

OPOWIADANIA
DZIEJACH CHRZEŚCIJAŃSTWA
NA LITWIE I RUSI

CZEŚĆ I.
OD CHRZTU LITWY DO KOŃCA XVI WIEKU.

Odbitka ilustrowana z „Przyjaciela“, znacznie powiększona.

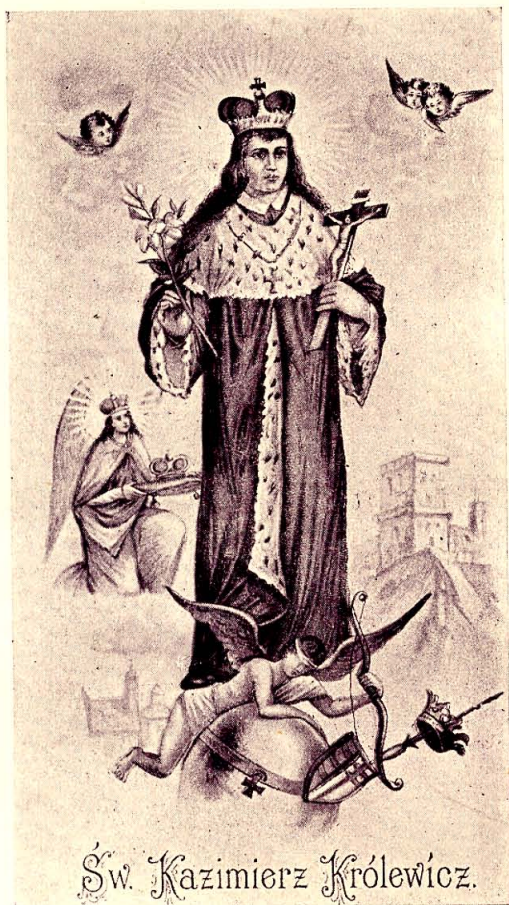
OPRACOWAŁ
KS. JAN KURCZEWSKI.



WILNO. 1914 ROKU . . . DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

OPOWIADANIA
o
DZIEJACH CHRZEŚCIJAŃSTWA
NA LITWIE I RUSI

CZĘŚĆ I.



OPOWIADANIA O DZIEJACH CHRZEŚCIJAŃSTWA NA LITWIE I RUSI

CZĘŚĆ I.

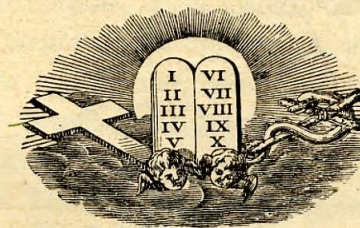
Od chrztu Litwy do końca XVI wieku.

Odbitka ilustrowana z „Przyjaciela“, znacznie powiększona.

OPRACOWAŁ

KS. JAN KURCZEWSKI.

712.



Wilno 1914 roku. - - - Druk Józefa Zawadzkiego.

Nihil obstat.

Leo Żebrowski

libr. censor.

IMPRIMATUR

Vilnae, die 8 martii 1914 anni

Administrator Dioecesis Vilnensis

Protonotarius Apostolicus

Casimirus Michalkiewicz.

Secretarius Sac. J. Steckiewicz.



24.943.8

WSTĘP.

Nie wiedzieć, co było przed nami na świecie, jest nieuctwem, ale nie znać dziejów kraju własnego, czynów i zasług swych przodków, jest pożałowania godnem zapoznaniem obowiązku względem przeszłości i przyszłości naszej; jest niewdzięcznością względem tych, co przez wieki minione zasłaniali własną piersią ojczyznę, zagrody i świątynie nasze; jest zgubną ślepotą dla nas samych, z której korzystają ludzie złej woli, liczący na naszą niewiedzę. Dzięki temu słowem i pismem czernią przeszłość naszą i zohydzają w oczach ludzkich sprawy ojców naszych; wyszydzają ich wiarę, przekręcają enoty i zasługi. Dzięki temu namnożyło się dziś tych ludzi, o których mówi apostoł, iż „i zwierzchność odrzucają i majestat bluźnią: i czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią“¹⁾.

Tymczasem pośród nas, wierzących, niemało jest takich, co lubią czytać książki tylko lekkiej treści, żartobliwe, zabawne, albo i swarliwe, nicujące cudzą sławę. W tem ciekawość nasza, względem książek, równa się ciekawości, co do postępów ludzkich. Jeśli człowiek pracuje spokojnie i pożytecznie, mało kto zwraca uwagę, ale jeśli się ukaże kuglarz i zacznie

¹⁾ List św. Judy ap., wiersz 8—10.

figle wyrabiać, albo dwóch zawadjaków zacznie się klócić i do czubów się wezmą, zbiega się cała wioska, a choć to niczego nie nauczy, ale owszem gorszy, patrzą ludziska, bo to takie ciekawe. Więc i do książek poważniejszych wielu się nie chce zająrzeć, ale zato z ciekawością rozczytują się w książkach wesółych i zawadjackich, nie mówię już o książkach bezbożnych i nieobyczajnych.

Że czytanie tych książek nie uczy, ale zaciemnia, nie buduje, ale rujnuje zdolności umysłowe i przyrodzone szlachetne uczucia, o tem wątpliwości niema. Zepsucie moralne takich czytelników wymownie to potwierdza. Oni sami czują na sobie zgubny wpływ tego czytania, ale, jak pijak nałogowy, marszcząc się i wzdrygając, piją z tych książek truciznę zepsucia. Co gorsza, iż tym jadłem się zatruiła młodzież i podrostki. Zakaża się umysł przewrotnymi zasadami, bezecne obrazy pluwają wyobraźnię, a uczucia szlachetne zabijają się zmysłowością, lub złością, bluzgającą błotem na wszystko. Gorycz i zniechęcenie powstają w umyśle i sercu tych czytelników; wyradza się lekceważenie zasad najświętszych i pracy pożytecznej dla społeczeństwa. Żyje się tylko dla dogodzenia zmysłom i chorobliwej ciekawości. Natomiast czytanie książek pożytecznych, oświecających umysł, kształcących serce w znajomości nauk poważnych; zasad i obyczajów szlachetnych, daje człowiekowi naukę, uczy go żyć po bożemu i z pożytkiem dla siebie i dla ludzi. W szeregu nauk pożytecznych poczesne miejsce zajmuje Historia, opowiadająca nam dzieje przeszłe, czyny ludzi sławnych, oraz wykroczenia ludzkie, ku nauce i przestrodze naszej, byśmy naśladowali dobre, a unikali złego.

„Historja, powiada uczony anglik, jest wielkiem świadectwem, które podpisały poprzednie pokolenia i przekazały potomstwu, jest poselstwem ustnem i pisanem, które cała ludzkość wysyła do każdego człowieka, jest rozmową przeszłości

z teraźniejszością. W historii zmarli powstają, rozmawiają z nami bohaterowie i otwierają nam swe serca; przeszłość zamienia się w teraźniejszość; słowa wielkich mówców dochodzą uszu naszych; wielcy myśliciele rozwiązują przed nami zagadkę życiową“¹⁾.

„Historja bowiem nie jest cmentarzem umarłych, jak powiada uczony nasz filozof Trentowski, lecz życiem narodów, wciąż dalej płynącym; jest matką przeszłości, wiecznie żywą, rodzącą nam co chwila nową teraźniejszość córę; jest rzeką prawdziwej mądrości dziejowej. Radź się dzień i noc wieków przeszłych, słuchaj pilnie nauk tej szkoły, a zrozumiesz należycie twą teraźniejszość. Przyglądaj się społeczeństwu od wieków, patrz na wszystkie jego kroki dawniejsze i teraźniejsze i na krok ostatni, a odgadniesz, jaki krok nowy masz uczynić. Bo historia jest nauczycielką—mistrzynią życia“²⁾.

A nasz o. Skarga mówi dobitnie: „Zacna jest rzecz mieć rozum pełny wiadomością Historji, bo historia jest mądrość w kupę włożona i rozum ludzi wiele w jedno zebrany. Kto jej nie wie i w niej się nie kocha, jest jako dziecię, które ojca i matki nie zna“³⁾.

Temi zasadami pobudzeni, chcemy wskrzesić przed oczyma czytelników naszą przeszłość wierzącą, początki i rozwój nauki Chrystusowej na ziemi naszej, wykazać zasługi i cnoty ojców naszych w utrzymywaniu i krzewieniu tej nauki, a zarazem w rozpowszechnianiu zasad i pojęć pożytecznych w życiu doczesnem, nie pomijając wszakże błędów i wykroczeń wynikających z krewkości ludzkiej i okoliczności nieprzyjazznych. Początki dziejów tej przeszłości podaliśmy w książeczce pod tytułem: *Święci Biskupi i Apostołowie Litwy i Rusi Litewskiej*⁴⁾.

¹⁾ Carlyle, żyjący w pierwszej połowie zeszłego wieku. ²⁾ Stosunek filozofji do rządu. ³⁾ Kazanie Sejmowe I. ⁴⁾ Drukowano u Józefa Zawadzkiego w Wilnie r. 1913.

Obecnie wydajemy część I Opowiadań o dziejach chrześcijaństwa na Litwie i Rusi, uprzystępniając je ku zrozumieniu przeważnie ludu pracującego, a lubiącego przeczytać, w chwilach wolnych od pracy, pożyteczną książeczkę.

Wydajemy z tą nadzieją, iż święci i wielcy bohaterowie przeszłości naszej przemówią do serca czytelników; przemówią wiarą, nadzieją i miłością Boga i ludzi, temi cnotami, których oni nie tracili w najcięższych dniach życia; przemówią przykładem i zachętą do pracy zbożnej i pożytecznej, a do unikania zdrożności ludzkich.

Ks. Jan Kurczewski.

Pisałem w wigilję uroczystości

Św. Kazimierza królewicza, wyznawcy,
naszego Patrona w Niebie.

Wilno. R. P. 1914.



Śmierć biskupa Andrzeja Wasiłły; jego następca Jakób Plichta. Sprawy Jagiełły i Witolda. Śmierć królowej Jadwigi. Pożar i odbudowanie katedry wileńskiej. Nowi męczennicy.

Dziwnem zdać się może to rozpoczynanie opowiadania dziejów wiary świętej na Litwie i Rusi pod tytułem męczenników, i to w czasie, kiedy rządili tym krajem król i książęta chrześcijańscy, otaczający wiarę Chrystusową troskliwą opieką, wznoszący i uposażający świątynie i klasztory, nadający swobody duchowieństwu, bojarom i ludowi wiernemu. A jednak, pomimo opieki i troskliwości panujących, na Litwie daje się widzieć, szczególnie na początku, prześladowanie i napaść na wiernych, już ze strony ukrytych wrogów, t. j. pogan, już ze strony jawnych nieprzyjaciół, jakimi byli krzyżacy, tatarzy i połączone z nimi hordy rozmaitych napastników, którym tylko szło o rabunek i łupiestwo, dla których niema nie świętego.

Męczeństwo zresztą jest znamieniem Chrystusowem, nieodłącznym towarzyszem wyznawców Ukrzyżowanego, wyznawców prawdy Bożej. Wszakże już w Starym Zakonie czytamy: „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“ ¹⁾. A św. Rafał Archanioł mówi Tobiaszowi, który wiele przecierpiał w swem życiu: „A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła“ ²⁾.

Chrystus Pan, co przyszedł na świat nie znosić prawo, ale uzupełniać, często przypomina swym Apostołom i wyznaw-

¹⁾ Księga Hioba, rozdz. 7, w. 1. ²⁾ Księga Tobiasza, roz. 12, w. 13.

com: „Na świecie ucisk mieć będziecie“¹⁾. Słowa te, stwierdzając własnymi cierpieniami i doznaniem na sobie prześladowaniami, św. Paweł apostoł powiada: „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą; zli ludzie i zwodnicy pomnożą się w gorsze, błędząc i w błąd wprowadzając“²⁾.

To mając na względzie, będziemy opowiadali dzieje wiary Chrystusowej, dzieje pomyślne i niepomyślne, radosne i smutne, niczemu się nie dziwiąc, lecz we wszystkim dopatrując dziwnych dróg mądrości Bożej, zbawiającej ludzi nie przymusem, ale dobrą wolą; nie znęcaniem się nad niewiernymi, ale ofiarą i poświęceniem wiernych; nie rozkazem ale sercem; nie strachem, ale miłością, ale pokojem: owo jak mówi Chrystus Pan do Apostołów: „A wchodząc w dom pozdrawiacie je, mówiąc: pokój temu domowi“³⁾. Nie bowiem nie jest trudniejszym między ludźmi, jak wyrzeczenie się pod przymusem wiary ojców, z mlekiem wyssanej, ani też uczucia czci i obawy religijnej od dzieciństwa zaszczerpione w duszy i rosnące z latami, siłą z dusz prostaczków, wyrwać się dadzą, mówi o. Kojałowicz w historii Litwy⁴⁾.

Po uroczystem wprowadzeniu wiary Chrystusowej na Litwie, kapłani i zakonnicy, wysłani przez biskupa poszli szeroko i daleko; po całej Litwie i Rusi rozproszyli się, przepowiadając słowo Boże i chrzcząc nawróconych, a w miarę tego rozpowszechniały się kościoły i klasztory na ziemi litewskiej. Apostolska ich praca była często powstrzymywana i niszczone przez wspomnianych wyżej nieprzyjaciół. I nie tylko przez nieprzyjaciół zewnętrznych, owszem zatargi i kłótnie książąt litewskich z Jagiellą często dochodziły do krwawej rozprawy mieczem i ogniem. Rozgniewany Witold przeciwko bratu łączył się z krzyżakami i prowadził ich na Litwę, na Wilno, niszcząc kraj i naród swój, byle tylko usunąć z tronu litew-

¹⁾ Ewang. wedł. św. Jana, rozdz. 16, w. 33. ²⁾ List 2 do Tymoteusza, rozdz. 3, w. 12 i 13. ³⁾ Ewang. wedł. św. Mateusza, rozdz. 10, w. 12. ⁴⁾ Cz. I, str. 396.

skiego Jagiellę. Chociaż Litwini wierni Jagielle, połączeni z wojskiem polskim odparli krzyżaków, a po kilku nieudanych próbach Witold pogodził się z Jagiellą, w r. 1392, jednakże kilkoletnia walka i najazdy nieprzyjacielskie wiele zaszkodziły tak pomyślnie rozpoczętemu nawróceniu Litwy.

Ale grzech byłoby powiedzieć, żeby potem Witold nie wynagrodził krzywd, wyrządzonych swej ojczyźnie. Owszem, pojednany z Jagiellą, gdy zasiadł na tronie wielkoksiążęcym litewskim, uznając nad sobą zwierzchnictwo Jagielly, jako króla Polski, zjednoczonej z Litwą, troskliwością swoją o dobro kraju i o rozpowszechnienie wiary katolickiej, zasłużył sobie uznanie u Ojca św., który go i Jagiellę postanowił wikarjuszami swemi na Litwie, dając im prawo zarządzania kościołów, bronienia spraw wiary i opiekowania się duchowieństwem i ludem wiernym¹⁾.

Dzięki gorliwości Witolda, zaraz po jego wyniesieniu na Wielkie Księstwo Lit., stanęły kościoły katolickie w Trokach, Grodnie, Brześciu litewskim, Wołkowysku, Święcianach, Daugach, Przelajach i innych miejscowościach, a wszystkie były dostatnio i bogato uposażone nadaniem ziemi, lasów, jezior i dziesięcin wszelkiego zboża.

Po kilkuletnich tedy smutkach nastąpiły chwile jaśniejsze dla Kościoła Chrystusowego, rozwijała się wiara św. coraz więcej pod panowaniem Witolda. Gdy umarł biskup Andrzej, kapituła wileńska, t. j. prałaci i kanonicy, stanowiący radę

¹⁾ Odnośne listy apostolskie, naznaczające króla Jagiellę i wielkiego księcia Witolda na wikarjuszów apostolskich w rzeczach doczesnych t. j. w ułatwianiu kapłanom nawracania pogan i jednoczenia Rusi z Kościołem rzymsko-katolickim, wydał papież, Marcin V, dnia 13 maja, r. p. 1417 w mieście Konstancji. Główny nacisk kładzie Ojciec św. na zjednoczenie Rusinów w okolicy Nowgorodu i Pskowa, przyłączonych do Litwy przez Witolda i dlatego tytułuje ich, jako wikarjuszów swoich w Nowgorodzie wielkim (in Magna Nowagroda) i w Pskowie (Plisscow-Pszykow). Przytem zalecono królowi Jagielle, by złożył obietnicę wierności Stolicy Apostolskiej przed arcybiskupem gnieźnieńskim, który wówczas był metropolitą Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a Witoldowi przed biskupem wileńskim. (Theiner. Monumenta Polon. et Lithuan. t. I str. 20—22.

biskupią za życia, a po śmierci obierający nowego biskupa, wybrali następcą biskupowi Andrzejowi uczonego i świętobliwego franciszkanina, Jakóba Plichtę, Litwina z urodzenia. W zakonie był on poważany dla swej nauki i świętobliwości i zajmował urząd wikariusza zakonnego na Litwie; przy biskupie Andrzeju był doradcą, i cieszył się jego zaufaniem. Obok cnót i zasług, był to mąż prawdziwie Boży: cichy, pokorny, przystępny dla wszystkich, miły, porywający za serce każdego, kto się do niego zbliżył.

Takiego to męża powołała kapituła na biskupa swego i, w r. 1398 dnia 4 grudnia, wysłała poselstwo do Ojca św., powiadamiając go o śmierci biskupa Andrzeja i o swym wybo-



X. Jakób Plichta
biskup wileński.

rze i pisząc w te słowa o swym wybranym: „Wybraliśmy brata Jakóba, franciszkanina wikariusza litewskiego, tegoż narodu i języka, który dotychczas żył chwalebnie i wzorowo spełniał obowiązki swoje. Jest to mąż rozważny, zdolny, odznaczający się dobrymi obyczajami i nauką, biegły w rzeczach duchownych i świeckich sprawach, przytem ostrożny i oględny... Prosimy cię Ojciec święty, najpokorniej, abyś raczył potwierdzić nasz wybór i zezwolić na konsekrację wybranego“.

Rozumie się, że Ojciec św. sercem ojcowskiem przyjął tę prośbę i obranego biskupa potwierdził. Stał więc na świeczniku w świątyni pańskiej, pośród owczarni Chrystusowej, pasterz zewszehmiar godny tego świętego urzędu i z całym wylaniem serca swego pasterskiego poświęcił się sprawom powierzonej mu owczarni. Upodobał go sobie Bóg i doświadczał go wielu cierpieniami. Na samym wstępie jego pasterzowania zaczęły go doświadczać dotkliwe próby Boże. Najprzód 17 lipca 1399 roku, zasnęła w Panu wielka miłośnica ludu, świętobliwa królowa Jadwiga, która tak wiele świadczyła dobrodziejstw dla katedry i kościołów wileńskich i dla Litwinów. Bogobojna ta pani, kochana przez wszystkich, ciernistą drogą szła przez to życie. Nie mówiąc już o sprawach politycznych,

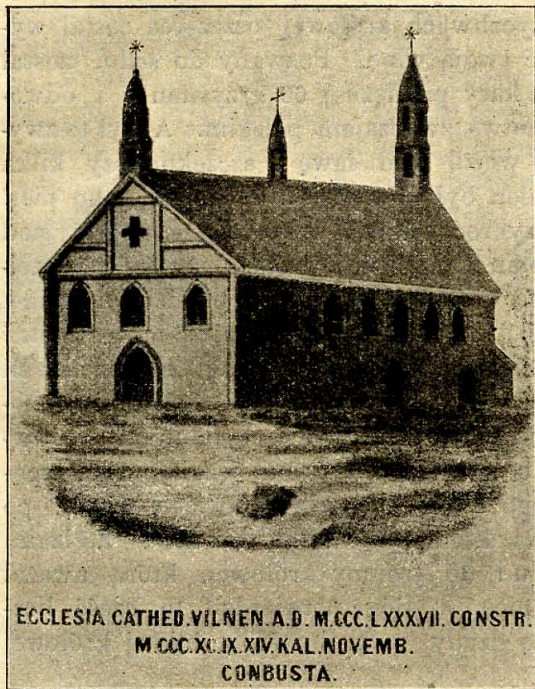
które jako królowa musiała rozstrzygać, i o wojnach, w których należało jej brać udział, jak w wyprawie na Ruś Halicką, którą przyłączyła do Polski; wiele cierpiała od zacnego, ale szorstkiego w obejściu się i podejrzliwego męża swego Jagiełły. Nadomiar jej cierpień, znalazł się oszczerca, Gniewosz z Dalewic, który rzucił na nią podejrzenie niewierności przed Jagiełłą. Ten, nie wykrywając oszczercy, przez długi czas dokuczał świętobliwej żonie zmyśloną niewiernością. Dzięki jednak zabiegom ludzi życzliwych królowej oszczerca został wykryty i musiał wyznać swoją winę. Pozwany do sądu, został skazany na zapłacenie kary pieniężnej 60 grzywien¹⁾ i odwołanie publiczne oszczerstwa zwyczajem polskim. A był to zwyczaj taki, że oszczerca wlaził pod ławę i, szczenkawszy kilka razy po psiemu, powinien był powiedzieć: Zełgałem, jako pies! i tak powtórzyć po trzykroć. Musiał więc szlachcie leżeć pod ławę, szczenkać po psiemu i publicznie wołać, iż jak pies zełgał i oczernił niewinną królowę, która mu przebaczyła winę, iż mógł dalej pozostać na dworze królewskim, a nawet zostać podkomorzym krakowskim. Starał się też i Jagiełło wszelkimi sposobami wynagrodzić krzywdę wyrządzoną świętobliwej żonie, ale boleść ją złamała. W modlitwie i czytaniu ksiąg świętych, które sobie kazała przetłumaczyć na język polski, spędziła ostatnie lata swego życia. Umarła w kwiecie wieku, po wydaniu na świat córki, która tylko kilka dni żyła. Ze łzami i ze czcią, garnął się lud do trumny królowej, którą uważał za świętą, za męczennicę, a Bóg potwierdził tę cześć licznymi cudami, które się działy u grobu świętobliwej królowej Jadwigi.

Po tym ciosie nowa boleść uraziła serce pasterskie biskupa Jakóba. Pod koniec 1399 roku całe niemal Wilno zniszczone zostało przez pożar, a co najważniejsze i najboleśniej-
sze, pastwą płomieni stał się kościół katedralny. Runęła świątynia Jagiellońska, prosta co prawda i nieokazała, bo naprędce

¹⁾ Grzywna wynosiła 48 groszy polsk.; za jeden grosz polski wówczas kupowano dwóch kogutów; grosz dzielił się na 10 denarów, a denar na 3 szelągi.

zbudowana, ale tem droga, że w niej się odezwały pierwsze pienia chrześcijańskie z piersi Litwinów i modły popłynęły z ust ich ku tronowi Boga prawdziwego, oczy ich tu po raz pierwszy ujrzały chwałę Boga Ukrzyżowanego.

Ciężki to był cios dla pasterza, co był świadkiem owej uroczystej chwili, kiedy przedstawiciele dwóch zbratanych narodów podawali sobie ręce na wieczne przymierze w świątyni,



Katedra Jagiellońska.

serce gorliwego o chwałę Jego Witolda i zniewolił je uzalić się nad losem zasmuconych i zboliałych kapłanów i ludu wiernego. Oto Witold, stanąwszy przed zboliałymi, rzekł:—Dosyć smutku i płaczu, co się stało nie wrócisz tego, zbuduję wam świątynię nową, okazalszą niż pierwsza. Powołuje tedy budowniczych z Niemiec, gdyż na Litwie nie było majstrów wydoskonalonych

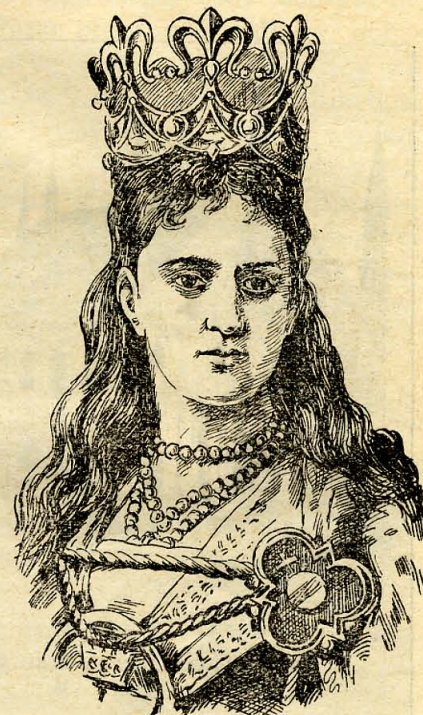
która teraz przedstawiała z siebie tylko rumowiska i zgłiszczą. Bolesnie zajęczało serce świeżo nawróconych Litwinów, urażone tak dotkliwą próbą prawicy Bożej, gdy oglądali ruiny, świątyni, co ich pierwsza przygarnęła pod swe skrzydła, co im tak żywo przypominała pierwszego pasterza biskupa Andrzeja, jego ofiary i kaplicę, przezeń zbudowaną. I smutno, smutno, było dnia tego w sercach Litwinów.

Ale kogo Bóg zasmuci, tego i pocieszy. Pobudził Bóg

w sztuce budownictwa, otworzył im skarbiec swój, sutą i hojną dawał ofiarę na zbudowanie nowej świątyni. Pod kierunkiem biegłych budowniczych, na miejscu pierwotnego gmachu prostego, stanęła wspaniała świątynia gotycka o 6 lekkich wieżyczkach, z których 3 stały na przedniej ścianie kościoła, czyli na froncie, a trzy z drugiego końca kościoła. Z boku od strony Wilji, przybudował do niego kaplicę, zwaną królewską, gdyż w sklepach jej grzebano książąt i królów. Usunięto wtedy trzy rzędy kolumn, które podpierały sklepienia w dawnej świątyni, a oparto je tylko na dwóch rzędach, jako i dziś widzimy. Cały front z zewnątrz był ozdobiony wnękami, naksztalt głuchych okien, ze sklepieniami ostrołukowymi, co go czyniło podobnym, jakby misterną siatką z cegieł był ozdobiony.

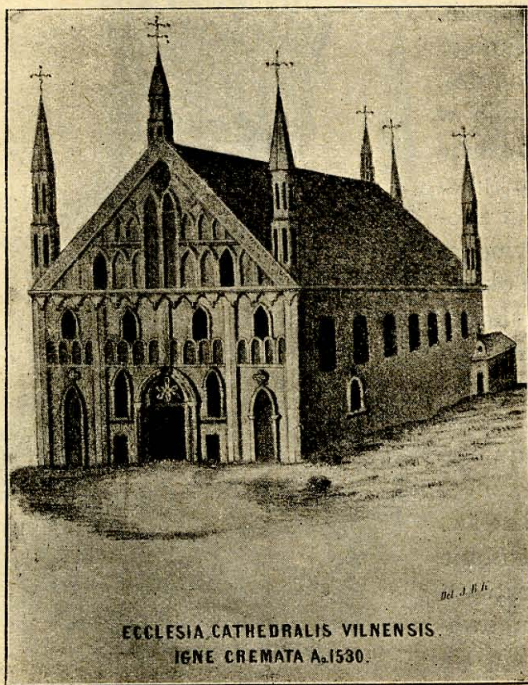
Wzory tego rodzaju budownictwa, gotyckim zwanego, można oglądać na kościele św. Anny, który prawdopodobnie w tymże czasie, co i katedra Witoldowska, został zbudowany. Ślady jego spotykają się również na sklepieniach kościoła św. Mikołaja, który został w tymże czasie wzniesiony przez wojewodę trockiego Jawnutę, albo Hanulę, na miejscu starego drewnianego, co pamiętał czas Giedymina.

Ten rodzaj budownictwa, czyli styl, nazywa się gotyckim, nie dlatego, żeby go wymyślili Gotowie, naród waleczny, panujący w VI wieku we Włoszech, ale że go budowniczkowie włoscy w tym czasie zapoczątkowali. W następnych wiekach



Królowa Jadwiga.

coraz więcej się doskonalił i rozpowszechniał się po krajach katolickich, a w XIII wieku doszedł do najwyższego rozkwitu w Niemczech. Polegał on na tem, że ściany świątyni budowano w sposób prosty bez żadnych ozdób, dopuszczano tylko lekkie gzymsy w górze ścian i na pilastrach. Okien urządzano niewiele, zato były one wielkie, wysokie, sklepione ostrym łukiem, a że najczęściej dawano szyby kolorowe, więc w kościele panował zawsze półmrok, usposabiający pobożnych do modlitwy i rozmyślenia.



Katedra Witołdowska.

Zato wysadzano się w urządzaniu sklepień ostrołukowych, w ułożeniu ich ozdobnem, podobnem do gwiazd, rozet, i t. p., jak to można widzieć i dziś w zakrystji kościoła Bernardyńskiego w Wilnie i w części bocznej nawy. Było więcej u nas takich świątyni, ale pożary, wojny i rozmaite klęski je zniszczyły. Zdobiono także cudnie fronty kościoła, jak to można wi-

zieć na kościele św. Anny, i dziwnie misternie wznoszono, lekkie, a wysokie, ostrołukowe wieżyczki. Niektórzy uczeni katolicy widzą w tym stylu uwydatnienie i wyrażenie wysokiego, a zarazem harmonijnego nastroju religijnego, który wypełniał duszę i wyobraźnię mistrzów życia katolickiego, śmiało, lotem orla, nauką, rozmyślaniami i poświęceniem wznoszących

się pod stropy niebios, w wieku XIII, jakimi byli: św. Franciszek z Asyżu, św. Dominik, św. Bernard, św. Tomasz z Akwinu i inni. Ten duch, co świętych mężów wynosił ponad tłumy w nauce, rozmyślaniach, modłach i cudach, ożywiał i podnosił dusze mistrzów budownictwa.

Wracając do naszego opowiadania o budowie katedry, możemy powiedzieć, że niema tego złego, coby dobrym ludziom na dobre nie wyszło. Pożar pierwotnej katedry pobudził serca ludzkie do budowy nowych świątyni, i oto, jak widzimy oprócz katedry, stanął kościół św. Anny i św. Mikołaja; nadto opodal katedry, w stronę ku Wilji, w dolnym zamku, mniej więcej, gdzie dziś kawiarnia, Witold zbudował kościółek pod wezwaniem św. Anny. Licząc je razem z kościołem św. Jana, św. Piotra na Antokolu, oraz św. Marcina, zbudowanym przez Jagiełłę na górnym zamku, czyli dzisiejszej górze Zamkowej, w tem miejscu, gdzie jeszcze pozostały resztki murów, będziemy mieli, w drugim dziesiątku lat, po nawróceniu Litwy, 7 kościołów katolickich w Wilnie.

Gdy się w ten sposób Wilno odradzało z popiołów, bogobojny pasterz nie zapominał o swych owcach rozrzuconych po niedostępnych obszarach Litwy, a w miarę możności i siły, od czasu do czasu, odwiedzał i wizytował kościoły parafjalne, chrzczył pogan, utwierdzał w wierze ochrzczonych, jednał upartych i niedostępnych.

Niewygodne i niebezpieczne były wówczas wizytacje pasterskie po lasach i bagnach, gdzie ani dróg, ani grobli, ani mostów: ot, jak Bóg dał. Litwin podróżując pieszo, czy konno, nie dbał o drogi, znał ścieżki kręte, skryte i z tych korzystał; gościńce i drogi publiczne rzadkie były, a gospód, czyli jak dziś mówią, zajezdnych domów, żadnych. Tymczasem odwieczne i nieprzebyte lasy służyły kryjówką, jak dla zwierząt drapieżnych, tak i dla mściwych pogan, przed którymi szczególnie trzeba się było mieć na baczności.

Rzecz prosta, że wizytujący wówczas swą djecezję pasterze nie napotkawszy po drodze osady chrześcijańskiej, lub dworu namiestnika, albo ciwuna książęcego, musieli szukać

wypoczynku i schronienia przed burzą w lesie, pod rozłożystym dębem, lub jodłą, a na zebranych mechu i liściach, w braku pościeli, mieć wypoczynek dla strudzonych podróża gości. Naniecony ogień bronił we dnie od owadów, a w nocy od zwierząt drapieżnych, był kuchnią na którym przygotowywano posiłek z zapasów wziętych z domu, lub z upolowanej przez pachołków zwierzyny, lub złapanych ryb w licznych rzekach i jeziorach. W braku tych znajdowano suty i posilny pokarm w odwiecznych barciach, rojących się od pszczoł. Takie to były wypoczynki i uczyty pasterskie, wizytacyjne, pierwszych biskupów wileńskich.

Podobny wypoczynek, wpośród lasów, miał w czasie wizyty swojej biskup Zwierowicz, w maju 1899 r., mianowicie przejeżdżając przez lasy i pola z Wiszniewa oszmiańskiego do Nalibok, o kilkanaście mil oddalonych. W pół drogi zatrzymał się orszak biskupi nad rzeką Wiałą i, nim zmieniono konie, używał razem z biskupem wypoczynku i posiłku, wziętego z Wiszniewa; a wypoczynek ten był upragniony ze względu na drogi i wehikuły osadzone na resorach dębowych.

Niewygody jednak podróży mniej były szkodliwe, a obawa zwierząt drapieżnych mniej była groźna dla orszaku biskupa Jakóba, wizytującego pierwsze kościoły po puszczach i kniejach litewskich, niż zaczajeni poganie, dyszący zemstą, za poniewierkę swych bogów, powywracanych i pokruszonych. Nie śmieli oni napadać jawnie, gdyż nad biskupem czuwały bystre oko i nieubłagana dłoń Witolda, przez namiestników i ciwunów książęcych, ale tam gdzie ci urzędnicy nie mogli dojrzeć, oczywiście poganie byli niebezpieczni.

Pomimo czujności straży i ostrożności biskup Jakób nie raz został otoczony napastnikami, ale Opatrzność Boża, powaga pasterska biskupa i słodycz jego serca zawsze rozbrajały napastników. Tak umiał do nich przemówić, pochwycić za serce, że ustępowali, jeśli nie nawróceni, to zawstyżeni i upokorzeni, iż na tak świętego człowieka śmieli czynić zasadzki, a biskup odjeżdżał spokojny, modląc się za tych nieszczęśliwych zaślepieńców.

Trudniejsze były rozprawy z napastnikami wrywającymi się do posiadłości litewskich ze wschodu, tatarami i książętami ruskimi. Najeżdżali oni przeważnie prowincje litewskie wschodnie, zamieszkane przez Rusinów litewskich; po ich przejściu, nie pozostawało żywej nogi: niszczyli, palili i grabili, co się nawinęło pod rękę, a mieszkańców, którzy się nie zdołali ukryć w niedostępnych puszczach, powiązanych uprowadzali w niewolę, z której rzadko kto powracał.

Chowanie się to od wrogów napadających, praktykowane przez Litwinów i sąsiednich Rusinów, jeszcze za czasów pogańskich, tak się głęboko wrażyło w pamięć ludu, że nie tylko się powtarzało w wiekach następnych, w czasie najazdów nieprzyjacielskich, ale się przechowało do ostatnich czasów. Jeszcze w czasie wojny francusko-pruskiej, przed laty 40, kiedy się zaczęły szerzyć plotki, iż francuz pobił prusaka i, że być może napadnie na Litwę, jak w r. 1812, lud wiejski, a przynajmniej trwożliwi gospodarze i kobiety naradzali się, jak mają ukryć życie i mienie swoje, w znanych sobie, niedostępnych i błotnistych lasach.

Nieraz zbrojne zastępy pogranicznych książąt ruskich docierały do samego Wilna. Tak w r. 1406, jak opowiada Narbutt, książę Jerzy Światosławicz, mszcząc się za doznane klęski od wojsk litewskich i za uprowadzenie do niewoli jego żony z dziećmi i osadzenie pod strażą w Lidzie, — „zebrał kupę hajdamaków i, dowiedziawszy się o niebytności Witolda w kraju, cichaczem przebrał się do Litwy na odzyskanie swojej familji, przyszedł niespodzianie, 5 sierpnia, pod Lidę, gdzie na zamku żona jego pod strażą starosty Jakóba z Sielicy znajdowała się“. Starosta nie było w Lidzie, skorzystał z tego książę Jerzy i całe miasto splądrował, nim nadeignął starosta ku obronie. Wtedy hajdamaki ukryli się w lasach solecznickich, a stamtąd, 7 sierpnia, pod dowództwem tegoż księcia, stanęli pod Wilnem.

Udało im się jakoś zawładnąć klasztorem franciszkańskim, przy kościele N. P. Maryi na Piaskach w Wilnie, rzucili się tedy na zakonników, męcząc ich i katując dopytywali się

o skarby, a gdy tych skarbów nie wskazano, bo ich nie było, wycięli w pień wszystkich, znęcając się nad niektórymi w sposób najokropniejszy. Tak, według kronik franciszkańskich, święty został przełożony klasztoru, zwany gwardjanem, o. Anioł, a z nim takąż śmiercią umęczeni o.o. Piotr, Paweł i Pankracjusz; o. Franciszek został wrzucony do studni. Najwięcej męczono braciśzka Leonarda, który był kucharzem klasztornym, żywcem go pieczono na rożnie i polewano wrzącą wodą i t. p. męki zadawano ¹⁾.

Okrucieństwo i zbrodnia, dokonana na niewinnych zakonnikach, wstrząsnęła serca wszystkich wierzących. Po odejściu napastników zebrali szczątki męczeńskie i ze czcią pochowali pod wielkim ołtarzem kościoła franciszkańskiego, w którym dziś przechowują się dokumenty sądowe, po skasowaniu go w r. 1846.

Męczeństwo swych wiernych synów zachwiało i zdrowie ich pasterza i brata w zakonie, biskupa Jakóba. Przeniósł wiele trudów i pracy w życiu zakonnem, nie mniej pracował, a bodaj i więcej cierpiał na stolicy biskupiej. Nie ustawał w pracy pasterskiej, nie opuszczał, jako pierwszy senator litewski, z powodu godności biskupiej do tego urzędu wyniesiony, żadnej sprawy społecznej, gdzie szło o dobro swych braci Litwinów. W r. 1401 brał udział na sejmie wileńskim, a potem udał się do Radomia z innymi senatorami litewskimi, w celu przeprowadzenia układów i zjednoczenia wieczystego Litwy z Polską.

Tymczasem z zachodnich kresów jego djecezji podnosiła się krwawa i przenikająca serce ludzkie skarga Żmudzinów na okrucieństwa krzyżaków. Nie mogąc nadal znieść zbrodniczego znęcania się nad sobą tych krwawych rycerzy, zrozpaczeni Żmudzini, w r. 1401, rozesłali listy do książąt i dostojników duchownych chrześcijańskich, wołając: „Słuchajcie, książęta, duchowni i świeccy, przyjmijcie łaskawie przełożenie zasmuconych, wołanie uciśnionych! My jesteśmy ludem pochodzenia

¹⁾ Narbutt. Dzieje Nar. Lit. t. 5, str. 2 w Dodatkach i tom 6, str. 112.

wolnego, szlachetnego, które nam krzyżacy chcą wydrzeć. Zakon ten nie szukał pozyskania dusz naszych Bogu prawdziwemu, lecz jedynie by ziemię naszą odziedziczył. Jesteśmy przez nich doprowadzeni do ostateczności i rozpacz, że musimy zebrać, albo rabować i rozbijać, abyśmy życie nasze utrzymali. Jak oni mogą chrzczyć? Kto chce innych umywać, sam być powinien czysty. Prawda, że Prusowie są pochrzczeni, ale ich nieświadomość w wierze ta sama, co i pierwej. Kiedy krzyżacy cudzy kraj najeżdżają, ślą Prusów przed sobą, żeby krew ludzką przelewali. Ci też nie opóźniają się, palą kościoły, domy, gorzej od Turków... Dlatego też, nie chcąc być podobnymi Prusom, wstrzymaliśmy się od chrztu... Wszystkie płody kraju naszego i ule pszczoł bracia krzyżacy zabrali; nachylali karki nasze, którzy z przyrodzenia wolni jesteśmy, do robót nocnych; obarczali poddanych naszych pracami nieznośnemi, odjęli nam polowanie i rybołówstwo; zabronili nam prowadzenia handlu z krajami sąsiednimi... Dzieci nasze na zakładników uwozili, bez wszelkiej litości ludzkiej, — żony nasze... hańbili... możniejszych panów, powiązanych do Prus uprowadzili, ponieważ oni dzieci swoich na łup wydać nie chcieli, nasze siostry i młode córy, gwałtem uwlekli...“ Kończąc wreszcie swe skargi wstrząsające i pogróżki zemsty, od których pióro się wstrzymuje, oświadczeniem tem, że krzyżacy „z ochrzczeniem nas ociągali się, żadnych kościołów w kraju naszym nie postavili, żadnych księży długośmy nie widzieli. Tylko zacni monarchowie Witold i Jagiello przyjacielsko niektórych z naszych w wierze nauczali. Lecz wspomnijcie sobie, że ludzie jesteśmy, nie zaś bezrozumne zwierzęta, które bywają darowane, kupione, sprzedane, ponieważśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga w wolności dzieci Bożych, którą chcemy zachować. Przeto wołamy do Ojca Świętego, aby On, *przez biskupów polskich*, kazał nas przyjąć na łono kościoła, gdyż z całej duszy pragniemy być chrześcijanami, ochrzczonymi wodą łaski, ale nie krwią zniszczenia“.

Odwoływali się, jak widzimy, Żmudzini do biskupów polskich, boć widzieli, że Polacy nie tylko doprowadzili do wiary

świętej Litwinów, ale uznali ich prawa i przywileje, dla młodzieży ich otworzyli wstęp do Akademji praskiej, gdzie jak wiemy, królowa Jadwiga założyła Bursę Litewską i do Akademji Krakowskiej. Akademja Krakowska założona przez Kazimierza Wielkiego, króla polskiego w r. 1364, gdy z czasem podupadła, odnowiona i podźwignięta została przez króla Władysława Jagiełłę, w r. 1400. Na podźwignięcie jej królowa Jadwiga zapisała ogromne fundusze. Do tej Akademji, w ciągu wieku XV, tłumnie się garnała młodzież katolicka, nie tylko z Polski i Litwy, ale i z krajów sąsiednich. Wykształciła ona nie tylko wielu uczonych, ale i kilku świętych mężów, na czele których jaśnieją: św. Jan Kanty, uczeń i profesor tej Akademji, św. Szymon z Lipnicy i inni. Z tej Akademji wyszli sławni biskupi wileńscy i senatorowie litewscy. Czuli przeto, jak Żmudzini, tak i Litwini, do kogo się należy garnać, i dlatego prosili Ojca św., by ich przez biskupów polskich przyjął do wiary świętej. List Żmudzinów ze skargami na straszne okrucieństwa krzyżaków napisany był po niemiecku, stylem prostym, niekształtnym, ale każde zdanie, każde słowo w tym liście było jakby młotem druzgoczącym obłudę krzyżacką i głosem rozpachy poruszającym nawet kamienne serca. Posypały się ze wszech stron zapytania do krzyżaków, co za powód okrucieństwa i czy to możliwe, by zakon chrześcijański dopuszczał się tak wielkich zbrodni?

Zapytani krzyżacy usprawiedliwiali się, oskarżając Żmudzinów, że są zatwardziali bardzo i zawsze zdrańczy obyczajów, że zakładników Żmudzkich chrzczą, w czasie głodu posyłają Żmudzinom zboże, że postępują z nimi łagodnie, a że się Żmudzini skarżą, podburza ich do tego stary wąż-djabł (rozumieł Witolda), że zakon wymierzył sprawiedliwą karę Żmudzinom za spustoszenie kościoła św. Mikołaja i postrzelanie jego obrazu, po wyniesieniu na pole.

Tak się wykręcali sianem i słomą krzyżacy z czynionych sobie zarzutów, na które poszczególnie odpowiadać nie chcieli, a tylko rzekli: „niech sobie mówią, co chcą!..“

Zrozumie każdy ból serca pasterskiego, kto rozumie jęk serca bratniego, choćby zdala dochodzący. To też złamany

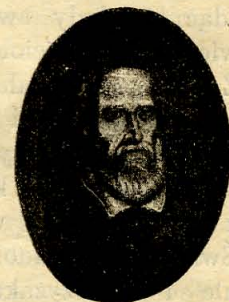
pracą i cierpieniem, męczennik, umęczony bólem współczucia ojcowskiego i bratniego, dokonał życia biskup Jakób w roku Pańskim 1407, po ośmiu latach pasterzowania, błogosławiąc lud swój na nowe tryumfy i na nowe cierpienia.

II.

Wyzwolenie Żmudzi od krzyżaków. Zwycięstwo Grunwaldzkie. Unja Horodelska. Chrzest Żmudzinów i ustanowienie biskupstwa Żmudzkiego.

Zasmuconych wiernych na Litwie śmiercią swego dobrego pasterza biskupa Jakóba pocieszył pan Bóg dając im nowego biskupa w osobie Mikołaja z Gorzkowa Borkowskiego.

Nauki pobierał w Akademji Krakowskiej, w której był profesorem, a potem rektorem. Po rodzicach odziedziczył ogromne majątki; wyrzekł się jednak dziedzictwa i świata, a obrał stan duchowny. Świątobliwość życia i wysoka nauka zjednała mu powszechny szacunek. Zaliczono go do grona kanoników krakowskich i dano mu probostwo św. Florjana w Krakowie. Ocenila w nim te cnoty i pobożna królowa Jadwiga, która go chciała wynieść na biskupstwo wileńskie po śmierci biskupa Andrzeja, ale choroba i następne śmierć jej stanęła na przeszkodzie temu.



Mikołaj Borkowski
biskup wileński.

Dopiero po śmierci biskupa Jakóba Jagiełło spełnił wolę swej nieodżałowanej małżonki i, w r. 1408, osadził kanonika Mikołaja na stolicy biskupiej wileńskiej.

Chociaż więcej był oddany nauce, niż godnościom, zostawszy biskupem całą duszą poświęcił się duszpasterstwu, budując wiernych nie tylko nauczaniem, ale i cnotami, i przykładem. To też za jego pasterstwa wzrosła wiara katolicka na Litwie i powiększyła się liczba wiernych i kościołów.

Zbudowano nowe kościoły w Nowych Trokach, Gieranach, Wielkich Solecznikach, Trabach. Jako biskup senator brał udział na zjazdach książąt i panów, prowadzących układy względem zjednoczenia Litwy z Polską. Powagą swoją i cnotami zjednał ku sobie szacunek i serce Witolda i wszystkich dobrze myślących, ale zato ściagała go nienawiść ludzi zawistnych i przewrotnych, od których wiele cierpiał, a stąd kronikarz opisując jego życie, powiada, iż ten biskup miał krzyż w swojej pieczęci, „gdyż całe życie dźwigał krzyż Pański“.

I kogoż bo nie dosięgnie złość ludzka, zabijająca Abła sprawiedliwego, krzyżująca Boga Zbawiciela. Umarł biskup w r. 1414.

Na jego miejsce wyniesiony został krakowianin ks. Piotr z Kustynia, doktor św. teologii, pasterz gorliwy, pilny w obowiązkach, stałego i nieugiętego charakteru. Oceniał jego cnoty Witold i zalecił kapitule wileńskiej, by go wybrała na swego biskupa. Nadzieje, pokładane na biskupie Piotrze, nie zawiodły. Idąc w ślady swego poprzednika, nie tylko pomnożył liczbę wiernych i kościołów w diecezji wileńskiej, ale pracował i na Żmudzi, gdzie założył biskupstwo w r. 1417.

Wiemy, jaki to był stan okropny Żmudzinów jęczących pod jarzmem krzyżaków. Dzięki jednak męstwu i zabiegliwości Witolda, który w tym czasie nie tylko staczał walki z tatarami i z wicherzącą Litwą bratem Jagiełły, księciem Świdrygiełłą, dobijającym się o Wielkie Księstwo Litewskie, ale i z krzyżakami. Wypędził ich ostatecznie ze Żmudzi w roku 1409. Krzyżacy nie myśleli tak łatwo odstąpić łakomego kąska, jakim była dla nich Żmudź: zaczęli się przygotowywać do wielkiej wojny, na życie i śmierć, z Polską i Litwą, by nie tylko Żmudź odebrać, ale ujarzmić Litwę i Polskę. Rozumie się, że nie zasypiali sprawy król Jagiełło z księciem Witoldem i ściągali zbrojne zastępy nie tylko z Polski i Litwy, ale i z Rusi, wzywając też ku pomocy i tatarów.

Chociaż tej wojny nikt sobie nie życzył, a szczególnie król Jagiełło, i do ostatka prawie prowadzono układy pokojowe, jednak zbliżała się ona jak chmura groźna, czarna, nie-

ubлагana, która strasznym zniszczeniem miała ukarać pychę i zbrodnie krzyżackie. Zapowiadały to już dziwne jakieś przeczucia, wierzenia i znaki na niebie.

W przededniu wojny wrywały się do Prus krzyżackich lekkie oddziały tatarów i żmudzinów, jeszcze pogan, i dawały poczuć krzyżakom zapowiedź zniszczenia, które ich czeka, paląc ich sioła, burząc kościoły, uwodząc jeńców — było to straszne wet za wet krzyżakom od pogan. Ale to nie była wojna.

Na widok spustoszonych i zbeszczeszczonych kościołów przez tatarów i żmudzinów z chorągwi witoldowskiej, zadrżało z obawy rycerstwo polskie, jak mówi Kojalowiec, by nie ściągnąć na siebie gniewu Bożego za te świętokradztwa. Zapobiegając tej obawie i świętokradztwom, z rozkazu Jagiełły i Witolda ukarano stryczkiem kilku Żmudzinów, którym zbrodnię dowiedziono ¹⁾.

Dopiero 15 lipca 1410 roku straszne olbrzymy — wojska przeciwników — zbliżyły się i stanęły oko w oko na ziemi krzyżackiej, około wsi Grunwaldu, i stoczyły bój straszny. Wahało się zwycięstwo na jedną i na drugą stronę, lecz wreszcie zmęczone, okute w stal, zastępy krzyżackie, runęły, nie tak pod przewagą zjednoczonej Polski, Litwy i Rusi, jak pod przemożną prawicą Bożą. Padli prawie wszyscy wyżsi rycerze i możni z Wielkim mistrzem Ulrychem, kwiat rycerstwa, które się zbiegło z innych krajów na pomoc krzyżakom, i 40,000 żołnierzy. Bogaty obóz, długowiecznym łupieństwem zbogacony, dostał się w ręce zwycięzców. Nie tylko rycerze polscy i litewscy, ale i sługi ich — ciury i pacholki — mieli wypełnione kieszenie złotem krzyżackim, co tak cheiwie i z krzywdą ludzką gromadzili pobici teraz rycerze zakonnici.

Struchleli na te wieści przyjaciele krzyżaków; pisarze i kronikarze im sprzyjający oplakiwali pogrom ich, jako rycerzy i bohaterów sławnych. I dziś Prusacy zawodzą nad ich grobem, jako ofiar, które uległy pod mieczem i przemocą barba-

¹⁾ Hist. Lit. cz. II, str. 85.

rzyńców, ale bezstronny dziejopis opisał ten pogrom krzyżaków w następujących słowach:

„Ten świetny kolos, powiada, przez męstwo zbójeckie, na ruinach ludzkości, bez wiary i bez wstydu urosły, wydarciem ludom złotem przepełniony, książęcami herbami ozdobny, wyrócony został mocą pioruna, wypuszczonego ze szpon orła polskiego i już od tej chwili nie powstał“¹⁾.

Na podziękowanie Panu Bogu za to zwycięstwo, które zapewniło rozwój na Litwie Apostolstwa Chrystusowego, ustanowiono obchodzić uroczyscie dzień 15 lipca. Dzień ten był poświęcony w Kościele katolickim uczczeniu pamiątki Rozesłania Apostołów przez Chrystusa Pana do wszystkich narodów, obecnie został upamiętniony na wieki dla zjednoczonych Polaków, Litwinów i Rusinów, walczących w obronie swej wiary i życia²⁾.

Podaliśmy pokrótce wzmiankę o bitwie pod Grunwaldem. Ciekawi znajdą obszerniejsze jej opisy w książeczkach, wydanych przed paru laty z powodu 500 letniej uroczystości zwycięstwa pod Grunwaldem.

Tu tylko zaznaczymy, że z pomocą Bożą to zwycięstwo stało się dzięki zjednoczeniu serc bratnich Polaków, Litwinów i Rusinów; gdyby nie ta łączność, gdyby broń Boże, panowało dzisiejsze ujadanie się zaślepionych uprzedzeniem namiętności przywódców kłótni bratnich narodów, zapewne nie bylibyśmy dziś katolikami, ale knechtami, sługami prusaków, nie mającymi ani swoich dziejów, ani swoich bohaterów, ani ołtarzy Królowej Niebios, ani Ostrej bramy, ani Częstochowy—i Bogu to wiedzieć, czy nie zatracilibyśmy nawet poczucia, że jesteśmy Słowianami i Litwinami.

Groza, która padła na Prusaków pod Grunwaldem, nie tylko zmusiła ich skłonić głowę poddańczą przed królem polskim, ale i uszanować prawa narodów słabszych, któremi dotychczas pomiatali.

¹⁾ Ob. Narbutt. Dzieje Nar. Lit. t. 6, str. 247. ²⁾ Długosz. Histor. t. IV, str. 127.

Wszak słyszeliśmy wstrząsającą skargę Żmudzinów na tyrańskie obchodzenie się z nimi krzyżaków wówczas, kiedy się Litwa odradzała pod znakiem Chrystusowym.

Do czego zaś doprowadziło Żmudź panowanie krzyżaków, dosyć przeczytać u Narbutta opisującego stan jej, w jakim wyszła z ich rąk w r. 1409, kiedy to jej synowie pobili pod Połagą oddział Prusaków, wyzwolili się z pod jarzma krzyżackiego i uznali nad sobą panem Witolda.

„Żmudź była w stanie najopłakańszym—pisze Narbutt—wyrócone urządzenia cywilne i religijne, narzuceni władcy i nauczyciele, ani języka, ani obyczajów ludu nie znający, w próżniactwie, rozmowach i nasyceniu gnuśnych namiętności pogrążeni, uważali krajowców narówni z bydlętami, obrażali, znieważali, do rozpacz przywiedli, coś dziwnego, że się w końcu wywiązały tak smutne następstwa“¹⁾.

Krzyżacy chociaż dzięki powolności Jagiełły nie zostali zniszczeni do szczeretu, utracili na zawsze potęgę swoją i powagę; jeszcze próbowali szczęścia orężem i intrygami, ale już nie odzyskali utraconego.

Odetchnęła dopiero Żmudź święta po złamaniu potęgi krzyżackiej; zaczęła się odradzać, po zjeździe panów polskich i litewskich, w październiku r. 1413, w mieście Horodle, nad rzeką Bugiem, gdzie potwierdzono dawniejsze układy co do zjednoczenia Litwy z Polską, nadano obszerniejsze przywileje rycerstwu i ojczycom Litwy.

Rycerstwo i bojarowie litewscy otrzymali przywileje szlacheckie i herby od szlachty polskiej. Rusinom zaś nadano te przywileje i herby dopiero w dwadzieścia lat później, przez wileńskiego księcia litewskiego Zygmunta. Co do wyznania wiary nie robiono wyraźnych zastrzeżeń względem Rusinów niekatolików; jednakże Zygmunt I w r. 1522 nadając województwo trockie księciu Konstantemu (I) Ostrogskiemu mówi: „Aczkolwiek tego województwa trockiego żadnemu Rusinowi schyzmatykowi nie powinniśmy byli dawać (dlatego, iż wo-

¹⁾ Narbutt, tamże str. 260.

jewództwo trockie było na Litwie, a nie na Rusi), ze względu na przywilej nadany niegdyś przez Władysława króla polskiego i Aleksandra Witolda, wielkiego księcia lit., lecz na to województwo i na inne godności powinniśmy byli wybrać kogośkolwiek z poddanych naszych rzymskiej a katolickiej wiary, cośmy czynić przyrzekli panom Rady naszej przy wyborze nas na ojczyście i dziedziczne wielkie księstwo, to jednakże nadajemy to województwo trockie, za zasługi w walkach naszych z Moskwą i Tatarami, Konstantemu księciu Ostrogskiemu, kasztelanowi wileńskiemu i hetmanowi Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rusinowi, a to na prośby naszych panów Rady, którzy nas od tego warunku, co do osoby księcia Konstantego zwolnili¹. Dopiero w roku 1563 król Zygmunt August, na prośby panów litewskich, wydał postanowienie, „że nietylko ci mieszkańcy wszystkich części Litwy, którzy wyznają rzymską wiarę i których przodkowie przyjęli oznaki szlachectwa od Polaków w Horodle, mają być godni tych przywilejów wolności, lecz wszyscy stanu szlacheckiego i rycerskiego, tak Litwini, jak i Rusini, byleby byli wyznawcami chrześcijańskiej religii, chociażby przodkowie ich oznak szlachectwa z Polski nie otrzymali, wszyscy oni, podług zasług swoich, będą mogli pozyskać wszelkie godności, urzędy, tak senatorskie, jak i ziemskie“²).

Pobłogosławił Bóg zwycięstwom zjednoczonych Litwy i Polski nietylko w przywilejach i dostojenstwach w ojczyźnie, ale dał im moc i powagę w oczach państw ościennych i Turków. Bo gdy ci zagrażali Węgrom, na rozkaz Jagielly i Witolda, w r. 1415, wstrzymali się od najścia. Do króla Jagielly i Witolda wyciągał ręce o pomoc cesarz Konstantynopolski, prosząc o żywność dla swego narodu, zubożonego spustoszeniem tureckim. Jakoż z rozkazu Witolda spławiono Dnieprem ogromne zapasy zboża z Litwy i Rusi do portu Kaczubeja (dziś Odesa), należącego wówczas do państwa litewskiego, a stamtąd odesłano do Konstantynopola²).

¹) Józef Żerbiłło Łabuński. Unja Litwy z Polską. Warszawa. (1913 r.)

²) Kojalowicz. Hist. Lit. cz. II, str. 100.

Gdy zawartą została ugoda bratnia dwóch narodów, jakiej nie widziano dotychczas w Europie, Jagiełło z Witoldem, w otoczeniu duchowieństwa, udali się do Wilna. Po ułożeniu i omówieniu w Wilnie środków nawrócenia Żmudzinów z kapłanami wyjechali do Kowna, a stamtąd wsiadłszy do łodzi, popłynęli w dół Niemna na Żmudź, aż do ujścia Dubissy. Rozpoczęto dzieło nawracania przez wywracanie ołtarzy pogańskich, niszczenie posągów i gajów świętych, i zagaszeniem ognia świętego nad Niewieżą, w miejscu świętem Romnowe palącego się, oraz nauczaniem zasad wiary Chrystusowej. Garnęli się z chęcią i słuchali nauk ci Żmudzini, którzy już byli poznali chrześcijan Litwinów, ale lud ciemny, zabobonny, krzywym okiem i z nienawiścią patrzył z początku na zniszczenie swych bogów.

Arcykapłan ich, Gintowt, uciekł gdzieś z oczu ludzkich. Kapłani katolicy nauczali sami i przez tłumaczów, a Jagiełło z Witoldem przyciągali lud łaską i darami; na upartych używali postrachu i gróźby, kończyło się na uległości. Wtedy sam król Jagiełło i książę Witold tłumaczyli ludowi zasady wiary Chrystusowej i uczyli pacierza, pomagając kapłanom, jak o tem powiedzieliśmy, mówiąc o chrzcie Litwy.

Chociaż byli między Żmudzinami chrześcijanie, przez krzyżaków pochrzczeni, ale ci pod ciężkim jarzmem krzyżactwem, żyjąc wśród pogan, zapominali o wszystkim. „Nie było już prawie śladu chrześcijaństwa, przez krzyżaków niedbale wprowadzonego, nie umieli ani pacierza ani artykułów wiary tłumaczonych w swoim języku“.

Nieufni z początku i oporni po części Żmudzini, gdy bliżej poznali apostołów Chrystusowych i zaczęli więcej rozumieć naukę chrześcijańską, coraz chętniej się garnęli do słuchania nauk i przyjęcia chrztu świętego.

Nadto poczuwszy żywą wdzięczność względem króla Jagielly i wielkiego księcia Witolda za wyprowadzenie ich z ciemnoty bałwochwalczej, wysłali do niego starca jednego z wyrażeniem wierności, na swój sposób ułożonem. Stanawszy bowiem przed monarchami starzec powiedział:

„Skorośmy poznali, Najjaśniejszy królu Jagiełło, i Naj-

oświecański wielki książę Witoldzie, Panie nasz, iż bogowie nasi, jako niemocni i słabsi od waszego Boga polskiego, zwalczeni i zgładzeni są, opuszczamy ich i do Boga waszego, jako mocniejszego przystajemy“¹⁾.

Tak się posuwał orszak apostolski, od wsi do wsi i od miasta do miasta, niszcząc ślady bałwochwalstwa, nauczając i chrzcząc Żmudzinów. W tymże czasie założono 9 pierwszych kościołów na Żmudzi, mianowicie: w Miednikach czyli Worniach, w Ejragole, Krożach, Rosieniach, Widuklach, Welonie, Kołtynianach (żmudzkie), Kielmach i Łuknikach. Założywszy w ten sposób podwaliny Kościoła Chrystusowego na Żmudzi, król z wielkim księciem wrócili do Wilna, a dozór nad urządzeniem Żmudzi cywilnem, według zasad przyjętych na Litwie, poruczony został staroście żmudzkiemu Kieżgajle, który dopomagał apostołom w nauczaniu Żmudzinów wiary chrześcijańskiej, służąc za tłumacza.

Teraz przysła kolej na ustanowienie biskupstwa żmudzkiego. Sprawa napotykała poważne trudności, gdyż niedobitki krzyżackie, marząc jeszcze o odebraniu Żmudzi, rozsiewali plotki, że Żmudź jak była tak i jest pogańską, a więc należy do nich. Przewidując przeszkody z ich strony i chcąc zadać kłam wszelkim plotkom, książę Witold jeszcze raz z Jagiełłą udali się na Żmudź, w roku 1416, a znalazłszy tam do 30,000 pogan zalecili ich ochrzcić.

Urządzając ostatecznie Żmudź, tak pod względem religijnym, jak i cywilnym, wyprawili poselstwo do miasta Konstancjum, w Szwajcarji, na sobór powszechny. Na ten sobór, zebrany z całego świata katolickiego, składający się nietylko z osób duchownych, ale i świeckich książąt i mężów uczonych, w celu zaradzenia rozdwojeniu w Kościele, z powodu kilku papieży, rządzących współcześnie. Król Jagiełło wysłał z Polski arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąbę, biskupa wrocławskiego Jana Kropidłę, dodawszy mu kilku panów i wielu rycerzy. Od Litwy zaś, jako delegatów, wysłano arcybiskupa lwowskiego Jana z Rzeszowa i biskupa wileńskiego Piotra

¹⁾ Narbutt, tamże str. 305.

z Kustynia, którzy stanęli na soborze w listopadzie 1415 roku. Gdy posłowie polscy i litewscy zanosili skargi na okrucieństwa i bezprawia krzyżaków, szczególnie względem Żmudzi, krzyżacy odpierając zarzuty Polaków rozrzucili w Konstancji paszkwil, napisany przez jednego mnicha niemieckiego na ich prośby. W paszkwilu tym Polacy i Litwini przedstawieni, jako pogaanie, a Jagiełło i Witold, jako wodzowie tych hord pogańskich, „grożących zalewem i zniszczeniem całej Europie“. Oburzeni posłowie polscy z całą stanowczością odparli zarzuty, czynione im w paszkwilu, i wymogli na soborze, iż paszkwil został potępiony, a autor jego osadzony w więzieniu¹⁾.

Na odparcie oszczerstw krzyżackich Witold wysłał nowe poselstwo na sobór. Wybrano do tego poselstwa 60 Żmudzinów, przedniejszych obywateli: na czele ich stali Jerzy Gedygold i Jerzy Bolimin Nadybowicz, oraz Mikołaj Sepiński, Polak. Stanawszy przed soborem posłowie najprzód opowiedzieli o swem nawróceniu do wiary katolickiej i dobrodziejstwach Jagiełły i Witolda, potem prosili ojców soboru, kardynałów i biskupów, o obronę przeciwko krzyżakom, by ich nie napastowali pod pozorem nawracania, gdyż to ich nawracanie więcej lud odstręczało, niż jednalo dla wiary świętej; w końcu prosili o biskupa i proboszczów dla swoich kościołów, przyrzekając uległość swą i wierność, jak względem kościoła, tak i monarchów swoich.

Zjawienie się ich na soborze i przemówienia zrobiły wielkie wrażenie na obecnych. Ojcowie soboru zezwolili na wszystko, chwalać zarazem pracę Jagiełły i Witolda. Wyznaczeni zostali delegaci, czyli upelnomocnieni od soboru biskupi, do ustanowienia biskupstwa na Żmudzi, a mianowicie: arcybiskup lwowski Jan z Rzeszowa, i biskup wileński Piotr z Kustynia.

Delegatom poruczono wyświęcić katedrę i biskupa, oraz ustanowienie hierarchji, czyli godności i urzędów duchownych, jako to: kapituły, kancelarji biskupiej i probostw.

W roku następnym wysłane było inne poselstwo na sobór konstancjeński ze skargą na krzyżaków o zatrzymanie

¹⁾ Prochaska. Król Władysław Jagiełło. T. I, str., 360. J. Kochanowski. Witold, w. ks. lit., str. 170.

więźniów i z prośbą, żeby nie poddawano biskupa żmudzkiego pod władzę arcybiskupa ryskiego. Sobór nakazał krzyżakom uwolnić więźniów, a biskupstwo żmudzkie poddał pod władzę bezpośrednią Stolicy Apostolskiej i cesarza. Gdy posłowie wrócili z pomyślnymi wieściami z soboru, wspomniani wyżej legaci, wyznaczeni do urzędu biskupstwa żmudzkiego, arcybiskup lwowski i biskup wileński, pod koniec września zjechali na Żmudź, do miasta Miednik, i tutaj poświęcili zbudowaną katedrę i nadane na nią fundusze potwierdzili. W dwunastu miastach powiatowych uposażono również 12 kościołów, których proboszczowie mieli stanowić kanoników kapituły miednickiej. Djecezja żmudzka pierwotnie nazywała się miednicką, od miasta, w którym założono pierwotnie biskupstwo. W braku miejscowych kapłanów na razie kanonje posiadli kapłani Polacy. Na biskupa wybrano ks. Macieja z Trok, Litwina, rodem z Wilna. Dla nowej katedry i kapituły panowie polscy przysłali bogate dary w księgach, naczyniach kościelnych i pieniężną pomoc.

Po ustanowieniu w ten sposób biskupstwa na Żmudzi, Witold wysłał znowu legatów na sobór, powiadamiając o wszystkim i prosząc o potwierdzenie przez Ojca świętego. Ale i krzyżacy po swojemu krzatali się i niechcieli dopuścić do zatwierdzenia biskupstwa miednickiego; kręcili, męcili co prawda lat kilka, ale koniec końcem nie nie wskórali. Ojciec św. Marcin V wydał d. 11 września roku 1421 bullę, przyjmującą Żmudzinów na łono Kościoła świętego i potwierdzającą biskupstwo żmudzkie, a Witold nadał obszerne dobra na Żmudzi dla biskupów miednickich.

Wysłuchane więc zostały prośby Żmudzinów, zanesione niegdyś przez nich do królów i książąt katolickich. Nie tym sposobem, jak się oni spodziewali, przysłała im pomoc, bo gdy ludzie oglądali się na krzyżaków, Bóg wejrzał na niedolę Żmudzinów i zesłał im obrońców od zagłady ostatecznej i apostołów do odrodzenia w Jezusie Chrystusie. A ten przykład uczy nas w każdej niedoli mieć ufność i nadzieję w Panu Bogu, bo kto w nim ufa nie będzie zawstydzony.

„Przypatrzcie się, synowie, narodom ludzkim, mówi Mędrzec Pański, a wiedźcie, że żaden nie był zawstydzony, któ-

ry w Panu miał nadzieję. Gdyż dobrotliwy i miłosierny jest Bóg, i odpuści grzechy w dzień utrapienia i obrońcą jest wszystkim, którzy go wprowadzie szanują. Biada tym, którzy nie wierzą w Boga, a przeto też nie będą mieli obrony od Boga. Biada tym, którzy utracili cierpliwość i którzy opuścili drogi proste i udali się krzywymi drogami“.

III.

Jedność Rusi z Kościołem katolickim. Święci Patronowie Rusi. Synod Nowogródzki.

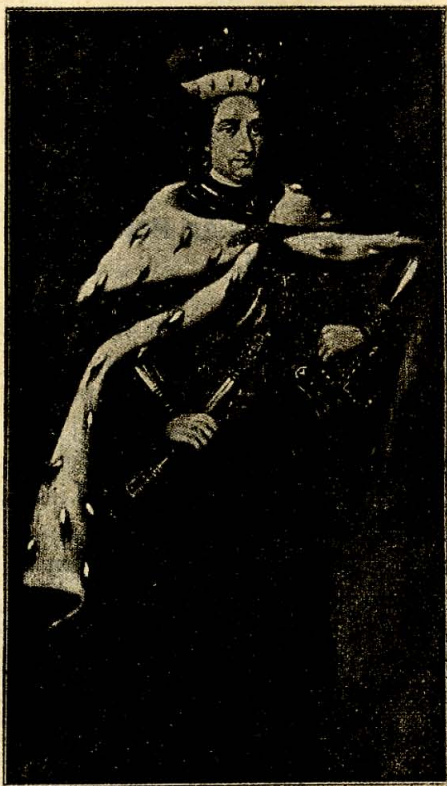
Znamy Ruś chrześcijańską, zjednoczoną z Kościołem rzymsko-katolickim, z opowiadań o dziejach apostołstwa na Litwie i Rusi. W jedności tej pozostali Rusini stale do końca prawie XIII stulecia. Nie odłączyło ich ani czasowe zerwanie tej jedności przez greków w IX wieku, ani ostateczne, w połowie XI wieku dokonane. Pomimo wpływów duchowieństwa greckiego, książęta ruscy i metropolici kijowscy przez dwa przeszło stulecia utrzymywali stosunki ze Stolicą Apostolską i w ważniejszych okolicznościach religijnych i politycznych udawali się do Ojca św. z prośbą o wskazówki i pomoc.

Żyjącym po dziś dzień i wymownym dowodem tego zjednoczenia jest obchodzona corocznie, 9 maja, na całej Rusi uroczystość przeniesienia Relikwii św. Mikołaja Cudotwórcy, biskupa mireńskiego.

Słynął ten święty biskup szeroko po świecie chrześcijańskim ze swych cnót, a szczególnie miłosierdzia i nadzwyczajnego daru od Boga czynienia cudów, gdy jeszcze był biskupem w mieście greckim Mirze, za czasów cesarza Dyoklecjana, na początku IV wieku po Chrystusie.

Po śmierci pogrzebiony został w temże mieście, gdzie był biskupem, a odwiedzający jego grób doświadczali widocznych cudów. Gdy zaś do Grecji wtargnęli turcy i zabrali miasto

Mirę, czciciele św. Mikołaja obawiając się, by nie były zhańbione przez bisurmanów św. Relikwie, przenieśli je do Włoch, do krainy neapolitańskiej i, dnia 9 maja 1087 r., złożyli je w mieście Bari. Tu się zaczęły objawiać nowe cuda i nowe łaski; zewsząd zaczęły napływać pielgrzymki.



Wielki Książę Lit. Witold.

książąt kijowskich wstępując, utrzymał stosunki i jedność ze Stolicą Apostolską wielki książę Rościsław Mściśławowicz, zalecając metropolicie Janowi III, przysłanemu do Kijowa z Grecji w r. 1160, pisać listy do papieża Aleksandra III z wyrażeniem miłości i uległości.

Tem powodowany Ojciec św., Urban II, w roku 1096, pozwolił obchodzić uroczyste dzień przeniesienia Relikwii św. Mikołaja nie tylko w Bari, ale i zalecił, jako święto obowiązujące w dniu 9 maja dla całej Rusi, która szczególniejszą, czcią otaczała św. Mikołaja.

Oczywiście, iż grecki, nie pozostający już wtedy w jedności z Kościołem katolickim, uroczystości tej nie przyjęli i dziś jej nie mają, a Rus ją co-rocennie obchodzi, gdyż przyjął tę uroczystość ówczesny metropolita kijowski Efrem, a książę kijowski Światopolk II zalecił obchodzić ją po całym wielkim księstwie kijowskim.

W ślady swych poprzedników, wielkich

W roku 1227 papież Honorjusz III przyjmuje poselstwo od książąt ruskich z prośbą o przysłanie mu nauczycieli, którzyby wykorzenili zabobony pogańskie, jeszcze się trzymające u Rusinów. Od roku 1245 kilkakrotnie zwraca się do Stolicy Apostolskiej książę halicki Daniel Romanowicz, prosząc o pomoc w urządzeniu państwa i jedności religijnej, a w r. 1254 przyjął koronę królewską z rąk papieża Inocentego IV i koronował się, jako król, w Drohiczynie ruskim nad Bugiem. Otrzymał jednak koronę król Daniel zerwał stosunki ze Stolicą Apostolską.

Chociaż stosunki książąt ruskich ze Stolicą Apostolską miały przeważnie na celu zabezpieczenie i wzmocnienie swego państwa od państw sąsiednich, a szczególnie od ordy tatarskiej i zrywane były, stosownie do okoliczności politycznych, jak to uczynił król Daniel halicki, jednakże pisarze dziejów ruskich, jak ks. Kojalowicz, Kulczyński i Stebelski, opierając się na kronikarzach, stanowczo utrzymują, iż metropolici kijowscy od początku, t. j. od r. 990 do roku 1237, stale się trzymali jedności z Kościołem rzymsko-katolickim.

Dopiero najście tatarów, spustoszenie księstwa kijowskiego i zmiany polityczne, dziejące się w tym czasie na Rusi, zachwiały to zjednoczenie, u kresu którego stoi święta postać księżniczki połockiej Praksedy Bazylówny, czyli Parascewji, jako świadka tej jedności.

Poświęciwszy się Bogu ta świątobliwa księżniczka wstąpiła do klasztoru św. Spasa, około Połocka, i dla swoich szczególniejszych cnót obrona została przez zakonnice Matką, czyli Ksienią. Gdy klasztorowi zagroziło najście tatarów, św. Prakseda zaleciła zakonnicom rozejść się i skryć się w miejscach bezpiecznych, sama zaś z kilku pobożnymi udała się do Rzymu dla uczczenia grobów św. Apostołów Piotra i Pawła i złożenia hołdu Stolicy Apostolskiej.

Chociaż po przejściu niebezpieczeństwa zakonnice połockie wróciły do swego klasztoru, jednakże św. Parascewja tak sobie upodobała Rzym dla jego powagi apostolskiej i wielu św. pamiątek chrześcijańskich, iż pozostała w nim aż do końca życia, świecąc pobożnością i świątobliwością. Wreszcie, opatrzona

św. Sakramentami, spokojnie zasnęła w Panu dnia 12 listopada 1239 roku.

Pochowana w Rzymie, zasłynęła wielkimi i licznymi cudami. Kanonizacja jej, czyli zaliczenie do pocztu świętych, odbyła się niezwykle uroczystie, bo na soborze XIV powszechnym, ljońskim II, we Francji, w r. 1274. Zwołany był ten sobór w potrzebach Kościoła katolickiego i w celu nawiązania jedności z kościołem greckim.

Zjechało się około 500 biskupów, 70 opatów i 1000 duchownych różnych stopni z całego świata. Na wstępie obrad synodalnych, z woli Ojca św. Grzegorza X, została ogłoszona uroczystie świątobliwa Prakseda dziewica, księżniczka połocka, jako święta Kościoła katolickiego i patronka Rusi, która rzeczywiście ją przyjęła i wpisała do swego kalendarza pod dniem 28 października. Dzień ten ze szczególniejszem nabożeństwem zaczęto obchodzić w Połocku i po całej Rusi.

Pod wezwaniem św. Praksey rozpoczęto ten sobór, na którym nastąpiło zjednoczenie Greków z Kościołem katolickim, chociaż krótko trwało ¹⁾.

Ale do korony Świętych patronów Rusi: Mikołaja cudotwórcy, Cyrylla i Metodego, apostołów słowiańskich, wielkiego księcia Włodzimierza, chrzciciela Rusi, braci Borysa i Hleba, książąt męczenników, oraz św. Eufrozyny panny, przybyła nowa perła drogocenna, patronka i orędowniczka Rusi i świętej jedności w wierze.

Do tej jedności od wieków wzdycha każde serce bogobojne, kochające Boga i naród swój. O tę jedność błaga nasz Kościół świętych w modłach swoich codziennych, a szczególnie w czasie wielkanocnym, kiedy w usta swych kapłanów wkłada wzniosłą, a pouczającą, modlitwę: „Boże, coś rozmaitość narodów złączył w jedności wiary, daj, by odrodzeni przez źródło chrztu świętego jednakową zachowali wiarę w duszy i pobożność w uczynkach. Przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa“.

¹⁾ Ks. Stebelski. Dwa wielkie światła, tom I, str. 212—215. Kojalowicz. Historia Litwana, t. I, str. 82.

Tak, jeśli z wiarą połączymy prawdziwą pobożność w uczynkach miłości Boga i bliźniego, wtedy ustaną uprzedzenia plemienne i nienawiści wyznaniowe.

Gdy w duszy i w sercach naszych zapanuje miłość prawdziwa Pasterza Dobrego, co przyszedł na świat szukać owiec straconych i zebrać je w jednej owczarni, a nad zjednoczonymi umysłami i sercami wzniesie się błogosławiąca dłoń jego zastępcy widzialnego, Namiestnika św. Piotra, Ojca świętego, ożyje wiara, oświeci się umysł, a serce w rozkosznem upojeniu z Psalmistą zaśpiewa: „O, jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej spolem...; albowiem tam przykazał Pan błogosławieństwo i żywot, aż na wieki“ ¹⁾.

Na początku wieku XIV dotychczasowy bieg rzeczy na Rusi uległ poważnej zmianie. Pomimo jarzma tatarskiego, na północy Rusi, poza lasami na tak zwanem Zalesiu, rozwijały się i wzmacniały księstwa suzdalskie i włodzimierskie pod kierownictwem swych dzielnych i rządnych książąt. Jeden z nich przeniósł stolicę swoją z Włodzimierza (nad rzeką Kłazmą) do Moskwy i tu założył podwaliny potężnego w przyszłości państwa, które miało skruszyć potęgę tatarów.

Książę ten się nazywał Jan Kalita, od kalety, czyli woreczka z pieniędzmi, który zawsze miał przy sobie. Nie mając podstawy pewnej w spustoszonej Kijowie, metropolici kijowscy zaczęli się oglądać na pobratymczą Moskwę, a metropolita Piotr w r. 1330 przeniósł się na stałe do Moskwy i stamtąd rządził cerkwią na Rusi przez swych namiestników.

Ten sposób rządzenia cerkwią niekorzystnie wpływał na stan cerkwi na Rusi litewskiej, o ile że tu oddziaływał przeważnie wpływ pojednawczy z Kościołem rzymsko-katolickim, w Moskwie zaś miało wpływ przeważny duchowieństwo greckie.

Zaczęto wyznaczać z Carogrodu oddzielnych metropolitów dla Moskwy i dla Rusi Litewskiej, ale to zamiast rozwiązać sprawę, więcej ją zaostrzyło ²⁾.

„W Kościele ruskim, mówi Narbutt, od roku 1378 okazało się rozdwojenie przez przyjęcie dwóch metropolitów: Cypryana

¹⁾ Psalm 132. ²⁾ Ant. Prochaska Król Wład. Jagiełło, t. I, str. 372—407.

dla Litwy, Pimena dla Rosji. Przyczyną tego było — naznaczenie na dworze Carogrodzkim (konstantynopolskim) i u patriarchy, gdyż i trzech wyświęcali metropolitów dla jednego Kościoła; jak w tym razie Cypryana, Pimena i Dyonizego.

Na szczęście pierwszy z nich osiadłszy katedrę stołeczną w Kijowie, był człowiekiem wielkich przymiotów, uczony, pobożny, sprawiedliwy, polityk głęboki. On swoją łagodnością, rozumem i przykładnym rządem w Kościele zasłużył na wysokie poważanie u Jagiełły, Witolda i książąt rosyjskich.

Pod nim zdawało się, jak nawet i twierdzą nasi pisarze, że różność tłumaczenia dogmatów chrześcijańskich między Rusią i łacińskimi duchownymi niknęła, przynajmniej nie raziła sprzecznością.

Gdy Pimen, mieszkający w Moskwie, żyć przestał, wielki książę Bazyli chętnie uznał Cypryana metropolitą całej Rusi. Lubo odtąd mieszkał (Cypryan) w Rosji, rządził jednak ruskolitevskim Kościołem i przez cały czas rządów swoich nie doznał żadnej sprzeczności ze strony króla i wielkiego księcia Witolda. Po jego zaś (Cypryana) zgonie, obrany metropolitą całej Rusi był Focyusz, Grek, rodem z Morei.

Mąż rozsądny i enotliwy, ale nadzwyczaj dbały o dobra doczesne; napojony uprzedzeniem Wschodu (Grecji), a przeto nieprzychylny Zachodniemu Kościołowi. Wraz on się nie podobał wielkiemu książęciu Bazylemu, toż samo i Witoldowi, w którego państwie nawet kościołów nawiedzać nie chciał, a szczególnie stronił od Kijowa, chociaż się pisał metropolitą kijowskim.

Bolejący nad tem biskupi ruscy na Litwie, po naradzie z Witoldem i między sobą, poruczyli dozór zwierzchniezy nad niektórymi djecezjami biskupowi połockiemu Teodozemu. Był to władca znamienity nauką i światobliwością życia, a wskutek tego cieszący się powagą wśród braci biskupów, którzy wynosząc go na swego zwierzchnika, nadali mu tytuł arcybiskupa.

Było to w r. 1408. Witold tymczasem, jak podaje Narbutt, wzbronił Focyuszowi pobierać dochody z dóbr metropolitalnych; wydalil jego rządców i oddał te dobra we władanie osób

świeckich; przytem zabronił wywozić do Moskwy sprzęty kościelne, powiadamiając w dodatku Focyusza, że Litwa pomyśli o własnym pasterzu.

Metropolita Focyusz próbował zbliżyć się do Witolda i posiąść stolicę kijowską, ale starania jego rozbiły się o uprzedzenie ku niemu Witolda, który już rozpoczął był starania w Carogrodzie o wybór nowego metropolity dla Rusinów litewskich.

„W tym celu, mówi Narbutt, wysłany został do Carogrodu Grzegorz Camblak, prałat uczony w Kościele greckim, rodem Bułgarzyn, z prośbą od wielkiego księcia litewskiego i od duchowieństwa do cesarza i patriarchy, aby go poświęcili na metropolitę kijowskiego.

Lecz ze strony Focyusza być musiały już tam zabiegi poczynione, gdyż patriarcha święceń odmówił. Wówczas biskupi Rusi litewskiej: Teodozjusz połocki, Grek, Izaak czernihowski, Dyonizy łucki, Charyton chełmski, Harasim włodzi-miersko-wołyński, Sebastjan smoleński, Joachim turowski, oraz przełożeni klasztorów, w liczne gronie duchowieństwa świeckiego i zakonnego, złożyli sobór w roku 1415, w Nowogródku, w cerkwi Najświętszej Maryi P., na którym wielki książę Witold sam, jak drugi Konstantyn, zasiadał.

Ten sobór usunął z godności metropolitę kijowskiego Focyusza, ogłosił prawo swoje odwieczne na to i na mianowanie nowego metropolity, stosownie do przykładów, znajomych w Kościele greckim; zaręczył prawosławność swego wierzenia i jedność z Kościołem Wschodnim. Naostatek, dnia 15 listopada, obrał na metropolitę kijowskiego i całej Rusi litewskiej wymienionego Grzegorza.

Obrany w ten sposób metropolita Grzegorz Camblak udał się do Carogrodu dla złożenia hołdu patriarsze, a potem, w celu zbliżenia się z Kościołem rzymsko-katolickim, jeździł na sobór powszechny Konstancjeński (na którym byli i posłowie żmudzey) i stawiał się przed papieżem Marcinem V, który przyjął go z listami od Witolda nadzwyczaj łaskawie.

W uroczystej mowie, wypowiedzianej do Ojca św., prosił go Camblak, by, jak Zbawiciel świata przez mękę swą naj-

świętszą połączył i zjednoczył najwyższe z najniższem, naturę ludzką z Boską, tak połączył naród ruski z świętym Kościołem rzymskim. Niechaj już powrócą sławne i wielkie ludy do pierwotnej łaski i miłości, od której odpadły z powodu długoletniej schyzmy. Raczej być, Ojciec święty, naśladowcą Namiestnika Chrystusowego, św. Piotra, na którego stolicy zasiadasz, i Pawła św. najświętszych z rządców Kościoła i znanego pracownika na niwie nawracania ludów do wiary Chrystusowej; raczej nie zwlekać ze sprawą wielkiej wagi i bezwzględnie wysłać w te strony mężów, którzyby bogobojnem obejściem się z ludem ruskim i żywym przykładem życia świątobliwego przywieśli go do jedności świętej; a natenczas Bóg pokoju i miłości dopomoże do dokonania dzieła¹⁾. Nie ziściły jednak w zupełności życzenia biskupa Camblaka, ze względu na silny opór ze strony przeciwników jedności.

Uroczyste to połączenie się z Kościołem rzymsko-katolickim metropolity Grzegorza oczywiście było wyrazem uczuć tych duchownych i Rusinów, którzy uznali postanowienia soboru Nowogródzkiego. Z tym jednak soborem nie wszyscy się zgodzili, a gdy metropolita Focyusz ogłosił Grzegorza za odszczepieńca, zdania między Rusinami na Litwie zostały podzielone.

Jedni uznawali władzę Focyusza, drudzy Grzegorza. „Od daty soboru Nowogródzkiego, mówi Narbutt, poczyną się wyraźniejsze rozdwojenie w Kościele rusko-litewskim, do czego dał powód Focyusz, ogłosiwszy Grzegorza za odszczepieńca, czem on nie był w istocie, gdyż się trzymał przykładu poprzednika swego Cypryana, co do uległości władzy najwyższej i pasterzowi ogółu chrześcijańskiego, nie odstępując zresztą od starożytnych ustaw Kościoła Wschodniego, będąc w rzeczy samej gorliwym Grekiem“.

Na ile Grzegorz był zwolennikiem Kościoła Wschodniego, można wnioskować z jednego szczegółu, przytoczonego przez Narbutta z dzieł historyka Karamzina.

Karamzin podaje, że Grzegorz wyrzucał Witoldowi, iż się trzyma wiary polskiej, a nie prawosławnej, ale Witold zalecił mu podysputować z papieżem i otaczającymi go uczonymi¹⁾.

„Wskutek rozdwojenia między Rusinami na Litwie jedni szli za przepisami metropolity rosyjskiego, drudzy się trzymali pod zawiadownstwem eparchji kijowskiej“, jak mówi tenże Narbutt. Nieuznawany z początku przez Witolda Focyusz odwiedzał cerkwie, nieuznające władzy metropolity rusko-litewskiego, jako pielgrzym podróżujący, prywatnie; potem zaś, w r. 1427, Witold zezwolił mu wizytować te cerkwie urzędownie.

Tak to się układały rzeczy religijne na Rusi za czasów Witolda; nawiązywały się i zrywały się stosunki zależnie od ludzi i okoliczności. Spierali się i rozprawiali uczeni i biegli w zakonie, a lud Boży, Litwini i Rusini garnęli się do świętych ołtarzy, do stóp Boga Zbawiciela i Matki Jego, Królowej niebios i ziemi, oraz świętych patronów swoich, wzywając ich pomocy i ratunku w potrzebie, dziękując za dobrodziejstwa, czerpiąc zasilek i światło w nauce Chrystusowej i sakramentach świętych, błagając Pasterza pasterzy Jezusa Chrystusa o zgodę i jedność w Kościele Jego świętym.

A ponad tą modlącą się gromadą wznosiła się postać Chrystusa Pana modlącego się do Ojca w Wieczerniku i wołającego:

„Ojciec, ja za nimi proszę,... któregoś mi dał,... żebyś je zachował ode złego. Poświęć je w prawdzie!... aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojciec, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas byli jedno“²⁾.

W tę postać Zbawiciela duchem wiary wpatrzeni modlą się kapłani jego, aby się stała jedna owczarnia i jeden Pasterz, pod przewodnictwem swych pasterzy duchownych, zjednoczonych ze stolicą św. Piotra, do którego powiedział Chrystus: „Paś baranki moje. Paś owce moje“³⁾.

¹⁾ A. Prochaska. Król Wł. Jagiello, t. I, str. 397 i nast.

¹⁾ Narbutt. Dzieje Nar. Lit., t. 6, str. 341—345. ²⁾ Ew. św. Jana rozdz. 17, wiersz 9—21. ³⁾ Ew. św. Jana, rozdz. 21, w. 15, 16.

„Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją“ ¹⁾).

„Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“ ²⁾).

IV.

Maciej z Trok, biskup wileński. Ostatnie sprawy i śmierć w. ks. lit. Witolda i króla Władysława Jagiełły. Izidor metropolita kijowski.

Wtenczas, gdy się krzyżacy okrutnie znęcali nad Żmudzinami, Polska wychowywała w Pradze, a potem i w Akademii krakowskiej, odnowionej w r. 1400 przez Jagiełłę według woli zmarłej królowej Jadwigi, przyszłych dostojników dla Litwy, powołanych z młodzieży litewskiej, chętnej do nauki. W tem gronie uczących się Litwinów był młodociany wilianin, z pochodzenia Inflanteryk, Maciej. Ukończył Akademię krakowską ze stopniem doktora św. teologii i magistra nauk świeckich, czyli wyzwolonych.

Po powrocie do kraju został wyświęcony na kapłana i otrzymał bogate probostwo trockie, założone i uposażone w r. 1409 przez Witolda, który też podarował trockiemu kościołowi, po dziś dzień słynący cudami, Obraz Matki Boskiej. Z powodu tego probostwa ks. Maciej otrzymał nazwisko — z Trok, jak to dawniej było we zwyczaju dawać nazwiska od imienia ojca: Montwiłowicz, Radziwiłowicz, Michnowicz, Pietkowiec, albo też i od miejsca urodzenia: z Trok, z Kowna, z Goniądza i t. p.

Nauka i cnoty ks. Macieja zjednały mu względy Witolda, który, zakładając z Jagiełłą biskupstwo żmudzkie, powołał go na godność biskupa żmudzkiego. Pozostawał biskup Maciej biskupem żmudzkim do roku 1421. Niewiele tam było czego

robić biskupowi ze względu, iż Żmudzini, chociaż ochrzczeni naprędce, uparcie się trzymali pogańskich zabobonów i stornili od kapłanów chrześcijańskich. Tu trzeba było apostołów i nauczycieli wiary, którzyby im wyjaśnili zasady wiary Chrystusowej, wytepli w ich sercach dawne nawyki i zabobony i nakłonili ich do wyznawania Chrystusa nie tylko usty, ale i duszą i sercem.

Żniwo było tu wielkie, mówiąc słowa Chrystusa, ale żenców mało, którzyby znali język żmudzki i mogli oświecać ochrzczonych pogan. Zaradzić temu można było przez powiększenie grona pracowników w diecezji wileńskiej, jako pierwiej nawróconej i większą liczbę posiadającej młodzieży uzdolnionej do stanu duchownego. Zrażony uporem Żmudzinów, a po części znajdując większe pole do działania w Wilnie, biskup Maciej przeniósł się na stolicę wileńską po śmierci biskupa Piotra z Kustynia.

Wilno, jako stolica Litwy, było środowiskiem życia religijnego i politycznego. Były tu liczne świątynie ruskie; coraz więcej budowano tu kościołów i klasztorów rzymsko-katolickich. Tu przybywały poselstwa z rozmaitych krajów od różnych książąt i królów do wielkiego księcia; odbywały się sejmy i zjazdy krajowe; nawiązywały się i rwały stosunki z Polską i z sąsiadami. Dzięki połączeniu się Litwy z Polską i zjednoczeniu się z państwami chrześcijańskimi przez chrzest, Wilno dało wstęp wolny i bezpieczny kupcom wszelkich narodowości do zyskownego sprzedawania towarów i stało się główną stacją, przed którą przechodziły towary ze wschodu na zachód i odwrotnie. Kupcy przybywający z różnych narodów osiadają tu na stałe, jak Niemcy, przy ulicy zwanej potem Niemiecką, jak Ruscy, budujący swoje sklepy, czyli ambary, w miejscowości zwanej potem Imbary, koło dzisiejszego ratusza; zresztą coraz liczniej zaczęli zaglądać i na stałe się osiedlać żydzi, najsprytniejsi kupcy i bankierzy w swym czasie.

Ludna i ruchliwa była wówczas stolica Litwy. Zawdzięczało się to zjednoczeniu z Polską i koronie tego zjednoczenia, zwycięstwu pod Grunwaldem. Okryty sławą mocarza i zwycięzcy, pod osłoną sojuszu z Polską, Witold miał teraz ręce

¹⁾ Ew. św. Łuk., rozdz. 22, w. 31, 32. ²⁾ Ew. św. Mat. rozdz. 16, w. 18.

wolne, mógł rozszerzać swoje księstwo wzdłuż i wszerz od morza Bałtyckiego aż poza Dźwinę i Dniepr, aż do morza Czarnego, do którego oczywiście doszedł na czele zwycięskich pułków litewskich i wjechał do niego na koniu, na znak, że je bierze pod swe panowanie. Na tem miejscu założył port, czyli stację morską nadbrzeżną, zwaną wówczas Chadżybejem i Kaczubejem, a dzisiaj miastem Odessą, które powstało w końcu XVIII stulecia, dokoła dawniejszego portu Witoldowskiego. W ten sposób Witold rozszerzył panowanie swoje od morza Bałtyckiego aż do morza Czarnego i od granic Polski aż pod Psków i Możajsk. Zmógł hordy tatarskie i naznaczał im chanoń, czyli władców.

Dumnym był panem Witold, a było z czego. Przeto zachciało mu się wzniesić Wielkie Księstwo Litewskie do godności Królestwa i samemu przyozdobić swoje i żony swej skronie koroną królewską. I zasługiwał na to pod każdym względem. Tylko zaszła tu niemała przeszkoda ze strony Polaków i Litwinów, obawiających się o los tego Królestwa odosobnionego od Korony polskiej, zarówno, jak i o los Polski, ze względu na intrygi tchnących zemstą krzyżaków i coraz więcej się rozwijającą potęgę ościennych książąt ruskich. Niektórzy nawet dopatrywali w tych zabiegach Witolda o koronę nie tak jego chęć własną, jak namowy krzyżackie, którym bardzo zależało na tem, by Litwę oderwać od Polski, a potem rozgromić jedną i drugą; drudzy zaś widzieli w tem wpływ żony jego, wielkiej księżny Juljanny, córki wielkiego księcia moskiewskiego Bazylego. Wielkie było państwo Witolda, ale nietrwałe.

Dzięki tym zabiegom Witolda o koronę królewską, zachwiała się jedność między zbratanymi narodami, Polakami i Litwinami. Utworzyły się dwa stronnictwa. Jedno, pod kierownictwem nieugiętego i niezem nieprzejednanego biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, wprzód nieustraszonego rycerza, który pod Grunwaldem piersią własną zasłonił króla Jagiellę przed niechybną śmiercią z ręki krzyżaka, — a obecnie stanowczo się sprzeciwiającego koronacji Witolda na króla litewskiego. Nagabywany przez stronników Witolda, by się zgodził na koronację tylko pozorną dla oka, dla dogodzenia ka-

prysowi Witolda, bez oddzielania Litwy od Korony polskiej, biskup Oleśnicki odrzekł stanowczo: „Ani na prawdziwą, ani na zmyśloną koronację nie pozwolę, gdyż w gruncie sumienia swego przekonany jestem o jej zgubnych dla ojczyzny skutkach, przeciw której za żadną ofiarę, nawet w obawie życia, nie działać nie mogę. Piastuję w osobie swojej dziś takie polecenie narodu mego i taki charakter dostojności, których żadne pogroźki panów tego świata nie zachwieją“. Dowiedziawszy się o tem, Witold powiedział: „Wszystkich prawie Polaków szczodrobliwością, prośbą, albo groźbą, nakłoniłem na moją stronę, lub mam nadzieję nakłonić, tylko tego biskupa żadną miarą przerobić nie mogę; o niego, jak o skałę, wszystkie się moje usiłowania rozbiły“. Tem nie mniej szanował Witold wielce biskupa Oleśnickiego i publicznie szacunek mu okazywał. Drugie zaś stronnictwo, popierające dążności Witolda, stanęło pod kierunkiem biskupa wileńskiego Macieja z Trok, wielkiego zwolennika Litwy niezależnej, Litwy — Królestwa; podobnie, jak i biskup Oleśnicki, nieugiętego charakteru.

Długo spierano się, nawiązywano i zrywano zgodę między sobą, czyniono zabiegi u cesarza niemieckiego i papieża. Wreszcie Witold dopiął swego, uzyskano koronę od papieża, nieśli je posłowie na Litwę, już się zjechali książęta i posłowie cesarscy na koronację, gdy wtem Witold, złamany wiekiem i zapasami rycerskimi i politycznemi, zaniemógł; na plecach ukazał się złośliwy wrzód, który powalił na łożo i przyspieszył mu śmierć. Posłowie z koronami zostali wstrzymani w drodze przez przeciwników koronacji.

Przy łożu dogorywającego Witolda stanął wierny do zgonu biskup Maciej, przygotowując go do korony wiekuistej w niebie. A gdy Witold za życia często w rozmowach wyrażał powątpiewanie co do Zmartwychwstania ciała, zapytał go teraz, czy wierzy w ten artykuł wiary? Na to Witold powiedział: „Najmocniej wierzę w przyszłe Zmartwychwstanie. Dawniej, wyznając inne artykuły wiary, ten uważałem za trudny do wiary, ale teraz, już nie tylko wiarą, lecz i rozumem pojmuję, że każdy człowiek zmartwychwstanie po śmierci i za uczynki swoje godną weźmie zapłatę. A jeżeli do zbawienia mego trzeba do-

wodniejszego wyznania wiary, albo zadosyćuczynienia rzeczą lub słowem, racz mi wskazać, gotów jestem szczerze i sumienie, po katolicku, wedle twej pasterskiej przestrogi, wykonać“.

Ponieważ w ciągu życia nieraz miewał zatargi z królem Jagiellą i srodze mu serce zakrwawił, szczerze i po bratersku pojednał się z nim przed śmiercią. Przy ostatniem pożegnaniu mówił do Jagielly: „Czuję, najjaśniejszy królu i najukochańszy bracie, że się zbliża moja ostatnia godzina, w której się rozłączę z wami i ze wszystkim, co mię otaczało. Wielkie Księstwo Litewskie, które z rąk twoich otrzymałem, powracam ci napowrót. Rządź niem sam, albo przez kogo zacnego. Żonę moją, prałatów, książąt, rycerstwo, tak tu obecnych, jak i nieobecnych, twojej łaskawości i względom poruczam, prosząc, abyś przy nich zachował dary, prawa i przywileje, przeze mnie nadane. Proszę najuniżeniej przebaczyć mi wykroczenia moje i to ostatnie zmartwienie, które, starając się o koronę, tobie przyczyniłem“.

W podobny sposób żegnał Witold umierający wszystkich obecnych, którzy słysząc ostatnie słowa gasnącego bohatera, nie mogli się od łez powstrzymać. A on się wzmacniał w wierze i nadziei w miłosierdzie Boże, spowiadając się kilkakrotnie i komunię św. przyjmując. Tak umierał bohater Litwy chrześcijańskiej. Pojednały z Bogiem i ludźmi, zgasł na świtanie, o godzinie 6, dnia 27 października 1430 r., w ulubionych Trokach, przeżywszy 80 z górą lat.

Kronikarze i historycy wynoszą go pod niebiosą, zaliczają go wszędzie do największych bohaterów ludzkości. W obejściu się domowem i z ludem był ojcem przystępnym, hojnym i miłosiernym. Ale zato ostro trzymał magnatów i urzędników. Do obietnic nie był skorym, ale co raz obiecał, lub postanowił, tego dotrzymywał i niełatwo ustępował. Tak, gdy mu żona Juljanna wymawiała, iż zbyt hojnie obdarzył jednego dworzanina, dał temu jeszcze dwa razy tyle, ile pierwiej. A gdy wyrzekanie żony znowu usłyszał, podwoił jeszcze podarunki temuż dworzaninowi; i tak czynił za każdą jej wymówką, aż wreszcie wielka księżna zamilkła i podarunki wtedy ustały.

Szczodrym bo też był Witold szczególnie na kościoły

i klasztory; wznosił je i uposażał hojnie na Litwie, Żmudzi i na Rusi. Szczególniejszą troskliwością otoczył kościół katedralny wileński, biskupa i kapitułę. Nie poprzestając na nadaniach Jagielly, zapisał na katedrę, biskupa i kapitułę m. Ihumień z całym powiatem, a także i m. Strzeszyn nad Dnieprem także z całym powiatem, z miasteczkami, lasami, dworami i ze wszelką należnością i daniną. Gdy mu zarzucano szczodroblliwość względem tatarów, których osadził na Litwie i Rusi i uposażył ich nadaniem ziemi, odpowiedział, że łaską i szczodroblnością można ugłaskać najdrapieżniejsze zwierzęta. Męstwa swego na polu bitwy tysiączne dał dowody. Gdy pewnego razu miał stoczyć walkę z tatarami nad Dnieprem, a dzień był mroźny, odradzano mu rozpoczęcie bitwy z obawy, by wojsko jego, skostniałe od zimna, nie uległo nawale tatarskiej. — Tembardziej, odrzekł, trzeba nam walczyć, bo gdy zwyciężymy, otrzymamy podwójne zwycięstwo, a gdy zostaniemy pobici, powiedzą, żeśmy zwyciężeni przez podwójnego nieprzyjaciela — przez tatarów i mróz. Pochlebstw nie znosił. A jednemu dworzaninowi, wysławiającemu cnoty księcia, odpowiedział: że mu się więcej podoba szczerą prawdą choćby w prostych słowach wypowiedziana, niż gładkie pochlebstwo ¹⁾.

Szczerze też opłakiwali Witolda Litwini, zarówno jak duchowieństwo, tak i lud wierny. Ciało jego uroczyście przeniesiono z Trok do Wilna i pochowano d. 7 listopada 1430 r. w katedrze, w grobie przez niego zbudowanym, obok swej pierwszej żony Anny. Nad grobem jego położony był pierwotnie taki napis:

Tu, w tych murach kościelnych, pogrzebiony w Wilnie
Witold, wielki wojownik. Proś Boga usilnie,
Przechodniu, by duch jego nas ożywił z grobu.
I, stać się godnymi jego, nauczył sposobu ²⁾.

Straciła Litwa bohatera swego w Witoldzie, a z nim spokój i rozwój pomyślny. Na tronie wielkoksiażęcym, z woli kró-

¹⁾ Kojalowicz. Hist. Lit., cz. II, str. 139. ²⁾ Narbutt. Dzieje Nar. Lit., tom 7, str. 137, w Dodatku XI.

la Jagielly, osiadł brat jego Świdrygiello, hulaka, awanturник i wichrzyciel. Zamiast wstępować w ślady swego poprzednika i wiernym być bratu, zaczął wichrzyć całą Litwę, a zmówiwszy się z krzyżakami i niezadowolonymi Rusinami, przy pomocy tatarów przez dwa lata siał spustoszenie na Litwie, dobijając się o koronę królewską i oderwanie Litwy od Polski. Po jego stronie stanęli panowie ruscy, ponieważ więcej sprzyjał wyznaniu wschodniemu.

Biskup Maciej, ślepo przywiązany do swej ojczyzny, także popierał Świdrygiellę, mając najlepsze intencje. Troskliwi o utrzymanie jedności Litwy z Polską, jak Polacy tak i Litwini, nalegali na Jagiellę, by się energiczniej wziął do wichrzyciela i wyrzucił go z Litwy.

Tymczasem Świdrygiello przerzucił się na południe, wichrzył tam wzywając do pomocy Rusinów, Wołochów i tatarów, pustoszył ukraińską i ziemię Chełmską. Stronnicy jego znęcali się w okrutny sposób nad pojmanymi Polakami i katolikami. Jagiello folgował bratu kosztem dobra Rzeczypospolitej ¹⁾.

Wyprowadzony wreszcie z cierpliwości, pozbawił Świdrygiellę godności wielkoksiążęcej i nadał ją bratu Witolda Zygmuntovi Kiejstutowiczowi.

Wielki Książę Zygmunt, zebrawszy wierną drużynę, napadł zniemacka Świdrygiellę, hulającego sobie w najlepsze w zamku Oszmiańskim nad rzeką Oszmianką. Wojsko Świdrygielly poszło w rozsypkę. Sam Świdrygiello przestrzeżony przez wojewodę trockiego Jana Moniwida ledwo z życiem uszedł w towarzystwie kilku dworzan i schronił się w Połocku. Żonę zaś, dwór cały i skarbiec zostawił zwycięzcy. Działo się to około Zielnej Matki Boskiej, 1432 r. Ochłonawszy nieco Świdrygiello i zjednawszy sobie Rusinów, zebrał wojsko i stanął zbrojnie, znowu pod Oszmianą. Tu go spotkał wielki książę Zygmunt i zadał mu ostateczną klęskę, d. 8 grudnia, tegoż roku.

Na miejscu odniesionego zwycięstwa Zygmunt zbudował kościół parafjalny i hojnie go uposażył, nadając mu dobra Łatyhol ze wsiami i poddanymi na utrzymanie proboszcza

¹⁾ Kojalowicz. Hist. Lit., cz. II, str. 147.

i 6 księży, zwanych mansjonarzami, którzy byli obowiązani pomagać proboszczowi w pracy kapłańskiej i codziennie śpiewać i odmawiać Oficium, czyli godzinki do Matki Boskiej, na podziękowanie za odniesione zwycięstwo i za inne dobrodziejstwa Boże.

Dokoła nowego kościoła zaczęło się zabudowywać miasto, dziś zwane Oszmianą. Dawna zaś miejscina, o parę wiorst ku północy, w której Witold był osadził franciszkanów, a nanowo potem ich wyposażył Aleksander Jagiellończyk, podupadła i zaczęto ją nazywać Starą Oszmianą. Dziś jest to wieś podmiejska ze skasowanym kościołem franciszkańskim w r. 1845; kościół ten wymurowali franciszkanie w r. 1822, po spaleniu starego w czasie najścia francuzów; dziś służy na skład miejski oszmiański.

Jeszcze po tej porażce Świdrygiello próbował szczęścia oręża, by wrócić sobie tron utracony, ale to mu się nie udało. Książę Zygmunt otrzymał potwierdzenie przywilejów od króla Jagielly w Krynkach 1434 r. W tym roku na wiosnę Polska i Litwa okryły się żałobą, oplakując śmierć monarchy swego, krzewiciela wiary św. i oświaty, oswobodziciela z pod jarzma krzyżackiego, króla Władysława Jagielly.

Był to już starzec sędziwy, bo starszym był od Witolda o lat kilka; nie zwracał jednak uwagi na sędziwość swoją i na przysłowie ludzkie, że „młody umrzeć może, a starzec musi, bo za młodym śmierć goni z tyłu, starcowi zaś do oczu skacze“, nie pamiętał, a podróżując od miasta do miasta załatwiał sprawy państwowe. W maju tego roku udał się Jagiello dla załatwienia spraw niektórych z Krakowa na Ruś. Maj w tym roku był zimny i wilgotny, jakby dla sprawdzenia przysłowia: „Maj, koniom siana daj, a sam na piec uciekaj“. Król, zamęczony w śpiewie słowików, pofolgował sobie w swym upodobaniu i całymi nocami, na przystankach w lesie, zasłuchiwał się w ulubionym śpiewie.

To spowodowało silne zaziębienie, gwałtowną gorączkę, a po dwu tygodniach śmierć. Chorem już przybył do miasta Gródka, w obwodzie lwowskim położonego. Tu poczuwszy śmierć zbliżającą się, porucił dzieci i żonę swoją opiece ota-

czających panów, prosił ich przytem o przebaczenie i darowanie uraz, a biskupowi krakowskiemu, Oleśnickiemu, swemu niegdyś obrońcy przed napadem krzyżaka, a ostatnio na sejmie w Korczynie ostro wymawiającemu sobie opuszczenie się w rządach i pozwalanie wiele pankom i urzędnikom, oraz wynikające stąd krzywdy i ucisk ludu biednego i t. p. wykroczenia, darował pierścień ulubionej swej pierwszej żony Jadwigi, który nosił na palcu aż do śmierci. Po spowiedzi wreszcie i przyjęciu Sakramentów świętych zasnął w Panu d. 31 maja.

Łatwo zrozumieć żal i boleść Polski i Litwy z powodu straty króla, który je połączył i przez 48 lat utrzymywał w jedności swoją cierpliwością i wyrozumiałością, a w potrzebie i bohaterską odwagą poskramiając wichrzycieli, jednając zwąśnionych. Bo chociaż Witold rządził Litwą, jednakże, jak wiemy, porywami swemi rycerskimi uniesiony, mógł jej zaszkodzić, a w ostateczności chciał ją odłączyć od Polski, a przez to wystawiłby ją samą na łup krzyżakom i Moskwie. Jagiełło umiarkowaniem swoim powstrzymywał zapędy Witolda, za co mu tenże przed śmiercią szczerą wyraził wdzięczność. Oczywiście Jagiełło, zostawszy katolikiem, gruntownie się przejął zasadami chrześcijańskiej wstrzeźliwości i pokory; z dawniejszego rzutkiego i nieprzebiegającego w środkach władcy litewskiego, stał się monarchą katolickim statecznym, ale łagodnym i sprawiedliwym w obęjsiu się z poddanymi; surowy i nieugięty był dla wrogów państwa. Zakładając potężne państwo i urządzając stosunki społeczne na Litwie Jagiełło dbał o oświatę narodów zjednoczonych. Chociaż sam pisać nie umiał podźwignął podupadłą Akademię krakowską dla kształcenia podwładnych sobie narodów. Sprowadza do niej uczonych profesorów z Pragi, popiera zdolniejszych uczniów, wysyła ich do Włoch na dalsze nauki; otacza się chętnie uczonymi, wsłuchuje się w ich rozprawy, wtrącając swoje rozsądne, z życia poczerpnięte uwagi. Pilnie śledzi, by w Polsce i na Litwie nie rozwinęła się sekta husycka, a wiara święta nie ucierpiała; zaleca profesorom obalać zarzuty husyckie, sam przemawia do Czechów, by porzucili błędy husyckie, gdyż z utratą wiary katolickiej tracą króla, kapłana i ofiarę i zgładzeni zostaną

przez ludzi obcego języka. „Pobożność i prawdziwie chrześcijańska pokora, mówi historyk, stały się podstawą i celem przyświecającym królowi Jagielle we wszystkich pracach i dążeniach. Nietylko bowiem w zewnętrznej postaci króla, w jego skromnem ubraniu, w pielgrzymkach do miejsc cudownych, jak do klasztoru świętokrzyskiego, dokąd pieszo i z odkrytą głową zawsze przybywał, ale i w dążeniach do pokoju, do rozszerzenia wiary, w apostołowaniu w towarzystwie kapłanów, w przestrzeganiu surowem nakazanych przez Kościół przykazań, widoczną była silna wiara i nie zachwiana, którą dźwigał swych poddanych na wyższy stopień oświaty i czynił ich członkami wielkiej gminy zachodnich ludów... Pokorą prawdziwie chrześcijańską więcej wiązał Jagiełło Litwę z Koroną, aniżeli unjami i zjazdami, ustawodawstwem i sejmami“¹⁾.

Z jękiem i łzami tłumów zwłoki jego przeniesiono do Krakowa i złożono na Wawelu w grobach królewskich, obok umiłowanej żony jego Jadwigi.

Kronikarze i latopisцы prześcigają się w opisywaniu charakteru i zwyczajów Jagielly. Między innymi Marcin Bielski pisze, iż Jagiełło „Niewygodom wszelakim przywykł był, jako zimna, głodu i gorącu. Myśliwstwem się bawił; sobolich, ani żadnych kosztownych szat nie miewał, jedno baranie od



Władysław Jagiełło.

¹⁾ Prochaska. Król Wł. Jagiełło, t. II, str. 361.

zimna. Na walki nie skwapliwy był, które chętniej innym zlecał, jednakże miał w nich szczęście. Był miłośniwy, hojny, szczodroblivy. W łaźni co trzeciego dnia się mył. Wina, ani piwa nierad pijał, tylko wodę. Długo w nocy rad siedział i przetoż długo sypiał i do kościoła nierychło chodził, tak iż musiano go ze Mszą św. długo czekać. Ubogimi nie gardził, sam ich krzywdy słuchał, jedno na skazanie był leniwy i tępy, (t. j. nie skory do karania winowajców“).

„Miał też obyczaj ten, iż gdy z przygody pierwszej lewy but, niż prawy obuł, on dzień ten za niefortunny sobie poczytał i też: nim z domu wyszedł, pierwszej nogą kółko zakreślił. W czasie podniesienia we Mszy św. schylał się do ziemi i cokolwiek znalazł, zmiawszy rzucił precz od siebie, na wyrażenie swej nicości przed Bogiem. W skarbach się nie kochał, bo co miał, rycerstwu wszystko rozdał“.

O hojności jego względem kościoła wiemy już z założenia i uposażenia katedry wileńskiej i innych kościołów na Litwie, przytem szczodrze uposażył biskupstwa: kijowskie i chełmskie na Rusi. Zbudował kościoły z klasztorami w Lublinie, Sączu, Kazimierzu; odnowił i ozdobił kościoły w Gnieźnie, Sandomierzu i Wiślicy.

Inny kronikarz polski ks. Marcin Kromer mówi, że Jagiełło hojnością swoją nie tylko skarb wypróżnił, ale i wielką część królewskich dóbr dworzanom swoim i towarzyszom myślistwa rozdał, całe powiaty nieraz nadawał ulubieńcom swoim. Takie postępowanie króla musiało zaniepokoić biskupów i senatorów o skarb publiczny i królewszczyzny; za ich to widac staraniem papież Marcin V starał się powściągnąć rozrzutność króla, zalecając arcybiskupowi lwowskiemu obcinać darowizny przez króla uczynione. Następnie powiada Kromer iż Jagiełło „obłowem zwierza dorodnego, a mianowicie zubrów, zwykł był obdzielać księży, kanoników i przełożonych akademji. Żadnym, chociaż najmniejszym podarkiem od nikogo nie pogardzał, a uczujących nie obdarowywał od siebie nie wypuszczał. Żadającemu zaś cokolwiek połowicę tylko tego, o co prosił, udzielał“. Poznawszy ten zwyczaj królewski, zwykle proszący wdwojnásób więcej prosili, niż im była potrzeba i otrzymy-

wali zwykle w ten sposób tyle, ile pragnęli. Do szczególniejszych przymiotów Jagiełły zaliczają też, iż nie lubił jabłek i zapachu ich nie znoślił.

Umierając zostawił Jagiełło dwóch synów, zrodzonych z ostatniej żony Zofji, księżniczki olszańskiej, siostrzenicy Witoldowej, Władysława i Kazimierza. Następcą króla na tronie polskim został królewicz Władysław, a wielkim księciem na Litwie pozostał książę Zygmunt Kiejstutowicz, powołany na tę godność, jak wiemy, przez Jagiełłę po usunięciu Świdrygielli i uroczyste na tej godności potwierdzony w czasie zjazdu w Krynkach na Litwie na początku 1434 roku.

Śczęśliwym był ten książę w walce ze Świdrygiellą, którego jeszcze raz pobił pod Wilkomierzem nad rzeką Świętą. Wsparty pomocą Rusinów, tatarów, liwów, Niemców i Czechów Świdrygiello groźnie wystąpił przeciwko wojsku polsko-litewskiemu, któremu przewodził syn księcia Zygmunta Michał; nie dotrzymał jednak placu Świdrygiello ze swymi pomocnikami, uległ męstwu i zręczności rycerzy polskich i litewskich i został pobity na głowę. Miejsce tego zwycięstwa nazwano Pobójskiem, gdzie też zbudowano miasteczko i kościół p. t. św. Trójcy, w r. 1436. Potem Świdrygiello już się nie ważył występować zbrojnie, ale uprosiwszy przebaczenie królewskie osiadł w zamku łuckim. Umarł, nie odzyskawszy tronu wielkoksiążęcego, w r. 1452 i pochowany w katedrze wileńskiej. Tymczasem wielki książę Zygmunt, okazując się srogim i wymagającym w swych rządach, obudził niechęć i żądzę pomsty u wielu Litwinów i Rusinów, na czele których stał książę Jan Czartoryjski. Zygmunt przeczuwał spisek na życie swoje i miał się na baczności. Będąc z natury odludkiem i melancholikiem, zamknął się w zamku starotrockim i nikogo prawie, oprócz zaufanych, nie dopuszczał do siebie. Dla zapobieżenia napadowi w czasie snu, trzymał w sypialni oblaskawioną niedźwiedzicę, która swobodnie spacerowała po komnatach książęcych i po zamku. Dopilnowali spiskowcy kiedy niedźwiedzica wyszła z sypialni i rzuciwszy się zamordowali Zygmunta, rano w niedzielę kwietną, 1440 roku.

Na osierocony tron wielkoksiążęcy przyjaciele Zygmunta chcieli wynieść syna jego Michała, inni zaś domagali się kró-

lewicza Kazimierza, który w owym czasie miał 13, a według drugich zdania 16 lat wieku. Tymczasem król Władysław, dowiedziawszy się o śmierci Zygmunta, naznaczył namiestnikiem swoim na Litwie tegoż królewicza Kazimierza. Powiadomieni o tem senatorowie litewscy, mając na czele Michała i Jana Kieżgałów, udali się na spotkanie królewicza aż do Sandomierza i stamtąd z wielkimi honorami sprowadzili go do Wilna, u bram którego spotkał go biskup Maciej, w otoczeniu duchowieństwa i dostojników. Tu dopiero zaczęły się namowy ze strony Litwinów, by królewicz przyjął godność wielkiego księcia, ale zarówno królewicz jak i Polacy będący w jego orszaku oparli się tym namowom, jako przeciwnym układom i prawom zaprzysiężonym, iż wielki książę stanowi się za zgodą królewską.

Widząc, że nie nie wskórają namowami, Litwini uciekli się do fortelu. Wydali sutą ucztę dla panów polskich, która się przeciągnęła do świtu, gdy zaś uraczeni Polacy udali się do gospód swoich na wypoczynek, Litwini poszli do zamku, uprowadzili stamtąd królewicza do kościoła katedralnego i tu go uroczystie ukoronowali mitrą Giedymina. Było to 3 czerwca 1440 roku. Figiel się udał; królewicz został wielkim księciem Litwy, a król Władysław dla świętego spokoju zgodził się na to. Dzięki wyniesieniu królewicza Kazimierza na Wielkie Księstwo Litewskie, zaczął się ustalać spokój w prowincjach litewskich. Mordercy księcia Zygmunta zostali ukarani odjęciem piastowanych godności, uśmierzeni zostali zwolennicy księcia Michała z Jerzym Nasutą, wojewodą na Podlasiu, wrócony został Smoleńsk dzięki energicznemu działaniu wojewody trockiego Jana Gasztolda, uległa też i Żmudź długo się trzymająca księcia Michała. Zwycięskie wojska litewskie pod wodzą hetmana Kiszki, odpierające napad moskiewski, dotarły do Możajska, Kozielska i Kaługi. Książę Michał, otrzymawszy przebaczenie, chował jednak urazę do Kazimierza i czynił na jego życie zasadzki, gdy się to wydało opuścił nadany sobie Kleck, w r. 1442, i uciekł do Moskwy. Ze względu na młodociane lata królewicza przydana mu była rada z senatorów litewskich, na czele których stał biskup Maciej. Królewicz zaczął się pilnie uczyć języka li-

tewskiego i ruskiego, by mógł rozumieć lud poddany i sam być zrozumianym. Pokochał Litwę i niechciał się na chwilę z nią rozstawać. Nawet gdy brat jego, król Władysław, został zabity pod Warną w wojnie z Turkami, w r. 1444, długi czas się wahał z przyjęciem korony polskiej, i tylko dzięki zabiegom matki swej, królowej Zofji, oraz wybitniejszych senatorów polskich i litewskich zgodził się ją przyjąć, w roku 1447, zachowując przy sobie Wielkie Księstwo i rządy wielkoksiążęce.

Gdy Kazimierz został królem polskim, wrócił książę Michał i na klęczkach błagał, by mu wrócono dawne prawa i posiadłości. Ale król obawiając się nowej zdrady, pomimo namowy prymasa Oleśnickiego, na to nie przystał. Znowu więc ks. Michał zaczął wicherzyć na kresach Rzeczypospolitej z pomocą tatarów. Zwyciężony uciekł powtórnie do Moskwy i zamieszkał w monasterze, gdzie został otruty 1448 roku.

Łatwo zrozumieć, jak pracowite było, a pełne kłopotów i niepokojów pasterzowanie biskupa Macieja, ze względu na ciągle dotychczas zmiany wielkich książąt, intrygi i zamachy, które nawet przeciwko królowi Kazimierzowi knowano. Walki i spieranie się książąt i panów, zaraza i głód, od czasu do czasu pustoszące Litwę, wszystko to się odbijało w sercu jego i w umyśle. Nie zaniedbywał jednak spraw Kościoła, wysłał posłów na sobór Bazylejski, radzący w sprawie urządzenia Kościoła i otrzymał bullę, wydaną na tym soborze d. 15 paździer. 1439 roku, z odpustami i przywilejem obchodzenia uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. dnia 8 grudnia, co rok. Jednakże bulla ta nie miała praktycznego znaczenia w Kościele, gdyż sobór ten, nie potwierdzony przez papieża, nie miał powagi powszechnego. Dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. P., w ciągu wieków wyznawany i wysławiany przez ojców Kościoła i pobożnych czcicieli N. Maryi P., jako Przeczystej, Niepokalanej Dziewicy-Bogarodzicy, został, jak wiemy, uroczystie ogłoszony i do wierzenia podany w r. 1854 przez papieża Piusa IX, na prośby wiernych, kapłanów i biskupów całego świata katolickiego.

Dla prawidłowego rozpatrywania i załatwiania sądowych spraw, dotyczących obowiązków religijnych i duchowieństwa,

biskup Maciej ustanowił Konsystorz wileński, w celu zaś powiększenia liczby kapłanów uzdolnionych do nawracania Litwinów, zalecił przygotowującym się do stanu kapłańskiego nauczanie się języka litewskiego, bez znajomości którego nie dawał nikomu święceń kapłańskich. Za jego pasterzowania stanęły nowe kościoły: w Słucku, Lacku, Pobojsku, Dziewałtowie, Giedrojcach, Radoszkowiczach i Kroszynie.

Pod koniec życia swego odprawił, pierwszy raz w Wilnie, półwiekowy jubileusz, w roku 1452. Dotychczas jubileusze obchodzone były w Rzymie i, za szczególniejszem pozwoleniem Ojca św., w niektórych krajach katolickich. Na prośby znanego nam biskupa krakowskiego, kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, papież Mikołaj V pozwolił obchodzić uroczyste jubileusz w Polsce i na Litwie, a zebrane ofiary podzielić i rozdać w ten sposób: królowi Kazimierzowi na obronę chrześcijan od tatarów jedną część, a drugą część, podzieloną na połowę, dać królowej na wyposażenie ubogich dziewcząt i papieżowi na odnowienie kościoła w Rzymie.

Po tych uroczystościach niedługo już żył biskup Maciej, umarł w czerwcu 1453 roku, pełen cnót i zasług, umiłowany pasterz przez Litwinów, iż z nich pochodził i gorąco bronił ich sprawy.

W czasie pasterzowania biskupa Macieja zaszły poważne zmiany w Cerkwi ruskiej na Litwie. Metropolita kijowski został w r. 1437, za zgodą patriarchy carogrodzkiego Józefa, Izydor, Bułgar, mąż pobożny i doświadczony, wielki zwolennik i działacz w sprawie zjednoczenia Kościoła Wschodniego z Zachodnim. Na początku swego pasterstwa zdołał ująć sobie wielkiego księcia moskiewskiego Bazylego i za jego zezwoleniem w towarzystwie kilku duchownych udał się na sobór powszechny, który miał się odbyć we Florencji. Na tym soborze w r. 1439, głównie starano się połączyć Kościół Wschodni z Zachodnim, czyli Grecki z Rzymskim. Dzięki zabiegom i staraniom Ojca św. i zwolenników tego zjednoczenia przystali do jedności Kościoła patriarchy konstantynopolski Józef i duchowieństwo greckie, obecne na soborze, oraz metropolita Izydor z towarzyszami swemi. Oparł się tej jedności metropolita

z Efezu Marek i choć go błagał umierający patriarcha Józef i nawoływał do jedności, rzucił Florencję, wrócił na wschód, zrywając wszelkie stosunki z soborem. Chociaż tej jedności trzymali się czas niejaki następcy patriarchy Józefa, sprzyjali jej cesarze i lud, metropolita Marek uprzedził do niej wszystko duchowieństwo i zakony i w ten sposób jedność w Grecji była zachwiana, a wkrótce i upadła.

Metropolita zaś Izydor wróciwszy do kraju, udał się do Moskwy, odprawił uroczyste nabożeństwo przed wielkim księciem Bazylim i licznym poczem bojarów i duchowieństwa. Potem jednak nabożeństwie, jak wielki książę, tak i duchowieństwo znaleźli pewne odstępstwa od zwyczajów i zasad Kościoła wschodniego w postępowaniu i w mowie metropolity Izydora; ogłoszono go za odszczepieńca i zamknięto w monasterze Czudowym, skąd metropolita Izydor ratował się ucieczką, a przeszedłszy Ruś i Litwę i urządziwszy cerkwie na Rusi litewskiej, udał się do Rzymu, gdzie za swe prace został wyniesiony do godności kardynalskiej, 1374 r., i naznaczony legatem, t. j. posłem papieskim na Litwę, Ruś i Inflanty, z prawem rządzenia Rusinami, zjednoczonymi ze Stolicą Apostolską. Z Rzymu czas niejaki rządził metropolją kijowską. W Moskwie zaś został wyniesiony przez wielkiego księcia Bazylego do godności metropolity, w r. 1443, Jonasz, władca razeński.

Kardynał metropolita Izydor do końca życia czynił zabiegi o utrwalenie zjednoczenia świętego. W tym celu wysłał go papież Mikołaj V do Konstantynopola, by podtrzymał cesarza i patriarchę w duchu zjednoczenia, gdyż nad Konstantynopolem, jak i cesarstwem wschodniem, zawisła groźna burza najścia tureckiego. Udał się tedy kardynał Izydor do Konstantynopola przez Ruś, gdzie, jak powiada Strykowski, „zebrawszy niemało szlachty i rycerstwa ruskiego, przebił się przez wielkie wojska tureckie i przyszedł na pomoc Paleologowi, cesarzowi do Konstantynopola. Tamże mężnie dokazywał z Rusaki, gdzie i cesarz Paleologus podczas szturm, gdy chciał z inszymi z miasta uciekać, w bramie był zabity. Tak to miasto sławne i po Rzymie pierwsze na świecie... poganie, aż do dzisiejszych czasów, z wielkim upadkiem wszystkiego chrześcijaństwa, trzy-

mają“ ¹⁾. Było to w maju 1453 roku. Kardynał Izydor dostał się do niewoli, z której się wykupił za 300 piastrów, t. j. za trzy talary; wrócił do Rzymu i tu złamany pracą i boleścią po upadku Konstantynopola i swej ojczyzny, Bułgarji, umarł 27 kwietnia 1463 r. Pochowany w kościele św. Piotra w Watykanie.

Po zrzeczeniu się przez kardynała Izydora urzędu metropolitalnego, metropolitą kijowskim w roku 1457 został Grzegorz II, postanowiony przez papieża Kaliksa III. Po Grzegorz objął stolicę kijowską w roku 1474 Misael, pochodzący z rodu książęcego. Ten w roku 1476 wysłał poselstwo do papieża Sykstusa IV, wyrażając swą uległość, jako namiestnikowi Chrystusowemu i prosząc o odpusty jubileuszowe i o posłów z Rzymu dla uspokojenia nieporozumień między wyznawcami rzymskiego i wschodniego obrządku, tak duchownego, jak i świeckiego stanu. W poselstwie metropolity brał udział Jan Sołtan, podskarbi litewski, późniejszy metropolita Józef, o którym powiemy niżej. Metropolita Misael założył w Czerei, dobrach swoich, klasztor bazylikański, odbudowany z cerkwią i do godności archimandrii posunięty później przez Jana i Lwa Sapiehów. W tej cerkwi umieszczony był cudowny obraz N. Maryi P., darowany przez Lwa Sapiehę. Niestateczni jednak byli kniaziowie ruscy w jedności z Kościołem, ale raz ją nawiązywali, potem targali, jak Michał Olechnowicz i Teodor Bielski; zależało to od ich politycznych interesów. Stąd zamieszanie było wielkie w ruskiej Cerkwi na Litwie, jedni się trzymali metropolitów, postawionych przez Ojca św., drudzy obierali swoich. Wierny Stolicy Apostolskiej metropolita Makary, jadąc z Wilna do Kijowa w celu pojednania zwaśnionych Rusinów, został zabity przez tatarów nad rzeką Prypecią; ciało jego, jako męczennika, złożono w metropolitalnej cerkwi kijowskiej św. Zofji. ²⁾ Po nim 1497 r. wstąpił na stolicę kijowską wspomniany wyżej Jan Sołtan.

¹⁾ Kronika, księga 18, rozdz. 8. ²⁾ Ks. Stebelski. Dwa wielkie światła, t. II, str. 50—72. Papée. Polska i Litwa, str. 27—74.

V.

Błogosławiony Michał Giedrojc i św. Kazimierz, Patronowie Litwy.

Burzliwe i pamiętne z pomyślnych i niepomyślnych wypadków czasy przeżywała Litwa w owej dobie, kiedy na niej żyli bł. Michał Giedrojc i św. Kazimierz królewicz. Na kresach jej od czasu do czasu zrywały się burze najazdów państw ościennych i tatarów; a wewnątrz odzywały się nieporozumienia i kłótnie wzajemne, podejścia, zdrady, posunięte aż do zamachu na osobę królewską. Według świadectwa ks. Długosza, król Kazimierz siedem razy był zagrożonym śmiercią od sprzyśniętych na życie jego; każdym razem jednak Opatrzność go wyratowała. Podżegaczem zamachów był wydziedziczony książę Michał Zygmuntowicz, który wreszcie po burzliwym życiu umarł w więzieniu w Moskwie, gdzie go pojmano, osadzono i otruto. Umierając pisał do króla: „jestem wygnaniec, tułacz... otruty, śmiercią okropną żywot mój kończę; umieram bez spowiedzi i sakramentów z rąk kapłana katolickiego... Bracie mój, każ zwłoki moje przygarnąć i pogrześć w kościele katedralnym wileńskim, obok ojców naszych“. Król zalewał się łzami, żałował, żenie posłuchał kardynała Oleśnickiego, który mu radził, jak wiemy, przebaczyć zdrady księciu Michałowi i wrócić mu dobra ojcyste. Więc choć po śmierci spełnił wolę nieszczęśliwego księcia tułacza i uroczyście pogrzebał jego zwłoki, sprowadzone z Moskwy, w grobach królewskich, w katedrze wileńskiej. Było to w roku 1452.

W r. 1481 wykryto na Litwie sprzysiężenie wielkie książąt ruskich w celu zamordowania króla wraz z synami. Na czele sprzyśniętych stali Michał Olelkowicz, Iwan Holszański, Fedor Bielski; tamtym ucięto głowę; a Fedor zbiegł do Moskwy. ¹⁾

W tych rozterkach odpadł Wielki Nowogród od Litwy, zhołdowany przez Witolda w r. 1414, a przyłączony został do

¹⁾ Papée, Polska i Litwa, str. 66 i następ. Narbutt. Dz. Nar. Lit., t. 8, str. 112.

Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Na niebie ukazywały się komety, które przez lud zabobonny uważane były za przepowiednie klęsk i nieszczęść; a po nich rzeczywiście następowały lata nieurodzaju, posucha, głód i wojny. W r. 1452, powiada Narbutt, zaraza morowa w okropnym okazała się sposobie. W Trokach, w Wilnie i Kownie skutki jej były przerażliwe w ciągu całego lata. Ludzie, na pozór zdrowi, chodząc padali martwi, inni siedząc za stołem biesiadnym raptownie życie kończyli, wielu po nocy nieżywych znajdowano. W tym czasie król się z dworem schronił do Grodna, które było wolne od zarazy. W Polsce zaś zawieruchę religijną przyczyniała sekta husycka, od czecha Husa pochodząca. Sekciarze pierwsi napadali na duchowieństwo katolickie i na papieża za bogactwa i nadużycia, a potem zaczęli napadać i na naukę katolicką, przytem niszczyli, rabowali i palili kościoły i klasztory.

Nie lepiej się działo i na świecie, szczególnie w Grecji i przyległych państwach, ujarzmionych przez Turków. Tam się lała krew chrześcijańska i zmuszano do odstępstwa od wiary Chrystusowej. Uciekając od miecza tureckiego, uczeni Grecy udali się do Włoch i do innych państw chrześcijańskich, gdzie znaleźli gościnne przyjęcie. Przynieśli oni z sobą skarby wiedzy i nauki, oddawna w Grecji pielęgnowanej, a poczerpniętej ze starożytnych filozofów i poetów z czasów pogańskich. Ponieważ nauka ta uczyła wiele rzeczy ciekawych i pożytecznych i kształciła człowieka, wyprowadzając go z ciemnoty, nazwano ją szlachetną, ludzką, a od łacińskiego wyrazu: homo, co znaczy człowiek, humanizmem. Nie wszystko jednak było dobre i pożyteczne w tej nauce, bo wiele w niej było zabobonów pogańskich i zepsucia, które mogły uchodzić poganom, ale nigdy chrześcijanom. To też ci, którzy się chwycili tej nauki, podzielili się na dwa obozy. Jedni, co wyciągnawszy z tej nauki zasady pożyteczne i zbawienne rozwijali jej znajomość między młodzieżą: byli to mężowie prawdziwie katolicy. W Polsce zasłynęli, jako humaniści—katolicy, święci: Jan Kanty, św. Symon z Lipnicy, Kardynał Zbigniew Oleśnicki, kronikarz ks. Długosz i inni. Drudzy zaś nietylko się rozmiłowali w zasadach pogańskich i lubowali się w zepsuciu, ale i lekce-

ważyli sobie zasady katolickie i obyczaje chrześcijańskie i, albo nie odrzucając wiary Chrystusowej, napół tylko liczyli się chrześcijanami, prowadząc życie pogańskie, albo wcale odrzucając zasady wiary, sieli bezbożność i niewiarę i łączyli się z wrogami wiary katolickiej, jak husytami. Takim humanistą był wypędzony z swego kraju włosz Kalimach, zdolny, uczony, ale przewrotny. Znalazł w Polsce swych przyjaciół i obrońców, którzy go polecili królowi, jako doradcę, i nauczyciela dla królewiczów.

Jakby zapobiegając zepsuciu i upadkowi wiary i obyczajów Opatrzność Boża zesłała w tym czasie mężów bogobojnych i świętych dla Polski i Litwy. W Polsce porywali swemi kazaniami, spowiedziami i przykładem święci: Jan Kanty, profesor akademii krakowskiej, św. Symon z Lipnicy, bernardyn, św. Władysław z Gielniowa i inni. Na Litwie obok zaślepienia jeszcze tlejącego poganizmu i smutnych przykładów w niektórych chrześcijanach, spotykamy mężów poważnych dla swej enoty i światobliwości w szeregu kapłanów, biskupów i wiernych, którzy oddziaływali zbawiennie na lud swemi pracami apostołskimi i życiem chrześcijańskim.

Tak czytamy o biskupie żmudzkiem Mikołaju Dzierzkowskim, który po ukończeniu nauk filozoficznych w akademii krakowskiej, został wyniesiony na probostwo trockie, a potem, w r. 1421, na biskupstwo żmudzkie, wiele wpłynął na pociągnięcie Żmudzinów do chwały Bożej. Widząc, że panowie żmudscy chętnie bywają u biskupa na obiedzie, ale niechętnie chodzą do kościoła, ogłosił im, że kto chce być u niego na obiedzie, ten musi pierwszej być w kościele na nabożeństwie. Sposób był skuteczny. Z początku panowie ze wstydu, by nie być odprawionym od stołu biskupiego, zachodzili do kościoła, a potem już się przyzwyczaili i przywiązali do nabożeństwa, że bez obiadu na nie uczęszczali. Tak to „czapka, papka, chlebem i solą, ludzie ludzi niewolą“. Przeniesiony na biskupstwo wileńskie, po śmierci biskupa Macieja w r. 1453, zaczął po ojcowski wpływać na pojednanie Litwinów z Polakami; ale gdy to się na nic nie zdało, a niechciał się narażać Litwinom, machnął ręką na politykę, przestał bywać na sejmach, a zajął się

duszpasterstwem, bierzmował wiernych, objeżdżał parafje w djecezji, konsekrował kościoły, których coraz więcej przybywało w djecezji wileńskiej, dzięki dobrobytowi ludu i rozwojowi wiary. Przy tym biskupie stały kościoły w Porozowie, Dąbrowie, Stawach, Miadziole, Krupie, Wornianach i w Łyntupach. Umarł ten biskup w r. 1467, powszechnie szanowany, pasterzem i ojcem czcigodnym, oraz gwiazdą promienną Litwy nazywany.

Po nim na stolicy wileńskiej zasiadł wilnianin, synkiem Wilna zwany, Jan Łosowicz. Po wyświęceniu na kapłana był sekretarzem biskupim; kanonikiem i prałatem kapituły wileńskiej. Cnotami i prawością charakteru zjednał sobie biskupa Mikołaja, który go zalecił papieżowi na biskupa łuckiego w r. 1462. Gdy zaś umarł biskup Mikołaj, biskup Jan otrzymał biskupstwo wileńskie. Pracowity i skrzętny był to biskup i gospodarz wzorowy; zaoszczędzony grosz z dochodów obracał na budowę kościołów i kaplic, dbał o los poddanych i pierwszy na Litwie dał przykład wyzwalań włościan od poddaństwa, nadając wolność Migusowi, poddanemu w Szeszolah. Troszczył się o oświecenie ludu w rzeczach wiary i dlatego sprowadził do Wilna o. o. bernardynów w r. 1469.



Jan Łosowicz
biskup wileński.

Bernardyni byli to franciszkanie, tylko że mieli nieco odmienną ustawę zakonną, ułożoną przez św. Bernarda z Sienny, a przybywszy do Polski otrzymali w Krakowie kościół pod wezwaniem tegoż świętego; u nas powszechnie się nazywali bernardynami. Szczególniejsi to byli miłośnicy ludu, spowiednicy i kaznodzieje nieznani, prości, wymowni, zrozumiani przez wszystkich. Pobożni, pracowici łatwo trafiali do serca ludu i z wielkim pożytkiem w ciągu wieków pracowali na Litwie i Rusi. I panowie lubili bernardynów za ich otwartość i szczerość, hojnie ich obdarzali jałmużną, gdyż według ustawy zakonnej bernardyni nie mogli mieć własności, a żyli z jałmużny. I nie zabrakło im chleba u nas, żyli, i karmili ubogich i bezdomnych. A jakie kościoły budowali? dość spojrzeć na

wileński kościół po-bernardyński, na kościoły parafjalne w Budławiu, w Grodnie i t. d., łatwo poznać, że nie żałowano bernardynom grosza, a oni go nie żalowali dla chwały Bożej.

Pracowali o. o. bernardyni na Litwie, pracowali i na Rusi, gdzie znowu objawił się ruch w celu zjednoczenia trwałego z Kościołem rzymsko-katolickim. Powód do tego dał jubileusz obchodzony na całym świecie katolickim w r. 1476. Oto co nam podaje historyk Narbutt: „Gdy wojewoda kijowski Marcin Gasztold i biskup kijowski, Wojciech Narbutt, pracowali nad wprowadzeniem zakładów naukowych w Kijowie, Metropolita obrządku wschodniego Michał (Misael), przenikniony dobrem ludu, na jedności mniemań religijnych gruntując się, nie tylko był wspieraczem dążeń rządu do rozpowszechnienia oświaty,—lecz usiłował zaprowadzić w kościele swoim stosowniejsze do czasu rozporządzenia. Dlatego w r. 1476 zwołał sobór duchowny, na którym, po naradzeniu się należytem postanowiono: zawiązać ścisłą jedność z Kościołem zachodnim, na zasadach soboru Florenckiego. Uchwalono jednomyślnie wysłać w poselstwie znakomitego urzędnika, wielkiego skarbnego litewskiego, Aleksandra (Jana) Sołtana, do Ojca św. Sykstusa IV, z wyraźnem uznaniem go za Głowę Kościoła powszechnego i następcę Apostołów, przedstawując rozpoznaniu Stolicy Apostolskiej dogmatu Kościoła rusko-litewskiego, prosząc o pozwolenie uczestnictwa w jubileuszu, dozwolonego chrześcijanom rzymskiego wyznania w Litwie; ponieważ w szczerem uznaniu jedności Kościoła niema różnicy między chrześcijanami pod berłem króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego zostającymi. Naostatek prosili o przysłanie mężów uczonych, którzyby pogodzili spory w dogmatach wiary, zachodzące między chrześcijanami ruskiego i rzymskiego wyznania. Na tym soborze nie tylko duchowni przełożeni, świeccy i zakonnicy, ale i pierwsi urzędnicy państwa, ruskiego wyznania trzymający się, zasiadali; między innymi podpisami aktu poselstwa wyżej wspomnianego, przywodzą dzieje Jana Chodkiewicza, hetmana litewskiego i brata jego Pawła“¹⁾.

¹⁾ Dzieje Nar. Lit., t. 8, str. 204.

Błogosławiąc zbożnej pracy jednania ludzi w Chrystusie, Bóg Wszechmogący zesłał i na Litwę świętych jej przyszłych patronów, by w tem zrównaną była z Polską, która w tym czasie, jak mówiliśmy sławiła się świętymi swoimi; a wiek ten nazwany został wiekiem Świętych. Najprzód tedy zajaśniał na Litwie świętością cichy, pokorny, z książęcego rodu pochodzący, młodzieniec Michał Giedrojć, jakby gwiazdka zapowiadająca ukazanie się na tej ziemi świętego królewicza Kazimierza, który jak słońce majestatycznie zaświecił na dworze królewskim, dał się poznać Litwie i Polsce, by potem, otoczony świetlaną koroną wyznawcy, świecił w wiekach potomnych całemu światu. Bł. Michał, urodzony z książąt Giedrojciów, od młodości swej poświęcił się służbie Bożej, według obietnicy pobożnej swej matki. Zdrowia był słabego, jedną nogę miał sparaliżowaną, unikał towarzystwa ludzi, a cały czas pobytu swego w domu spędzał na modlitwie i na ręcznej robocie. Z zamięłowaniem i wielką wprawą wyrabiał puszcзки do składania św. Hostji. W pokarmach był wstrzemięźliwym, pościł poniedziałki, środy, piątki i soboty. Pobożnością i postępowaniem budującym zjednał sobie poważanie u domowników; by przez to nie wpaść w pychę, upokarzał się, modląc przed Ukrzyżowanym Chrystusem P. i nosił krzyżyk na sobie, by, spojrzawszy na niego, mógł sobie przypomnieć cnotę pokory.



Bp. Andrzej Szeliga.

Szybko przeszły mu lata młodzieńcze w domu; wiedząc że pobyt w domu rodzicielskim nie nadaje mu się do życia, jakieby chciał prowadzić, postanowił wstąpić do zakonu. Niedaleko od majątku jego rodziców, w miasteczku Bystrzycy, był klasztor zakonników, zwanych *kanonikami regularnymi od pokuty*. Zakon ten założonym był według myśli św. Augustyna, który będąc biskupem w Hipponie, w Afryce, zalecał duchowieństwu świeckiemu wspólne, jakby zakonne pożycie. Według tej myśli powstało wiele zgromadzeń duchownych pod rozmaitemi nazwami, a między temi i kanoników regularnych od pokuty. Założycielem tego zgromadzenia był pobożny król Sy-

cyli, Wilhelm, który w r. 1169 urządził szpital w Benewencie dla chorych pielgrzymów do Ziemi Świętej i oddał go kilku mężom, poświęcającym się na usługę chorym, by opatrywali ich na ciele i na duszy i grzebali w razie śmierci. Zakonnicy nosili białe habity z czerwonym krzyżem, z sukna wyszytym na przodzie habitu, na piersiach. W krótkim czasie powołano ich i do Rzymu, gdzie pobożny senator Demetriusz osadził ich uposażyl przy kościele N. Maryi P. w tymże celu, by obsługiwali pielgrzymów, nawiedzających grób św. Piotra i Pawła apostołów w Rzymie.

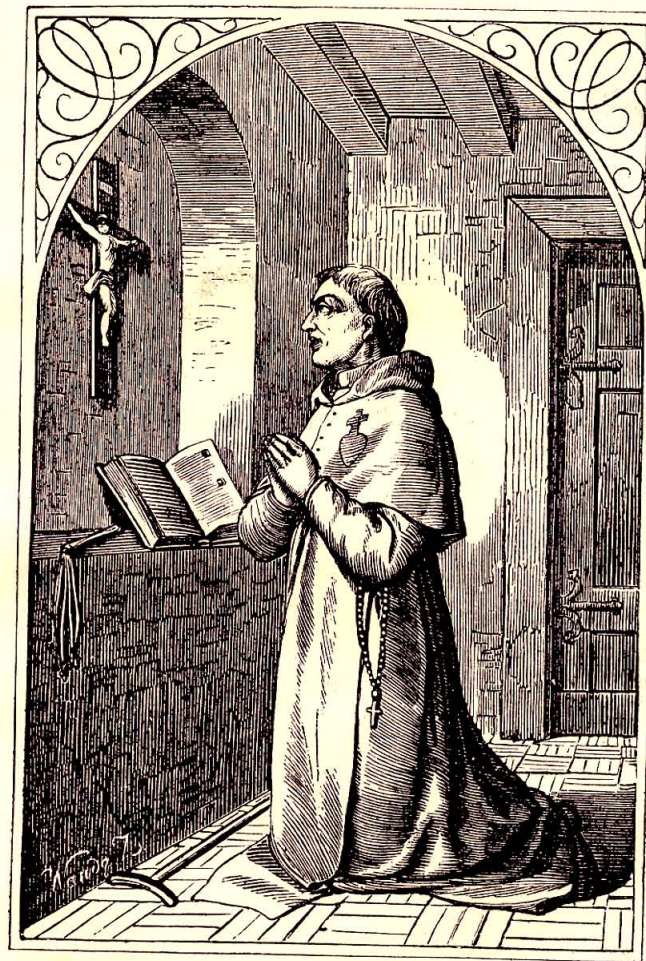
Z Rzymu rychło to zgromadzenie rozpowszechniło się po świecie katolickim. Do Polski sprowadził ich książę Bolesław Wstydlivy w r. 1257 i osadził w Krakowie, przy kościele św. Marka; stąd zwano ich Markami. Na Litwę wezwał ich w r. 1390 król Jagiełło i osadził w Bystrzycy i Miednikach, pod Wilnem. Z czasem założyli ci zakonnicy klasztory swoje w Widzieniszkach, w Twereczu, w Michaliszkach, Jużyntach, Kurklach, Kwetkach, Poniemuniu, Popielach, Skiemianach, Sołokach, Suwejniach i innych; w Wilnie mieszkali przy kościele św. Bartłomieja, na Zarzeczu. U nas nazywano ich białymi augustjanami, z powodu ich białych habitów, dla odróżnienia od zakonników zwanych augustjanami, którzy nosili habity czarne i mieli swe klasztory w Wilnie przy ul. Sawicz, dziś cerkiew, a także w Grodnie, w Brześciu litew. i w Kownie. Jak w Polsce, tak i na Litwie, zakonnicy ci zajmowali się posługą kapłańską, uczyli lud prosty, pomagali duchowieństwu parafjalnemu, albo sami zarządzali parafjami.

Do nich tedy garnął się bł. Michał i został przyjęty dla szczególnej swej świątobliwości, a że był ułomnym, został tylko braciszkiem świeckim. Po niejakiś czasie przeniósł się do Krakowa, gdzie, jak mówiliśmy, słynęli wówczas świętością i cudami św. Jan Kanty, św. Symon z Lipnicy, nadto bł. Stanisław Kazimierczyk, bł. Świętosław i bł. Izajasz Bonar. W tej stolicy Świętych osiadł bł. Michał przy kościele św. Marka, gdzie jego bracia mieli swój klasztor i, uprosiwszy celkę blisko zakrystji, pełnił do końca życia służbę zakrystjana, służąc do

mszy, okurzając z pyłu kościoł i ołtarze, z największą pokorą i świątobliwością znosząc upokorzenia i żarty uszczypliwe, modląc się całymi dniami i nocami. Świętość jego nie mogła się ukryć przed ludźmi; Bóg ją objawił licznymi cudami, a szczególnie leczeniem chorób, od których nie było już lekarstwa u ludzi, wskrzeszaniem umarłych i darem proroczym.

Garnęły się tłumy do błogosławionego a pokornego Zakrystjana; nie tylko lud prosty, ale i wielcy panowie i senatorowie, a wszyscy znajdowali u niego pomoc. Miał częste objawienia, z którymi się krył aż do śmierci; słyszano raz, jak Chrystus z krzyża w ołtarzu przemówił do niego: „Bądź cierpliwy aż do śmierci, a weźmiesz koronę chwały“. Umarł 4 maja 1485 roku. Gdy się naradzano nad miejscem jego pogrzebu, przyszedł bł. Świętosław, kapłan z kościoła N. P. Maryi, zwany Milczkiem, iż ślubował Bogu milczenie aż do śmierci, i podał zakonnikom kartę z napisem: „Ten mąż Boży, którego dusza już w niebie, powinien być pochowany w chórze (zakonnym, za wielkim ołtarzem), przy drzwiach zakrystji, znajdziecie już tam (w sklepach) grób gotowy“. Oczywiście grób ten znaleziono i tam, według wskazówki, pochowano bł. Michała. Zaliczono go do błogosławionych w r. 1544. Spoczywa w kaplicy osobnej przy tymże kościele św. Marka, ku jego czci wzniesionej. Była to pierwsza święta danina, jaką pobożna Litwa dała Polsce za swe nawrócenie ¹⁾.

Gdy pod skromną szatą ubogiego braciszka zakonnego w zaciszu klasztornej jaśniała gwiazda dla Litwy w postaci bł. Michała Giedrojcia, inna promieniowała na dworze królewskim, pod płaszczem królewskim i włosienicą ukryta, w świętym młodzieńcu Kazimierzu królewiczu. Urodził się ten św. królewicz w Krakowie, r. 1458 d. 3 październ. Był drugim synem po Władysławie, późniejszym królu czeskim, — króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego Kazimierza Jagiellończyka i pobożnej jego żony Elżbiety, córki cesarza austriackiego Olbrachta. Po nim przyszli jeszcze na świat królewiczowie: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt, którzy kolejno zasiadali na



Bł. Michał Giedrojć.

¹⁾ Niesiecki. Herbarz Polski t. 4, str. 87.

tronie polskim, oraz Fryderyk, arcybiskup gnieźnieński. Do wychowania królewskich synów powołany był uczony i światobliwy kanonik krakowski ks. Jan Długosz, który napisał Dzieje Polski i wiele rzeczy historycznych. Pod okiem i kierunkiem światobliwego kapłana rozwijał się młodzieniec święty i wzrastał w znajomości Boga i pobożności, lekceważąc sobie urodzenie królewskie i nadzieję panowania. W 6 roku życia tak wielkie zdolności i postęp w naukach okazał, przy szczególnej skromności, że był podziwem ojca i bliższych dworu. Długosz, nauczyciel jego, widząc w nim szczególniejsze skłonności do modlitwy, czystości i posłuszeństwa, proroczko nazywał go świętym młodzieńcem.

„Pierwej się człowiekiem, wszystkim nędzom ludzkim i przygodom podległym, uznawał, aniżeli królewiczem“, pisze o nim O. Skarga¹⁾; i mówił te słowa króla Salomona: „Jestem śmiertelny człowiek podobny wszystkim, z ziemi urodzonym... Pragnąłem, i dany mi rozum; wzywałem Pana Boga i wszedł we mnie duch mądrości; lepsza ona jest, niż panowanie ziemskie; niczem są bogactwa z nią porównane, drogie kamienie i wszystkie srebra i złoto są przeciwko niej piaskiem i błotem“. Od młodocianych przeto lat szukał mądrości Bożej w modlitwie i w szczególniejszem nabożeństwie ku Przeczystej Maryi Dziewicy, odprawiając na Jej cześć ułożony hymn łaciński: „Omni die, dic Mariae, mea laudes anima“; t. j. „Dnia każdego chwał, duszo moja, Maryę“.

Modlił się w pałacu, modlił się i w kościele; w nocy nieraz wychodził pokryjomu i modlił się przede drzwiami kościelnymi. Gdy był z ojcem w Wilnie, uczęszczał do kościoła Zamkowego, który był połączony z pałacem królewskim krytą galerją, co ułatwiało dostęp do kościoła rodzinie królewskiej, a szczególnie nocne modły św. Kazimierzowi. Pilnie się przykładał do nauk i najwzorowszym był uczniem ks. Długosza. Gdy bracia jego lubili młodzieńcze rozrywki i chętnie się wdawali w rycerskie zabawy, św. Kazimierz wołał modlitwę, naukę, pobożne i uczone rozmowy ze swym nauczycielem ks. Długoszem.

¹⁾ Żywoty świętych t. I, na dzień 4 marca.

szem i innymi mężami poważnymi. Nawet przydany później uczony, ale przewrotny i nieobyczajny, nauczyciel włoch Kalimach, popuszczający cugle swawoli królewiczów, nie mógł wpłynąć zgubnie i oderwać od życia pobożnego królewicza Kazimierza, który korzystał z jego nauki, ale jego rad i postępowania strzegł się, jak zarazy.

Umiłował bowiem nad życie czystość dziewiczą, i dla zachowania tego daru Bożego umartwiał się, pościł, pod szatą królewską nosił włosienicę. Dla ubogich, wdów i sierot szczególnie był szczodrobliwym i hojnym, iż go zwano ojcem biednych. Od panowania ziemskiego stronił, myśląc o koronie wiekuistej w niebie. Gdy brat jego starszy Władysław został powołany na królestwo czeskie, wszyscy patrzyli na św. Kazimierza, jako na następcę po ojcu na tronie polskim i litewskim, ale św. Kazimierz odpowiadał: „Daj Boże, by mój pan i ojciec, którego mi Pan Bóg czcić rozkazał, nigdy nie umierał, a szczęśliwie królował. Niech ja pierwszej umrę, abym na ojca mojego śmierć nie patrzył. (O, jakby te słowa należało zapamiętać wielu dzisiejszym synom, którzy tylko czekają, by ojciec oczy zamrużył, by po śmierci jego rozszarpać gospodarke, podzielić się spadkami!). Na to królestwo nie jestem łakomym, ani sposobnym; bo na inne mię P. Bóg stworzył, które Chrystus męką Swoją nam zgotował. Jest co z samym sobą czynić, a nad sobą i złemi skłonnościami panem być. Rządzenie królestw wielkiej mądrości potrzebuje, i ciężki ruchunek z niego czeka przed Bogiem: a przygód rozmaitych pełno na tronie królewskim“. Ulegając jednak woli ojca, jako 15-letni młodzieniec, udał się z rycerstwem do objęcia tronu węgierskiego, zaproszony przez Węgrów, niezadowolonych ze swego króla Macieja. Gdy jednak Węgrzy zaczęli wchodzić w układy z królem Maciejem, a ten wysłał wojsko przeciwko rycerstwu polskiemu, wrócił do kraju i oddał się wyłącznie pobożności. Przebywając z rodzicami czas niejaki w Grodnie, w późnej nocy wychodził bosy z komnaty swej do kościoła na modlitwę, a kiedy znajdował drzwi zamknięte, kornemi usty całował próg jej i drzwi. Na modlitwie spędzał też i dnie całe, zapominał nawet o obiedzie, na który go rodzice musieli z koś-

ciola powoływać. Jeszcze go ojciec starał się zająć sprawami doczesnymi, chciał go naznaczyć wielkim księciem litewskim, ale święty młodzieniec stanowczo od tego się odmówił. Przewidywał już bliską w niebie koronę, przeczuwał rychły dzień śmierci swojej. Lekarze i rodzice, widząc go niknącym w oczach, chcieli go namowami odprowadzić od surowości życia i od czystości anielskiej, ale on wszystkim doradcom odrzekł: „Uchowaj mię Boże od tego; wolę umrzeć, niż się zmazać. Nie tu niema na tym świecie trwałego, ani zdrowia, ani życia, a tylko w Jezusie Chrystusie; z nim się chcę co rychlej połączyć, a rozstać się z tym światem“.

Gasł powoli na oczach ludzkich ten święty królewicz, znosząc cierpliwie niszczącą go chorobę, która się coraz więcej rozwijała. Przewidując śmierć bliską, otoczył się duchowieństwem, z którym się modlił, rozmawiał o przyszłej chwale. Wreszcie zgasł dnia 4 marca w r. 1484, prawdopodobnie w zamku wileńskim. Niektórzy jednak utrzymują, że w Grodnie, a inni, że w Miednikach pod Wilnem, gdzie także był zamek królewski. Umierał wpatrzony w krucyfiks, trzymany w ręku, wołając: „Panie Jezu Chryste, w ręce Twoje polecam ducha mojego“. Żył na świecie 24 lata i 5 miesięcy.

Zapłakali wszyscy nad grobem świętego młodzieńca: rodzice, duchowieństwo, dwór i naród cały, którzy w nim widzieli przyszłego króla świętego, troskliwego o chwałę Bożą, o los ludu ubogiego, o wdowy i sieroty. Ciało jego złożono w grobach królewskich przy kościele Zamkowym, czyli katedralnym.

Nieutulony w żalu ojciec, król Kazimierz, chciał miłość swą ojcowską względem zmarłego syna przekazać na pokolenia i w tym celu uczynił zapis kapitule wileńskiej półtorej kopy groszy lit. corocznie na odprawianie egzekwji w rocznicę jego śmierci, mianowicie w czwartek przed pierwszą niedzielą postu. W liście królewskim, napisanym z tego powodu, powiada król Kazimierz: „Głos przyrodzenia i tożsamość krwi zniewala nas oddać hołd wieczny i okazać pomoc duszy ukochanego syna naszego Kazimierza; dlatego stanowimy doroczne egzekwje w kościele św. Stanisława, katedralnym wileńskim, za jego duszę na wieczne czasy“... List ten wydany został dnia 17 lipca r. 1484 w Wilnie.

Tak się troszczył o pamięć i duszę syna swego król Kazimierz. Opatrzność Boża zgotowała temu synowi nietylko wieczną koronę w niebie, ale cześć i chwałę na ziemi. U grobu św. młodzieńca zaczęły się dziać cuda, wskrzeszona została zmarła dziewczeczka Urszula, doświadczonego szczególnej pomocy Bożej, jak w życiu codziennym, tak i w donioślejszych wypadkach krajowych, za jego przyczyną.

Pomiędzy cudami św. Kazimierza największy rozgłos miała cudowna jego pomoc wojsku litewskiemu i polskiemu w czasie oblężenia Połocka przez wojska moskiewskie w r. 1518. Oto co nam opowiada Narbutt na podstawie wiadomości podanych przez historyka Karamzina i kronik ruskich ¹⁾. „W roku 1518 wielki książę moskiewski wysłał wyprawę przeciw Litwie, Bazyli nowogrodzki, Jan pskowski, namiestnicy i księżęta Szujscy, za odkryciem się spławu na rzekach, poprowadzili zastępy prowincyj swoich, opatrzone w działa burzące i zasoby potrzebne do osadzenia warowni. Szły te rzeczy naprzód wodą na Wielkiej rzece, a potem lądem. Wyprawa stanęła przed murami Połocka w Maju; opasano miasto, wystawiono baterie i działobitnie koszarowe, poczęto strzelać. Połeczanie bronili się walecznie, wycieczek nie szczędząc, przeto często krwawe zajścia miejsce miały. Oblęgający odebrali wzmocnienie w ludziach Moskwićianach, których wyprowadził książę Michał Kiślica. Niebawnie wszczął się wielki niedostatek żywności w ich obozie, postanowiono przeto użyć ryzykownego środka, posyłając oddział ochotników, z odważnej młodzieży moskiewskiego ludu złożony, za brzeg lewy Dźwiny: im się udało zagarnąć strugi, stojące pod zasłoną twierdzy, na których przeprawę przez rzekę uskutecznił. To przedsięwzięcie w zupełności się nie powiodło: wojewoda połocki Piotr Gasztold znajdował się w tej części województwa który, opatrzywszy w środki obrony miasto, udał się był z garstką jazdy za Dźwinę w celu zgromadzenia rycerstwa, dla dania odsieczy: jakoż zebrał kilka chorągwi szlachty i połączył się z Janem Boratyńskim, podesłanym przez króla na czele pięciu-

set jazdy zaciężnej; z tem wojskiem natarł na oddział Moskwićian, furazujących za lewym brzegiem Dźwiny, który zniósł do szczętu, albo potopił na przeprawie, gdyż nie mógł on korzystać ze statków, zapewne wcześniej zniszczonych, lub uniesionych powodzią. Rzeką w tej porze przybrała raptownie. Wojewoda również nie miał środka do przeprawy innego nad przebycie wpraw; lecz napróżno. Wieśniacy, spędzeni z nadbrzeży, szukali sposobnego miejsca ku temu; głębokość i bystrość wody pokazały się nadzwyczajnymi. Szło tymczasem o rychłą przeprawę: dwutysięczny oddział jazdy naszej zbliżył się ku rzece, w odległości dwóch mil od Połocka. Gdy wodzowie biedą się nad przeszkodą, rycerstwo w gotowości stojąc nie wie, co począć: ukazał się przed jego czołem rycerz młody w białym płaszczu, w świetnej zbroi, na białym koniu, który krótką przemową wzywał rycerstwo do ciągnięcia za nim przez Dźwinę wspioną wezbranym nurtem, i sam pierwszy wjechał do wody, ukazując bród łatwy do przebycia. Rzucili się wszyscy po śladach rycerza, przeszli rzekę z łatwością i szczęściem nadspodzianem. Stanowisko nieprzyjacielskie natychmiast atakowane zostało, którego jeszcze strzegło wojsko rosyjskie nie więcej, jak z siedmiu tysięcy ludzi złożone, gdyż klęska na przeprawie przez Moskwićian odniesiona i brak wszelkiej żywności zmusiły główną armię do odstąpienia wcześniejszego; tak więc odwód ten łatwo był pokonany i Połock od oblężenia oswobodzony. Młodego zaś rycerza na białym koniu nie widziano więcej. Pobożne podanie, podług pewnych oznaków, każe wierzyć, że to był królewicz Kazimierz, później w rzędzie Świętych Pańskich policzony, cudowną mocą Boską ojczyste zastępy wspierający“.

To wszystko było powodem, iż król polski Zygmunt I, zwany Starym, brat rodzony św. Kazimierza, zwrócił się do Ojca św. z prośbą o zaliczenie go do liczby błogosławionych. Po przeprowadzeniu śledztwa o cześć i cudach królewicza Kazimierza, Ojciec św. Leon X zaliczył go w poczet błogosławionych w r. 1520.

Dalsze dzieje czci św. Kazimierza na Litwie i na całym świecie opowiemy niezadługo. Tym czasem kończąc jego życie-

¹⁾ Dzieje Narodu Litew. T. IX, str. 135.

rys, warto przypomnieć słowa O. Skargi, który na końcu żywota św. Kazimierza powiada: „Z tak wysokiego tronu, stanu i królewskiego rodu młodzieńca świętego bierzmy przykład i wzór pokory, wzdardy świata, czystości i innych cnót. A tem więcej ufajmy w modlitwie jego za nas, iż to jest krew nasza, domownik nasz, syn tego królestwa i miłośnik ludu swego...”

VI.

Obyczaje domowe i stosunki społeczne na Litwie i Rusi w XV wieku. Dwór królewski. Szlachta, włościanie i mieszczanie. Urzędy nadworne i państwowe. Polacy na Litwie i Rusi i wpływ ich na odrodzenie Litwy. Powaga duchowieństwa katolickiego. Stan cerkwi ruskiej za Kazimierza Jagiellończyka.

Dla należytej oceny wpływu chrześcijaństwa na odrodzenie Litwy, należy mieć przed oczyma, czem byli Litwini w czasach pogańskich, a co zyskali w porządku doczesnym po przyjęciu wiary Chrystusowej. Mogliśmy nabyć o tem wiadomości odczytując sprawy św. biskupów i apostołów na Litwie pogańskiej, jako też i dzieje dotychczasowe Litwy Chrześcijańskiej. Dla uzupełnienia wiadomości podajemy tu w streszczeniu obyczaje i urzędy domowe i społeczne Litwy pogańskiej. Nie ulega wątpliwości, że Litwini, jako naród stary i uzdolniony umysłowo i rycersko, będąc poganami, mieli niektóre pojęcia o zapasach rycerskich, rzemiośle i gospodarstwie, jak mieli swoje podania religijne, język i pieśni narodowe. Już sama styczność z Niemcami, Polską i Rusią zwracała ich uwagę na ulepszenia, jak w rzemiośle rycerskim tak i w gospodarstwie. Dzięki jednak częstym wojnom i połączonym z niemi grabieżom i spustoszeniom z jednej strony, a z drugiej bezwzględnej zależności od swych książąt i panów, nie tylko co do mienia, ale i własnej osoby, rodziny i życia, o rozwoju należytem społecznym i mowy być nie mogło.

Opisujący owe opłakane czasy, jak i początkowe, po przyjęciu chrześcijaństwa, przedstawiają nam wygodę względną na dworach wielkich książąt i bojarów, ale co do Litwinów ziemian, mówią nam, iż oni mieszkali w domkach podobnych do jakuckiej jurty, rolnictwo ich było urządzone w pierwotny sposób, narzędzia liche; przytem klimat mokry i chłodny; wszystko to zgubnie wpływało na gospodarstwo. Handel był tylko wwozowy; z krajów sąsiednich nabywali sobie Litwini przedmioty potrzebne do życia domowego; poza granice kraju sprzedawali tylko drzewo, grzyby i t. p. produkty leśne; z gospodarskich zbiorów: len, konopie i zgrzebne płótno, z nich wyrobiane ¹⁾.

Z humorem, sobie właściwym, ale i z wielką dozą prawdy opisuje Strykowski pierwotny stan gospodarki na Litwie w następujących wierszach:

„Na ostrowach jeziornych i w leśnych jaskiniach
Chowali się i w jamach, jak w najlepszych skrzyniach.
Ubioru ich zwierzęcej były skóry;
A majątność, na sobie co mógł nosić który,
Dom kuczka i prostym darnem nakryta; bot z łyka
Zwierzęcy łeb obłupił i wdział miasto szłyka.
Rzekłby był, iż to wszystko są Herkulesowie, ²⁾
Który też oną skórę lwia nosił na głowie.
By był widział, ³⁾ ano nasz Żmudzin swoją głowę
Przybrał w wilcze, niedźwiedzie łbisko i żubrowe.
A kiedy połupili w ruskich ziemiach pługi,
Włócznie z narogów kuli; potym na kij długi
Osadzali. Do strzał też czynili żelazca;
A nie długo jednego zagrzewali miejsca. ⁴⁾
Zwierzęcy prawie żywot z dawnych czasów wiedli;
Aż Żiwibund i Montwił na księstwach usiedli, ⁵⁾
Ten Litwę, a ten Żmudź, w porządniejszej sprawie
Ćwiczyli, tak w domowej, jak i w polnej zabawie.

¹⁾ Papée. Polska i Litwa. ²⁾ Herkules, bohater grecki, wielki siłacz i wojak. ³⁾ Jakby widział; rozumie się Herkulesa ubranego w lwia skórę. ⁴⁾ Niedługo siedzieli na jednym miejscu ⁵⁾ Książęta litewscy w XI wieku.

Ci naprzód nauczyli wołów w jarzmo zaprzęgać,
 A chleba z wnętrza ziemi ostrym plugiem sięgać;
 Po rolnych cnej Cerery¹⁾ siemię miecąc skibach;
 A pierwiej przestawali na zwierzu i na rybach.
 Więc i domy budować i wyniosłe dwory.
 Gospodarz też dobytek swój gnał do obory;
 Co się pierwiej po lesiech błakało po polach,
 To teraz po oranych już chodziło polach.
 Już: mielu, mielu, w żarnach Rugosz (żyto) krusząc śpiewa
 A chleba z potu ciała zaś się w rok spodziewa.
 On co pierwiej łupem żył, to już w swym obrębie
 Miał, jak Rusin i Polak, żywność choiwej gębie.²⁾

To, co tu opowiada wesołym sposobem nasz Strykowski o Litwinach, powiedzieć można było i o ich sąsiadach, jak Niemcach, Polakach i Rusinach, póki żyli w stanie bałwochwalstwa. Dopiero z przyjęciem nauki Chrystusowej zaczęły się urządzać obyczaje i życie domowe i społeczne; a odrodzeni w nauce Chrystusowej stali się nauczycielami Litwinów.

Dzięki więc styczności, acz zbrojnej, z chrześcijanami Litwini zaczęli urządzać u siebie gospodarstwa stałe i zajmować się rolnictwem; bliższy stosunek z Polską nawiązany przez chrzest św., wprowadził do Litwy kulturę i obyczajność zachodnią, której nauczycielami byli księża, zakonnicy i panowie chrześcijańscy. Zbywające plony rolne sprzedawano na rynkach miejskich lub zamieniano je na ubiory i narzędzia gospodarcze i domowe.

Wobec tego łatwo teraz pojąć, jak wiara Chrystusowa, odradzając dusze ludzkie na żywot wieczny, wpływała pożytecznie na obyczaje i stosunki, oraz zabiegi Litwinów doczesne, wyzwalać ich stopniowo z pod tyranji wielkich książąt i bojarów, uświęcając ich rodziny sakramentem małżeńskim, zapewniając nietykalność życia i należnego im zarobku i własności. Do pomocy kapłanom, nauczającym w Imię Chrystusa o równości i odpowiedzialności wszystkich ludzi przed Bogiem, współdziałają prawa, uchwalone w Polsce i regulujące stosunek pa-

nów do podwładnych i odwrotnie. Od czasów umowy zawartej przez Litwinów z królem Jagiellą w Wilnie, w r. 1387, i unji Horodelskiej, szlachta, czyli bojarowie litewscy, otrzymują z herbami szlachty polskiej i jej przywileje, ogradzające ją od przemocy wielkiego księcia, nadające nietykalność osobistą i prawo zasiadania na sejmach, stanowiących prawa dla królów i poddanych.

Przed szlachtą litewską otwierają się godności duchowne, urzędy i posady przy królu i w rządzie państwowym, wzorowane na godnościach i urzędach, piastowanych w Królestwie Polskiem. Pierwszym senatorem duchownym na Litwie jest biskup wileński; inni biskupi zajmują także krzesła senatorskie, na sejmach biorą udział członkowie kapituł, jako delegaci od duchowieństwa. *Kancelarz* litewski trzyma pieczęć państwową, bez której żaden przywilej królewski nie ma znaczenia prawnego, do pomocy ma sobie *podkancelerza*. Naczelnikiem siły zbrojnej, władzy sądowej, ziemskiej i administracji jest *wojewoda*, sprawujący ten urząd w całym województwie; jego rozkazom podlegają *kasztelanowie*, naczelnicy grodów i wojska w powiecie. *Chorążowie* prowadzą spis szlachty w swym powiecie i w potrzebie ją pod chorągiew rycerską powołują. Na czele wojska stoją *hetmani wielcy i polni* oraz *regimentarze*, mają pod swą władzą *pułkowników*, *rotmistrzów*, *oboźnych*, *kwatarmistrzów* i wogóle wszystkich oficerów, zajmujących różne stanowiska w służbie rycerskiej, którą niesie tylko szlachta pod chorągwią znaczniejszych panów. W razie wojny biorą też udział i ziemianie, *bojarami* zwani, pod chorągwią swego pana. W konieczności sejm nakazuje pospolite ruszenie wszystkich ziemian. Opłaca wojsko skarb państwowy i możniejsi magnaci, biskupi i duchowieństwo: jużto podatkiem, zwanym—podymne, hyberty, pogłównie, już ofiarą pewnej sumy od dochodów; nad skarbem państwowym czuwają *podskarbiowie litew. i pisarze skarbowi*. Król ma swoje wojsko, zebrane ze szlachty i ziemian, zamieszkałych w dobrach królewskich, albo i najęte za granicą, które opłaca dochodami z dóbr królewskich, zwanymi *kwartą*—stąd i wojsko nazywano *kwarcianem*¹⁾.

¹⁾ Cerera, bogini plonów. ²⁾ Kroniki księga 6, rozdz. 7.

¹⁾ Kwarta i kwarciany, wzięte z łacińskiego, quarta, quartalis, co znaczy czwarta, czwarty, względnie do podatku, zbieranego na wojska królewskie z dóbr królewskich, w kwocie czwartej części dochodu.

Na czele sądów ziemskich stoją *sędziowie* i *podsełkowie*, których zastępują *komornicy*; pod ich kierunkiem urzędnicy i szlachta roztrząsają sprawy sądowe w powiatach. Sąd o granicach wydają *podkomorzowie* ziemscy (stąd podziśdzień na Litwie lud nazywa niewłaściwie mierniczych—komornikami). Najwyższa instancja sądowa przy królu; tam rozstrząsają sprawy *marszałkowie* nadworni i *asesorowie*. *Wojscy* są opiekunami wdów i sierot w czasie wojny; na straży miast i zamków stoją *prefekci*, *horodniczemi* na Litwie zwani; gospodarką miejską kierują *rajcy*, na czele których stoi *burmistrz*, urzędnikiem miejskim jest *wójt*, pobiera on opłaty należne od mieszczan, kieruje policją miejską, zasiada na sądach miejskich. Miasta wysyłają swych posłów na sejmy, zwoływane w sprawach ważnych i ogólnych.

Osobę królewską otaczają marszałkowie wielcy, nadworni koronni i litewscy, podskarbiowie, ochmistrzowie, wojewodowie, kanclerze i kasztelani. Na utrzymanie swoje mieli królowie dobra, tak zwane stołowe, a na wydatki dochody z olbrzymich lasów, oddanych pod zarząd starostów. Dobrami temi zarządzają *starostowie*, *ciwni* i *leśniczowie*. Rządząc obszernymi ziemiami, królowie polscy nie przesiadywali na jednym miejscu, ale przejeżdżali z kraju do kraju, od miasta do miasta, od zamku do zamku, których mieli wiele na Litwie i w Polsce. Więc Kraków, Radom, Warszawa, Grodno, Brześć, Wilno i inne miasta i zamki bywały miejscem ich pobytu. Często też bawili się łowami, szczególnie na Litwie: w Trokach, Merezcu, Knyszynie, Krynkach i innych leśnictwach królewskich.

W czasie tych podróży i chwilowego pobytu królów, oraz przyjęć dworskich, posługiwali królowi urzędnicy nadworni: *stolnikowie*, *podstolowie*, *struęczaszowie*, *czేశnicy*, *podczaszowie*, *krajczowie*, których pełno było w Koronie i na Litwie. Przed królem jechali *stanowniczowie* królewscy, których obowiązkiem było przygotować mieszkanie dla dworu królewskiego. Utrzymywali dwór królewski okoliczna szlachta i poddani, a leśniczowie i *łowczowie* królewscy dostarczali zwierzyny na stół królewski.

Liczne, jak widzimy, były urzędy państwowe i nadworne przy królu. To też zabiegała o nie szlachta wszelkimi sposo-

bami; nie uchodziło być bez tytułu. Jeżeli któremu się nie udało otrzymać urzędu, używał ojcowskiego; a więc jeśli ojciec był wojewodą, syn był wojewodzie; kasztelański syn nazywał się kasztelanem i t. d.; dopiero wnuk tracił tytuł urzędniczy, jeśli się sam nie dobił jakiego urzędu. Stąd przysłowie: „Ojciec kasztelan, syn kasztelan, a wnuk—nie“.

Chociaż liczny i świecący był dwór królewski, nie wysadzano się jednak wówczas na zbytki, ściśle prowadzono rachunki z wydatków stołowych i troskliwie zapisywano *skojce* (2 grosze), *grosze*, *denary* i *soldy* (szelągi), wydane na stół królewski; a mianowicie: na marchew, cebulę, pietruszkę, ogórki, mięso, ryby, grzyby i t. p.; rzadko zaś kupowano figi, migdały i cukier. Wina zagraniczne też nie miały wielkiego popytu na dworze królewskim, najczęściej popijano piwem domowem. W komnatach królewskich nie zawsze świeciły świece woskowe, najczęściej łojowe lampki. Nie odznaczało się też przepychem i odzieniem królewskie; skromne kubraki i kożuszki były codziennym przyodziewkiem króla Jagiełły, jego synów i wnuków. Nie zawsze też mieli królowie okazale, złotem szyte, zwierchnie szaty na uroczyste występy. W takim razie pożyczali ich od zamożnych wojewodów pod zastaw dochodów z majątków królewskich.¹⁾

Do najulubieńszych zabaw królewskich należały *łowy* i *turnieje rycerskie*. Dwory i zamki królewskie oraz pałace możnych panów roiły się od myśliwych, *łowczych*, *sokolników*, *łuczniczków* i *psiarzy*. Utrzymywano rozmaitego gatunku psy gończe i *sokoły*, wyuczone do chwytania ptaków. Polowano po niezmierzonych kniejach i puszczach litewskich, utrzymywano zwierzynię, w których

¹⁾ Skromne były wydatki dworskie, ale i dochody niewielkie. Majątek, składający się z dwóch dworów i 20 wsi, dawał rocznie 3200 dukatów, czyli 2000 kóp gr. Najwięksi panowie dawali w posagu córkom od 1,000—4000 złp., a szlachta od 100 do 600 złp. O biedniejszej zaś szlachcie mówiono: „Dał dla córeczki szlachcie Hołota: śledzi garnuszek, grzybów wianuszek i furę błota“. Cena wioski zamożnej wynosiła 1000 złp. Średnia wieś składała się z 5—7 łanów (włók); robotnik zarabiał dziennie 1 grosz.

spędzona zwierzyna była przedmiotem rozrywki łowieckiej. Łapano niedźwiedzi żywcem i osadzano w klatkach, zanim król nie zjechał na łowy; wtedy dopiero puszczano ich na oszczepy myśliwych. Rycerstwo w stał zakute, nie świecące barwami złota i srebra, ale ubrane w hafty, pancerze, naramienniki i nago-lenniki stalowe, uzbrojone w miecze, łuki, strzały, w rusznice i czekany, albo i siekierki kamienne, zasłaniało się od pocisków tarczami, ozdobionymi znakami herbowymi; w czasie pokoju stanowiło okrasę dworu królewskiego; od czasu do czasu w uroczystości dworskie urządzało gonitwy i zapasy między sobą, zwane turniejami. Jednakże w tym czasie zaczęły się już wkradać zbytki w strojach, które się rozwinęły w XVI wieku.

Królowe i panie ówczesne, dawnym zwyczajem siedzą w swych teremach niewieścich, rzadko się ukazują obecnym, chyba w czasie uroczystości, łowów, albo turniejów rycerskich, przypatrują się ceremonjom dworskim i zapasom rycerskim, rozdają nagrody zwycięzcom. Biorą udział i na biesiadach, ale tylko z początku, póki mężczyźni nie zaleją sobie głowy trunkami, nie rozpoczną rubasznym rozmów, nieprzystojnych płci niewieściej. Wtedy powstawały od stołu i szły do swoich komnat.

Rubasznosc ówczesna była wytworem wrodzonego humoru i nieokrzesań towarzyskiego. Połajanki doprowadzały czasami do czubów i do użycia broni, ale uważane były za utarczkę towarzyską i nie ściągaly na kłójących się kary, wyłączającej ich z towarzystwa. Połajanka była nawet dopuszczona, w pewnych razach, przez prawo. „Na podstawie umowy, za niedotrzymanie jakiegoś jej warunku, można było prawnie wykonać łajanie: i to nawet przez przybicie listów łajających na publicznym miejscu”¹⁾. Prawo to, dziwne na nasze czasy, dowodzi, jak wówczas dbano o cześć i honor osobisty, na które można było nastawać łajaniem tylko wtedy, kiedy się sprzeniewierzył ktoś danemu słowu lub obietnicy. Łajanie bezprawne karano srogo, tembardziej jeśli się tyczyło osób dostojnych i poważanych.

Zamknięte w ścianach swego domu, w kółku rodziny, możne niewiasty ówczesne nie skarżyły się na „nudy“ i bezcelowość życia. Rodzina, gospodarstwo i modlitwa zapełniały i uprzyjemniały im czas w zaciszu domowym. Modlitwa była osłoda i ukojeniem w cierpieniach, wzbudzała i podtrzymywała wiarę i nadzieję w Boga; stawiała im przed oczy prace i cierpienia P. Jezusa i Jego Matki Przen.; poświęcenie się dziewic i niewiast chrześcijańskich. Rozlegały się ciche i smutne pieśni religijne w ich komnatach i unosiły dusze rozmodlone ponad ziemię i jej losy zmienne i łączyły ze śpiewem niebios. Kapłani tłumaczyli dla nich na język ojczysty Psalmy Dawidowe, układali modlitewniki i śpiewniki, które dziś cennym są zabytkiem piśmiennictwa z owych czasów. Czasami też zabrzmiała i świecka piosenka o bohaterach i rycerzach, o zwycięstwach i klęskach narodowych, o zmiennej doli ludzkiej.

Tym śpiewom i modłom towarzyszy praca nieustanna domowa, przedziwo i tkanina. Niewiasty pochylone nad krosienkami, wyszywają misternie złotogłównia, dywany, ornaty i inne ozdoby domowe i kościelne. Haftarstwo i wyszywanie złotem i srebrem na drogocennych materiałach jedwabnych wysoko wówczas było na Litwie rozwinięte. Królowie i książęta zagraniczni sprowadzali z Wilna, od Witolda, uzdolnione haftarki. Cenne zabytki tej pracy spotykamy po zakrystjach starodawnych kościołów i po muzeach, gdzie się przechowują starożytne rzeczy: są one pięknem, a wymownem świadectwem pracy, zdumiewającej swym pięknem i pilnością pracownic.

Praca ta nad haftami i misterną tkaniną zapobiegała niedostatkowi w zdobnictwie ówczesnych pałaców królewskich i książęcych. Nie było wówczas u nas tak wspaniałych gmachów, jakie wzniesiono później; ale zato proste komnaty z drzewa budowane lub gospody przydrożne przemieniały się niemal w świątynie, kiedy je ozdobiono złotogłowiami i dywanami, świecącymi złotem i srebrem, upiększonymi wyszytem kwieciami i obrazami z życia Świętych, z dziejów rycerskich, łowieckich i narodowych.

Lubowali się też królowie i panowie możni w obrazach ze wschodu, z Grecji przeważnie sprowadzanych, albo kopjo-

¹⁾ A. Prochaska. Władysław Jagiełło, t. II, str. 212.

wanych przez zdolnych malarzy. Zdobili niemi kościoły, zamki i pałace. Do rozrywki i zabaw towarzyskich, jak i do uroczystości kościelnych, używano muzyki. Stąd przy dworach i przy kościołach dostatniejszych utrzymywano „kapelje“, składające się z muzyków grających przeważnie na trąbach, cytrach i cymbałach.

Tak się bawili wielcy i możni. Ziemianie i włościanie podawnemu żyli, skromnie pracując na siebie i na panów swoich. Dzięki światłu Chrystusowemu i prawom przyniesionym z Polski, los ich w tym czasie znacznej doznał ulgi. Dotychczasowe bowiem prawo na Litwie i Rusi dzieliło włościan na *niewolnych*, służących przy dworach pańskich, oraz *ziemian osiadłych* na roli. Jedni i drudzy byli własnością pana, który mógł ich kupować i sprzedawać (za 30 kóp gr. męczyzną) według swojej woli; niewolno było włościanom opuszczać swego pana. Prawo polskie, od Kazimierza Wielkiego, znacznie złagodziło dawne prawo poddaństwa. Niewolnictwo nie znane było w Polsce nawet za czasów pogańskich. Jeńcom pojmanym na wojnie dawano kawał ziemi i zaliczano do ziemian albo puszczano wolno. Wolni ziemianie nazywali się *kmiecią*, albo *kmiotkami*; radzili w potrzebach kraju, dawali rycerzów na wojnę. Z czasem, gdy się wytworzył *stan rycerski*, a znamienitsi rycerze otrzymywali w darze obszary ziemi, osiadła kmieć płaciła im daninę, albo dopomagała w uprawie roli, po kilkanaście dni w roku. Gdy rycerze zaczęli nadużywać prawa swego, a wolnych kmieci uważali, jako swych poddanych i wyrzucać ich z posiadłości, Kazimierz Wielki zapobiegł temu nadużyciu przez odpowiednie postanowienia na sejmie w Wiślicy, w r. 1347. Każda wieś kmiecia miała nad sobą *sottysa* szlachcica lub kmiotka, który był poborcą daniny i dozorcą wsi, przewodniczył na sądzie, złożonym z kmiotków, zwanych *ławnikami*. Za swą posługę miał od pana większy łan ziemi (do 90 morg.), trzymał młyny lub karczmy; a od kmieci pobierał daniny i miał pomoc w rolnictwie. Chociaż przywilejom Kazimierza Wielkiego względem włościan później łeb ukręcono na sejmach i sejmikach, jednakże w wieku XV i w stosunku do prawa panującego na Litwie i Rusi, dawały one przynajmniej

osobistą niezależność włościanom względem pana, oraz nietykalność jego mienia, jak to poznaliśmy w opowiadaniu o „dzieckowaniu“ króla Jagiełły w Gnieźnie i zwróceniu własności pokrzywdzonym.

Stanowczo zniesiona była zasada niewolnictwa. Co rok co dziesiąty włościanin miał prawo przenieść się, gdzie sobie życzył i wyjść z pod władzy swego pana. W razie, jeśli pan skrzywdził poddanego, zhańbił jego żonę—lub córkę, pokrzywdzony mógł opuścić krzywdziciela i pozwać go do sądu za swoją krzywdę lub hańbę. „Istniały bowiem w Polsce surowe prawa, broniące kmiotka od właściciela wsi, pozwalające nawet całej wsi opuścić swe zagrody i przenieść się na inne miejsca, gdyby doznała ucisku lub gdyby z winy właściciela pozbawiona była nabożeństwa“ ¹⁾. Ulgi te i przywileje nadane zostały Litwinom i Rusinom; przynieśli je z sobą włościanie i ziemianie, przychodnie z ziemi polskiej.

Przychodnie ci byli nader tu pożądani, jako koloniści, ze względu na olbrzymie obszary, leżące odłogiem. Podróżni współcześni opisują, że podróżowano nieraz po kilka dni, nie spotykając ludzi i nocując po lasach. Do tego stopnia wojny i morowe powietrze wytępiły ludzi, że ludność w państwie Polsko-Litewskim za Kazimierza Jagiellończyka wynosiła około *trzech milionów*, a w drugiej połowie XVI wieku za króla Batoryego przeszło *pięć milionów* ²⁾. Dziś na tym obszarze mieszka *pięćdziesiąt* milionów.

Nie patrzano wówczas zezem na przychodniów, ale witano ich z otwartymi ramionami, jako przyszłych sąsiadów i pomocników w pracy; im ludniej, tem gwarniej było, tem żywiej i pożyteczniej rozwijała się gospodarka za przykładem i wskazówką przychodniów Polaków. „Tłumy tego ludu giną dla Polski i wzrostu jej siół i miast, wpływają do ziem sąsiednich wielkiego państwa Jagiellowego, do litewskiej jego połowy, aby tutaj zaludniać wsie lub miasta, lub też zakła-

¹⁾ A. Prochaska. Wład. Jagiełło, t. II, str. 342. ²⁾ Papée. Polska i Litwa, str. 10 i 335.

dać kolonje, nowe ogniska życia. Nie giną one dla cywilizacji; owszem stanowią cement łączący Wschód z Zachodem. Już nie tylko pargaminy Unji Wileńskiej i Horodelskiej i późniejsze nadania, zapewniające litewskiemu i ruskiemu bojarzynowi przywileje zachodniego rycerstwa, ale żywy człowiek, dotychczas za obcego uważany, wpływa na podniesienie warstw najniższych, pogardzonych tutaj, będących w niewoli duchowej i społecznej, i utrwała coraz większą ich łączność z kulturą zachodnią. Owi to przybysze szerzą zasady samorządu po miastach i osadach obszernej Litwy—ci soltysi, rzemieślnicy i chłopkowie polscy¹⁾. Za przykładem przychodniów Polaków miejscowi poddani korzystają z ulg i przywilejów polskich; wolni są od powinności wojskowej, płacą czynsz umiarkowany lub odbywają pańszczyznę, podniesioną już w Polsce do dwóch dni, a w czasie żniwa do 3 dni tygodniowo, zawsze jednak mniejszą w porównaniu do dawnej robocizny, którą odbywać musieli na każde zawołanie, jako niewolnicy swych panów.

Na czele godności i urzędów krajowych stoi duchowieństwo; ono kieruje rozwojem światła wiary, ale i ruchem społecznym i oświatowym. Wychowane w akademjach, krakowskiej i zagranicznych, przoduje swą nauką stanom świeckim. Uposażone hojnie przez królów polskich i wielkich książąt litewskich, posiada liczne zamki, dwory i włości, gospodaruje w nich wzorowo, ucząc gospodarstwa i ogrodnictwa swych poddanych i nie obciążając ich zbytniemi powinnościami i robociznami we dworze. Pod kierunkiem duchowieństwa powstają szkoły parafjalne i klasztorne, w których się wykładają nie tylko nauki początkowe czytania, pisania, katechizmu, łaciny, ale i umiejętność gospodarstwa, pszczelarstwa i ogrodnictwa. Przy plebanjach i klasztorach urządzają się przytulki dla starców i kalek.

Duchowieństwo nawiązywało węzły jedności Litwy z Polską, utwierdzało je chrztem Litwinów, podtrzymywało broniąc jedności i zgody obu narodów i obstając przytem za zachowaniem przywilejów narodowych, bez względu na osobę królów

¹⁾ Prochaska, tamże str. 342.

i senatorów, którym nieraz gorzką prawdę w oczy wyrzucało. W postępowaniu duchownych, jako obrońców narodu swego, widzimy gorliwość i poświęcenie, ale nie dostrzegamy namietności nacjonalistycznej dzisiejszej, co by to chciała wywyżżyć swój naród kosztem drugiego. Nie; oni są przede wszystkim kapłanami Kościoła katolickiego, ochraniającego i kształcącego wszystkie narody, które mu Bóg powierzył, i przestrzegającego, aby żadnemu z nich nie była wyrządzona krzywda, aby żaden z nich nie zginął wyzuty z praw i przywilejów swoich.

„Nie tylko przez biskupów i arcybiskupów, lecz także i przez licznych pracowników duchownych rozmaitych stopni, świeckich i zakonnych, podejmuje duchowieństwo, zarówno w Polsce, jako też i na Litwie, szereg prac cywilizacyjnych. Wszyscy profesorowie uniwersytetu krakowskiego są wyłącznie duchowni; nauka bowiem była przywilejem duchowieństwa, tak jak wojskowość była przywilejem stanu rycerskiego. Prałatów zwano też krótko uczonymi doktorami. Kanonicy za zezwoleniem kapituły udają się na zagraniczne uniwersytety, by powróciwszy z większym zasobem wiedzy, służyć Kościołowi i ojczyźnie. Kler niższy podziela przymioty i wady, a nawet i stopień oświaty szlachty; jest wpośród niego wielu synów włościańskich i mieszczańskich. Duchowieństwo przoduje i pracom społecznym. Nie można jednak sądzić, aby stanowisko Kościoła było jednostronnie narodowem; owszem stoi on na stanowisku powszechnem, broniąc zasad katolickich przeciwko tym, którzyby je podkopać chcieli. Słowem, na rozwój oświatowy i społeczny Litwy wpływały wówczas Kościół, prawo polskie i prawo magdeburskie, nadane mieszczanom. Dodać należy, że w częstych zjazdach, czyli sejmach, biorą udział kapituły przez wysyłanych tamże delegatów, a więc i do rozwoju życia parlamentarnego i samorządu przyczynia się duchowieństwo¹⁾.”

¹⁾ Prochaska, tamże str. 321—325.

VII.

Śmierć Kazimierza Jagiellończyka. Aleksander Jagiellończyk. Wojciech Tabor, biskup wileń. Obmurowanie Wilna.

Po śmierci świątobliwego biskupa wileńskiego Andrzeja Szeligi, w r. 1491, wyniesiony został na biskupstwo wileńskie proboszcz oszmiański, prałat wileński ks. Wojciech Tabor. Był to mąż niepospolitego rozumu, czynny, pobożny, sprawiedliwy, przytem wielce gorliwy o dobro Kościoła i kraju. Urodzony w Taboryszkach, w powiecie oszmiańskim, czuł się synem ziemi litewskiej i gorąco bronił jej praw i przywilejów. Zaraz po objęciu rządów djecezji z żalem i łzami Litwy i Polski pogrzebał 1 lipca 1492 r. króla Kazimierza Jagiellończyka w katedrze wileńskiej. Kazimierz Jagiellończyk był królem światłym, rozsądnym i wyrozumiałym, a zarazem i enotliwym. Z żoną, królową Elżbietą, żył we wzorowej zgodzie i miłości. W jednym tylko z nią się nie zgadzał, bo gdy królowa, jako matka, folgowała swym synom, to król śledził, by oni się wychowali bez zbytku i marnotrawstwa, dlatego dobierał im nauczycieli zacnych i poważnych, między innymi, jak wiemy, kanonika Długosza. Gdy ten dość surowo się obchodził z królewiczami i używał różgi na ich wybryki, królowa Elżbieta uskarżała się na to przed królem Kazimierzem. A ten odpowiadał: „Nie masz dla mnie miłszej muzyki, jak słyszeć płacz moich synów, chłostanych przez ks. Długosza“. A była tego rodzeństwa gromadka poczesna, bo 6 synów i 7 córek; musiano więc trzymać ją w ryzie, by się nie rozbrykała na królewskich dostatkach.

Umarł ten ze wszech miar nieodżałowany król jeszcze nie stary, bo w 65 r. życia. Przyczyną śmierci była krwawa biegunka, na którą zachorował jadąc z Wilna do Trok. W Grodnie jeszcze więcej rozwinęła się i przeszła w wodną puchlinę, której lekarze królewscy nie umieli zaradzić. Wtedy podjął się wyleczyć domowymi środkami braciszek bernardyński i zaczął karmić króla chlebem razowym i pieczonemi gruszkami, co przyspieszyło śmierć. Widząc zbliżającą się ostatnią godzinę, zapytał lekarza swego Jakóba Zaleskiego, czy niema nadziei życia.

Ten odpowiedział, że nie. „A więc tedy umrzeć!“ powiedział król. Wezwawszy kapłana, przyjął ostatnie sakramenty, sporządził testament i zasnął na wieki dnia 7 czerwca 1492 r.

Bernardyn po śmierci króla gdzieś się skrył, obawiając się kary. Ale, po prawdzie mówiąc, mało co zawinił; więcej winni ci, co zamiast trzymać się rady lekarza, uciekają do znachorów i szeptunów, którzy najczęściej powiększają chorobę i śmierć przyspieszają. Ale bądźże ty mądrym, człowieku, i wmów zabobonnemu prostakowi, żeby nie słuchał szeptunów, kiedy czasami i ci, co się mają za uczonych, uciekają się do rozmaitych oszustów, pomijając lekarzy! Tonący, jak mówią, chwytą się brzytwy — a niemądry i gardło sobie podrzyna. Tak się dzieje i z radzącymi się u znachorów.

Po śmierci króla Kazimierza Polacy obrali sobie na króla syna jego Jana Olbrachta, a Litwini podnieśli na wielkiego księcia swego królewicza Aleksandra. Ubranego królewicza w szaty wielkoksiążęce i w czapkę, perlami i kamieniami drogimi naszytą, podniesiono na tron wielkoksiążęcy w kościele Zamkowym wileńskim. Po błogosławieństwie i przemowie biskupa Tabora marszałek litewski Litawor Chreptowicz podał miecz wielkiemu księciu i przemówił w te słowa: „Weźmij, książę najjaśniejszy, któregośmy cię za księcia i wodza sobie wybrali, ten miecz i przy nim zupełne panowanie nad nami; a pamiętaj, iż nad Litwą jesteś przełożony; co jeśli ty sam i serca ku temu mężnego i rycerskiej dzielności wodzem będziesz, stanieć to księstwo za wszystkie z osobna cesarstwa i królestwa postronne. Tylko ty obiema rękoma nad nami chcesz panować, w jednej miecz, w drugiej łaskę zawsze nosząc; to jest, złych uczynków srogością i sprawiedliwością aby powściągał, a cnoty i sprawy dobrych ludzi dobre uczynnością i łaskawością aby opłacał. Naostatek prosimy cię, aby nie włoskim, które jest obłudne, a czeskim, albo niemieckim obycazajem, ale prawdziwym litewskim i witoldowskim przykładem nas rządził i sądził. Czego jeśli będziesz przestrzegał każdemu królowi równy będziesz. A jeśli od tej nauki i tego przedsięwzięcia odstąpisz, tedy i sam swojego i naszego zginięcia ty sam przyczyną będziesz“.

Tak Litwini koronowali swoich wielkich książąt i tak do nich przemawiali. Widoczna tu była chęć, by wielki książę Aleksander nie myślał o koronie polskiej. Opatrzność Boża inaczej rozporządziła. Po śmierci brata swego Jana Olbrachta, wielki książę Aleksander w r. 1501 został koronowany na króla polskiego.

Z wyniesieniem wielkiego księcia Aleksandra na tron litewski, biskup Tabor poza pracą pasterską żywy przyjmował udział w sprawach politycznych, na sejmach, tak na Litwie, jak i w Polsce, bronił przywilejów i sprawiedliwości, zasnaniając niewinnie prześladowanych. Dla dobra Litwy przystał na ślub wielkiego księcia Aleksandra z wielką księżną moskiewską Heleną i sam ten ślub pobłogosławił; jednakże nie przyniósł ten ślub przewidywanych korzyści dla Litwy. Owszem dzięki fałszywym pogłoskom, rosła niezgoda między wielkimi książętami moskiewskim i litewskim, które doprowadziły do wojny w r. 1499. Były oczywiście utarczki między Rusinami, połączonymi z Kościołem rzymsko-katolickim, a trzymającymi się jedności z Kościołem greckim; ale duchowieństwo rzymsko-katolickie nie brało w tem udziału. „Jeżeli biskup wileński Wojciech (Tabor) pozwolił bernardynom wileńskim apostołować na Rusi, mówi Narbutt, to się odbywało drogą pokoju i perswazji (przekonania); śladu niema, aby ci mnisi zadzierali się z ludem lub duchowieństwem ruskim. Biskupi unici (t. j. połączeni z Kościołem rzymsko-katolickim) nikomu także gwałtów nie czynili. Tak więc źródło niesnasek religijnych więcej było polityczne, niżeli duchowne... Cerkiew rusko-litewska przy jedności się z Rzymem trzymała do końca panowania Aleksandra. Papież przysyłał bulle, nagradzał relikwjami; lecz nie polecał prześladować różnowierców, tylko zalecał modlitwy o jedność wyznania“ ¹⁾.

W tymże czasie, w r. 1501, Papież Aleksander VI uznawszy chrzest św. według wschodniego obrządku za ważny, zabronił duchowieństwu rzymsko-katolickiemu chrzcić na nowo Rusinów, przystępujących do jedności z Kościołem rzymsko-katolickim

¹⁾ Dzieje Nar. Lit. t. 8, str. 472 i następ.

i przysłał bulłę o tem do biskupa Tabora. Tenże Papież w tymże roku pisał listy do tegoż biskupa Tabora i wielkiego księcia Aleksandra, zalecając im okazywanie pomocy metropolicie kijowskiemu ruskiemu, Józefowi, który przez posła swego Jana Sapięgę, sekretarza królewskiego, prosił Papieża o ponowne przyjęcie Rusi do jedności z Kościołem rzymskim ¹⁾.

W kraju tymczasem wicherzył książę Michał Gliński, rycerz waleczny, ale człowiek przewrotny, marzący o zagrabieniu Litwy w swoje ręce. Podlizywał się więc wielkiemu księciu Aleksandrowi i fałszywymi skargami czernił wybitniejszych panów, jak Ilinicza i Zabrzezińskiego, którzy znali wszystkie jego zamysły nieczne; obudził gniew wielkiego księcia na tych dostojnych panów. Ilinicz został pozbawiony województwa, a Zabrzeziński śmiercią przypłacił.

Biskup stawał w obronie niewinnych, czem się narażał wielkiemu księciu i Glińskiemu. Ale nie dbał o to świątobliwy pasterz i mówił prawdę każdemu w oczy. Swoją drogą dbał o stan kościołów. Za jego czasów stanęło 16 nowych kościołów w djecezji, między innymi w Poswołu, Horodyszczu, Nieśtaniszkach, Smorgoniach, Użugościach, Rakiszkach, Podbrzeziu i t. d. W roku 1502 razem z kapitułą ułożył ustawy dla djecezji wileńskiej. Dla poskromienia zaś zuchwalców, którzy napadali po drogach i na duchowieństwo, grabili, zabijali i uchodzili bezkarnie, biskup, 1489 r., wyjednał u Ojca św. pozwolenie na sądy kryminalne, czyli prawo miecza, ku obronie od tych opryszków i pociągania ich do sądu kryminalnego.

Zabójstwa i napady mnożyły się wówczas, dzięki wojnom, nie tylko na Litwie, ale i w całej Polsce. Tak w roku 1505 przyprowadzono do króla Aleksandra, obecnego na sejmie w Radomiu, kilku zbójów, między nimi szlachtę: Osuchowskiego i Mysowskiego; a co dziwniejsza, i przebraną po męsku niejaka Rusinowską, która także rozbijała ludzi po drogach. Szlachciców ścięto, a Rusinowską powieszono, jak pojmano, w męskim ubraniu, z mieczem i ostrogami przy butach ²⁾.

¹⁾ Theiner, t. II, str. 289. ²⁾ Strykowski. Kroniki, ks. 22, rozdz. 4.

W przywileju, nadającym biskupowi Taborowi prawo miecza, Papież Aleksander VI mówi: „ponieważ, według podanej nam przez biskupa wileńskiego wiadomości, nieprzyjaciele wiary napadają na dobra kościelne, prześladują i zabijają kapłanów i duchowieństwo, rozzuchwaleni tem, że sędziowie świeccy nie karzą ich, ale odsyłają do sądu biskupiego, biskupi zaś wileńscy, nie mając zezwolenia od Stolicy Apostolskiej, nie mogą ich należycie ukarać: niniejszem zezwalamy biskupowi wileńskiemu Taborowi i jego następcom, by mogli przez swych urzędników chwytac i osadzac w więzieniu podobnych napastników i zbójów, sądzić ich i karać według prawa i statutów krajowych; aby w ten sposób odstraszyć karami doczesnymi zbójów, których bojaźń Boża nie powstrzymuje od zbrodni“. Od tego czasu duchowieństwo otrzymuje sądy niezależne od świeckich. W tem się tylko zawierało prawo miecza, dane Taborowi.

Podaliśmy wyjątek z bulli Ojca św. w celu odparcia mylnie, czy złośliwie rozsiewanych wieści, jakoby to prawo miecza znaczyło używanie broni przez biskupa i duchowieństwo; na obronę zagrożonego życia i odparcia napastnika nie trzeba dyspensy papieskiej; każdy ma prawo bronić swego życia, jak może.

Z czasem wytworzył się na Litwie zwyczaj karania kryminalistów, którzy wykroczyli przeciwko duchowieństwu, taki: Biskup i kapituła mieli swoje sądy, urzędnicy świeccy, biskupscy lub kapitulni, chwyтали zbrodniarzy i osadzali w więzieniu. Sędziowie duchowni sądzili i skazywali na kary mniejsze; jeśli zaś zbrodnia była wielka i pociągała za sobą karę śmierci, duchowieństwo, nie mając prawa rozlewu krwi, odsyłało zbrodniarzy do sądów świeckich, które karały zbrodniarzy według statutu Litewskiego.

Najdonioślejszą zasługą biskupa Tabora było oprowadzenie Wilna wałem murowanym w celu zabezpieczenia miasta i mieszkańców od napadów nieprzyjacielskich. Dzięki zabiegom biskupa, z pomocą wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła i wójta Mikołaja Otczeńki, rozpoczęto roboty przygotowawcze do murowania wału w roku 1497, od Zamku aż do Bakszty, na przestrzeni 485 prętów (pręt równał się 15 stopom, czyli przeszło 2 sążniom). Na tej linii wyznaczono 5 bram wjazdowych: Wilejską, Trocką,

Rudnicką, Miednicką, czyli Ostrą i Zamkową, oraz 4 przybramki: Mokry, Tatarski, Niemiecki, Baksztański, przy ulicy Subockiej, prowadzącej do m. Subotnik i Spaski. Na tej linii oddawna było 5 baszt, czyli wież, zwanych rondlami, z których ciskano kamienie stosownymi machinami na głowy napadających na ściany. Teraz wyznaczono miejsce na 7, mianowicie: Dolny, Czerwony, Winiogrowski, Biały, Czortowy ¹⁾, Załamany i Baksztański. Rzucane z tych rondlów, czyli baszt, kamienie za pomocą machin, ważące po kilka pudów, przelatowały do czterdziestu prętów i celnie raziły oblegających.

Gdy tedy przygotowano już ziemię do budowy wałów, dnia 23 kwietnia 1498 roku, wyruszyła procesja po miejscu, gdzie miały stanąć mury, przy biciu w dzwony w kościołach i w cerkwiach. Na czele procesji jechali konno trębacze, za trębaczami gwardziści nadworni, zwani u nas drabantami, w świetnych barwach, z chorągwią miasta, na której był wizerunek św. Krzysztofa. Za nimi wielki marszałek litewski Jan Chreptowicz ze złocistą laską w ręku prowadził rycerstwo ziemskie, ubrane w bogate zbroje, z chorągwiami wszystkich województw litewskich. Za rycerstwem 12 koni, przystrojonych w strusie pióra, ciągnęło ogromną armatę Witoldowską, za którą postępowało 18 puszkarzy ze zwiniętą chorągwią Witolda. Następnie postępował magistrat, czyli po dzisiejszemu zarząd miejski, z cechami i chorągwiami. Na wozie tryumfalnym wieszono herb Litwy—Pogoń Litewską, otoczoną orkiestrą, ciągle przygrywającą. Za wozem szedł hufiec drabantów konnych z chorągwią Zamkową. Potem duchowieństwo w szatach kościelnych z kadzielnicami i wodą święconą, kropiąc i okadzając miejsce, przeznaczone na wały. Za niem zakony, duchowieństwo świeckie i kapituła. Na końcu procesji szedł biskup Tabor pod baldachimem, a za biskupem wielki książę Aleksander, otoczony senatorami i rycerstwem, dalej znowu konni drabanci i szlachta. Po obu stronach procesji jechali sznurem, konno,

¹⁾ Nazwany ten rondel Czortowym od słynnego zbójcy zwanego Czortow Baćka, który tam siedział zamknięty.

kozacy i huzarja, nie dopuszczając tłumom, oblegającym ze-
wszad, psuć porządku w procesji. Przy każdej baszcie zatrzy-
mywała się procesja, biskup poświęcał fundamenty.

Najwięcej czasu poświęcono, bo cały kwadrans, założeniu
bramy Miednickiej, czyli Ostrej. Spuszczono w dół ogromny
kamień z włożonemi relikwjami Świętych, monetami i napi-
sem na blasze srebrnej. Brama ta nazwana *Ostrą* od przed-
mieścia, wązko, czyli ostro, wybiegającego między wzgórza, na-
zywanego przez to ostrym końcem. Przerobiona została i ozdo-
biona w r. 1508 przez Zygmunta I malowidłami i sztukaterją
nazewnątrż. Od strony miasta zawieszono na niej Obraz N. P.
Maryi, cudami słynący. Kaplicę dobudowali później o.o. kar-
melici. Po poświęceniu fundamentów bramy Ostrej procesja
ruszyła na Baksztę. Z Bakszty procesja przysła na rynek,
stała przed ratuszem, gdzie był zbudowany ołtarz św. Miko-
łaja, patrona Wilna. Przed tym ołtarzem biskup odmówił mo-
dlitwy, a franciszkanin przemówił pięknie i wymownie do księcia,
do biskupa i do ludu *po polsku* o ważności rozpoczętej pracy
i potrzebie jej popierania; bernardyn zaś powtórzył tę mowę
po litewsku. W czasie śpiewania „Te Deum Laudamus“ bito
z armat przy pięciu bramach ustawionych, Witoldowską zaś
ustawiono koło cerkwi Piatnickiej.

Po skończeniu procesji cechy i lud podzieliły się na grupy
i udały się ku bramom, by rozpocząć murowanie wałów. Pod
wieczór zaś przyszedł biskup Tabor z kapitułą do bramy Ostrej,
Wojewoda Radziwiłł do Wilejskiej, do Trockiej Magistrat
obu wyznań, do baszty Czerwonej zaś dwór książęcy z Marszał-
kiem, wszyscy zachęcali do roboty i sami podawali mura-
rzom materjały. Na zachód słońca strzałem armatnim dano znak
wstrzymania się od robót, rozpoczął się poczęstunek dla pra-
cowników. Panowie całe wozy przywieźli prowiantów ze wsi,
cebrami stały porozlewane napoje. Muzyka i śpiewy rozwese-
lały całe miasto.

Przez cały czas robót wystrzałem armatnim dawano znać
o ich rozpoczęciu i zakończeniu codzień. Kierował robotami
budowniczy Jan Skiedel, doglądało zaś 4 inspektorów, 2 ze
stanu duchownego, a 2 ze świeckiego; do pomocy im było

dano 12 dozorców. Pracowało 16 majstrów murarskich, 96 mu-
rarzy, 48 cieśłów za opłatą odpowiednią: od 300 do 400 robo-
tników, 30 furmanek parokonnych, także za opłatą, z dostarczeniem
żywności i odzienia. Środków dostarczało miasto i biskup z kapitułą.
Gdy w r. 1498 zapanował głód, a lud ze wsi ruszył do miasta, biskup
i kapituła otworzyli swe olbrzymie składy zbożowe, które mieli za-
pełnione z bogatych i rozległych majątków, dawali pożywienie
i utrzymanie zgłodniałym rzeszom, a te pracowały przy mu-
rach. W ten sposób wykończono wał od Zamku do Bakszty
w r. 1505 d. 2 października. Stały tedy mury okopane ro-
wami dla utrudnienia przystępu napastnikom. Biskup uro-
czyście poświęcił je pod wezwaniem Aniołów Stróżów. Koszto-
wały one olbrzymie sumy; ile jednak, niewiadomo, albowiem
biskup kazał spalić księgi rachunkowe, czy to dla uniknięcia
próżnej chwały, iż większą część ofiarowanych pieniędzy wniósł
sam z duchowieństwem, czy z innych powodów. Wszyscy widzieli
ogromne dzieło dokonane przez biskupa jego przeważnie fundu-
szem i troskliwością, dlatego otaczali go czcią i wdzięcznością.

Po wzniesieniu tych murów ludzie, znający się na sztuce
wojennej, radzili wymurować drugi wał koło Wilenki od Bak-
szty do Zamku, a to w celu obrony miasta zimową porą, kiedy
zamarznięta Wilenka ułatwiała dostęp do miasta. Ponieważ
był już mur dawny od Bakszty do Wilenki, więc łatwego było
naprawić, a następna przestrzeń, aż do bramy Spaskiej (koło
mostu Zarzecznego), była wyniosła i wymagała tylko dobrego
parkanu, postawionego przez właścicieli placów, — więc tylko
postawiono mur od bramy Spaskiej do Zamku. Te mury wy-
stawiło miasto. Radziwiłł i biskup Tabor dopomagali radą¹⁾.

Aż miło patrzeć, jak się ludziska uwijali dokoła obrony
miasta; i tu im Bóg pomagał. Gdy jednak zbroili się przeciwko
nieprzyjaciółom zewnętrznym, w kraju wicherzył kniaź Gliniński,
chcąc pozbyć się możnych swoich przeciwników. Bronił go
król, przeciwko niemu był biskup Tabor i panowie litewscy,
pokrzywdzeni przez Glinińskiego i przewidujący jego zamiary

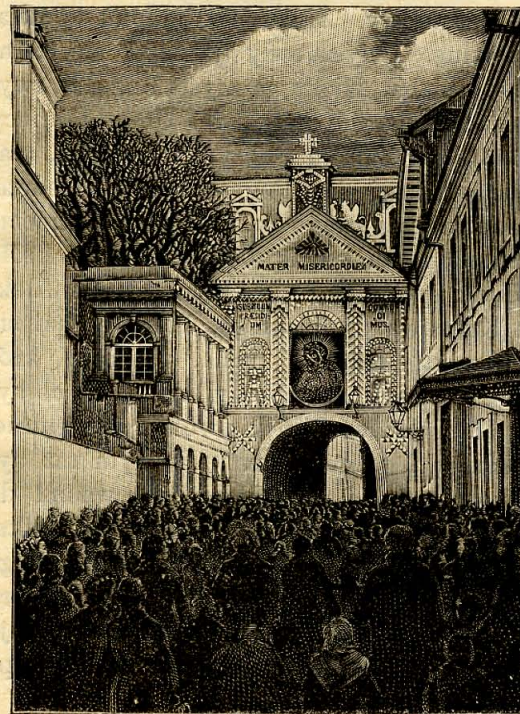
¹⁾ Narbutt. Pisma Histor., str. 190. Jan ze Śliwina. Przewodnik
po Wilnie.

wytracenia przeciwników i zapanowania nad Litwą, o czym Polacy przestrzegli Litwinów w Brześciu. Wskutek tego przyszło między królem Aleksandrem a biskupem do ostrych wymówek na sejmie w Radomiu 1505 r. Ujmując się za panami litewskimi i za sobą, mówił biskup do króla: „Miłościwy królu, niewinnie gniew twój królewski był na nas, za przyczyną niektórych ludzi, bośmy przeciw tobie, Panu swemu, nie sprzeciwiali, aleśmy bronili praw i przywilejów naszych, abyśmy przy nich zostali. A tak, miłościwy królu, ja, jako litewskiego państwa i twój, jako wielkiego księcia a pana naszego, pasterz, powinienem i ciebie, księcia swego, od tego gniewu odwozisz, abys ty, pan nasz, prawa nasze i swoją przysięgę nam zupełnie zachował. A jeśliby kto chciał ich łamać, Bóg jest zemstą każdemu takowemu“. Skoro to biskup wymówił, król dostał ataku paralitycznego.

Przyczyną tego było silne wzruszenie króla, obrażonego tą mową i ukryte cierpienie żółciowe. Chociaż się poprawił z tej niemocy, ale niesnaski wewnętrzne i w roku następnym wojna z Tatarami którzy już podchodzili do Litwy, mocno się przyczyniły do rozwinięcia się choroby. Kiedy szlachta nie chciała iść przeciwko Tatarom bez króla, ruszył sam w towarzystwie żony i biskupa Tabora, oraz kilku senatorów do Lidy, zwołując tam szlachtę, która zaczęła się zbierać opieszale i niechętnie. Król zamieszkał w zamku lidzkim, zbudowanym przez Giedyminą, gdzie w jednej wieży narożnej były wspaniałe sale królewskie, izby sądowe i archiwa¹⁾. Gdy się zjechało więcej szlachty, pomimo choroby król chciał wystąpić przeciwko Tatarom, ale nie mógł już utrzymać się na koniu. Choroba się wzmagala, król przyjął ostatnie Sakramenty i kazał napisać testament d. 24 lipca 1406 roku. Dowództwo nad wojskiem zdał Stanisławowi Kiszce i Glińskiemu. Następca po sobie naznaczył brata swego, królewicza Zygmunta, polecając opiece jego żonę swą Helenę.

¹⁾ Zniszczony został ten zamek w czasie najścia Szwedów, na początku XVIII wieku, przez pożar. Jeszcze pod koniec tegoż wieku widziano ich ślady. Narbutt. Dzieje Narodu Litewsk. t. 8, str. 477.

Ponieważ coraz groźniejsze wieści zaczęły dochodzić o rabunkach tatarskich w okolicach Lidy, postanowiono przenieść króla do Wilna. W tym celu sporządzono kolebkę, zawieszono między dwoma kołami i przewieziono w niej króla w otoczeniu żony, biskupa i całego dworu. Wojsko zaś litewskie ruszyło przez Bielice, Nowogródek i Ostaszyn pod Kleck, gdzie urządzony był obóz tatarski. Nie spodziewali się tego Tatarzy i kupami rozbiegli się byli rabować pod Krewą, Oszmianę, Lidę, Grodno i Wołkowysk, przez co zmniejszyli siły w obozie. Dnia 7 sierpnia Gliński wystąpił z wojskiem przeciw Tatarom, a poparty przez szlachtę nowogrodzką i rycerstwo mińskie i grodzieńskie i husarów polskich, zadał im straszną klęskę. Padło 30 tysięcy Tatarów. Zwycięzcy zabrali cały obóz, mnóstwo broni, 3 tysiące koni, kilka tysięcy jeńców Tatarów, oraz 40 tysięcy ludu zabranego w niewolę przez Tatarów. Nie ograniczając się tem Gliński zatrzymał się w obozie tatarskim i wysyłał oddziały wojska na spotkanie Tatarów wracających z rabunku od miast, o których mówiliśmy wyżej. Rabusie, nie wiedząc o pobiciu wojska pod Kleckiem, wracali z łupami spokojnie do obozu i wpadali w zasadzki, rozstawione przez Glińskiego.



Ostra Brama.

Niektórzy z nich przewąchawszy zasadzki, połączywszy się kupą puścili się w ucieczkę ku górnemu Niemnowi. Ale tu

im zastąpiła drogę, stojąc na czele wojska, czyli raczej ludu zebranego z okolic i uzbrojonego i szlachty, bohaterska księżna słucka Anastazja, która na głowę pobiła uciekających Tatarów pod Kopylem i pod Piotrowicami; a przez to wślawiła się, jako najznakomitsza bohaterka zwycięska nad Tatarami w owym czasie.

O zwycięstwie pod Klekiem dowiedział się król Aleksander w Wilnie. Był już bez mowy. Zrozumiał jednak opowiadaną sobie pomyslną nowinę. Usłyszawszy ją zalał się łzami radości i podniósł ręce do nieba, dziękując myślą Bogu za zwycięstwo i oczami żegnał otaczających życzliwie. Umarł tej nocy z 19 na 20 sierpnia 1506 r., w Zamku Dolnym wileńskim, mając wieku lat 46, a więc w samej sile. Pogrzebany w katedrze, w grobach królewskich, obok brata swego św. Kazimierza. Chociaż już się przekonano o szkodliwości znachorów ze śmierci króla Kazimierza, Gliński jednak sprowadził do chorego króla Aleksandra znachora z pod Krakowa, Balińskiego, który podjął się wyleczyć króla za pomocą łaźni i wina. Lekarz królewski sprzeciwiał się temu; szarlatan zaleczył króla, za co był wtrącony do więzienia, ale go książę Gliński uwolnił potajemnie. Żałowano króla, jako cichego i dobrego pana. Hojnym też był i po jagiellońsku szafował darami i nadaniami; sprowadził do Wilna i uposażył przy kościele św. Ducha księży dominikanów. Żonie swojej Helenie, która się trzymała wschodniego wyznania, pozwalał budować i uposażać cerkwie i monasterie w Wilnie i Mińsku. Żydów nie cierpiał i chciał ich z kraju usunąć, ale śmierć temu przeszkodziła i żydzi pozostali po dawnemu na Litwie.

Po wstąpieniu na tron wielkoksiążęcy królewicza Zygmunta, książę Gliński nie pozyskał jego serca. Musiał uchodzić z Wilna przed swymi nieprzyjaciółmi. W r. 1507 udał się wprzód na Węgry, do króla Władysława, starszego syna króla Kazimierza Jagiellończyka, ale tam nieżyczliwie przyjęty zwrócił się do Moskwy, do Wielkiego księcia Bazylego i ofiarował mu swoje usługi. Tu został przyjęty; jednakże nie zrywał z królem Zygmuntem i udając wiernego siał w ciągu dalszym bunt na Litwie. Zamordował podejściem nienawistnego sobie Zabrze-

zińskiego. Dobijał się o zamek słucki, który miał sobie darowany przez króla, ale go odparowała dzielna Anastazja, księżna słucka. Po nieudanej próbie zholdowania sobie Litwy, jawnie przeszedł do Moskwy, za nim też wysłano z Litwy i wszystkich jego braci, gdzie im wielki książę Bazyli nadał majątki i włości. Książę Michał po śmierci swego opiekuna wielkiego księcia Bazylego, znienawidzony przez bojarów zakończył życie w więzieniu w r. 1534.

Niedługo żył biskup Tabor po śmierci króla Aleksandra. Dnia 20 października r. 1506 w katedrze wileńskiej koronował na Wielkie Księstwo Lit. królewicza Zygmunta, wkładając na głowę jego czapkę z aksamitu czerwonego, ozdobioną złotem naszyciem i drogimi kamieniami. Późem zaczął zapadać na zdrowiu, stale już siedział w Wilnie, w pałacu biskupim, przy kościele katedralnym położonym, a nadanym przez Jagiellę biskupom wileńskim po arcykapłanie pogańskim, zwanym Krywe Krywejto, i stąd nazywanym Krewowym pałacem¹⁾. Gdy już nie było nadziei na wyzdrowienie, wszyscy, czynając od króla Zygmunta, śpieszyli z nim się pożegnać i wyrazić mu wdzięczność za trudy pasterskie i za obmurowanie miasta. Biskup przyjmował siedzący w krześle, w habicie franciszkańskim, z różańcem w ręku. Gdy wójt miasta Mikołaj Otoczenko, stojąc na klęczkach prosił biskupa, by zezwolił na wzniesienie mu pomnika, ten, ucałowawszy go w czoło, odrzekł: „Najtrwalszym dla mnie pomnikiem będą mury miasta, bramy i baszty, kiedy wy i wasi potomkowie strzedz będziecie i bronić przeciwko zniszczeniu i nieprzyjaciółom. Proszę was, jak umrę, dajcie 33 grosze ubogiemu, który zaraz po moim skonaniu wejdzie do miasta przez bramę Miednicką“. Umarł około północy, d. 28 kwietnia r. 1507. Nazajutrz po śmierci, gdy otwarto bramę Miednicką, czyli Ostrą, pierwszy wszedł zubożały kaleka, mający obezwładnioną rękę i nogę, szlachcic z Oszmiany, Marcin Studzieński; jemu wyliczono zalecone przez nieboszczyka biskupa 33 grosze²⁾. Rozrzewniony kaleka powłókł się

¹⁾ Narbut. Pisma Historyczne, str. 193. ²⁾ O wartości grosza ówczesnego powiedziano wyżej na str. 13. Jałmużna więc była sowita, jak na owe czasy.

na szczudłach do pałacu biskupiego, by się pomodlić przy zwłokach swego dobroczyńcy. Gdy wszedł, odprawiała się msza św. przy urządzonym ołtarzu przed obrazem św. Wojciecha. Pomodliwszy się gorąco, wstał biedny kaleka i ucałował stopy biskupa; wtem poczuł dziwne ciepło w całym ciele. Sądził, że to od zgromadzonego tłumu tak się rozgrzał; precisnąwszy się przez tłum usiadł w sieni na schodach; zmęczony podróżą i wrażeniami zasnął. Żołnierz stojący na warcie porwał go za rękę, by wyrzucić za drzwi, tak silnie, że kaleka spadł ze schodów; ale wnet się porwał na nogi, wyszedł na ganek bez pomocy szczudeł. Zdziwiony odzyskaną władzą w ręce i w nogach, cieszył się i płakał z radości i wdzięczności; po całym mieście rozgłosił cudowne swe uleczenie. Odbił spowiedź św. w katedrze i pod przysięgą zeznał cud wobec świadków, co znali go pierwaj kaleką.

Dziwnie też wzbogacił się za owe 33 grosze, otrzymane ze zlecenia biskupa. Czując się zdrowym, założył niewielki sklepik;—dochody prawie cudownie rosły, tak, że wkrótce został zamożnym kupcem, a ożeniwszy się z córką przemysłowca Kotwicza, stał się poważanym przez wszystkich i jednym z najbogatszych obywateli i przemysłowców wileńskich. Do śmierci pamiętał i dzieciom swym przekazał pamięć biskupa Tabora Marcin Studzieński. Umierając w r. 1535, kazał ułać srebrną tablicę, ważącą około 2 grzywien (grzywna ważyła około 2 funtów) i zawiesić nad grobem swego dobrodzieja biskupa Tabora.

Wieczną też pozostawił po sobie pamiątkę biskup Tabor zbudowaniem przy kościele katedralnym kaplicy Wniebowzięcia N. Maryi P., dziś nazywaną Imienia Maryi; a od założenia Biskupia, gdyż w niej pochowany został sam jej założyciel biskup Tabor i wielu jego następców. Zwano ją także i Częstochowską, od obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, kiedyś tam w ołtarza umieszczonego. Na utrzymanie tej kaplicy i 8 księży, którzy w niej powinni byli codzień odprawiać nabożeństwo, biskup Tabor zapisał nadania z majątków: Szypian, Pierszajów i Widz.



Ks. Wojciech Tabor (biskup wileński).

Takim to był biskup nasz Wojciech Tabor, o którym mówi pisarz jego życia, iż „sławę rodu swego cnotami ozdobił. Wzorowym był pasterzem i senatorem poważnym. Gardził niebezpieczeństwem i śmiercią, królowi prawdę śmiało mówił, gdyż wolał przenieść cierpienia, aniżeli wykroczyć przeciwko ojczyźnie i Kościołowi. Kościołowi też, któremu siebie samego poświęcił, zapisał bogate dobra swoje“.

VIII.

O lekarzach i leczeniu w XV i XVI wieku w Polsce, na Litwie i Rusi.

Od czasów najdawniejszych, gdy choroby i rozmaite cierpienia zapanowały między ludźmi, stosowano rozmaite środki lekarskie i leczono niemoc ludzką różnorodnemi ziołkami, proszkami, dobytymi z ziemi. W razie uporu choroby i nieskuteczności lekarstw ziemskich, uciekano się do pomocy Bożej przez modlitwę i składanie ofiar ubłagalnych i dziękczynnych.

Środki ziemskie stosowali ludzie, biegli, mniej więcej, w znajomości chorób i skuteczności ziółek. Wyróżniali się w tej znajomości z dawien dawna kapłani narodów, jako ludzie więcej uzdolnieni i poświęcający się nauce, szczególnie wśród pogan. Nie brak było i kobiet lekarek, które z powodu swego powołania czuwać nad domem i rodziną, musiały często radzić w dolegliwościach rodzeństwa. Niektóre z nich, sprytniejsze i uważniejsze, więcej znały skuteczność lekarstw i z pomyslnym skutkiem leczyły rozmaite choroby.

Żeby nadać sobie większej powagi przed tłumem pogańskim i zabobonnym, zarówno kapłani pogańscy, jak i niewiasty lekarki otaczali się tajemniczością i rozmaitemi gusłami zabobonnemi, wymachiwaniem rąk, pluciem, naszeptywaniem i zaklęciami. W ten sposób z pożytecznem leczeniem ziołkami

rozwijały się gusła i zabobony lekarskie, a z czasem nawet usunęły leczenie za pomocą ziółek i badania chorego. Patrzano na gwiazdy, na osoby mające złe oczy, liczono dnie feralne i różne brednie brano na uwagę, a wijącego się z bólu chorego zamiast ratować ziółkami, otaczano gusłami, naszeptywaniami, podkurzaniem, natrząsaniem — aż póki ten ducha nie wyzionął. Jeśli wyszedł żywy z rąk tych lekarzy, dopiero popisywali się swoją sztuką; a tłum ogłupiony temu wierzył.

Z tego to powodu poganie patrzali na swoich kapłanów nietylko jak na ofiarników przy ołtarzach, ale i jak na lekarzy, leczących za pomocą rozmaitych guseł i zabobonów. Zamawianiami swemi i naszeptywaniem mogli oni nietylko pomagać, ale i szkodzić ludziom, według przekonania przesądnych pogan. Więc patrzano na nich, jak na czarowników, lękano się ich spotkania, które u pogan wróżyło nieszczęście. Głupi ten zabobon tak się wżarł w przekonania niektórych ludzi nierozważnych, iż są jeszcze po dziś dzień jednostki niemądre w narodach chrześcijańskich, które trzymają się tego brzydkiego zwyczaju nawet przed kapłanami chrześcijańskimi: dopuszczają się nieprzyzwoitości przy spotkaniu kapłanów: pluciem, rzucaniem szpilek, wyrzucaniem słomy z wozu i innych ciemnych dzikich zabobonów; a co jeszcze smutniejsza, iż dopuszczają się tego nieraz i ci, co chcą uchodzić za rozumnych i uczonych. I dziw się tu, człowiecze, że chłop prosty zabobonny.

Gorzej było z niewiastami, zajmującymi się leczeniem; wzywano je najczęściej, gdyż, jako kobiety, umiały zręczniejsze obchodzić z chorymi, przytem znały moc skuteczną i szkodliwą lekarstwa. Zadawały leki, a w potrzebie i truciznę, a że jak i pogańscy kapłani, uciekały się do guseł i zabobonów, bawiły się w naszeptywanie i zamawianie, nazywano je czarownicami i wiedźmami, przypisując im moc djabelską. W razie niepomyślnego leczenia bito je i przepędzano; obawiano się ich, jak ognia, jak djabła, przypisywano im różne nieszczęścia, nieurodzaże w polu, niepowodzenia w dobytku domowym, szkody i choroby w rodzinach, wreszcie palono je na stosie. Taka była moc przesądu i zabobonów ludzkich,

które przetrwały wieki, zanim nauka Chrystusowa nie oświeciła ludzi, a praca ludzi uczonych nie obaliła tych przesądów. Chociaż i dziś jeszcze spotykają ludzie nierozważni, co najmniejszą biedę, a szczególnie choroby przypisują czarom, gdy to są zwyczajne wypadki chorób i nieszczęść ludzkich, które pochodzą z naszej słabości, niedbalstwa, nadużyć, a i z dopuszczenia Boskiego, — ale nie z woli jakiejś tam podejrzanej niesprawiedliwie kobiety.

Obok tych lekarzy na pół zabobonnych byli w dawnych czasach i ludzie rozważniejsi, co śledzili choroby ludzkie, zapisywali ich objawy, próbowali rozmaitych ziół i opisywali ich skuteczność i tak wytworzyli w ciągu wieków naukę lekarską, czyli medycynę. Początków jej dopatrują ludzie uczeni w starożytnym Egipcie i Grecji; a potem przeszła do Rzymu i do Arabów. Zawsze jednak była ona przez długie wieki połączona z wieszczbiarstwem. Najuczeńsi starodawni lekarze łączyli naukę z zabobonami, dopatrując wpływu na choroby ludzkie ze strony gwiazd, dni i miesięcy feralnych i lecząc nie tylko za pomocą ziółek wypróbowanych, ale i za pomocą tajemniczych znaków, liczb i wyrazów, wypisanych na kartkach, które dawano chorym pożywać; rozumie się, że to nie nie pomagało i nie pomaga, bo to jest zabobon. A jednakże i ten zabobon śmieszny przeszedł aż do naszych czasów i są jeszcze ludzie, co wierzą w skuteczność kartek pisanych. Śmiechu to warte, gdyby nie było smutne z tego powodu, iż ludzie w te głupstwa wierzą i, bawiąc się w zabobony, przedawniają chorobę, której już w końcu i prawdziwy doktor zapobiedz nie może.

Gdy wiara chrześcijańska zaczęła się rozszerzać po świecie, leczenie ludzi umiejętne wzięli kapłani Chrystusowi i zakonnicy szczególnie w swoje ręce, służąc tym sposobem nie tylko duszom, ale potrzebom cielesnym ludzkim. Świeccy ludzie mało się zajmowali nauką przez długie wieki. Pozostawała ona w ręku duchowieństwa; świeccy zaś bawili się rycerskim zawodem, kupiectwem i rolnictwem. Bogaci, książęta i panowie wstydzili się zajmować nauką. W potrzebie mieli na zawołanie najętych, albo poddanych, biegłych ludzi w piśmiennictwie, rachunkach i leceniu.

Duchowni więc przodowali w nauce i w leczeniu, gdyż ich posłał Chrystus nauczać ludzi i leczyć niemoc ludzkie. Oni zakładali przy kościołach swych szkoły, szpitale, zbiorniki ziółek i posiadali naukę leczenia. Zakładając klasztory po krajach nawróconych do Chrystusa, usuwali zabobony i ciemnotę, przyuczali nawróconych nie tylko wierzyć i czcić Boga prawdziwego, ale uczyli i rzemiosła, gospodarki, przemysłu i handlu. Podając lekarstwo dla ciała, odzwyczajali ich od zabobonów pogańskich i szukania pomocy u bożków fałszywych, zwracali ich z modlitwą o zdrowie do Boga prawdziwego i prawdziwych świętych patronów. W ten sposób naprawili w ludzkości, co zepsuło pogaństwo i bałwochwalstwo, które wszechmoc i pomoc Bożą wcieliło w bałwanów i wymyślonych bogów, składając im ofiary i daniny za urojoną ich pomoc.

Niektórzy wyczytawszy w książkach, że poganie mieli swych bożków opiekunów i składali im daniny przez zawieszanie na nich rozmaitych rzeczy i znaków na podziękowanie, powiadają, nie znając zasad wiary w Boga, ani jej dziejów na świecie, że chrześcijanie wzięli od pogan zwyczaj uważania pewnych świętych za patronów od chorób i składania ofiar na ich ołtarzach i zawieszania tabliczek na obrazach. Tak mogą mówić tylko ci, którzy coś nie coś poznali nauki światowej, a zupełnie nie znają nauki wiary. Słyszeli, że dzwonią, ale nie wiedzą gdzie.

A gdyby wczytali się w księgi święte Starego Zakonu, znaleźliby tam liczne przykłady składania Bogu prawdziwemu ofiar dziękczynnych, spotkaliby i to, że Bóg nie tylko sam leczył cudami, ale i poruczał to mężom przez się wybranym. Od wieków więc jest poczucie i przekonanie u ludzi przez Boga zaszczerpione, że Bóg według swojej woli pomaga człowiekowi w potrzebach doczesnych i w jego cierpieniach. Poganie nie wymyślili wiary w pomoc Bożą, a tylko wzięli od swoich praojców, czcicieli Boga prawdziwego, zmienili ją i zepsuli stosując do wymyślonych bożków, jak i cześć Boga prawdziwego.

Więc i Chrystus Pan, odkupując ludzi i odradzając w znajomości Boga prawdziwego, leczył niemocnych, uzdrawiał nieule-

czalnych, wskrzeszał umarłych i dał tę moc uczniom i wyznawcom swoim. W imię Jezusowe leczyli i wskrzeszali umarłych apostołowie, jak to czytamy w dziejach apostołskich i w Żywotach Świętych.

Pomaga więc Bóg w dolegliwościach i cierpieniach ludzkich wtedy, kiedy ludzie nie poradzić nie mogą. Kuszeniem jednak byłoby Pana Boga i grzechem zaniedbywać pomoc ludzką, gdzie ona pożyteczną i skuteczną być może. To też i kapłani Chrystusowi odczytując nad chorymi modlitwy, przepisane przez Kościół, zalecali chorym wzywać i lekarzy i zażywać lekarstwo, jakie Bóg stworzył dla człowieka na ziemi. I sami, w miarę zdolności, starali się poznać rodzaje chorób i skuteczne na nie lekarstwa, już to badając te cierpienia i przyrodę, już to z dzieł starych lekarzy.

Gdy w wieku XI zaczęły powstawać akademje i uniwersytety, obok nauk teologicznych i filozoficznych wykładano i medyczne, t. j. sztukę lekarską. Odtąd zaczęli się pojawiać uczeni lekarze świeccy coraz liczniejsi, zawsze jednak więcej było lekarzy między uczonymi zakonnikami i księżmi. A nawet i świeccy lekarze często przyjmowali niższe święcenia kapłańskie, nosili zwykle długie szaty, otrzymywali kanonje przy kapitułach katedralnych, by mieć utrzymanie i pracować z pożytkiem dla ludzi. Królowie, biskupi i kapituły miały swoich uczonych lekarzy. Pomoc lekarską biednym udzielali darmo; jednakże lecząc bogatych, zbierali nie małą fortunę. Spotykamy takich lekarzy w Polsce, którzy zebrawszy dostatki z doktorstwa, zapisywali je umierając na cele dobroczynne, na kościoły i na szkoły. *Piotr z Poznania*, kanonik wileński i lekarz króla Zygmunta I i II zapisał 38,000 złp.¹⁾ na ubogą młodzież, uczącą się w akademji krakowskiej. Później w lat kilkadziesiąt słynny lekarz *Patrycy Sebastian* pochodzący z Pilzna „mąż pełen zasługi i cnoty porobił nadzwyczaj-
wielką fortunę w pilźnie; posiadał 100000 złp. i 1000000 gr.”

¹⁾ Złoty ówczesny składał się z 30 groszy. Jak wielka wartość była wówczas złotego ob. str. 13, gdzie wskazana wartość grosza.

czajne zapisy na szkoły i kościoły“. Chociaż miał dochody z profesorstwa w akademji i od zamożnych panów, których leczył, przeważnie jednak poświęcał się ludowi pracowitemu i ubogiemu. Gdy go raz wzywano do chorego wojewody łęczyckiego, on odpowiedział: „Wojewoda jeśli umrze, zostawi po sobie majątności, a tu mam kilku chorych rzemieślników, którzyby wiele sierot zostawili“; i nie pojechał do Łęczycy dalekiej od Krakowa. To też leczył bezpłatnie i z ochotą wszystkich ubogich, mawiając: „Bogaty dziesięciu znajdzie takich doktorów jak ja, a ubogi żadnego.“

Gdy tedy do leczenia ludzi wzięli się umiejętnie i świeccy, Kościół zabronił kapłanom praktykować sztukę lekarską, szczególnie w tych wypadkach, gdzie koniecznym był wylew krwi, jak przy operacjach, albo groziło choremu niebezpieczeństwo utraty życia, z powodu nieumiejętnego leczenia. Kościół bowiem ma wstręt do wszelkiego rozlewu krwi i przyczynienia śmierci; stąd ludzi, którzy przyczyniają się do śmierci człowieka, nie dopuszcza do święceń kapłańskich bez pozwolenia Ojca św.

W konieczności, gdy niema biegłych lekarzy świeckich, Ojciec św. pozwala, z pewnemi zastrzeżeniami, kapłanom leczyć ludzi. Tak było i u nas na Litwie. Gdy król Aleksander Jagiellończyk nie miał zdatnych lekarzy świeckich, napisał list do Ojca św., prosząc go o pozwolenie używania porady lekarskiej u osób duchownych, których ma wiele w swoim państwie, ozdobionych tytułem doktorów medycyny w akademjach i uniwersytetach. Ojciec św. pozwolił mu mieć 4 lekarzy duchownych dla siebie i dla swego dworu. W ten to sposób w kapitule wileńskiej spotykamy w owym czasie dwóch lekarzy królewskich, kanoników kapituły wileńskiej *Jana Benedykta*, *Włocha* i *Marina z Dusznik*, z poznańskiej djecezji, Polaka, potem jeszcze kilku innych.

Jan Benedykt kształcił się w akademji krakowskiej, pochodził z Luzacji; uczył się w akademji krakowskiej, a potem w Padwie, skąd wróciwszy został profesorem tejże akademji krakowskiej, kanonikiem wileńskim, warmińskim, warszawskim, i t. d. Był zarazem lekarzem królów Zygmunta I i II. Napi-

sał kilka dzieł o różnych chorobach, sposobie ich leczenia i filozoficznych.

W tymże czasie zasiadał w kapitule wileńskiej kanonik *Wojciech Grabowski*, doktor medycyny, pochodzący z Sierpeca, djecezji płockiej, święcenia miał tylko djakońskie. W testamencie sporządzonym w roku 1569 wszystkie swoje dostatki zapisał na kościoły wileńskie i w Sierpcu, oraz kapłanom i innym osobom, które mu usługę jakąkolwiek wyświadczyły. Na wstępie testamentu czyni wyznanie wiary katolickiej i oświadcza iż się brzydził wszelką herezją i pismami heretyckimi. Ciekawe jest, iż potem się zastrzega przeciwko plotkom, posadzającym go o czarodziejstwo. „Baczyłem też, powiada, iż między ludźmi o mnie ta się wieść mnożyła, jakobym miał we wszystkich sprawach przyszłych rzeczy, gdym o nich pisał, używać Nigromancji (czarnej magji, t. j. czarów z pomocą djabła). Na tym testamencie moim wyznawam, żem się nigdy takową brzydliwą nauką nie bawił. Bom to zawsze przed się brał, iż takowy człowiek jest u P. Boga wzgardzony; a gdym kiedy pisał o rzeczach przyszłych, tedym to czynił według nauki astronomicznej, stosując się do biegu gwiazd i planet“. Był więc nietylko doktorem, ale i astrologiem, przepowiadającym przyszłość z obrotu gwiazd i planet na niebie. Była ta nauka wówczas ogólnie przyjęta, chociaż, jak mówiliśmy, przesądna i niemająca żadnej wartości; jednakże nie była tak szkodliwą, jak czarna magja, bo nie używała głupich zaklęć i wyzywania pomocy szatana¹⁾.

Jak w wieku XV, tak i w tym czasie lekarze polscy wydawali wiele prac naukowych o sposobie leczenia i o własności lekarskiej roślin. Wiele w nich jest rzeczy zabobonnych i nedorzecznych, ze względu, iż posługiwali się zdaniem lekarzy starodawnych, którzy wprowadzili do sztuki lekarskiej wiele zabobonów i nedorzeczności, o których już wyżej mówiliśmy; przytem nieznano jeszcze wówczas dokładnie składu i bu-

¹⁾ Testament wydrukowany w dziele: Kościół Zamkowy cz. II, str. 117 i następne.

dowy wewnętrznej ciała ludzkiego, gdyż nie pozwalano przez długi czas, z uszanowania dla zmarłych, rozcinać i badać trupów. Jednakże wiele spotyka się w nich rzeczy pożytecznych i pouczających, które posłużyły wskazówką w leczeniu późniejszym lekarzom.

Po polsku napisana pierwszy raz ukazała się książka lekarska w roku 1423, t. j. za panowania Jagielly. Zawierała opisanie lekarstw i wskazówki leczenia, przyczem były wyrysowane rozmaite gatunki roślin, drzew, zwierząt, ptaków i t. p. Składała się z 1561 stronicy. Ułożona po polsku dla wojewody trockiego, a w roku dopiero 1588 na żądanie wojewody Tomasza Afanasjewicza Buturlina tłumaczona na język ruski w mieście Sierpuchowie.

Okolo roku 1493 ukazał się „Zielnik“, napisany po polsku, w którym wskazane są sposoby leczenia ludzi i koni, oraz lekarstwa. Autor niewiadomy pisze w tej książce: „Ja bacząc to, bym też ziomkom mym nie w czym posłużył, przejrzawszy księgi, polszczyzną je opatrzyłem... Toćem miał o lekarstwie cielesnem zebranie ksiąg rozmaitych, com najprościej, a pożyteczniej rozumiał, tym zwłaszcza, którzy pierwiej nie takiego nie czytali. Komu to wdzięczno, przyjm wesolo i ochotnie. Dobrzeli, albo nie, nie umiem powiedzieć; bo jedno wiem, iżem ci chciał z rzeczy słowiańskiej pomoc i poradzić podług małości dowcipu mego. A z tem miejcie się dobrze wszyscy“.

Okolo roku zaś 1501 wyszła nowa książka lekarska pod tytułem: „Lekarstwo końskie doskonałe, doświadczone... z „Nauką, jako ma być poznany dobry koń“. — Z tych książek możemy sądzić o stanie nauk lekarskich na początku XVI stulecia. Lekarze nie tylko leczyli, ale i opisywali choroby i lekarstwa; do pomocy sobie mieli cyrulików, zwanych chirurgami, a dziś felcerami. Sami też urządzali apteki i mieli lekarstwa pod ręką. Z tego znowuż można się nauczyć, jak poważna jest nauka lekarska, nad którą tyle wieków pracowali i pracują ludzie uczeni i zdolni, i jaki to jest nierozsądek ludzki za nie mieć lekarzy, a udawać się do znachorów, czarowników i szeptunów, którzy tyle się znają na chorobach

i lekarstwach, ile wilk na gwiazdach; ciemni są, jak tabaka w rogu i czmucą tylko ludzi.

Nauki lekarskie znacznie się rozpowszechniły w owym czasie i z powodu morowego powietrza, które grasowało w Polsce od niepamiętnych czasów, zabierając wiele ludzi z tego świata. Od roku zaś 1348 zjawiała się w Europie straszna zaraza, nazywana Czarną śmiercią z tego powodu, iż rozpoczynała się ukazaniem się czarnych wrzodów na ciele, prowadzących gangrenę i śmierć w ciągu kilku dni. Według opisu znanego nam kanonika Długosza, zarażano się od tych wrzodów nie tylko przez dotknięcie, ale i od oddechu chorego, od samego nawet wejrzenia. Przerażeni ludzie uciekali jeden od drugiego, rodzice opuszczali dzieci chore, a dzieci rodziców. „Zdawało się, iż wszelka miłość bratnia zamarła i nadzieja upadła. Od wschodu do zachodu rozprzestrzeniając się, zaraza ta nawiedziła cały świat, że ledwo czwarta część ludzi została przy życiu“. Powtarzała się ona potem co lat kilka i trwała miesiącami i latami, ale już nie tak powszechnie i nie tak silnie, ale tylko w niektórych krajach i daleko słabiej; zanoszono ją z Azji przez Konstantynopol i Węgry i z Afryki przez Włochy i Francję.

Lekarze wysilali się w leczeniu i zapobieganiu zarazie, pisali książki, podając rady i wskazówki, jak zapobiegać zarazie i leczyć chorych. Niektóre z nich są przesadne, z dawnych pogańskich i arabskich nauk lekarskich poczerpnięte, niektóre zaś bardzo pożyteczne i praktyczne. Wogóle zalecali wstrzeźliwość w jedzeniu i napojach, w zabawach i rozkoszach, czyste utrzymywanie ciała i mieszkań, oddzielenie chorych od zdrowych i t. p., co i dzisiaj się zaleca w czasie chorób epidemicznych.

W jednym z takich poradników lekarskich czytamy zalecenie takie: „Mieszkanie obierać na powietrzu dobrem i suchem, każdego rana palić wpośrodku izby drzewem jasielowem, jałowcowem, chrustem z winnic, dębina i sośniną smolną. Przewietrzać mieszkanie wiatrem wschodnim i północnym. Okadzać mieszkanie jałowcem, pomarańczowemi skórkami, rozmarynem, piołunem, rutą, różą, liściem dębowym i bobkowym,

dziegłem i t. p. W izbach palić słomę, maczać prześcieradła w occie różanym i obciążać niemi ściany mieszkania. Podłogę posypywać ziołami wonnemi. Przed wyjściem z domu pić polewkę (z wina), zaprawioną goździkami, kałganem, cynamonem, jałowcem, bobkiem, korzeniem dzięglu, pietruszki, kminem, szafranem, cytryną, szczawiem, cykorją i t. p. Lud biedny używał octu mocnego, przyprawionego goździkami, piołunem, jałowcem, rutą, bzowym kwiatem, gorczycą; używał tegoż octu napuszczonego do gąbki wychodząc z domu i trzymając gąbkę pod nosem; dodawano także kamforę i olejek jałowcowy. W ustach trzymano korzeń dzięglowy, cytwar, kałgan, imbir, bobek, jałowiec i t. p. — na przemiany ¹⁾.

Po przejściu zarazy częstokroć pozostawali starcy, niedołężni i dzieci, wymagający opieki i przytulku. Lata głodowe przysparzały ludzi ubogich, zgłodniałych, zebrzących o kawałek chleba. Na wsi zaradzali temu ludzie majątniejsi: przy kościołach i klasztorach były szpitale, gdzie niedołężni, i potrzebujący pomocy i opieki znajdowali przytułek i opiekę. Ale po miastach, szczególnie w Wilnie, biedacy wprost walali się po ulicach, placach i pod murami miejskimi. Niedola ich wymagała rychłej opieki miłosiernej.

Zapoczątkował ją w Wilnie wspomniany kanonik Marcin z Dusznik, doktor medycyny. Z dochodów własnych zaoszczędził trochę grosza i w roku 1510 zaczął się krzątać około założenia szpitala dla biedaków. Jakoż częścią darmo od króla Zygmunta I, częścią za pieniądze od kapituły, nabył plac w tem miejscu, gdzie dziś ogród, obok domu Bortkiewicza, przy końcu ulicy Dworcowej i rogu placu Katedralnego, i zbudował szpitalik z kościółkiem, pod wezwaniem św. Hioba i Maryi Magdaleny. Utrzymywał tam kilkunastu niedołężnych starców i staruszek, oraz niedołężnych osób, o ile fundusz jego i pomoc publiczna wystarczały.

Wszystkie swoje dochody obracał na ten szpital, a umierając zapisał wszystką pozostałość po sobie temuż szpitalowi

¹⁾ Ob. Gąsiorowski. Zbiór wiadomości do Historji sztuki lekarskiej w Polsce, tom I.

i poruczył go opiece i dozorowi kapituły wileńskiej. Był to kapłan wzorowy i dobroczynny, a zarazem pracowity i troskliwy szczególnie względem biednych. Ale, jako Polak, charakter miał prędki i porywczy, niełatwo ustępował, jeśli mu ktoś wlaź w drogę, a szczególnie, jeżeliby się poważył w czem zaszkodzić jego szpitalowi. Wtenczas zapalał się, wymyślał przeciwnikowi, bronił swoje dziecko ulubione, przez co się naraził niejednemu. Tak raz procesując się o kawałek ziemi, leżącej przy szpitalu, z prokuratorem kapitulnym kanonikiem Choteckim, który dowodził, że ta ziemia należy do kapituły, a nie darowana szpitalowi z placem, ustąpionym pod szpital, tak się zaperzył kan. Marcin, że nagadał koledze swemu niegrzeczności, za co skazany został przez kapitułę na dość znaczną karę, bo na pokutę i zapłacenie 3 kóp gr. kary.

Ale, że miał serce złote i cały poświęcał się dobroczynności, przebaczano mu wiele i kochano go powszechnie; on sam też nie był zawzięty, obrócił się już i zapomniał gniewu i przepraszał obrażonego. To też gdy w styczniu roku 1526 dokonał swego życia doczesnego, żal ogólny zdjął serca wszystkich. Kapituła oplakując swego współbrata, zapisała w swych rocznikach ku wiecznej pamięci następującą mu pochwałę: „Najszlachetniejszy i opatrnościowy mąż. Troskliwy względem ubogich. Ręce jego świadczyły miłosierdzie. Całe życie palił gorliwością czynienia dobrze ludziom. Zrestaurował dwa domy kapitulne w Zamku: t. j. szkołę i wikarjat. Zbudował szpital Maryi Magdaleny przy Zamku, uposażył go i zostawił mu wszystkie dostatki swoje. Opiekunem był najmiłosierniejszym ubogich i wszystkich nieszczęśliwych. Z woli Bożej dokonał dni swoich rano na świtanie. Niechże dusza jego będzie policzona między świętymi w raju niebieskim“.

Pamięć jego i dobre czyny uczciła kapituła opieką nad szpitalem, który przetrwał aż do końca prawie XVIII stulecia. Fundusz powiększyli nadaniem dziesięcin zbożowych proboszcz kiernowski Erazm z Krakowa 1526 r., Grzegorz Ościkowicz, wojewoda trocki 1549 roku, Piotr Kiszka, wojewoda połocki w roku 1519; w tymże roku Mikołaj Radziwiłowicz; w roku 1522 Jerzy Ilinicz, starosta brzeski; w r. 1520 Paweł Naru-

szewicz, dziedzic Oszmiany. Król Zygmunt I nadał w r. 1518 część placu do szpitala przyległego; biskup wileński Wojciech Radziwiłł nadał także plac z posiadłości biskupich, a kanonik Walenty z Pilzna dom za pałacem biskupim, około Zamku¹⁾.

Jak widzimy ochoczo ludzie dobrej woli przykładali rękę do sprawy miłosiernej. Były to tylko początki. W dalszem opowiadaniu spotkamy jeszcze większe i hojniejsze ofiary i liczniejsze szpitale w Wilnie, gdzie ubodzy i niedołążni znajdowali opiekę i przytulisko.

IX.

Początki i rozwój oświaty ludu w Kościele chrześcijańskim. Szkółki początkowe na Litwie.

„Wy jesteście światłością świata“, powiedział P. Jezus do swych uczniów, posyłając na świat nauczać wszystkie narody ziemskie. Powszechne nauczanie narodów rozpoczął Chrystus P. przez swych apostołów; trwa ono w ciągu wieków aż po dziś dzień,



Jan z książąt litew.
biskup wileński.

w Kościele jego św. Kapłani Chrystusowi nauczają lud Boży zasad wiary i obyczajów chrześcijańskich, a w miarę okoliczności i nauk początkowych i wyższych świeckich, po szkołach chrześcijańskich. Misjonarze nasi po dziś dzień pracują między narodami pogańskimi w Indjach, Chinach, Japonji, na wyspach, w Afryce i w Ameryce, ucząc ich nie tylko nauki chrześcijańskiej, ale i nauki czytania i pisania. Układają dla nich Elementarze i Gramatyki, Katechizmy i Historję św. w ich języku i w ten sposób oświecają ten lud dziki i ciemny, a zdolniejszych posyłają do szkół wyższych i do seminarjów duchownych, stąd wychodzą

ludźmi zupełnie wykształconymi, a niektórzy przyjmują i święcenia kapłańskie.

Owoc tej pracy oświatowej Kościoła naszego daje się widzieć po całym świecie; najokazalej się przedstawia w Rzymie na zgromadzeniach naukowych duchowieństwa i mężów katolickich, gdzie występują z mowami uczonemi Włosi, Francuzi Niemcy, Angliacy, Polacy, Rusini i Grecy i inne narody Europejskie, a za nimi Indjanie, Chińczycy, Australijczycy, Murzyni i inni, przemawiają każdy w swoim języku. Słuchającym tych rozpraw przedstawiają się wszystkie narody ziemskie, oświecone światłem Chrystusowem, zjednoczone pod widzialną Głową Kościoła, zastępcą Chrystusa, Następcą św. Piotra, Ojcem św. A ci kapłani i wierni wracają do swych narodów, by je oświecać, nawracać i przyłączać do owczarni Chrystusowej, by światłością być wpośród braci swoich.

Poganie bowiem w ciągu wieków żyli w ciemnocie i bałwochwalstwie. Tylko wyjątkowo zdolni mężowie, kapłani i filozofowie posiadali naukę, zdobytą ze starodawnych podań i z własnych badań; lud pozostawał w ciemnościach, nikt się o niego nie troszczył. Był on zapomnianym, wzgardzonym żył w niewolnictwie. Lepszy los był ludu wybranego, Izraelitów. Tam z rozkazu Bożego nauczali ojcowie dzieci swe znajomości Boga i obowiązków względem Niego i bliźnich. A kiedy Mojżesz spisał księgi święte, a za nim inni natchnieni mężowie układali księgi historyczne, prorockie, pouczające i psalmy, zaczęto uczyć i dziatwę po domach czytać te księgi i tłumaczyć im treść w nich zawartą. Po niewoli Babilońskiej i powrocie do ziemi swojej, żydzi pozakładali po większych osadach synagogi, czyli bożnice, w których się modlili i słuchali tłumaczenia Pisma św.; przy tych że synagogach przyuczano i dziatwę do czytania.

Gdy się zaczęły tworzyć pierwsze gminy chrześcijańskie, urządzano świątynie i szkoły chrześcijańskie za czasów apostołskich i w następnych wiekach. Uczono w nich zasad nauki Chrystusowej i czytania ksiąg świętych. Szkółki te, zarówno jak świątynie, nie były z początku stałe, ze względu na przesładowanie ze strony pogan i żydów. Często je burzono,

¹⁾ Ob. Kościół Zamkowy cz. II, str. 176.

a chrześcijan prowadzono na męki. Ale chrześcijanie byli wytrwali w swej wierze, odbudowywali świątynie i szkoły. Nazywano je wówczas z grecka katechumenatami, a uczniów katechumenami, t. j. słuchaczami, odpowiadającymi nauczycielowi słyszane wykłady, na jego zapytanie. W miarę jak się powiększała i rosła po świecie liczba chrześcijan, rozwijały się i szkoły chrześcijańskie i podnosiły się nauki w nich wykładane; tak, że w połowie II wieku już spotykamy szkołę wyższą w Aleksandrii, w Egipcie, gdzie wykładano obszernie Pismo św. i filozofję; a między nauczycielami szeroko zasłynęli ogromną wiedzą Klemens Aleksandryjski i Orygens, których wykładów słuchali nie tylko chrześcijanie, ale i poganie. W ten sposób powstały w krótkim czasie Akademje chrześcijańskie; w Antyochji, w Cezarei (w ziemi świętej), w Kartaginie, w Rzymie, w Medjolanie i inne.

W tych wyższych uczelniach chrześcijańskich wykładali uczeni kapłani i mężowie chrześcijańscy, oraz nawróceni z poganizmu filozofowie. Między tymi zasłynął w II wieku św. Justyn filozof męczennik, który się urodził z rodziców pogan około 100 roku po narodz. Chrystusa P. Miejszem jego rodzinem było m. Sychem w Palestynie. Był on głębokim znawcą filozofji i czas niejaki czuł się szczęśliwym, iż znalazł najwyższe szczęście w filozofji pogańskiej. Gdy razu pewnego spotkał starca, który go zaczął rozpytywać o najważniejszych zagadnieniach, dotyczących Stwórcy, człowieka i przyszłości jego, nie umiał należycie odpowiedzieć, wtedy się przekonał, że filozofja jego nie daje należytego pojęcia o tem, co człowiek wiedzieć powinien. Pyta więc starca, gdzie i u kogo ma się nauczyć należycie i dowiedzieć się o wszystkim? Na to mu starzec podał księgę Pisma św. i rzekł: „Czytaj, a tu znajdziesz wszystko“.

Zaciekawiony tem filozof wziął księgę św. i udawszy się na pustynię zaczął ją odczytywać. Ponieważ szczerem sercem i duszą całą, szukał prawdy, łaska Boża oświeciła go w czytaniu i pociągnęła go do Chrystusa. Po przeczytaniu Pisma św. i poznaniu prawdy Chrystusowej, przyjął Chrzest św., a potem udał się w podróż do miast, gdzie były szkoły chrześcijańskie,

zaznajomił się z nauką filozofów i nauczycieli chrześcijańskich, sam nareszcie założył szkołę w Rzymie. Posiadając ogromną naukę, występował w obronie chrześcijan prześladowanych, pisząc apologje, t. j. obrony niewinności prześladowanych i podając je senatorom i cesarom rzymskim. Wykazywał w nich niesprawiedliwość, jakiej się dopuszczali poganie względem chrześcijan. Obrony jego miały czasowo pomyślny skutek, zaprzestano prześladowania.

Ale gdy je rozpoczęto nanowo, skorzystał z tego jeden pogański filozof, który miał nienawiść na św. Justyna za to, że karmił jego życie rozpustne; zaskarżył więc św. Justyna przed sędzią, iż jest chrześcijaninem i innych nawraca i naucza. Powołany do sądu św. Justyn wyznał jawnie Chrystusa i poniósł śmierć męczeńską z kilku towarzyszami swymi, około roku 166, łącząc w ten sposób do głębokiej nauki palmę męczeńską. Kościół św. obchodzi jego pamiątkę dnia 14 kwietnia. Z tych szkół wychodzili wyznawcy Chrystusowi, co za swymi nauczycielami umieli zbijać zarzuty pogan i żydów i wytrwale przetrwać męki i śmierć za Chrystusa. Z tychże szkół w wieku III i następnych zajaśniali nauką i świętością życia św. Ireneusz bp. lyoński, św. Cyprjan bp. kartag., św. Cyryli bp. jerozolimski, następnie św. Bazyli, św. Grzegorz z Nazyazu, św. Hieronim, św. Augustyn i wielu, wielu innych biskupów, doktorów kościoła, kapłanów i świeckich pisarzy chrześcijan. Pracą swoją ustawiczną nad badaniem Pisma św. i nauk świeckich, w postach, modlitwach zdobyli oni ogromną wiedzę, napisali olbrzymie księgi, wyjaśniając tajemnice wiary, w naukach przystępnych dla chrześcijan nawet prostaczków, układając wiersze i hymny na cześć Boga w Trójcy Jedynej, Bogarodzicy i Świętych pańskich. I dlatego nazywają się Ojcami Kościoła, gdyż wielu zrodziło nauką swoją, nawróconych z pogaństwa Chrystusowi, zowią się i Doktorami Kościoła, t. j. uczonymi mężami, którzy oświecali chrześcijan.

Takie to były początki szkół i oświaty chrześcijańskiej. Nie brak było i świętych niewiast, posiadających naukę odpowiednio swemu stanowi, jak siostra św. Bazylego św. Makryna, jak św. Katarzyna męczenniczka, która nauką swoją zadziwiła

i zawstydziła pogańskich filozofów. Ale wówczas niewiasty chrześcijańskie nie występowały publicznie na popisy naukowe, chyba porwane na sądy za wiarę Chrystusową; w zaciszu domowym kształciły dzieci i braci swoich, którzy później zasłynęli nauką i świętością w Kościele.

Gdy od wieku VI, z najściem narodów dzikich na kraje chrześcijańskie i wskutek licznych herezji na wschodzie zaczęły upadać pierwotne szkoły chrześcijańskie, powołał Bóg św. Benedykta z Nursji, we Włoszech, do założenia zakonu Benedyktynów, którzy oprócz zwykłych ślubów zakonnych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, mieli obowiązek zakładać szkoły, uczyć dzieci czytania, pisania, rachunków, a w miarę postępu i nauk wyższych; a przytem rzemiosła, ogrodnictwa i gospodarki. Każdy benedyktyn musiał przepisywać księgi Ojców Kościoła, pisarzy chrześcijańskich i pogańskich filozofów, by nie zaginęły, gdyż druku jeszcze wówczas nie znano. Na znak swego szczególniejszego powołania, każdy Benedyktyn nosił przy sobie tabliczkę i narzędzie w rodzaju ołówka, rylcem zwane, do zapisywania, co usłyszy ciekawego, lub przeczyta.

W czasie pożaru, czy najścia pogan, gdy jedni benedyktyni ratowali rzeczy święte kościelne, drudzy chwyтали rzadkie i drogocenne księgi i uchodzili z niemi przed pohańcami. Bywały wypadki po najściu pogan, że znajdowano zabitych benedyktynów, a pod nimi leżące ukryte księgi, które oni życiem swem ocalili. Dlatego to ludzie, prawdziwie uczeni, jak jedyne źródło nauki widzą w Chrystusowej Ewangelji, tak zakonowi Benedyktyńskiemu przypisują największe zasługi. Obszernie między innymi opisuje ich zasługi protestant Macaulay (Makolej) w Historji Anglii.

Wkrótce zakon benedyktyński rozpowszechnił się po całej Europie i wyspach chrześcijańskich. W wieku VII już mieli benedyktyni klasztory, słynne szkołami niższemi i wyższemi nie tylko we Włoszech, ale w Niemczech, we Francji, Hiszpanji, Anglii. W końcu wieku VIII i na początku IX, Karol Wielki, cesarz rzymski, zalecił duchowieństwu rozpowszechniać oświatę między ludem i zakładać szkółki przy parafjalnych kościołach. Dzięki poparciu cesarzy i gorliwości duchowieństwa rozpow-

szechniały się szkółki parafjalne i szkoły wyższe katedralne i klasztorne: w wieku XI już widzimy powstające pierwsze akademje i uniwersytety w Paryżu i we Włoszech, które w następnych wiekach rozpowszechniły się po wszystkich państwach katolickich.

Z Ewangelją przeto przyszedł do nas z Zachodu i szkoły chrześcijańskie, najprzód do Polski, a potem i na Litwę. Nauczycielami w tych szkołach byli zakonnicy i duchowieństwo parafjalne; uczniami najczęściej uboga dziatwa, goniąca za nauką i życząca sobie za pomocą nauki zdobyć posługę w kościele, a czasem i święcenia kapłańskie; albo też uzyskać urząd pisarza w domu pana możnego, lub urzędnika na służbie królewskiej. Możni panowie wówczas nie uganiali się za nauką, woleli bawić się mieczem i oszczepem, niż wodzić palcem po Elementarzu. To też ledwo czytać umieli, i podpisać swoje nazwisko i to nie zawsze; do poświadczenia na dokumencie mieli pieczęcie; a do napisania listu, albo dokumentu, mieli swoich stałych, albo wędrownych, pisarzy, którzy zwykle nosili ubranie długie, dla dodania sobie powagi, mieli przyczepiony upasa kałamarzyk z atramentem, bo tego nie wszędzie można było dostać, i pióro gęsie, albo indycze, przyrządzone do pisania. Pisano zaś dokumenty i listy na odpowiednio wyrobionej owczej skórze, którą nazywano pargaminem albo membranami, gdyż jeszcze nie znano sztuki wyrabiania papieru.

Utrudniona była w owe czasy nauka brakiem elementarzy i książek drukowanych; były one pisane, a więc bardzo drogie i nie każdemu przystępne. Brak papieru zastępowano dla uczni tabliczkami drewnianymi, cienko wystruganymi, które zszyte w jeden zeszyt i pociągnięte woskiem służyły uczniom do zapisywania liter, cyfr i lekcji. Pisano na nich zaostrzonym, na kształt ołówka, drewnianym rylcem; po ukończeniu lekcji zacierano napisane na woskowanej deseczce litery i cyfry, a deseczka znowu mogła służyć do użytku, jak to dziś postępują w szkołach z marmurowymi tabliczkami. Sposób ten uczenia długo się praktykował w szkołkach początkowych; a chociaż w XV wieku wynaleziono druk i rozpowszechniono

użycie papieru, jednakże, jak drukowane książki, tak i papier, były za drogie dla ubogiej diatwy.

W niektórych szkołkach uczono pisać nawet na piasku, równą warstwą usypanym, co prawie nie nie kosztowało, a pozwalało zaznajomić uczni ze sztuką pisania. Nauczycielami w tych szkołach byli przeważnie duchowni, proboszczowie i wikariusze, albo też organiści i zakrystjani; w bogatszych parafjach i przy szkołkach, lepiej uposażonych, — umyślnie najęci zdolni nauczycielowie, których zwano bakałarzami, albo dyrektorami. Uczono czytania, pisania, rachunków, gramatyki łacińskiej, katechizmu i śpiewu kościelnego, oraz służenia do Mszy św.

Za naukę nie nie płacono; nawet ubogim uczniom dawano jedzenie i przyodziewek za posługę w kościele; zamożniejsi rodzice dostarczali swym dzieciom utrzymanie, jeśli szkoła była na wsi; w miastach żywili się ubodzy uczniowie, których nazywano żakami, w klasztorach, albo pokarmami użebranymi po domach miejskich. Każdy z takich żaków miał sobie wyznaczone domy, z których otrzymywał pokarmy i przyodziewek, gdzie miał i przytułek. Po lekcjach rozchodzili się żaki z garnuszczkami po wyznaczonych domach, a tam dawano im z pokarmów, co Bóg dał. Wywdzięczali się dobroczyńcom swoim, czytając im Ewangelię, lub śpiewając pieśni pobożne; zwyczaj ten zachowali długo nasi żebracy, śpiewając pieśni św., lub czytując Ewangelię.

Dochowany zwyczaj ten wreszcie odmawiania pacierzy, śpiewania pieśni i czytania Ewangieliczki przez żebraków przypomina jeszcze i starodawny nasz zwyczaj nauczania ludu, po zapadłych kątach Litwy mieszkającego, i oświecania za pośrednictwem ubogich. Proboszczowie zwykle, nie mogąc często objeżdżać parafji, wysyłali ubogich, umiających pacierz i katechizm, by chodząc po chatach przypominali wieśniakom pacierze i zasady wiary, a jeśli umieli czytać, odczytywali Ewangelię, w niedzielę czytaną w kościele. Żeby zaś ubodzy sami nie zapomnieli pacierza i katechizmu, co niedzielę przychodzili do kościoła i odmawiali pacierz z proboszczem.

Po skończeniu szkoły każdy uczeń szedł za głosem swego usposobienia; ten na posługę do kościoła, inny gdzie na pisar-

stwo, lub nauczycielstwo, trzeci wreszcie wracał do gospodarki. Wielu jednak z tych ubogich żaków o żebranym chlebie udawało się do szkół wyższych i do akademji, po ukończeniu których dostawali wyższe urzędy i godności duchowne, wychodzili w ludzie. Naliczają ich wielu. My tu przytoczymy tylko arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka. Był on synem ubogiego szlachcica, ale dumnego, według przysłowia: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“. Chciał on koniecznie wyćwiczyć syna swego Grzesia na rycerza, bo wszelką nauką gardził. — „Niegodne szlachcica, mówił, suszyć mózgi, psuć oczy i marnować rękę na gryzmolenie po pargaminach; jego rzecz bawić się rycersko“. Ale syna ciągnęło do nauki. To też, chociaż na oko wprawiał się w zawodzie rycerskim, robiąc szablą, rzucając oszczepem pieszko i konno — na chudej szkapie, ciachaczem wymykał się do szkoły parafjalnej i uczył się ukradkiem czytać, pisać i rysować. Ojciec dowiedziawszy się coś nieoś o tem, sprzął go kilka razy porządnie; ale to nie odstraszyło Grzesia od nauki; owszem pilniej się uczył i doszedł do wielkiej wprawy w czytaniu po łacinie i w pisaniu pięknym charakterem, a nawet w rysunkach, któremi zdobił przepisywane początkowe litery.

Widząc wreszcie, że w szkółce parafjalnej już niema czego się uczyć, a coraz częściej odczuwając batogi ojca na swej skórze za to nieszlacheckie zajęcie, poradziwszy się ze swym nauczycielem drapnął do Krakowa. Szedł po żebraniu, podwożono go z litości; ostatecznie doszedł do Krakowa, gdzie łatwo spotkał żaków, którzy go doprowadzili do jednego z księży profesorów. Ten go wziął w opiekę, przyjęto go do szkoły i wyznaczono kilka domów, gdzie mógł znaleźć pożywienie i przytułek. Po ukończeniu szkół i akademji krakowskiej udał się za granicę, by zwiedzić tamtejsze akademje. Za granicą zarabiał sobie na chleb przepisywaniem, śpiewami i muzyką, których się wyuczył w Krakowie. Kilka lat mu zeszło na tej naukowej podróży; po powrocie do Krakowa powołano go na profesora do akademji. Odrazu nauką i zdolnościami zjednał sobie słuchaczy, sława jego doszła do uszu możnych panów, a za ich protekcją i do królowej Zofji, wdowy po królu Jagielle,

matki królewiczów Władysława i Kazimierza. Nie długo przeto wykładał w akademji lekcje literatury rzymskiej, powołano go na dwór królewski na opiekuna i na doradcę królewiczów; stał się zaufanym przyjacielem króla Władysława, który zginął w walce z Turkami w r. 1444 pod Warną, stąd nazwanego Warneńczykiem. Rozum i zasługi wyniosły w końcu biednego niegdyś żaka Grzesia na arcybiskupstwo lwowskie i zjednały mu sławę uczonego humanisty. Można by i więcej było przytoczyć przykładów, jak to wówczas ubodzy żakowie pracą i nauką zdobywali sobie krzesła senatorskie i stolice biskupie, a między innymi i arcybiskupa gnieźnieńskiego Karnkowskiego, ale, by nie uprzedzać dziejów, pomówimy o nich przy nadarzonej okoliczności, a teraz wracamy do szkół na Litwie.

Były więc szkoły parafjalne i kościelne, jak w Polsce, tak i na Litwie. Rodzice zamożni, panowie i książęta utrzymywali nauczycieli po domach; w ten sposób kształciła się młodzież litewska, ucząc się przeważnie czytać, pisać i katechizmu; zdolniejsi uczyli się łacińskiego języka, by mogli wstąpić do stanu duchownego i do akademji krakowskiej. Szczegóły o pierwotnej szkółce katedralnej w Wilnie i o kształceniu Litwinów podaliśmy w żywocie tego biskupa Wasyły ¹⁾. Jak przy założeniu kościoła katedralnego utworzono szkołę dla kształcenia w niej młodzieży głównie do posługi kościelnej i do śpiewu, tak też czyniono i przy zakładaniu kościołów w innych miejscach. Królowie, książęta i panowie litewscy, dając hojne nadania na utrzymanie kościołów, zapisywali też fundusze i dziesięciny na szkoły, bakałarzów, kantorów, czyli nauczycieli śpiewu kościelnego, zalecając, by w nich uczono działy. Tak np. Witold, zakładając kościół w Nowych Trokach 1409 roku, nadał majątek Bezdzieję na utrzymanie księży i nauczyciela szkoły. Aleksander Jagiellończyk w r. 1492 potwierdza nadania swych przodków na kościół w Bielsku i na szkołę; fundusz ten potem został powiększony przez królową polską Bonę. Król

¹⁾ Ob. Św. Biskupi i Apostołowie Litwy i Rusi, str. 81.

Zygmunt I uposażył kościół i szkołę w Żyżmorach w r. 1512; Paweł Sapieha — w Bóckach, Wojciech Gasztold — w Daugieliszkach w r. 1526; wojewoda witebski Kłoczko — w Międzyrzeczu w r. 1533; wspomniana królowa Bona — w Mostach w r. 1539, i w wielu innych miejscach ²⁾.

Historyk Łukaszewicz, opisujący szkoły w Polsce i na Litwie, powiada, że chociaż szkoły parafjalne nie były liczne na Litwie na początku XVI wieku z powodu małej liczby kościołów, (było ich wówczas przeszło sto w naszej diecezji, nie licząc klasztornych i zakonnych), jednakże stawały się one coraz liczniejsze i rzadkim był kościół, gdzieby nie było szkoły ³⁾.

Synod wileński diecezjalny w roku 1526, w katedrze wileńskiej odprawiony pod kierownictwem biskupa Jana z książąt litewskich z udziałem duchowieństwa diecezji wileńskiej, między innymi postanowieniami, dotyczącymi uporządkowania spraw kościoła i obyczajów ludu, zwrócił uwagę i na szkoły parafjalne; zalecił, by w nich byli nauczycielami swoi, a Niemców, napływających na Litwę i zarażonych luterskimi zasadami, usuwać. Przytem nakazano, by w szkołkach czytano Ewangelię po litewsku i po polsku: ze względu, iż coraz więcej przybywało Polaków na Litwę i osiadało po miastach, dworach i okolicach, wyludnionych przez wojny i morowe powietrze.

Od początku duchowieństwo miało baczny dozór nad szkołkami; biskupi wizytując diecezję, zwiedzali je i opisywali ich stan, zalecali ich rozpowszechnienie i odbudowanie po pożarach i wojnach, które je niszczyły do szczytu. Wskutek tego w drugiej połowie wieku XVI i w następnym, jak świadczy wspomniany Łukaszewicz, szkoły ludowe znajdowały się po miastach i miasteczkach, rzadziej po wsiach, aż do wojen kozackich i szwedzkich za Jana Kazimierza (1648—1660 roku). Gdy w ciągu tych wojen miasta i miasteczka z dymem ule-

¹⁾ Ob. Wykaz kościołów i szkół w dziele: Biskupstwo Wileńskie.
²⁾ Historia szkół etc. T. I.

ciały, gdy powietrze morowe, nędza, miecz i inne klęski trzy przeszło miliony ludzi, przeważnie mieszkańców miast, sprzątnęły, większość szkółek upaść musiała. Powoli jednakże, aż do panowania królów z domu saskiego (1697), zaczęły się szkoły po miastach i miasteczkach odradzać i rozmnażać tak, iż około roku 1730 nie było w Koronie i Wielkiem Księstwie Litewskiem mieściny, zwłaszcza królewskiej i duchownej, w której by się szkołka nie znajdowała, miały je także niektóre większe wsie z kościołami parafjalnymi ¹⁾).

W niektórych parafjach sami parafjanie prosili wizytatorów djecezałnych o rychłe odbudowanie szkółek, jak np. w Stokliszkach prosili prałata Żuchorskiego, który w r. 1669 zwiedzał dekanat Kowieński i inne sąsiednie, by po upadku dawnej szkoły wzniesiono szkołkę nową, gdzieby uczono młodzież czytać, pisać i śpiewu, bo już starzy zapominali śpiewu kościelnego. Ze względu na potrzeby i dobre chęci ludu biskup wileński Brzostowski w liście pasterskim 1710 roku zalecał duchowieństwu, by utrzymywało zdolnych bakałarzów do nauczania dzieci nauk początkowych, i zakładało szkoły, gdzie ich nie było.

Gdy w r. 1774 kierownictwo szkół ludowych, z woli stanów Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, wzięła w swoje ręce Komisja Edukacyjna, biskup wileński Massalski, jako prezes tej komisji na Litwie, ponowił zalecenie biskupa Brzostowskiego, zgodnie z wolą komisji zalecił proboszczom spisać wszystkie szkoły parafjalne i wykazać, ile w nich uczni ze szlachty, mieszczan i włościan. Dzięki temu posiadamy szczegółowy spis szkół ludowych z r. 1781 i 1782, w których podano liczbę uczni. Każdy prawie kościół posiada szkołkę. Liczba uczni nie jest wielką, ze względu na małą liczbę ludności w ówczesnych parafjach i na to, że nie wszyscy panowie pozwalali dzieciom swych poddanych uczęszczać do szkół; a z drugiej strony także i rodziców wiele było, którzy woleli, by im dzieci pomagały w domu, niżby miały przesiadywać po szko-

¹⁾ Historia szkół etc. T. I, str. 334.

łach. Jednakże każda parafja posiadała mniejszą lub większą liczbę uczni. Np. w Kiejdańskiej szkółce było 3 szlachty, 10 mieszczan i 8 włościan; w Poniemuniu wilkomierskim 15 szlachty, 10 mieszczan i 16 włościan; w Turgielach 1 szlachcie i 27 włościan i t. d. Do szkółek uczęszczały i dziewczynki ¹⁾).

Co do porządku w szkole początkowej uczniowie zbierali się o 9 rano. Jeden z nich, według kolei, nikogo nie wyłaczając, zamiatał szkołę, oczyszczał z kurzu stoły i sprzęty. Późem klękali wszyscy i, za przewodnictwem jednego, odmawiali pacierz codzienny, po ukończeniu którego nauczyciel odmawiał modlitwę z uczniami. O godzinie pół do 10 zaczynała się nauka czytania i pisania. Od godziny 11 i kwadransa nauka religji i obyczajów. Od 12 do 1 czas wolny. Od 1—2 powtórzenie czytania i pisania. Od 2—3 nauka religji. Od 3—3½ czytanie rozdziału Pisma św. Od 3 i trzech kwadransów do 4 śpiewanie pieśni pobożnych. Późem kończyły się nauki modlitwą i pacierzem. Jeden z uczniów układał sprzęty, zamiatał szkołę i wszyscy rozchodzili się do domów. Przytem nauczyciel śledził, czy uczniowie umyć przychodzili do szkoły; nieumytym kazał się umywać. Dla zachęty leniwych dzieci do szkoły uciekano się do rozmaitych sposobów. Najprzód wpłymano na rodziców, ucząc dzieci rzymsko-katolickiego obrządku śpiewać pieśni pobożne i służyć do mszy św. w kościele, a dzieci ruskiego obrządku śpiewać po rusińsku w czasie nabożeństwa w cerkwi, co pociągało rodziców, gdyż miło im było widzieć dziatki swoje biorące udział w chwale Bożej. Przyjmowano do szkółek i nie katolickie dzieci, a nawet po miastach i żydów, ale te się uczyły tylko czytać, pisać, rachunków i przedmiotów świeckich; na lekcję religji nie przychodziły, a uczyły się jej od swoich duchownych i rodziców.

Zachęcając rodziców do wysłania dzieci do szkół, wpłymano i na dzieci, wysyłając po wioskach uczniów ze śpiewami w gromadnym orszaku, co pociągało dziatwę do gromady.

¹⁾ Ob. Biskupstwo Wileń.

Tak nauczyciel szkółki Chlewiszczkańskiej w pow. brzeskim, wysyłał po kilkunastu chłopców ze swej szkoły dobrze poduczonych czytać i śpiewać. Ci szli do blizkich wiosek gromadnie; przyszedłszy do wioski rozwijali czerwoną chorągiew, na której było wyrażone złociste słońce z napisem: „Rozpędza ciemności“. Przytem dzwonili w dzwonki, grali na piszczałkach i bili w bębenek, śpiewając różne wesole piosenki. Np.: „Powiedźcie, cni gospodarze. Dał Ci wam Bóg dziatki w darze? Niech się z nami poznają; Po co przyszli? pytają. Wynijdziecie, dziatki, prosimy; wiedźcie, że was nie wzgardzimy. Choć biednych, odartych, nieśmiały; choć ciemnych i małych! I my wam podobni byli; gdyśmy do szkół nie chodzili. Dziś lepiej wyglądamy, więcej rozumu mamy. Wiemy, co było przed laty, gdzie król jaki, kraje, światy; napisać, zrachować, przeczytać, pomówić, zaśpiewać, przywitać i t. d.“

Na odgłos dzwonek, bębna i śpiewów zbiegali się wielcy i mali z całej wsi; a dzieci wsłuchiwały się w śpiewy, wpatrywały się w chorągiew, zbliżały się do uczniów, zaznajamiała się, — i rozpoczynała się gra w piłkę. Po tej zabawie uczniaki rozdawali dziatwie bilety na złożonym papierze, jako przyjętym do szkoły. Łatwo zrozumieć, że dziatwa wiejska tym sposobem zachęcana, hurmem cisnęła się do szkoły nawet bez wiedzy rodziców, jeśli ci nie pozwalali.

Gdy w roku 1832 skasowany został uniwersytet wileński, szkółki parafjalne pozostawały pod dozorem proboszczów i zakonników, aż do czasu uwłaszczenia włościan, t. j. do roku 1861. Program naukowy był tenże sam, dodano tylko wykład języka rosyjskiego, t. j. naukę czytania i pisania. Po roku 1861 zaczęto zakładać te szkółki przy kancelariach włościańskich; tak zwane Sielskie szkoły, nie zmieniając programu. Dopiero z końcem roku 1863 wprowadzono w nich wykład po rosyjsku, a po polsku tylko uczono religii do roku 1867.

Opisy szkół z czasów Komisji Edukacyjnej zawierają nieraz ciekawe szczegóły. Tak w opisie szkoły Ejszyskiej, podanej przez miejscowego proboszcza w r. 1788, powiedziano między innemi, że Dyrektorem jest Kazimierz Dymgajło, szlachcic ze Żmudzi. Piąty rok uczą dzieci w szkółce parafjalnej: po-

bożny i obyczajny. Zna dobrze język łaciński. Pensję i ordynarji pobiera od proboszcza. Parafjanie nie mu nie płacą i ordynarji nie dają. Dzieci zaczynają się uczyć od św. Marcina, kiedy od robót i paszenia bydelka bywają wolni; kończą nauki na św. Jerzego, na wiosnę. Uczą się w szkole pacierza, katechizmu, czytać, pisać i rachunków, a inni łacińskiego języka, czytać listy pisane i układać także listy. Poddani pańscy dzieci swych do szkół nie posyłają, raz że panowie bronią tego, by nauczysz się czytać i pisać nie uciekli od nich na wolność; powtóre i rodzice obarczeni poddaństwem, cierpią głód i niedostatek w robotniku, trzymają dzieci w domu do pomocy sobie w gospodarstwie. Uczyło się w tym roku 20-ro dzieci miasteczkowych, wolnych i z wiosek królewskich. Niektórzy z tych uczni, skończywszy nauki w szkółce, powynosili się do szkół powiatowych; drudzy nauczysz się czytać, pisać i służyć do mszy, powrócili do rodziców i zajęli się gospodarstwem“.

Uskarżają się proboszczowie i wizytatorowie szkół na niełudzkość niektórych panów, którzy z chciwością trzymali poddanych w ciemnocie; a franciszkanie holszańscy, obsługujący parafję, domagają się w r. 1782, by edukację dzieci chłopskich umieścić w rędzie praw narodowych, a na sprzeciwiających się panów naznaczyć kary, jak na gwałcicieli praw ludu. Nie wszyscy jednak byli tacy niełudcy panowie. Owszem wielu z nich dbało o oświatę dzieci swych poddanych, zapisując fundusze na szkółki parafjalne, jak o tem już mówiliśmy, albo i zakładając szkoły większe, jak Gasztold w Trabach na początku XVI wieku, potem Lew Sapieha w wielu miejscach; następnie Chreptowiczowie w Wiszniewie oszmiańskim i Szczorsach, Tyszkiewiczowie w Wołożynie, Pocijowie w Stolinie, Twardowski w Weleśnicy, Czartoryscy, i wielu, wielu innych panów i dostojników duchownych.

Po przyłączeniu Litwy i Rusi do Rosji, nad szkołkami czuwał troskliwie biskup wileński Jan Kossakowski, wielki miłośnik oświaty ludu. Własnym kosztem wydawał i sam układał książeczki ludowe, pisał do duchowieństwa, w r. 1800 d. 1 czerwca, zalecając mu wskrzeszać podupadłe wskutek wojny szkółki.

„Wyprowadzajcie lud wiejski z ciemnoty, mówił, dajcie przyzwoite stanowi i potrzebom jego oświecenie, a natenczas dopiero gorliwość wasza obfite zbierać będzie owoce. Święta wiara nasza w światłości ma swój przybytek, brzydzi się ciemnością i jej sprawami“. Potem szkoły przeszły pod kierownictwo Uniwersytetu wileńskiego, który polecając je i nadal dozorowi i kierownictwu duchowieństwa, śledził porządek w nich przez wysyłanych od siebie wizytatorów, powiększył nauki dodając przedmioty dotyczące gospodarki wiejskiej, ogrodnictwa, budownictwa, hodowli bydła i t. p. Przy większych szkołkach urządzał biblioteki. Pod tem dobroczynnem kierownictwem uniwersytetu pierwotne szkoły parafjalne przekształcone zostały na powiatowe, mianowicie po miasteczkach jak w Lidzie, Święcianach i t. d. Rozwinięto obszerniej nauki i dodano naukę dla organistów, jak np. w Wojstomie. Żeby nie obarczać funduszu szkolnego większą liczbą nauczycieli, uniwersytet dla szkół liczniej uczęszczanych przyjął sposób nauczania, wskazany przez Anglika Lankastra, a polegający na tem, że nauczyciel wybiera z posród uczni zdolniejszych i uczeńszych i poruczał ich opiece i kierownictwu kilku mniej zdolnych, z którymi oni powinni byli powtarzać lekcje, przez nauczyciela wykładane, i słuchać odpowiedzi pod dozorem nauczyciela. W ten sposób jeden nauczyciel mógł wystarczyć na kilkuset uczniów.

Posiadamy opisy tych szkół z r. 1819, a mianowicie Weleśnickiej. Z opisu tej szkoły widzimy, że w niej się uczyło 22 uczniów w wieku lat od 8—12, których rodzice ochotnie posyłali dzieci do szkoły. Uczono w niej czytać po polsku z Elementarzy, Katechizmu, wykładu nauki chrześcijańskiej i obyczajów. Do pisania używano w początkowych dwóch ławkach piasku, a w trzeciej papieru. To były początki. Na następne lata, oprócz religji, uczono arytmetyki, ogrodnictwa, budownictwa, rolnictwa, hodowli koni, bydła, pszczół, zasiewania lasów, bielić i farbować płótno i t. p. W szkole Weleśnickiej nie można było karać różgami, ani nawet łąać uczniów: tylko napominano i przestrzegano, a w razie nieposłuszeństwa wydalano ze szkoły. To było najskuteczniejsze: uczniowie lękali się wydalenia gorzej, niż kary cielesnej.

X.

Resztki bałwochwalswa i upadek obyczajów na początku XVI wieku. Nowinki i zamieszki religijne na Zachodzie i na Litwie.

Cały wiek XV trwała na Litwie powolna i pełna przeszkód praca apostolska nad nawracaniem pogan i utwierdzeniem w wierze nawróconych. Paganie jeszcze się kryli po zakątkach i puszczech niedostępnych. Znany nam biskup Tabor wizytując djecezję wykrył ich nad brzegami Niewiaży; zniszczywszy ołtarz pogański, zbudował tam kościół ku czci P. Jezusa. Za jego następcy, biskupa Jana z książąt litewskich,



Paweł X. Olszański
biskup wileński.

jeszcze istniały zwyczaje pogańskie w wilkomińskim powiecie. Mówi o tem kronikarz Strykowski, wyliczając cały szereg miejscowości, w których obchodzono niektóre uroczystości zwyczajem pogańskim. „Najprzedeńsze święto, powiada, u tych poganów bywało, które jeszcze i dziś (za czasów Strykowskiego) zachowują na niektórych miejscach w Litwie, w Żmudzi, Liflanciech, w Kurlandach i w ruskich krainach niektórych, na końcu października miesiąca. Gdy już zboże wszystko pożną, zgromadzą i zwożą dogumien; tedy sobie kolacje (biesiady) czynią, na które się wszyscy, czasem ze trzech i ze czterech sioł składają i schodzą do jednego domu z żonami, z dziećmi i z sługami. *Stół sianem*, a indziej obrusem nakryją, na którym chlebów kilka i cztery wielkie naczynia piwa na czterech rogach stołu postawia; potem przywiodą cielca i cielcę, barana i owcę, kozła i kozę, wieprza i świnie, koguta i kurę, gąsiora i gęś i inne zdatne do jedzenia dobytki. To wszystko tym obyczajem na ofiarę bogu swojemu Ziemiennikowi (bogowi ziemnemu, którego czczono w postaci węzów) biją. Najprzód ich wieszczek, albo kapłan pogański, chłop prosty, wymówiwszy modlitwy, według zwykłych gusłów, poczyną kijem bić którekolwiek zwierzę. Potem wszyscy

dokoła stojący kijmi tłuką ono bydłę po głowie, po brzuchu, po grzbiecie, po szyi i po nogach, mówiąc: To tobie, o Ziemienniku, boże nasz, ofiarujemy i czynimy dzięki, żeś nas roku przeszłego dobrze zdrowych, w obfitości wszech dóbr zboża i majątności zachował i zasłaniał: i od ognia, żelaza, powietrza morowego i wszelkich nieprzyjaciół naszych obronić raczył. To sprawiwszy, onego bydlę pobitego na ofiarę mięso i ptaki warzą, pieką i smażą, a siadłszy za stół jedzą. Ale najprzód, każdej potrawy i ptaka sztuczkę oderznawszy, ich wieszczek, albo czarownik, rzuca pod stół, na piec, pod ławy i w każdy kąt, mówiąc: To tobie, Ziemienniku, boże nasz; racz ofiary nasze przyjąć, a łaskawie tych potraw pożywać! Także jedzą i piją aż do obżarstwa, onego Ziemiennika za każdą potrawą i trunkiem wzywając. A w trąby długie i mężowie i żonki huczą; także i śpiewają jeden drugiemu gębę ku gębom rozdzielwszy. A na tych biesiadach i świętach ich jam często bywał w Liflanciech, w Kurlandach, w Żmudzi, w Litwie, koło Suwieka, Abellów, Sobotnik (wiłkomierskich), Poswola... i indziej, gdzie się dziwnym pogańskim gustom przypatrzył, bo tam w tych stronach, teraz i dotychczas prawie, o Bogu mało wiedzą. Też same niemal zwyczaje zachowywali Żmudzini, mieszkający około Królewca, gdzie czcili między innymi i Perkunasa, bożka gromów i piorunów.

Obrzędy pogrzebowe litewskie Strykowski tak opisuje: „A kiedy się już który śmiertelnym czuje, tedy według możności na beczkę, albo na dwie piwa każe prosić przyjaciół i wszystkich, co w onym siele mieszkają, których, przeprasza i żegna. A oni zaś umarłego w łaźni pięknie wymyją i ubiorą w białą koszulę długą, jako jest obyczaj, a posadzą go na stolku i piją do niego przyjaciele tymi słowy smętnymi, a lamentliwymi, mówiąc: — Ja do ciebie piję, miły przyjacielu! i czemuś umarł? A wszak masz małżonkę, dzieci, bydło i t. d. Potym do niego drugi raz piją na dobrą noc, i proszą go, aby raczył na onym świecie pozdrowić ich przyjaciela, ojców, matki, braci i innych, aby też tam z nimi łaskawie i sąsiadko się obchodził, jako tu oni z nim za żywota. — Ubiorą go potym w szaty, a jeśli będzie mąż, przypaszą mu miecz, albo siekierę,

ręcznik wkoło szyi, w który mu kilka groszy, według możności, zawiążą, na strawę chleba z solą i konew piwa wstawią w grób. A jeśli niewiastę grzebią, tedy jej włożą nici i igłę, aby sobie zaszyła, jeśli co jej zedrże się na tamtym świecie i t. d. Na Łotwie Strykowski słyszał przy pogrzebie grę na trąbach, lamenty i przyspiewywanie: — „Idź nieboże z tego nędznego świata rozmaitych ucisków na wieczne wesele, gdzie cię ani hardy Niemiec, ani drapieżny Lejsisz (Polak), albo Litwin, ani Moskwicz, krzywdzić nie będzie. — Pamiątkę zmarłych obchodzono zwykle w październiku. W święte dni na mogiłach lamentliwie płaczą, jakby śpiewając, zwłaszcza żony, wyliczając zasługi, enoty, gospodarstwo i t. d., mężów swoich. W Kurlandji zaś i w Prusiech, kiedy czynią pamiątkę umarłym, tedy z kościoła prosto do karczmy idą, albo do którego domu, gdzie składają na piwo, a żony przynoszą ryby pieczone i warzone i te bez nożów jedzą, a żony im służą, a każdy, co umarłemu życzy, każdej potrawy sztukę pod stół rzuca i kufel piwa leje. Tak samo w Litwie i Żmudzi chłopci na upominkach przyjaciół kolacje sprawują wielkim dostatkiem, a gospodarz starszy przed rozpoczęciem biesiady bierze na łyżkę wielką maki, soli i kadzidla, a zakurzywszy mówi: Za wszystkich przyjaciół naszych! Potem jedzą i piją, aż na nogach nie mogą stać, ojczyście starodawne pieśni śpiewając“. (Ks. 4, na końcu). W tych zwyczajach mają początek dzisiejsze, tak zwane konsolacje, czyli z litewska chałtury, które się sprawiają między ludem po pogrzebach i ekzekwjach. Kładzenie zaś na stół siana katolicy zachowali na kucję, czyli ucztę wigilijną Bożego Narodzenia, przystosowując to do siana w żłobie, na którym złożony został Chrystus Pan w stajence betlejemskiej.

To, co powiada Strykowski o przechowaniu się pogańskich zwyczajów na Żmudzi i na Litwie aż do jego czasów, potwierdza następująca okoliczność: Kanonik wileński Andrzej Nadbor, posłany w roku 1533-im przez biskupa do rozgraniczenia i urządzenia parafji przy nowozbudowanym kościele przez wojewodę trockiego Grzegorzewicza w Suwiekach, w obrębie parafji Jezioroskiej i Dusickiej, uzasadnia potrzebę urządzenia parafji w Suwiekach tem, że miesz-

kańcom miejscowym i okolicznym, w czasie roztopów wiosennych i jesiennych, trudno się dostać do kościołów parafjalnych; przytem zaznacza, iż nowy kościół obudzi większą gorliwość u chrześcijan do chwały Bożej i zachęci ich do porzucenia zwyczajów pogańskich, jako to: grzebania umarłych po lasach i polach, oddawania czci boskiej drzewom, głazom, rzekom, wężom i t. p. rzeczom, co się dotychczas praktykowało.

Z drugiej strony i chrześcijanie, już utrwaleni w zasadach wiary, zaczęli sobie folgować pod względem obyczajów. Nie można powiedzieć, żeby nie mieli wzorowych przykładów przed sobą, żeby nie znali cnót św. Kazimierza, bł. Michała Giedrojcia, świątobliwych biskupów, kapłanów i zakonników. Wszak po wzorowym biskupie Taborze zasiadł na stolicy biskupiej w Wilnie Wojciech Radziwiłł, dla cnót swoich za świętego uważany; a dla szczególniejszej miłości względem ubogich, których zbierał z ulicy i do stołu swego zapraszał, jałmużnikiem zwany.

Ale zwykła to rzecz w Kościele Chrystusowym, iż obok cnotliwych żyją i niecnotliwi, wpośród pszenicy rośnie i kąkol, zasiany ręką człowieka nieprzyjazznego; rośnie aż do żniwa, aż do śmierci, po której sędzia sprawiedliwy oddzieli pszenicę od kąkolu, by pszenicę umieścić w przybytku swym niebieskim, a kąkol dać na spalenie, jak naucza Chrystus Pan ¹⁾. Z posiewu człowieka nieprzyjazznego, ze złego przykładu ludzi niecnotliwych zaszczepiają się i rosną zgubne plony kąkolu i nieraz zagłuszają pszenicę. Ludzie rozmiłowani w sobie, w dogadzaniu swym namiętnościom, nie oglądają się na nikogo i, jak powiada apostoł: „Ciało plugawia, zwierzchność odrzucają i majestat bluźnią: czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią, a cokolwiek z przyrodzenia rozumieją, w tem się psują“ ²⁾.

Tacy to podkopują wiarę, psują obyczaje i prowadzą ludzi do zapoznania Boga i potrzeby zbawienia własnej duszy. Pomimo więc pracy i przykładów budujących ze strony kapłanów świa-

¹⁾ Ewang. św. Mateusza, rozdz. 13 i 28.

²⁾ List św. Judy ap., wiersz 8—20.

tobliwych, złe pleniło się, jak kąkol wpośród wiernych i, niestety, nie brak było złych przykładów wpośród duchowieństwa; gdzie nie powołani od Boga do służby Bożej, ale wdarłszy się do stanu kapłańskiego — „nie dla Jezusa, jak mówią z ruska, ale dla chleba kusa“, pędzili się za zyskiem i dogadzaniem zmysłom, mało dbając, albo się i wcale nie troszcząc, o powierzona sobie owieczarnię Chrystusową.

Plenił się ten kąkol u nas, plenił się i na zachodzie. Tam już od X wieku rozwieleni panowie i książęta krzywem okiem patrzyli na dostatki i niezależność duchowieństwa; a chcąc je przywłaszczyć sobie, posuwali na godności duchowne swych synów, lub ulubieńców, nie pytając ich o powołanie i dobrą chęć służenia Bogu. Wyniesieni w ten sposób do godności kapłańskiej, wcale nie myśleli żyć po kapłańsku, bawili się rycersko, myśliwstwem i utrzymywali nierządnicę; a jeśli ich biskup chciał ukarać, wtedy się uciekali pod opiekę swych możnych rodziców, lub opiekunów. Tym sposobem niezależność duchowieństwa zaczęła upadać i, co gorsza, zaczęto poniewierać stare, bo od czasów apostolskich na zachodzie, w Kościele rzymskim, zachowywane prawo bezżeństwa kapłanów. Chociaż w pierwszych wiekach dla braku kapłanów, robiono czasami wyjątki dla żonatych, jednakże w miarę rozwoju Kościoła, od IV wieku, na synodach w Kościele zachodnim zastrzeżono, by nietylko kapłani, ale nawet i djakoni byli bezzenni.

Przeciwko rozpasaniu, jak dumnych panów, tak i rozwiązłych duchownych, powstał Papież Grzegorz VII, w świecie zwany Hildebrandem, a dla swoich cnót i zasług zaliczony w poczet świętych. Ten mąż Boży przez długie lata będąc doradcą swych poprzedników, poznał dobrze nadużycia i występki zarówno, jak możnych tak i duchownych, zostawszy papieżem z całą stanowczością wziął się do ich wykorzenienia i między innemi zalecił ściśle duchownym rozwiązłym przepędzić od siebie nałożnice. Ci zamiast posłuchać Ojca św., udali się pod opiekę swych panów i cesarza Henryka IV. Ale Ojciec św. zagroził panom i cesarzowi, by się nie ważyli protegować tych duchownych, i zalecał im, by nadal nie rozcią-

gali swej władzy nad duchowieństwem, pod względem ich posługi kapłańskiej i obyczajów.

Długo się ciągnęła walka między panami a Ojcem świętym. Ustępując w końcu przed wojskiem cesarza Henryka IV, papież wyjechał z Rzymu i, złamany cierpieniami, umarł w r. 1085, po 12 letnim rządzeniu Kościołem Chrystusowym. Ostatnie jego słowa były: „Umiłowałem sprawiedliwość, nienawidziałem nieprawości: dlatego umieram na wygnaniu“. Umarł mąż Boży, ale nie umarła jego praca, bo przy nim stanął kwiat duchowieństwa, w jego myśl ostro piętnował nadużycia złych duchownych św. Piotr Damjan, który z ubogiego pastuszka dzięki zdolnościom, pracy i cnotom wzorowym zdobył obszerną naukę, poważanie ogólne, a w końcu i kardynałstwo. Był on bieżem Bożym na zbytujących duchownych, i głosem proroka nawołującego duchowieństwo do zachowania karności i praw prastarych.

Liczne synody biskupów, zwołane w Rzymie, potwierdziły wolę Ojca św.; a bezceństwo kapłanów i uległość ich bezwarkunkowa względem biskupów i Ojca św. zostały nanowo przywrócone i utrwalone w Kościele i rozpowszechnione dzięki przykładom św.: Romualda pustelnika, św. Dominika, św. Franciszka, którychśmy poznali w historii św. Apostołów Litwy. Tak to pracowali papieże i mężowie święci nad poprawą obyczajów duchowieństwa i ludu wiernego.

Ale byli też i tacy, którzy, widząc nadużycia złych kapłanów, nie ograniczali się na strofowaniu tych nadużyć i zapobieganiu im dobrym przykładem, jak czynili święci, lecz zwrócili napaści swoje przeciwko Ojcu świętemu i zasadom Kościoła katolickiego, domagali się nie tylko zmiany praw kościelnych, ale i wykreślenia zasad wiary, które im się nie nadawały. Poznaliśmy ich w opowiadaniu o Waldensach. Zjawili się w XV wieku w Czechach pod nazwą Husytów, od Husa, Czecha, napadającego wprzód na zbytki i nadużycia duchownych, a potem i na Ojca św. i na niektóre zasady Kościoła katolickiego. Tym napaściom sprzyjali i popierali je Humanisci, nieprzyjaźni Kościołowi.

W ten sposób przygotowało się wielkie zamieszanie i odstępstwo od Kościoła katolickiego w XVI wieku w części Niemców i w Anglii, Szwecji, Norwegji i Danji. Na czele tego ruchu stanął w Niemczech Marcin Luter, zakonnik, augustjanin, z początku bardzo gorliwy. Ten powstał przeciw dominikanom za nadużycia przy zbieraniu ofiar w czasie ogłaszania odpustów, potem powstał przeciwko samym odpustom, spowiedzi, Mszy św., nauce o czyśćcu, o potrzebie do zbawienia dobrych uczynków, jako też przeciwko powadze Ojców kościoła, czci Świętych i t. d. Zasadą główną i jedyną do zbawienia ogłaszał wiarę: Wierz, a będziesz zbawiony! Źródłem wiary ma być Biblia, czyli Pismo św., a szczególnie Ewangelija. Każdy czytający znajdzie w niej wiarę. Stąd wyznawcy jego nauki nazywają się Ewangelikami. Sam Luter w czasie nauczania zrzucił habit zakonny i ożenił się z mniszką, która opuściła klasztor. Za Lutrem poszli ci uczeni, co odrzucali naukę Kościoła, duchowni, rwący się do świata i żony, a głównie książęta i magnaci, którym ciążyła władza duchowna, a podobala się wiara wolna od przykazań Kościoła katolickiego i jego przepisów. Lud poddany musiał ulegać woli panów i iść za nimi.

Zabierano więc kościoły i przerabiano na zbory protestanckie. Tak w r. 1526, w Gdańsku, luteranie podburzywszy ludność, złupili kościoły katolickie i wydali postanowienie, że kto do ich wyznania nie należy, powinien się usunąć z rady miejskiej. Na razie bunt był uśmierzony przez króla Zygmunta I, ale nie na długo, gdyż gdańszczanie chwyтали się nowinek i gdy się poczuwali na siłach, występowali jawnie przeciwko katolikom. Jeszcze dziś można widzieć w Niemczech, szczególnie w Westfalji, te zabrane kościoły, ogolococone z obrazów św. i ołtarzy. Smutne one robią na duszy wrażenie. Krzyżacy także przyjęli naukę Lutera, zrzucili habit i pożenili się i zostali panami świeckimi. Dla pociągnięcia za sobą podwładnych Litwinów i Mazurów wydawali w ich języku Biblię, katechizmy i śpiewy religijne. W Szwajcjarji podobne zasady wygłaszał Kalwin i inni; w Anglii zaś król Henryk VIII, obrażony na Papieża, iż nie pozwolił mu się żenić z drugą kobietą za życia pierwszej żony, także odłączył się od Kościoła kato-

lickiego; za nim poszli magnaci, cheiwi na majątki kościelne, i wielu duchownych, którym pozwolono się żenić. Pozostali wierni swojej wierze katolicy i cała katolicka Irlandja, przez długie wieki, cierpieli straszny ucisk, ale wiary się nie wyparli.

Cały ten ruch odstępstwa od Kościoła katolickiego nazwano Reformacją, t. j. odnowieniem religijnem i oczyszczeniem Ewangielji od przesądów, za które nowatorowie uważali naukę Ojców kościoła i Soborów. Nie wszyscy jednak Niemcy dali się porwać tym prądem. Owszem królestwo Bawarskie i inne księstwa z cesarzem na czele pozostali wiernymi Kościołowi katolickiemu. Nawet i w tych księstwach, gdzie się rozwijał ruch reformacyjny, wielu kapłanów, książąt i panów pozostali katolikami i zachowali w wierze katolickiej lud poddany. Wskutek tego spotykamy tam dziś, wpośród protestantów, całe wsie i miasteczka katolickie z kościołami i szkołkami. Na końcu wsi, jak i u nas, stoją krzyże przydrożne, domy ozdobione są obrazami i posągami Świętych; lud katolicki pozdrawia się przy spotkaniu, mówiąc po swojemu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ku obronie wiary katolickiej, zagrożonej niemal na całym świecie, Ojciec św. Paweł III zwołał biskupów katolickich na sobór powszechny do Trydentu w Tyrolu południowym; z biskupami zostali wezwani kapłani i zakonnicy biegli w znajomości zasad i prawa Kościoła katolickiego, jako doradcy. Trwał ten sobór z przerwami, dla różnych przeszkód, przez lat 18, t. j. od r. 1545 do r. 1563.

Zebrani na soborze biskupi z całego świata katolickiego ściśle określili naukę Kościoła katolickiego: O upadku pierwszych rodziców, Odkupieniu, Sakramentach, Mszy św., Czcii Świętych, Władzy Ojca św., biskupów i t. p.; potępiono wiele błędów i usunięto nadużycia, jakie się wkrały do życia kapłanów i ludu wiernego. W celu oświecenia duchowieństwa i ludu sobór zalecił biskupom zakładać seminarja duchowne w djecezjach dla należytego wychowania młodzieży wstępującej do stanu duchownego; kazał wydawać w języku ludowym i rozpowszechniać katechizmy i nauki religijne między ludem, by go należycie oświecić w rzeczach wiary. Rozporządzenie takowe,

co do oświaty ludu, wydawane były i na dawniejszych synodach, tylko nie rozpowszechniano książek, — raz z powodu braku ksiąg drukowanych, a głównie z obawy, by przeciwnicy Kościoła nie podsunęli ludowi swych książek; nauczano więc dotychczas słowem, w pacierzach codziennych i pieśniach, które śpiewano po kościołach z pamięci.

Ale i Bóg wszechmocny nie opuścił zagrożonego Kościoła swego i okazał swą pomoc wzbudzeniem męża świętego, Ignacego Lojoli, Hiszpana, żołnierza z zawodu. Ten po otrzymaniu rany w czasie walki, lecząc się z niej i czytając książki religijne i Żywoty świętych, taką zapalał miłością ku Jezusowi Chrystusowi, iż powróciwszy do zdrowia, rzucił żołnierkę, udał się na miejsce odosobnione i tam w modlitwie, umartwieniu i rozmyślaniu przygotowywał się do zawodu apostołskiego. Potem wstąpił do szkół, a po ich ukończeniu do uniwersytetu paryskiego dla zdobycia potrzebnej nauki. W szkołach pociągnął ku sobie świątobliwych kolegów, którym objawił swoją chęć służenia P. Bogu w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie zakonem, a przedewszystkiem w bezwarunkowej uległości Ojcu świętemu. W ten sposób zawiązane zostało Towarzystwo Jezusowe w r. 1534, którego członkowie nazywani Jezuitami, coraz liczniejsi zaczęli pracować w konfesjonalach, na ambonach, po szpitalach i więzieniach, niosąc wszędzie naukę zdrową, pomoc kapłańską i pociechę duszom zachwianym i cierpiącym. Dla odciągnięcia młodzieży katolickiej od szkół luteranckich i kalwińskich, zaczęli zakładać szkoły i uniwersytety, które zyskały wielką sławę i wziętość odrazu.

Tym sposobem wielu katolików uratowali od odstępstwa, wielu zbłąkanych nawrócili do wiary św. Nie ograniczając się pracą apostołską w krajach katolickich, wysłano Towarzyszców Jezusowych na misje do Chin, do Japonji i do Ameryki, a Bóg wszędzie błogosławił ich pracy.

W Niemczech tymczasem i w krajach, gdzie się szerzyła Reformacja, wielkie były zamieszki i walki religijne, najstraszniejsze i najgubniejsze ze wszystkich nie tylko między katolikami i ewangelikami, czyli jak ich później nazwano, protestantami, ale nadto protestanci zgodnie walczący przeciwko

Kościółowi katolickiemu, różnili się między sobą w nauce wiary. Każdy po swojemu rozumiał i tłumaczył Ewangelię. Stąd, oprócz luteranów i kalwinów, powstały rozmaite sekty, jak arjanów, anabaptystów, nazywanych u nas nowochrześcianceami, i inne, z których każda na swój sposób przyjmowała, lub odrzucała, zasady nauki katolickiej. Niektóre posuwały się do przeczenia Trójcy Przen., ważności chrztu św., udzielanego małym dzieciom. Takich zaczęto prześladować powszechnie, jako odstępców od głównych zasad chrześcijańskich. Nie mając spokoju w Niemczech i w innych krajach protestanckich, uciekli oni do Polski i na Litwę.

Tu już apostołowali kalwini i luteranie, którym do pomocy stanęli magnaci polscy i litewscy. Ci podróżując za granicą, lub uczęszczając na uniwersytety protestanckie, nachwyтали się nowinek religijnych. Upodobawszy sobie w nowej wierze, jako nie zmuszającej do postów, spowiedzi i innych przepisów wiary katolickiej i ostrząc zęby na obszerne majątki kościelne, które po wypędzeniu kapłanów katolickich miały przejść do ich własności, po powrocie do kraju zaczęli wprowadzać nową wiarę w swych majątkach: jeden według zasad Lutra, drugi Kalwina, trzeci według innych nauczycieli. Porzucali jedno, przyjmowali drugie, a potem trzecie. Niektórzy bowiem porzucali luteranizm, zostawiali kalwinami, potem arjanami, anabaptystami i t. d. Zmieniali przekonania religijne pod chwilowem wrażeniem i usposobieniem. Ponieważ byli panami w swych majątkach nie tylko nad poddanymi, ale w rękę swą mieli władzę nad proboszczami kościołów, w ich majątkach zbudowanych, tak, że proboszczów naznaczał biskup według ich wyboru i za ich zgodą, więc mogli ich w każdej chwili i usuwać.

Wolał więc taki dziedzic, zwolennik nowej wiary, do siebie proboszcza i mówił mu bez ogródki: „Ty, księżu, ożeń się i będziesz u mnie ministrem i kaznodzieją nowej wiary; a jeśli nie chcesz, wynoś się z plebanji, a ja sobie sprowadzę ministra kalwińskiego lub innego!” Rozumie się, że kapłani, wierni Kościołowi, zmuszeni byli opuszczać parafję, ale inni, bez powołania, zgadzali się z wolą dziedzica i zostawiali ministrami, lub

rzuciwszy suknię kapłańską, szukali w świecie posady. Kościoły były obracane na zbory protestanckie, wyrzucano z nich ołtarze, obrazy i naczynia kościelne. W ten sposób zabrano katolikom kościoły: w Dubinkach, Wawiórce, Białymstoku, Rudnikach, Smorgoniach, Żupranach, Birzach, Kiejdanach i wiele innych. Oprócz tego protestanci wznosili swe zbory i szkoły, jak: w Kiejdanach, Słucku, Brześciu, Rakowie i innych, zakładali drukarnie, wydawali Pismo św. i książki religijne.

Głównymi i potężnymi opiekunami protestantów na Litwie byli Radziwiłłowie: Mikołaj, zwany Czarnym, a po nim brat jego stryjeczny, także Mikołaj, zwany Rudym, którego rodzona siostra, Barbara Radziwiłłówna, była wydana za żonę króla Zygmunta Augusta. Ze względu na olbrzymie majątki, bogactwa i stosunek z królem trzęśli oni całą Litwą; a drobna szlachta i mniej możni panowie korzyli się przed nimi i na nich się oglądali, trzymając się ich klamki.

Nawet król Zygmunt August, wychowany przez matkę swoją Bonę w otoczeniu niewiast zepsutego dworu, bez gruntownej nauki religijnej, jak pod względem charakteru, tak i wiary, słaby i chwiejny, ulegał wpływowi Radziwiłłów. Spowiednikiem miał franciszkanina Lismanina, ukrytego z początku protestanta, a w końcu i jawnego odstępcę od wiary katolickiej, zamieniającego w r. 1554 habit zakonny na żonę.

Po ludzku rzeczy biorąc, przychodziła ostatnia chwila dla Kościoła katolickiego na Litwie. Cały opór był na duchowieństwie, wiernem Kościołowi, i na ludzie, statecznie się trzymającym wiary ojców. Ale kapłani, jak wiemy, z wyjątkiem wyższych dostojników, podlegali swym panom kolatorom, a lud był poddany, musiał więc słuchać woli panów. Na Żmudzi i na Litwie panował wszechwładny wojewoda wileński, książę i pan na Birzach, Kiejdanach i innych niezliczonych dobrach własnych i królewskich, Mikołaj Radziwiłł Czarny.

„Z początku się skrywał ze swemi skłonnościami do kalwinizmu, ale gdy w roku 1553 jawnie przyjął wyznanie kalwińskie, natychmiast zaprowadził toż wyznanie po obszernych dobrach swoich i licznych królewskich, które dożywotnie posiadał, zmusiwszy nadto żonę swoją Elżbietę, z domu Szy-

dłowiecką, dzieci i domowników swoich do przyjęcia tegoż wyznania. Oprócz tego starał się wszelkimi sposobami, aby to wyznanie panującym na Litwie uczynić. Jego dostatki, znaczenie, względy u króla, niepospolite dary umysłu, przytem tłumy szlachty, jakie go otaczały, chcące albo od niego, albo za jego pośrednictwem od króla coś otrzymać, wszystko to jednało mu coraz większą liczbę zgadzających się z nim w wyznaniu stronników. Miał on także względy u króla, iż co zechciał, mógł u niego wyjednać; tembardziej, że król był zarazem i jego szwagrem. Dumny opieką, jaką udzielał innym, Radziwiłł nie inaczej się ukazywał publicznie, jak tylko otoczony tłumem szlachty. Ministrowie (kalwińscy) zbiegali się do niego gęstymi tłumami... Kapłani katolicy, najprzód wyszydzani, potem ciężko prześladowani, nakoniec wypędzani, domy swoje i świątynie musieli ministrom pozostawić. W samym środku rynku wileńskiego (gdzie dziś konwikt gimnazjalny) wystawiono zbór z wysoką wieżą, do którego przenieśli się gromadnie ministrowie i wyznawcy kalwińscy... Kościół św. Jana, który stał naprzeciwko pałacu Radziwiłła (dziś poczta), w wielkiem był niebezpieczeństwie, zanim zbudowany został zbór, z powodu, że ministrowie, w pałacu będący, uskarżali się, że śpiew dochodzący z kościoła przeszkadza im śpiewać... Przykład Radziwiłła naśladowała tłumnie szlachta, przyjmując kalwinizm i zaprowadzając go zaraz po majątkach swoich i dzierżawionych królewsczyznach już to z prostego naśladownictwa, już to dla przypodobania się Radziwiłłowi, który sobą prawie samego króla przedstawiał na Litwie. Wypędzano duchownych katolickich, stawiono zbory, albo kościoły katolickie i cerkwie na zbory zamieniano. Między duchowieństwem katolickiem znaleźli się, którzy przyjmowali nową wiarę... Lud prosty trwał statecznie przy wierze swych ojców, ale pozbawiony kapłanów, zmuszany przez szlachtę powoli zaczął uczęszczać do zborów... Na Żmudzi pozostało tylko 7 kapłanów katolickich“...¹⁾

Biskup żmudzki Maciej Wołonczewski w dziele swoim

pod tym tytułem: „Biskupstwo Żmudzkie“¹⁾, opisawszy zabór kościołów katolickich na Żmudzi przez luteranów i kalwinów, oraz odstępstwo wielu księży, powiada, że wszyscy obywatele zachęceni nowem wyznaniem, zostali kalwinami, a nieszczęśni rolnicy z ubogimi ludźmi, sami nie nie umiając i nie znając, zbierali się w dni święte do kościołów i słuchali nauczycieli nowej wiary, sądząc, że słuchają kapłanów katolickich; a nie umiając sobie poradzić, zostawali luteranami i kalwinami. W ten sposób nie zostało katolików w parafjach: lalskiej, kielmieńskiej, kurtowiańskiej, retowskiej, taurogowskiej, żagorskiej i krokowskiej. W parafji szydlowieckiej kalwini nie tylko wszystkich katolików przereformowali, lecz dziatki nawet od pierwszej młodości w wyznaniu swoim wychowywali.

W stronie zachodniej księstwa Żmudzkiego, około Połagi, Kretyni, Sałant, Ginteliszek, Kulów, Gorzów i innych, gdzie nie było kościołów katolickich, można było znaleźć ludzi po lasach mieszkających, którzy jeszcze w życiu swoim kapłana katolickiego nie widzieli, a uczyli się zasad wiary od swoich rodziców; gdy usłyszeli nowych nauczycieli, inaczej nauczających, przyszli do przekonania, że chrześcijanie sami nie wiedzą, jak wierzyć, bo jedni tak, a drudzy inaczej nauczają. Nie słuchając tedy ani katolików, ani nowych nauczycieli, wrócili do bałwochwalstwa. Wybrawszy sobie wajdelotów, czyli kapłanów, znowu zapalili ogień święty. Zaczęli składać ofiary Perkunasowi na górze pod Sałantami i pod Połagą. Zaprowadzili po domach węże i żaby, jako bóstwa; czaszki ich przedziurawione, nanizane na sznurku nosili na szyi zamiast różańców. Znowu oddawano cześć dębom, jarzębinie i gązom; słowem wrócili do zwyczajów pogańskich w zupełności. Mała tylko garstka szlachty polskiej, która tu zawędrowała, pozostała katolicką, ale i ta ciemna w rzeczach wiary, tylko raz na rok około Wielkanocy udawała się do pozostałych kościołów katolickich i przystępowała do Komunii św. bez spowiedzi, nie uważając jej za potrzebną.

Rusini, dalsi od granicy niemieckiej i z natury niechętnie do Niemców usposobieni, nie przyjęli nowej wiary i statecznie

¹⁾ Ks. Bukowski. Dzieje Reformacji w Polsce T. I, str. 350 i następ.

¹⁾ Biskupstwo Żmudzkie, Kraków 1897 r., str. 46 i następ.

bronili swych cerkwi. A chociaż ich panowie, jak: Kiskowie, Chodkiewiczowie, Sapiehowie, Hlebowiczowie, Pacowie, Wołowiczowie, Zawiszowie, Woynowie i inni, odstąpiwszy wyznania wschodniego, przyjęli kalwinizm, Rusini nie dali się odprowadzić od swej wiary i rzadko któremu panu udało się zabrać cerkiew i zamienić ją na zbór. Zresztą, jak panowie rusey, tak i ich ministrowie musieli się oglądać na sąsiedniego wielkiego księcia moskiewskiego Jana Bazylewicza, który żartów nie znał i w dysputy z ministrami nie wchodził. Pojmawszy bowiem w Połocku mnicha Tomasza, który porzuciwszy wyznanie wschodnie, został ministrem kalwińskim, kazał go utopić w przerebli. Założyli co prawda kalwini zbór swój w Witebsku, ale nie nie wskórali pośród Rusinów. Wszelki nacisk i mus, wywierany pod tym względem na Rusinach, groził wojną z Moskwą. Wzięto się więc z całem rozmachem do Litwinów i Polaków, wyznających wiarę katolicką według obrządku rzymskiego.

Tu, ze względu na odstępstwo panów i chwiejność króla, mieli przystęp łatwiejszy. Z bólem serca patrzyli na robotę ministrów protestanckich i panów swoich katolicy, stale się trzymający swej wiary: słyszeli szyderstwa i wyśmiewania, widzieli kościoły spustoszone. Kapituła ze łzami pisała do biskupa swego, mieszkającego w Werkach, iż się w mieście szerzą rozmaite sekty, nowowiercy nie przestają na słowach, zabierają kościoły, znieważają Sakramenta św. — Zło się szerzy, a niema komu zaradzić. Prosi go o nakazanie modłów publicznych w czasie świąt i uroczystości za jedność Kościoła i o zwrócenie się do króla dla zapobieżenia złemu.

Rozpoczęły się Suplikacje i Litanje uroczyste po całej diecezji w świątyniach katolickich, zajęczały głosy kapłanów i ludu wiernego w rzewnej pieśni: „Święty Boże!“ i nawoływania dzieci zagrożonych osieroceniem: „Abyś Kościół Twój święty rządzić i zachować raczył, prosimy Cię, Panie!“

W tych trwogach i nawoływaniach ludu katolickiego rozszedły się z początku głuche, a potem coraz wyraźniejsze wieści po Wilnie, iż król ma zostać kalwinem i już się gotuje do

uroczystego wyjazdu na ich nabożeństwo do zboru, urządzonego w domu Radziwiłłowskim na Łukiszkach, (gdzie dziś dom Dobroczynności przy ulicy Wileńskiej).

Dowiedziawszy się o tem biskup z kapitułą i wybadawszy ściślej, kiedy król ma wyjechać do zboru, postanowił zapobiedz temu w sposób odpowiedni i stanowczy. Gdy pewnej niedzieli na Zamku był ruch niezwykły, król ze swym orszakiem przygotowywał się do wyjazdu do pałacu Radziwiłłowskiego, a właściwie do zboru kalwińskiego; w przyległym kościele Zamkowym, czyli katedralnym, duchowieństwo z ludem gotowało się do uroczystej procesji. Ledwo król z orszakiem wyjechał z bramy zamkowej i koło katedry zawrócił na Łukiszki, z kościoła katedralnego wyszła procesja i zaszła drogę królowi. Biskup ująwszy konia królewskiego za cugle powtrzymał go i zawołał do króla: — „Nie ta droga, królu, którą chadzali na nabożeństwo ojcowie twoi, ale inna! — dodał, wskazując na kościół katedralny. — Opuszczasz matkę, która cię zrodziła i do godności królewskiej wyniosła, a udajesz się do macochy!“ — Po tych słowach biskup z otoczeniem swoim padł krzyżem na ziemię wołając: — „Po nas chyba tam przejdiesz!“

Król zrozumiał ten głos, to wołanie rozpaczliwe duchowieństwa i ludu doprowadzonego do ostateczności działaniem zwolenników nowej wiary, zadających gwałt ich sumieniom, natrzasających się z ich wiary, wyznawanej przez ich dziadów i pradiadów. Zrozumiał i swoją chwiejność karygodną, nieprzystojną majestatowi królewskiemu. Głęboko tedy wzruszony i upokorzony zsiadł z konia i poszedł za biskupem i ludem wiernym na sumę do katedry; a idąc uspakajał biskupa, iż wcale nie myślał być na nabożeństwie kalwińskim, lecz zaproszony był przez Radziwiłła na obiad. Sprawa z królem została załatwiona po bożemu.

Ale co było poradzić z całą gromadą szlachty? która sobie z duchowieństwa katolickiego nie nie robiła, a coraz gęściej obsadzała po majątkach swoich i po kościołach ministrów. Ta się oglądała na potężnych Radziwiłłów i zupełnie im ufała. A gdy, wkrótce po porzuceniu wiary katolickiej, w parę lat

umarł Mikołaj Czarny, zastąpił go brat jego Mikołaj Rudy, podtrzymując ministrów i szlachtę kalwińską wszelkimi sposobami i zapewniając im wszelką opiekę.

Było jednak w nauce nowowierców nie jedno, co raziło i niechętnie do nich usposabiało, odrażało wprost serca zarówno, jak Polaków i Litwinów, tak i Rusinów, głęboko wierzących, a mianowicie: zniesienie czci uroczystej Bogarodzicy Najświętszej Maryi Panny. W Polsce, na Litwie i Rusi, jak dziś, tak i od wieków, rozbrzmiewała cześć Maryi w modlitwach codziennych i w uroczystościach kościelnych i cerkiewnych. W uroczyste dni Bogarodzicy lud się tłumnie gromadził, napelniał po brzegi kościoły i cerkwie i przyległe cmentarze i każdy według swego obrządku wielbił Maryę; a ta cześć pocieszała, pouczała i uświęcała rzesze chrześcijańskie. Tymczasem nowowiercy usuwali ją wraz z obrazami i z ołtarzami, Maryi poświęconemi, z kościołów. To jedno. A drugie, także raziące serca katolickie, było zniesienie Mszy św., według obrządku łacińskiego i ruskiego, a zastąpienie kazaniami, śpiewem psalmów, co się praktykuje u nas na jutrzni tylko i na nieszporach. Do Mszy św., jako niekrwawej Ofiary Chrystusa P. Kościół katolicki, jak i wschodni, największą przywiązuje wagę, otacza ją najwyższą czcią, najpiękniejszymi obrzędami i modłami od pierwszych wieków chrześcijaństwa, od katakumb rzymskich aż po dziś dzień. Usunięcie wreszcie spowiedzi sekretnej przed kapłanem, dającej ulgę zaniepokojonemu sumieniu przez odpuszczenie grzechów i łaskę Bożą uświęcającą, wprost pozbawiało ratunku grzeszników, szukających go u kapłanów, którym Chrystus przez apostołów biskupów zlecił władzę: „Komu odpusicie grzechy, będą odpuszczone“¹⁾.

Wyczuwały te braki serca głęboko wierzące; dlatego to, jeśli pomimo woli, zdawały się czasowo ulegać woli ministrów i panów, przy okolicznościach przyjaźniejszych zwracały się do dawnej wiary, dawnych nabożeństw i dawnych wierzeń. Ale długie lata schodziły, nim do tego przyszło. Matka Boska miała

¹⁾ Ewang. św. Jana rozdz. 20.

opiekę nad ludem swoim, ale wymagała ze strony duchowieństwa i ludu pobożności, upamiętania i pracy nad nawróceniem i powróceniem do wiary dawnej uwiedzionych nowinkami. O tej pracy zbożnej będziemy mówić w rozdziale następnym.

XI.

Odrodzenie wiary katolickiej na Litwie i na Żmudzi. Przybycie i prace o.o. Jezuitów. Założenie kolegium i Akademji Wileńskiej i kolegów: w Połocku, Rydze i Dorpacie.

Jak burza przyszła na Litwę Reformacja, wstrząsnęła całym krajem, powodując upadek jednych, a wywołując odporność i odrodzenie drugich. Spustoszenie wielkie uczyniła ona w Kościele katolickim, ale sama nie stworzyła jednolitego, zespolonego jednością wiary, wyznania. Zasada dowolnego tłumaczenia Pisma św. i swobody przekonań wytworzyła zamęt pojęć wśród reformowanych. Według znanego nam Narbutta,

na Litwie wśród reformowanych wytworzyło się z górą 70 sekt religijnych, nie tylko walczących z katolikami, ale i z sobą. Mieli oni, co prawda, zdolnych i uczonych kaznodziejów; ale zbory w czasie ich kazań świeciły pustkami.



X. Walerjan Protasewicz, biskup wil.

Tymczasem w Kościele katolickim obudził się duch odrodzenia i gorliwości apostołskiej w mężach, powołanych przez Opatrzność na ratunek zagrożonej wiary. Po śmierci świętobliwego biskupa wileńskiego Wojciecha Radziwiłła, w roku 1519, na stolicy wileńskiej zasiadł młodociany Jan z książąt litewskich. Był to cichy, skromny i bogobojny pasterz, przytem światły i troskliwy o dobro powierzanej mu owczarni. Rozpoczął swoje rządy od odnowienia kościoła katedralnego i dzwonnicy katedralnej; a zarazem i uporządkowania spraw kapituły, duchowieństwa i całej djecezji. Łącznie z wybitniejszymi członkami

kapituły skarcił i powstrzymał wybryki duchownych, którzy się bawili w procesy i kłótnie i wzajemne oskarżanie się przed arcybiskupem gnieźnieńskim i Stolicą Apostolską.

Do naprawy obyczajów duchowieństwa i wiernych w diecezji zwołał synod diecezjalny w r. 1526, jako to już wspomnieliśmy, pisząc o szkołach. W odezwie, wydanej z tego powodu do duchowieństwa, biskup zaznacza nieporządek i nadużycia, tak w obrzędach kościelnych, jak i w życiu kapłanów i ludu wiernego, oraz ogólną ciemnotę umysłową, która była powodem zepsucia obyczajów, obrazy Bożej, spustoszenia Kościoła i zguby dusz ludzkich. Przytem wyraża zdziwienie swoje z powodu istnienia mnóstwa sekt religijnych na Litwie. Na początku tedy synodu pilnie się dowiadywał od duchowieństwa o stanie wiary na parafjach, o pracy kapłańskiej, o znajomości zasad wiary i obyczajach ludzi. Na następnych obradach synodalnych uchwalono porządek i liczbę uroczystości kościelnych, przytem ograniczono i określono dni wystawienia Najśw. Sakramentu, którego w wielu kościołach nadużywano przez częste wystawianie. Zalecając urządzenie i utrzymywanie szkół parafjalnych, nakazano usuwać nauczycieli Niemców, z obawy, by nie zasiewali w umysłach uczącej się młodzieży zasad luteranских; a dla zaznajomienia uczni z Ewangielją uznano za niezbędne odczytywanie jej w szkołkach po litewsku i po polsku.

Gdy duchowieństwo uchwalało zbawienne ustawy dla Kościoła i ludu wiernego, panowie i prawnicy litewscy, pod kierownictwem kanclerza litew. Wojciecha Marcinowicza Gasztolda, pracowali od roku 1522 nad zebraniem i uporządkowaniem odwiecznych praw narodu litewskiego, jego zwyczajów, wyroków sądowych i duchownych, wydanych jeszcze za czasów pogańskich, jako też i czasów późniejszych, chrześcijańskich. Ten zbiór praw litewskich został przejrany, poprawiony i dokonany w r. 1529, pod nazwą Statutu Litewskiego, który wszedł w użycie dnia 1 stycznia r. 1530 na mocy potwierdzenia przez króla Zygmunta I. Był on napisany po rusińsku, czyli, jak dziś mówią, po białorusku, ze względu, iż z dawien dawna, a szczególnie za Giedymina i Olgierda, język ten był urzędowym

i domowym na dworze książąt litewskich, panujących nad obszernymi dzielnicami Rusi i zestosunkowanych z książętami ruskimi. Równocześnie prawie przetłumaczono go na język łaciński i polski. Poprawiono go w r. 1566 i w r. 1588. Według tego Statutu odbywały się sądy cywilne i kryminalne na Litwie do roku 1840, w którym Statut Litewski zastąpiono rosyjskim Swo-dem Zakonów, czyli zbiorem praw¹⁾.

Wspomniany zaś synod wileński był podstawowym i wielce zbawiennym do urządzenia kościoła i obyczajów, pod względem religijnym. Niestety, pożar Wilna i kościoła katedralnego, w r. 1530 w czerwcu, odwrócił uwagę i zabiegi na inny przedmiot. Biskup i kapituła wzięli się do odbudowania katedry. Nim to jednak skończono, biskupa Jana przeniesiono na biskupstwo poznańskie; w Wilnie zaś biskupem został biskup łucki Paweł, książę Olszański, w r. 1536. Ten dalej prowadził rozpoczętą fabrykę przy kościele katedralnym. Chociaż jako magnat, ostatni z rodu książąt Algmutowiczów, posiadał ogromne dobra, żyjąc jednak wystawnie i szafując hojnie pieniędzmi, zabrakło mu gotówki. Zwołał tedy synod diecezjalny w r. 1538 dla naradzenia się nad uchwaleniem podatku z duchowieństwa na dokończenie odnowienia katedry. Synod się odbył w kościele św. Jana. Podatek uchwalono w następnym rozmiarze: każdy proboszcz płaci od pary wołów 12 groszy, od konia 6 gr., od włóki gruntu 6 gr., od ogrodu 6 gr., od karczmy 3 gr.; wikariusze płacili po 6 gr., ołtarzyści, t. j. kapłani posługujący przy ołtarzach, uposażonych nadaniem ziemskim, lub dochodami pieniężnymi, po pół kopy gr. Podatek rozłożono na 2 lata.

Znamiennym jest synod wileński w roku 1555, zwołany przez biskupa księcia Olszańskiego w celu omówienia spraw religijnych i uchwalenia podatku na potrzeby Rzeczypospolitej, czyli Polski, Litwy i Rusi zjednoczonej²⁾. Niewielu kapłanów zjechało się na ten synod, bo wielu już się chwyciło no-

¹⁾ Ob. Encyklop. Orgelbranda t. 24, str. 23. ²⁾ Po tym synodzie w następnych latach było jeszcze parę synodów, ale postanowienia ich do nas nie doszły.

winek religijnych i odstąpili od Kościoła katolickiego. Rozpoczęto synod 4 lutego, pod przewodnictwem biskupa żmudzkiego Wierzbickiego, gdyż biskup wileński książę Olszański był chory. Dwa dni pierwsze poświęcone były sprawom religijnym, rozpatrzeniu przepisów obowiązujących duchowieństwo, przytem zalecono modły uroczyste w celu zjednania miłosierdzia Bożego nad krajem zagrożonym herezją i zabroniono grzebać przy kościołach odstępców od wiary. Na trzeci dzień były ożywione rozprawy nad podatkiem, który uchwałyły stany, czyli panowie polscy i litewscy, na sejmie obradujący, z powodu zagrożającej wojny z Moskwą. Uchwała ta mocno obraziła duchowieństwo, iż zapadła bez porozumienia się z kapitułą, która stała na straży spraw ekonomicznych duchowieństwa i bez której wiadomości dotychczas nie uchwalano takowych podatków. W pominięciu tej formalności widziano poniewierkę powagi duchowieństwa. Stąd rozprawy były ożywione, zaprawione żółcią i skargą na panów i odwoływaniem się do króla. W zasadzie wszyscy się zgadzali dać podatek, ale każdy z członków kapituły i prokurator całego duchowieństwa parafjalnego ks. Staszkowski domagali się większego poszanowania dla duchowieństwa katolickiego.

Najdosadniej mówił kanonik Wojciech Narbutt, a mówił w ten sposób: „Niegdyś św. pam. Witold, wielki książę lit., posiadając tylko Wielkie Księstwo Litewskie, bez Polski, często prowadził wojny z Moskwą i z Tatarami, nie wymagał podatku od duchowieństwa, lecz owszem uposażał je nadaniem majątków. Dziwnem przeto mi się wydaje, co spowodowało sposób postępowania z duchowieństwem dzisiejszy? Prawda, senatorowie, naznaczając podatek z duchowieństwa, tem się tłumaczą, że dobra duchowne pochodzą z darowizny pańskiej, i że w czasie wojny wymagają obrony od nieprzyjaciół, jak i majątki obywatelskie. Ależ w żaden sposób duchowieństwo nie może być porównane z panami świeckimi pod względem pracy dla kraju. Panowie, gdy nie idą na wojnę, żadnych ciężarów nie ponoszą, tymczasem duchowieństwo ustawicznie obciążone jest pracą, przy odprawianiu nabożeństwa, udzielaniu Sakramentów św., mówieniu kazań, spowiadaniu i służbie Bożej.

Zgadzam się wreszcie na podatek, jeśli już inaczej być nie może, ale proszę o zwrócenie się z prośbą do króla, by miał niejaki szacunek dla duchowieństwa“.

W tymże roku w jesieni zmarł biskup Paweł książę Olszański. Był to pasterz pobożny i troskliwy o dobro djecezji. Dokończył odnowienia katedry, zbudował kaplicę murowaną w Wilnie na miejscu męczeństwa 14 franciszkanów i kilka kościołów na wsi. Dla stłumienia ruchu nowatorskiego wzywał pomocy władzy świeckiej, ale to się na nie nie zdało, bo zastraszeni na razie nowinkarze znowu się ośmielali, ufnie w pomoc swych opiekunów i rozsiewali swoje nauki.

Najskuteczniejszą bronią przeciwko nim była praca kapłańska w oświe caniuludu i doprowadzaniu go do Sakramentów świętych. Na czele takich kapłanów stanęli o.o. Dominikanie, wpośród których w tym czasie słynęli wymową kaznodziejską o.o. Izajasz i Cyprian, kaznodzieje katedralni. Szczególniejszym duchem apostolskim odznaczał się o. Cyprian, w świecie noszący nazwisko Wilski, pochodzący z poznańskich stron. Po ukończeniu nauk w akademji krakowskiej otrzymał stopień doktora teologii. Wstąpił do Dominikanów w Krakowie i zasłynął tam wymową kaznodziejską. Stamtąd przeniesiony do Wilna został przełożonym klasztoru dominikanów wileńskich. Nie poprzestawał na kazaniach i naukach, wygłaszanych w swoim i katedralnym kościele, ale obiegał ulicę i place miejskie, a gdzie dojrzał gromadkę ludzi, wdawał się w rozmowę i wykladał naukę katolicką. Wpływ jego musiał być wielki, kiedy współcześni nazywali go „młotem kacerzy“, a potomność przypisywała mu bohaterskie wystąpienie przed królem, udającym się do zboru radziwiłłowskiego, o czem wyżej powiedziano. Za swe prace i zasługi został wyniesiony do godności sufragana wileńskiego w r. 1572, a potem i na członka kapituły wileńskiej, przez którą wybierany rządził djecezją wileńską w zastępstwie biskupa. Umarł w r. 1594. Imię jego, jako zasłużonego Kościołowi, umieszczono na pomniku św. Jacka w Wilnie.

Pracowali tedy gorliwi zakonnicy i kapłani świeccy, ale praca ich nie wystarczała na obszerną djecezję, zagrożoną nie-

mal w każdym zakątku. Najgorzej było, że biskup Walerjan Protasewicz, który zasiadł na stolicy wileńskiej po śmierci biskupa księcia Olszańskiego, nie przywiązywał wielkiej wagi do ruchu reformatorskiego na Litwie i nie sobie z tego nie robił pomimo prośb i napomnień kapituły.

Odczuwał jednak niebezpieczeństwo, wiszące nad Litwą, mąż prawdziwie apostołski, biskup warmiński Stanisław Hozjusz, który chociaż się urodził w Krakowie, ale dziecinne lata spędził w Wilnie, przy ojcu swym Ulrychu, horodniczym Zamku królewskiego. Ojciec biskupa przysłużył się Wilnu, budując szpital z kościołem św. Trójcy, a następnie Zielony most, z którego dochód, zgodnie z wolą króla Zygmunta, przeznaczył na utrzymanie tego szpitala. Syn większe jeszcze wyświadczył dobrodziejstwo dla całej Litwy, bo uratował ją od odstępstwa od Kościoła katolickiego.

Spotykając się z biskupem Protasewiczem na sejmach, biskup Hozjusz wystawiał mu niebezpieczeństwo, wiszące nad jego djecezją, i radził wezwać, ku zapobieżeniu temu, ojców jezuitów, znanych po całym świecie katolickim, jako wzorowych misjonarzy. Dzięki tym przestrogom i namowom Protasewicz wezwał jezuitów do Wilna. Na utrzymanie ich przeznaczył im kilka domów przy ulicy Biskupiej (dziś Dworcowej) i za zgodą kapituły nadał im kilka majątków z dóbr biskupstwa wileńskiego.

Dowiedziawszy się o tem nowowiercy, mocno się zaniepokoił o siebie. Dotychczas popisywali się swoją nauką, nazywając katolików ciemnymi i przesadnymi, a tu mają przyjść kapłani katoliccy, sławni ze swej nauki, cnót i apostołskiego poświęcenia. Co robić? Jak zapobiedz? Rada w radę; stanęło na tem: nie puścić jezuitów do Wilna! Ale jak? Bardzo łatwo. Wszakże opiekun ich Radziwiłł jest wojewodą wileńskim, w jego rękę spoczywa władza. I rzeczywiście Radziwiłł postawił strażę przy bramach miejskich, by nie wpuszczano jezuitów.

Powiadomieni o rozstawionej straży przy bramach, jezuita zostawili swe wozy w Ponarach, o milę odległych od Wilna, a sami we trzech, z książką pod pachą i różańcem

w rękę, jak zwyczajni zakonnicy, weszli do miasta pieszo; straż puściła wolno, biorąc ich za zakonników miejskich lub podmiastowych. Tu czekał na nich biskup Protasewicz i przyjął z otwartymi ramionami. Było to w roku 1569, we wrześniu.

Ten rok zapisał się wdzięcznie w historii Polski i Litwy zjednoczeniem wiekopomnem panów polskich, litewskich i ruskich, czyli Unją Lubelską, która była potwierdzeniem jedności zawartej w r. 1413 d. 2 października w Horodle. Zawartą została ta unja i przysięga senatorów, szlachty i króla, stwierdzona po kilkuletnich zabiegach króla Zygmunta Augusta z ogólną radością krajów i narodów zjednoczonych, o czem powiemy obszerniej w następnych opowiadaniach.

Pierwsi jezuita, którzy przybyli do Wilna, byli cudzoziemcy. W jednym z udzielonych im domów urządzili kaplicę i rozpoczęli swą pracę nabożeństwem, spowiedzią i naukami. Wkrótce przysłano im do pomocy jeszcze kilku towarzyszy, Polaków; a między innymi o. Warszewickiego. Pracując w kaplicy nad duszami wiernych, o. jezuita założyli szkołę wyższą — tak zwane kolegium, do kształcenia młodzieży w nauce wymowy, teologii i filozofii i otwarli je uroczyście d. 8 maja 1570 r. Cieszył się biskup, widząc ich owocną pracę, cieszył się i król Zygmunt August rozwojem kolegium wileńskiego i na znak swojej życzliwości testamentem, sporządzonym w maju roku 1571, zapisał jezuitom wszystkie swoje książki, których była niemała liczba, z warunkiem, by wysyłali co niedzielę kaznodzieję dobrego do kościoła św. Anny. Kapituła wileńska również oddała jezuitom bogatą bibliotekę po uczonym sufraganie wileńskim Jerzym Albinusie.

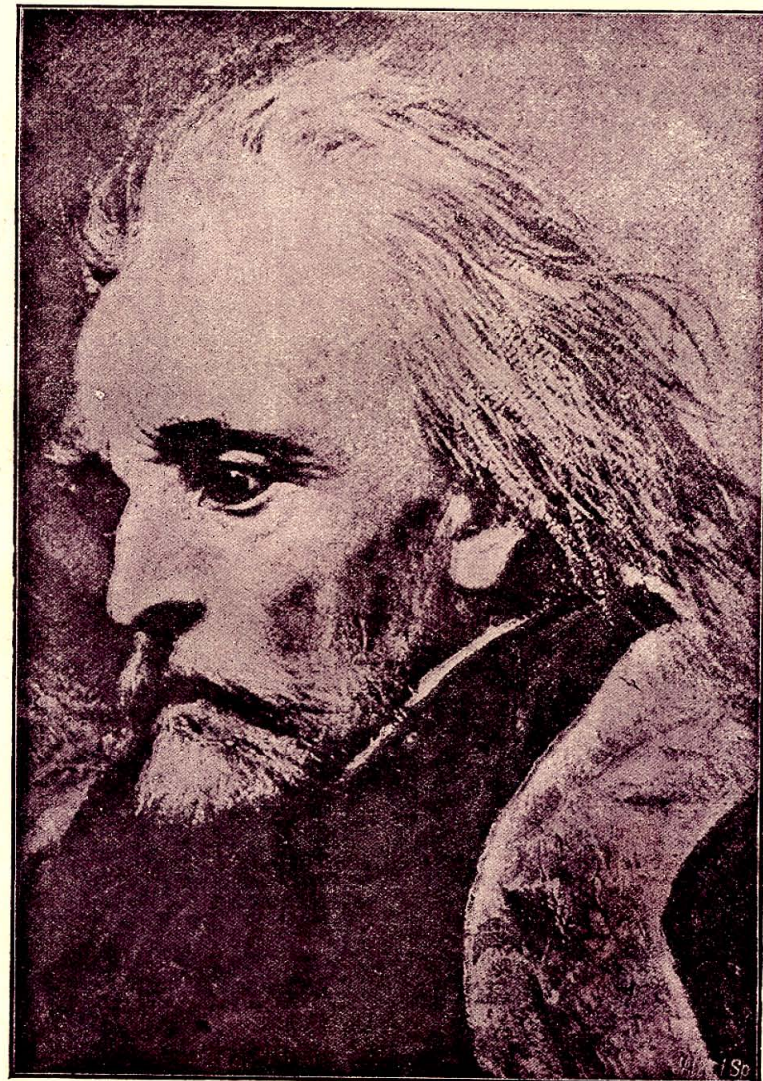
To były początki. Rozwinęli dopiero jezuita swą działalność w całej pełni, gdy im oddano kościół i szkołę świętojańską po uczonym ks. Rojziuszu, który tę szkołę rozwinął dodaniem wykładów prawa, Statutu Litewskiego i języka greckiego. Rozpoczęli cały szereg kazań i nauk o wierze katolickiej, wykładali Pismo święte i zbijali zarzuty nowatorów. Tłumy napelniały świątynie. Nie poprzestając na naukach w kościele, jezuita wysyłali swych kleryków katechizować lud

po placach i ulicach Wilna, a misjonarzy na wieś oświecać lud wiejski.¹⁾ Ku obudzeniu w sercach ludzkich nabożeństwa do Przenajświętszego Sakramentu, rozpoczęli uroczyste modły z Wystawieniem, co znowuż pociągało tłumy pobożne.

Ale w czasie rozwoju ich pracy głód i zaraza nawiedziły Wilno. Kto był dostatniejszy, świecki czy duchowny, uciekali z Wilna, szukając na wsi miejsca wolnego od zarazy. Jezuici zostali. Przełożony ich o. Warszewicki wstrzymał wykłady w kolegium i uwolnił młodzież uczącą się od jesieni r. 1571 do stycznia roku 1573. Sam zaś z 11 towarzyszami poświęcił się posłudze zarażonych, niosąc pomoc duchowną i cielesną wszystkim bez różnicy wyznania. Ofiarą tego poświęcenia padł tylko jeden towarzysz, o. Łukasz Krasowski, pierwszy jezuita polski, od lat 30 pracujący gorliwie, jako ceniony kaznodzieja w Towarzystwie Jezusowem. Niosąc posługę zarażonym, padł on, jak żołnierz na polu walki, zaraziwszy się od chorych.

To pociągnęło ludność ku jezuitom. W roku 1573 przybył im na pomoc o. Skarga, który swymi świetnymi kazaniami i naukami w kościele św. Jana i w katedrze, odrazu podbił sobie umysły i serca słuchaczy. Nie poprzestając na kazaniach, o. Skarga, dla utrwalenia czci Przen. Sakramentu, założył arcybractwo Bożego Ciała przy kościele św. Jana, wprowadzając zarazem 40-godzinne nabożeństwo. Dla wspomżenia chwilowo potrzebujących pożyczki pieniężnej, by ich wyrwać od lichwiarzy, ustanawia kasę pożyczkową, pod nazwą Skarbiec Pobożności, do którego członkowie składali ofiary tygodniowe; lub miesięczne, dowolnie. Z tych pieniędzy pożyczano bez procentu pod zastaw. Nadto w celu zapomogi panien bezposażnych utworzył inną kasę posagową, pod nazwą Skrzynki św. Mikołaja, biskupa mireń., o którym mówiliśmy wyżej.

Bóg błogosławił tej pracy owocnej; kolegium się rozwijało; młodzież szkolna zapelniła klasztory dominikańskie, franciszkańskie i bernardyńskie, dotychczas prawie puste. Przybywało



O. Piotr Skarga.

¹⁾ Załęski. Jezuici w Polsce, t. I, str. 175.

Litwie apostołów wiary. Rozpoczęły się liczne nawrócenia. Jan Chodkiewicz oddał wszystkich trzech synów do szkół jezuickich, by ich wychowano po katolicku. Nawrócili się synowie znanego nam Radziwiłła Czarnego: Mikołaj, zwany Sierotką ¹⁾, Jerzy, późniejszy biskup wileński, potem kardynał i biskup krakowski, Albert i Stanisław; za ich przykładem poszli inni magnaci; połowa Litwy wróciła na łono Kościoła katolickiego.

Nie podobało się to wielce nowowiercom, znienawidzili o.o. jezuitów, a szczególnie o. Skargę. Jeden z nich spotkawszy go na ulicy, uderzył w policzek, sądząc, że go tem zbezcześci, ale o. Skarga zniósł ten policzek w pokorze Chrystusowej; wstawiał się za napastnikiem, pociągniętym do sądu, by mu przebaczone, czem jeszcze większy wzbudził ku sobie szacunek, a napastnik pogardę.

Próbowali też nowowiercy prowadzić publiczne z jezuitami dysputy o prawdziwości wiary katolickiej, ale nie dotrzymali placu. Jezuici obalili ich zarzuty dowodami jasnymi i gruntownymi, tak, że zawstydzeni musieli odejść i więcej już do takich rozpraw nie przychodzili, choć ich jezuici zapraszali. Zaczęli więc drukować książeczki z zarzutami przeciwko wierze katolickiej; ale i tu ich jezuici odparowali, wydając katechizmy, nauki religijne i odpowiedzi na zarzuty.

Ponieważ nowowiercy przechwalali się tem, iż oni mają Pismo święte przetłumaczone po polsku, o. Wujek rozpoczął i dokonał tłumaczenia Pisma św., z wyjaśnieniem według nauki Kościoła katolickiego, by je katolicy mieli pod ręką. Nie była to rzecz nowa tłumaczenie Pisma św. po polsku. Od początków wiary tłumaczono Pismo św. częściami, t. j. księgi, które więcej się nadawały ku obudzeniu pobożności, jak np. Psalmi. Były też tłumaczenia Ewangelji i Listów Apostolskich na nie-

¹⁾ Sierotką nazwany gdy jeszcze był malcem. Król, przechodząc przez komnaty książęce w czasie balu, znalazł go jednego i płaczącego w pokoju. Zdziwiony opuszczeniem malca, wziął go na ręce i zaczął pocieszać, mówiąc: Biedny Sierotka! Nazwa pozostała do końca życia i w potomności. Był to pan pobożny i hojny na kościoły i klasztory. Odwiedził grób Pański w Jerozolimie i opisał pielgrzymkę swoją.

dziele i święta całego roku. Całe zaś Pismo św. przetłumaczył, przed rokiem 1561, z czeskiego dominikanin Leonard, spowiednik i kaznodzieja króla Zygmunta Augusta, mąż znakomity nauką, pobożnością i wymową. O. Wujek zaś przetłumaczył całe Pismo św. z łacińskiego tekstu, powszechnie używanego w Kościele katolickim i stąd zwanego Wulgatą. Tłumaczenie to posiadamy po dziś dzień w wydaniu arcybiskupa Symona Kozłowskiego. Oprócz tego o. Wujek ogłosił drukiem wiele prac swoich religijnych, pouczających i odpierających zarzuty; a także Życie Chrystusa Pana i Godzinki o Niepokalanem Pożęciu N. Maryi Panny, odprawiane po domach i kościołach katolickich po dziś dzień.

Gdy o. Wujek pracował nad wydaniem Pisma św., nauk i wykładu Ewangelji na niedziele i święta, które się nazywają Postyllami, o. Skarga także wydawał książki, odpierając zarzuty nowowierców, wyjaśniając zasady wiary i zalecając pobożność prawdziwą. Najznakomitszem jego dziełem są Żywoty Świętych Pańskich na każdy dzień roku. Tym dziełem nie tylko nauczył on czytać po polsku współczesnych sobie katolików, ale dał im do rąk pouczającą i pobożną księgę, napisaną z głęboką wiarą i z talentem pociągającym ku sobie czytelnika. Wydał też dziełko: o Jedności Kościoła Bożego, nawołując Rusinów do tej jedności i wyjaśniając zasady wiary katolickiej. Napisał był je po polsku; by jednak była zrozumiałą dla Rusinów nie umiejących po polsku, przetłumaczył je na język rusiński.

Dla ugruntowania w wierze ludu katolickiego w tym czasie, według zalecenia soboru trydenckiego, zaczęto wydawać *Katechizmy*, czyli spis i wyjaśnienie zasad wiary katolickiej. Dotychczas uczono katechizmu ustnie, w kościele i w szkołkach, już to idąc za przykładem Chrystusa Pana i apostołów, uczających żywym słowem, już to dla powagi tej nauki, którą wykładano tylko w świątyniach i szkołach, już wreszcie z obawy, by kto wydrukowanego katechizmu nie tłumaczył błędnie. Zresztą i język polski nie był jeszcze ściśle dostosowany do pojęć teologicznych. Ale gdy nowatorzy za pomocą katechizmów drukowanych zaczęli rozsiewać swe nauki, duchowieństwo

katolickie wystąpiło w obronie swej wiary, zgodnie z wolą soboru trydenckiego, wydając i rozpowszechniając drukowane katechizmy i nauki religijne.

Wybornie tłumaczy ten pogląd na drukowane katechizmy i nauki religijne, jakie miano w owe czasy, następująca rozmowa mieszczanina z kapłanem, umieszczona we wstępie do pierwszej książki katechizmowej, wydanej w r. 1566 przez o. Benedykta Herbesta, ¹⁾ po polsku pod tytułem: „Nauka Prawego Chrześcijanina“. Mieszczanin wdaje się w rozmowę z kapłanem o potrzebie książek, wyjaśniających zasady wiary, i mówi:—Proszę cię, kapłanie miły, napisz nam książki jakie, żebyśmy to, czego nas uczysz, tem lepiej pamiętali, a Panu Bogu tem nabożniej służyli, i tem nabożniej chwalili.

Kapłan odpowiada: Książek polskich mnie się pisać nie chce.

Mieszczanin. A dlaczego?

Kapłan. I że słowo Boże ma być w uczciwości, a nie lada gdzie, a nie lada jako, ma być powiedziane. Dziś z książek polskich tak wiele kazania (rozmów) urosło, jak wiele karczem i biesiad.

Mieszczanin. A więc niewolno mówić o Panu Bogu?

Kapłan. Wolno i trzeba mówić, ale z wielką bojaźnią, a przystojnie i uczciwie. Mówić trzeba, a nie swarzyć się. Nawet od małych grzechów mają być wolni ci, którzy słowa Bożego nauczają. A my dziś podpiszysy sobie, na Imię Jezus nie klękając, na uczciwość Imion Bożych nie dbając, o wierze przy biesiadach rozmawiamy. Druga rzecz jest, iż nikomu innemu, jedno kapłanom, zakon Boży jest zlecony; z ust kapłańskich lud pospolity ma szukać woli Bożej.

¹⁾ O. Herbest był Rusinem z Nowego Miasta w Galicji, nazwisko jego złaciznowane, nazywał się bowiem Zielewicz. Był to kapłan słynny nauką i wymową kaznodziejską, wydał wiele dzieł po polsku i po łacinie. W ubogiej sukni jezuita apostołował po miastach i chałupach braci swoich Rusinów. Umarł w r. 1593.

Mieszczanin. I niegodził się nam mieć pisanych książek?

Kapłan. Gdyby nie było różnic w Kościele, a kacerze przez swe książki ludu nie zarażali, lepiejby daleko było u samych kapłanów Zakonu Bożego słuchać. Ale iżeśmy do tych lat nieszczęśliwych przyszli, których już i niewiasty o wierze gadają; za tą potrzebą mógłby kto wypisać prawą naukę Kościoła powszechnego: tylko aby tak czytano książki doma, żeby słowo Boże we wzgardę, a w nieuczciwość nie weszło.

Mieszczanin. Jakoż ta uczciwość ma być zachowana?

Kapłan. Uczciwości tej potrzeba, aby tak czytano książki doma, jako słuchać mają kapłanów w kościele. Nie swoje słowa kapłan powiada, ale Boże, Bożym jest na kazaniu posłem i Pana Chrystusa legatem. Przeto nie na osobę kazającą, ale na osobę samego Boga trzeba natenczas słuchaczom pamiętać.

Mieszczanin. Dobraby jednak rzecz była nam prostakom mieć opisaną naukę chrześcijańską, gdybyśmy obowiązków naszych nie przestępowali.

Kapłan. Dobra i pożyteczna wiele.

Mieszczanin. Raczże tedy, ojcze miły, rzeczy nam potrzebne pisać; będziemy pamiętać i na uczciwość słowa Bożego i na powinność naszą.

Kapłan. Łatwo obiecać, ale trudno ziścić; widzę, co takowe książki zbudowały.

Mieszczanin. Każdy swe brzemie poniesie; złe używanie książek przez złych ludzi niech dobrym nie wadzi.

Kapłan. Gdyby nie było potrzeba dla błędów kacerskich, nigdybym ja tego nie uczynił. Nuż, w Imię Boże, gdy tego pragniesz, Panie Boże, daj to, aby tym umysłem było to czytano, którym będzie pisano...

Za przykładem o. Herbesta wielu duchownych zakonnych i świeckich zaczęło układać katechizmy po polsku, między innymi i wspomniany przez nas wyżej arcybiskup gnieź-

nieński i prymas polski Stanisław Karnkowski. Osierocony w dzieciństwie a chętny do nauki, tułał się po klasztorach, jako żaczek ubogi, miał pokarm i przyodziewek od zakonników, i pilnie uczęszczał do szkoły. Nareszcie zaopiekowali się nim bogaci krewni; za ich więc pomocą mógł ukończyć akademię krakowską i następnie uzupełnić naukę w akademjach włoskich. Wróciwszy do kraju był należycie oceniony przez króla Zygmunta Augusta. Szybko się posuwał po szczeblach godności duchownych, aż nareszcie został arcybiskupem i prymasem, to jest pierwszym między biskupami i arcybiskupami w Polsce i na Litwie. O nim piszą historycy, iż zajaśniał jako światło w owym wieku Kościoła katolickiego prawością charakteru, gruntowną nauką, wymową kaznodziejską i rzadką gorliwością w wierze katolickiej. Jakby wiatr pałacy rozpraszał błędy nowatorów, zwołując synody, nauczając z kazalnicy, wydając dzieła dotyczące praw i rządzenia Kościołem, gruntowne kazania, między temi 40 kazań o Przen. Sakramencie Ciała i Krwi Pana Zbawiciela i Boga Naszego, oraz Katechizm Rzymski, t. j. Naukę Chrześcijańską. Pisał także i rozprawy polityczne, dotyczące rządów, praw i godności w Polsce. By się nie wynosić swoją godnością, a pamiętać zawsze na dobrodziejstwa Boże, okazane mu w sieroctwie, zachował garnuszek żakowski, do którego zbierał pokarmy, udzielane mu w furtach klasztornych. Zostawszy biskupem kazał go oprawić w srebro i zawsze stawiać przed sobą, w czasie obiadu.

Aleśmy daleko odeszli od naszej Litwy i od Wilna. Tu pracowali o.o. jezuici coraz z większym pożytkiem dla Kościoła. Kolegium ich było pełne uczącej się młodzieży; ale po skończeniu tej szkoły musiała młodzież udawać się do Krakowa, lub za granicę, na wyższe nauki. Nie każdy mógł sobie na to pozwolić, gdyż to wiele kosztowało, a co gorsza, za granicą młodzież nieraz chwytala się szkodliwych nowinek. Chcąc temu zaradzić, o.o. jezuici rozpoczęli starania u króla i u Ojca św. o pozwolenie na założenie Akademii w Wilnie.

Królował tedy w Polsce król Stefan Batory, wojewoda siedmiogrodzki, powołany na tron polski po śmierci króla Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów, i po ucieczce

z Polski księcia francuskiego Henryka Walezjusza, obranego na króla polskiego. Objąwszy tron polski król Stefan dał dowody wielkiego męstwa i waleczności w zwycięstwach nad Moskwą i w przyłączeniu Inflant do Polski. Ale mu bruździli magnaci, nie chcąc ulegać królowi i obstając za prawami swojemi, „złotej wolności“. Widział tę butą pańską i swawolę magnatów król mądry i waleczny i rozmaitymi sposobami chciał ją pokroić; ale niewiele mógł, gdyż przy objęciu tronu zaprzysiął szanować i zachować prawa wolności szlacheckiej. Gdzie jednak widział zbrodnie, tam się król Stefan nie oglądał na wolność szlachecką. Gdy Grzegorz Ościk, pan z rodu, został przekonany o zdradzie państwową i fałszerstwo monety, kazał go ścigać w Wilnie pod ratuszem.

Na wyrzekanie panów i szlachty, iż król poniewiera ich swobodę i chce wprowadzić samowładztwo, odpowiadał im na sejmie w ten sposób: — „Urodziłem się w pałacu książęcym, a nie w oborze. Nie napraszałem się na króla waszego; wyście mnie prosili, bym królował nad wami. Jestem więc królem, nie urojonym, nie malowanym. Chcę królować i rządzić; żadnego zwierzchnictwa, ani nauk waszych nie ścierpię. Jesteście stróżami wolności: strzeżcie się jej nadużywać. Bądźcie względem mnie sprawiedliwymi, albo rozwiążcie mi ręce, skrępowane wolnościami waszemi, a wymierzę sprawiedliwość. Rzeczpospolita wasza, o panowie, nie stoi porządkiem, którego nie znacie; ani rządem, którym pogardzacie, ale się trzyma, nie wiem, jakim losem“.

Tak mówił i karmił swawolę panów król Stefan; a rozbrykani panowie okrzykiwali: Polska nierządem stoi. Nie można powiedzieć, żeby wszyscy byli tacy. Nie. Miał król mądrego doradcę kanclerza Jana Zamojskiego, który dbając o oświatę, własnym funduszem założył akademię w Zamościu. Miał i rycerzy walecznych i sobie oddanych, jak Lew Sapieha, książę Konstanty Ostrogski, jak Bekiesz, którego po śmierci kazał pogrześć na jednej z gór otaczających Zamek wileński, gdyż był arjaninem; a góra ta po dziś dzień nazywa się Bekieszową. Miał i Krzysztofa Radziwiłła, kalwinę, ale wiernego sobie i nie-

ustraszonego rycerza, który jak burza spadał na wojska nieprzyjacielskie, stąd Piorunem go przezwano, i wielu innych.

Chciał ich król zjednoczyć w jedności wiary katolickiej, bez przymusu, ale drogą przekonania i nauczyć posłuszeństwa i uległości władzy królewskiej. Za najzdolniejszych do tego uważał o.o. jezuitów. To też od początku panowania swego szczególniejszą otoczył ich łaskawością i opieką. Na prośby ich o założeniu akademii chętnie przystał i wydał na to przywilej królewski 1 kwietnia 1579 r. By jednak ten przywilej miał swoją wartość prawną, trzeba było potwierdzić go przyciśnięciem pieczęci litewskiej, która była u wojewody Radziwiłła, opiekuna kalwinów i u podkanclerza Eustachego Wołłowicza. Gdy król posłał przywilej Radziwiłłowi, by przejrzał i potwierdził, ten odesłał przywilej z odpowiedzią, iż nie może tego uczynić, gdyż projektowana *akademja zagraża wolności ich sumienia i swobodom szlacheckim*. Na to mu król odpowiedział, iż mocno się dziwi, i nie rozumie, co są za swobody szlachty litewskiej, które nie pozwalają uczyć się, a upoważniają ludzi żyć w ciemnocie i barbarzyństwie, bez nauki i znajomości Boga.

Widząc, że nie nie wskóra z upartym wojewodą, posłał król Stefan po podkanclerza Wołłowicza; a gdy się ten stawiał, kazał mu przez tłumacza (gdyż król mówił tylko po łacinie, a Wołłowicz łaciny nie umiał), by przycisnął pieczęć. Ale ten zastraszony przez panów, wahał się i nie chciał przykładać pieczęci. Wtedy król rzekł rozniewany do tłumacza: powiedz mu niech przycisnie pieczęć, a nie, to jam sam przycisnę, ale on już więcej pieczętować nie będzie. — Zagrożony utratą podkanclerstwa Wołłowicz przycisnął pieczęć. W ten sposób akademja uzyskała potwierdzenia w listopadzie r. 1579 ¹⁾.

Po założeniu akademii biskup Protasewicz listem pasterskim wezwał rodziców, by przysyłali młodzież do szkół jezuickich, do Wilna. Dla młodzieży ubogiej, garnącej się do nauki, założył bursę, czyli przytułek, od jego imienia zwany Walerjańskim, naprzeciw kościoła św. Michała, gdzie dziś konwikt.

¹⁾ Baliński. Dawna Akademja Wileńska. Str. 67 i następ.

Tu biedni uczniowie mieli mieszkanie, odzież i stół bezpłatnie. Za przykładem biskupa poszli kanonik wileński Ambroży Bejnart i obywatel oszmiański Jan Korsak, którzy także założyli ochronki dla biednych uczniów, pod nazwą bursy Ambrozjańskiej i Korsakowskiej (gdzie dziś konwikt biskupa Cywińskiego przy placu Dworcowym).

Chętnie się garnała młodzież do szkół jezuickich, spotykając w nich najbieglejszych i najzyczliwszych nauczycieli. Nie tylko nowatorom zaczęło ubywać uczniów, ale nawet katedralni uczniowie przenieśli się do jezuitów. I dopiero za wdaniem się w tę sprawę kapituły, początkujący uczniowie, którzy nie umieli gramatyki, zmuszeni byli wrócić do szkoły katedralnej.

Dbały o oświatę król Stefan założył kolegium jezuickie w Połocku, w tymże roku, w jesieni, po zdobyciu tego miasta od

Moskwy, a w roku 1582, w Rydze i Dorpacie. Tutaj oprócz kolegium założył jeszcze i seminarjum dla przygotowania Misjonarzy. Urządzenie kolegów tych i seminarjum porучzył o. Skardze.

Po śmierci biskupa Protasewicza, w roku 1580, zasiadł na stolicy wileńskiej młodociany biskup Jerzy Radziwiłł. Gorliwy o rozwój wiary katolickiej, zgodnie z wolą i wskazówkami Soboru trydenckiego, za-

łożył seminarjum wileńskie dla kształcenia duchowieństwa, dnia 12 stycznia 1582 roku.

Na utrzymanie kleryków przeznaczył pałac swój przy ulicy



X. Melchior Giedroyc, biskup żmudzki.

Biskupiej i folwark Wozgieliszki w wilkomierskim powiecie; król Stefan dodał do tej fundacji majątki: Kołpienicę i Łuki, należące do plebanji nowogródzkiej. Nadto zwoławszy synod djecezalny, w tymże roku, w lutym, biskup zalecił duchowieństwu parafjalnemu wspierać to seminarjum swemi ofiarami; zarząd funduszami i dozór nad wychowaniem kleryków porучzył swoim następcom, biskupom wileńskim i kapitule wileńskiej, a uczenie kleryków i utrzymywanie o.o. jezuitom.

Z odrodzeniem Litwy i Wilna zaczęła się odradzać i Żmudź, w części zreformowana, a w części odpadła do bałwochwalstwa. W roku 1575, po śmierci niedbałego i niezaradnego biskupa Pietkiewicza, biskupem żmudzkiem został bogobojny i prawdziwie apostolski mąż, prałat kapituły wileńskiej Melchior Giedroyc. Biskup Wołoncewski, w historii biskupstwa żmudzkiego, podaje o nim takie wiadomości: „Bogobojny biskup Melchior widząc, że się rujnują kościoły zamknięte i że księży ledwie jest kilku, że ludzie, albo w inowierstwie, albo w bałwochwalstwie zostają, sam zrazu nie wiedział, czego się chwycić i co począć. Ufając jednak w pomoc Bożą, zaczął, ile mógł, pracować około zbawienia dusz. Wyprosił od biskupa wileńskiego Walerjana Protasewicza kilku księży, umiających po litewsku; natychmiast oddał im kościoły, czyniąc ich zarazem plebanami. Zebrał na naukę młodzież katolicką i uczył ją w Olsiadach (majątku i mieszkaniu dawnych biskupów żmudzkich). Własnym staraniem karmił ich i odziewał, a po skończonej nauce wyswiewcał na kapłanów. Jeżdżąc po miasteczkach i wsiach, codzień miewał nauki po żmudzku i słuchał spowiedzi. Gdy rolnicy nie zupełnie ochoczo przystępowali do spowiedzi, wpadł na pomysł dawania podarków każdemu spowiadającemu się u niego. Wracających do Kościoła katolickiego przyjmował i bierzmował, a pogan, przyjmujących wiarę Chrystusową, chrzcili i nauczał“.

Gdy sława owocnej pracy o.o. jezuitów doszła do biskupa Melchjora, sprowadził ich do djecezji swojej, poruczając jedynym nauczanie młodzieży, a drugim nawracanie Żmudzinów. Na stałą siedzibę oddał o.o. jezuitom dom własny w Krozach. O.O. jezuiti, pracujący w nawracaniu i doprowadzaniu do Sa-

kramentów świętych ludu wykazują między innemi 1,107 starców, którzy po raz pierwszy przystąpili do spowiedzi, i to w jednym roku.

Praca o.o. jezuitów nie ograniczała się tylko na środkowej Żmudzi, dotarli oni do krańców nadmorskich, gdzie się rozwinęło bałwochwalstwo. Pracowali w Inflantach i na Łotwie. W ślad za nimi objeżdżał djeceże, bierzmując nawróconych i ochrzczonych, i budował kościoły. Rozpoczął sprawę z reformowanymi i z katolikami, którzy, w czasie upadku wiary katolickiej na Żmudzi poprzywłaszczali majątki biskupie, i część ich odebrał z pomocą króla Stefana; część jednak przepadła, zatrzymali ją zaborcy.

Natomiast jak król, tak i ofiarni panowie zakładali kościoły i szkoły parafjalne i hojnie je uposażali. Do najstarszych szkółek na Żmudzi zaliczała się szkołka katedralna, Wornieńska, założona w wieku XV i utrzymywana przez kapitułę. Gdy ją w wieku XVIII poruczono pijarom, a biskup Łopaciński zbudował dom obszerniejszy, liczba uczni dochodziła do półtora sta. Poza tem do znaczniejszych szkółek parafjalnych na Żmudzi, założonych w czasie jej odrodzenia, należały szkoły w Żagorach, Szkudach, Okmianach, Szadowie, Johaniszkielach, Wojnucie, Cytowianach, Retowie, Jurborgu i Janiszkach.

I któż nie dojrzy w tem odrodzeniu Żmudzi olbrzymiej zasługi świątobliwego i gorliwego o dobro Kościoła i zbawienie dusz ludzkich biskupa Melchjora? Cały oddany pracy apostołskiej, był on zarazem wzorem biskupów i żywym przykładem pokory i prostoty ewangelicznej. Nie trzymał lokajów, sam sobie usługiwał, uprzątając mieszkanie, ścieląc łóżko, naniecając ogień w piecu i wogóle spełniając najdrobniejsze posługi dokoła siebie. A przecie był książęciem, według rodu swego, a jako biskup — i senatorem litewskim. Za przykładem Chrystusa i mężów świętych, troskliwą opieką otaczał ubogich, zbierał ich do domu swego, sadzał z sobą do obiadu, umywał i całował ich stopy. Niedziw tedy, iż Bóg błogosławił pracy biskupa Melchjora, a Żmudź święta odrodziła się pracą i zasługami swego świętego biskupa. Rzeczywiście, ludzie, patrzący na jego życie ewangeliczne, uważali go za świętego. W sławie świętości ze-

szedł z tego świata w roku 1609. Pogrzebiony został w katedrze Wornieńskiej, ciało jego, jak relikwie, złożono w szklanej trumnie.

W czasie najścia szwedzkiego 1656 roku, kiedy zsoldactwo niszczyło kraj i świątynie, ujrzano raz cień świątobliwego biskupa unoszącego się nad kościołem katedralnym wornieńskim i płaszcem go, który miał na sobie, otaczającego: Kościół został nietkniętym przez wroga ¹⁾.

Wielce pomocnymi były biskupowi Melchjorowi w jego pracy apostołskiej książki religijne, które zaczęto drukować w tym czasie po litewsku. Że dotychczas ich nie drukowano, powody były te same, co i wstrzymywały druk książek polskich. Przytem dodać należy, że zachodziła trudność w ustaleniu pisowni litewskiej literami łacińskimi, czyli raczej, przyjętymi z alfabetu polskiego. Z tego jednak, co sobór wileński zaleca względem czytania Ewangelji po litewsku, wnioskować należy o istnieniu Ewangeliczek, pisanych po litewsku, jeszcze przed soborem. Znany nam historyk Narbutt powiada, że on widział książeczkę drukowaną, w Wilnie, w roku 1533, w języku łacińskim, litewskim i niemieckim, pod tytułem: „Wyprawa duszy na tamten świat“, i to dosyć sporą, bo około 200 stron ²⁾.

Gdy nowatorowie rozpowszechniali swe nauki za pomocą książek drukowanych po litewsku, kapłani litwini zajęli się wydawnictwem katechizmów i nauk religijnych także po litewsku, oraz opracowaniem Słownika i Gramatyki litewskiej. Pierwsze miejsce pod tym względem zajmuje ks. Michał Dauksza, Żmudzin, kanonik żmudzki, biegle mówiący po łacinie, po polsku i po żmudzku. Najpierw wydał on w roku 1595 Krótki Katechizm po litewsku, a potem przetłumaczone przez się nauki według Ewangelji, rozłożone na cały rok i opracowane przez o. Wujka. W tym czasie jezuita wydawali drukowane książki dla Litwinów, Żmudzinów i Łotyszów. O. *Konstanty Szyrwid*

¹⁾ Naramowski. *Facies Rerum Sarmatiae*. Ks. 2, str. 538. ²⁾ Dzieje Nar. Lit. t. 9, str. 257.

opracował słownik polsko-łaciński-litewski, wydał Gramatykę języka litewskiego i mówił kazanie po litewsku w kościele św. Ignacego na wieczornem nabożeństwie, a na rannem w kościele św. Jana mówił kazanie do rolników, w katedrze zaś, na sumie, do panów, po polsku. Napisał też i Kazania po litewsku. Towarzysz jego o. *Jan Jachnowicz*, apostoł ludu litewskiego, obiegający wsie, nauczający lud w chałupach wiejskich, napisał po litewsku: Nauki Katechizmowe, Ustawy dla bractwa św. Izydora, Modlitewnik dla bractwa Męki Pańskiej, Historję Męki Pańskiej i Pieśni Pobożne po polsku i po litewsku. O. *Wilhelm Bucki*, wydał po litewsku: Katechizm mniejszy i większy; Objasnienie ceremonji kościelnych; Pytania na wszystkie całego roku święta; Hymny, czyli pieśni pobożne, Modlitwy do Boga i Świętych. O. *Jerzy Elger* wydał dla Estonów, czyli Finów i Łotyszów: Nauki Estońskie katolickie; Katolickie śpiewy; Ewangelię na niedziele i święta całego roku, oraz Słownik polsko-łaciński-łotewski. O. *Erdman Folgsdorf*, ojciec i apostoł Inflant, napisał dla Łotyszów, między którymi apostołował 37 lat: Katechizm, Słownik, Kazania i Śpiewnik Kościelny ¹⁾.

Również i o. *Franciszek Szrubowski*, Żmudzyn, cieszący się przychylnością panów i ludu, rozjeżdżał po wsiach, mawiał nauki i uczył dzieci: napisał dla nich Katechizm w języku prusko-litewskim i wydrukowawszy rozpowszechniał go między ludem; układał także modlitwy i śpiewy po litewsku. Znała go, jako kaznodzieję na odpustach, cała Żmudź i łzami się zalewała, gdy w roku 1680 zeszedł z tego świata, jako zasłużony misjonarz ²⁾.

Nie wielu nam podała historia tych pracowników na Żmudzi świętej, ale z tych możemy sądzić o wielkiem miłosierdziu i łasce Bożej nad Żmudzią. Każdy z nich był wielki i niezrównany, jak pobożnością, tak i poświęceniem, jak nauką, tak i pracą apostołską. Z chlubą o nich może powiedzieć Kościół nasz święty: Takich miałem apostołów!

¹⁾ O. Załęski. Jezuici w Polsce t. II, str. 700. ²⁾ Bp. Wołoncewski. Biskupstwo Żmudzkie str. 156.

W tym czasie, kiedy przy biskupie Melchjorze rozpoczęło się odrodzenie Żmudzi, układał i spisywał Kronikę Litewską znany nam Maciej Strykowski, którego biskup Melchjor za usługę pisarską wyniósł na godność kanonika żmudzkiego, chociaż był świeckim.

Nie tak pomyślnie, jak na Żmudzi, szły rzeczy dla Kościoła katolickiego w Inflantach. Wiemy, że tam w XII i XIII wieku szeroko się była rozwinęła wiara katolicka; dzięki pracy apostołów Litwy, założono kilka biskupstw i arcybiskupstwo w Rydze. Ale już wówczas zauważyliśmy zgubny wpływ rycerzy krzyżackich na rozwój wiary dzięki ich chciwości i nieuległości biskupom ¹⁾.

Do tych wad krzyżackich przyplątały się później zbytki i rozwiązłość, które w wieku XVI doszły do haniebných rozmiarów, jak powiada historia. Krzyżacy mając niezmierne bogactwa w złotodajnych, przez swój przemysł i handel, Inflantach, spędzali czas na biesiadach, polowaniach, na kłótniach i próżnowaniu; dla zasilenia swego skarbcza ściągali podatki z ludu, jęczącego pod ciężarem pracy i podatków. Luteranizm tu znalazł obfite żniwo. Rycerze i z nimi całe duchowieństwo wyrzekało się wiary katolickiej, przerzucali się do luteranizmu i zostawali panami świeckimi, zabierając i zatrzymując przy sobie dobra biskupie i kościelne. Kościoły wszystkie obrócono na zbory, a lud znękany i ciemny oporu nie stawiał. Tak upadły w Inflantach dawne biskupstwa i dawna wiara. Poniszczono obrazy św., powyganiano kapłanów katolickich; a którzy zostali, musieli odprawiać mszę św. przy drzwiach zamkniętych. W Inflantach zapanowała Reformacja.

Szerzono tu luteranizm prześladowając katolików i nęszczając ich gwałtem do zborów, zachowaniem pozorów nabożeństwa katolickiego:—jutrzni, pewnego rodzaju mszy, spowiedzi, komunji i t. p. i za pomocą szkół. Chociaż, od r. 1561, Inflanty zostały przyłączone do Polski, to jednak ustawiczne wojny z Moskwą, Szwecją i Danją, nie pozwalały powstrzymać

¹⁾ Ob. Święci Biskupi i Apostołowie Litwy i Rusi, str. 33 i następ.

tam podobnych nadużyć i obronić katolicyzmu. Zmieniła się wiara w Inflantach, ale nie obyczaj. Jeden z przywódców luteranizmu Gotard Kettler uskarża się, że postawieni na miejscu księży katolickich predykanci, to jest kaznodzieje i pastorowie obierani przez gminy, bawili się, jak ludzie światowi, na wszystkich biesiadach, przy tańcach i wszelkiej ochocie, trudnili się handlem, adwokaturą i t. p.

W roku 1582, dn. 15 stycznia, zawarte zostało przymierze w Kiwerowej Horce z Moskwą, na mocy którego Inflanty ostatecznie włączono do Polski. Król Stefan zjechał do Rygi i zalecił luteranom wrócić katolikom kościół katedralny. Nie chcieli tego zrobić, a gdy król stanowczo się domagał, udali się do pośrednictwa o. Skargi, na przełożenie którego król zgodził się, by zamiast katedry wrócono katolikom kościoły: św. Jakóba i św. Maryi Magdaleny z klasztorem panien cysterek, których tylko resztki pozostały stuletnie, dożywając wieku. Zato oddano lutrom dom arcybiskupi, domy kanonice i puste place z obowiązkiem płacenia o.o. jezuitom, którym oddano kościół św. Jakóba, po 100 złp. rocznej płaty. Wrócone kościoły poświęcił biskup żmudzki Melchjor.

Król Stefan tak gorąco pragnął zwrotu kościołów, iż postanowił nie jeść obiadu, nim luteranie ich nie oddadzą. Kiedy zaś je poświęcono, często się w nich modlił. O. Skarga pisze, iż król dwa razy dziennie w Wielkim Tygodniu odwiedzał te kościoły, dosyć odległe od zamku; siedł zawsze w orszaku panów, całemi godzinami pozostawał w kościele, modląc się i czytając i ani słówkiem do nikogo nie przemawiając. Uczestniczył w procesji Wielkopiątkowej złożenia Chrystusa P. do grobu, pięknie ubranego; odwiedzając ten grób zawsze, przy wejściu i wyjściu, padał na kolana; wreszcie Komunią św., adoracją krzyża i innymi czynami pobożnymi dawał wymowny przykład pokory i pobożności katolickiej.

Tłumy garnęły się do kościoła, by oglądać monarchę katolickiego i wspaniałe obrzędy wielkanocne katolickie, by posłuchać porywających nauk o.o. jezuitów. To się nie podobało przywódcom luteranów, zaczęli wyrzekać, że im wyrządzono krzywdę odbierając dwa kościoły, wyżej wspomniane, wprowa-

dzając szkoły jezuickie w Rydze, przez co jezuici mogą uwieść ich synów i pociągnąć na wiarę papieską. Lecz nie oglądał się na te skargi król Stefan; nadto postanowił założyć biskupstwo w Inflantach na miejsce dawnych, pod nazwą wendeńskiego, od miasta Wenden, w którym miała być stolica biskupia; na utrzymanie biskupa kazał wrócić zabrane dobra biskupie Wolmar: zamek i miasteczko ze wsiami. Pierwszym rządcą, biskupem nominatem, postanowił ks. Dymitra Solikowskiego, należącego do głównych krzewicieli wiary katolickiej w Inflantach.

Namiestnikiem i wykonawcą woli królewskiej od r. 1583 do r. 1586 był biskup wileński Jerzy Radziwiłł, który z wielką gorliwością i wyrozumiałością dla luteranów wykonywał zlecenia królewskie i obowiązki pasterskie. Dzięki tej wyrozumiałości i hojności w szafowaniu ogromnych swych bogactw rodowych, zyskał pewną sympatię u luteranów. Papież, wynagradzając biskupowi Radziwiłłowi jego pracę, ofiarował godność kardynalską. Po śmierci króla Stefana przy jego następcach znowu się podnieśli luteranie, głównie przeciwko o.o. jezuitom. Katolicyzm nie mógł się rozwijać z braku świątyń i kapłanów, oraz wskutek przesładowania katolików. Biskupstwo wendeńskie, czyli inflanckie, liczyło się tylko na papierze; biskupi jego byli członkami kapituły wileńskiej, albo posiadali probostwa w djecezji wileńskiej, i stąd się utrzymywali. Podobnymże sposobem żyli sufragani i członkowie kapituły wendeńskiej. Większe ożywienie katolicyzmu było w okolicach Dorpatu, gdzie o.o. jezuici mieli kolegium. Po wojnach szwedzkich, na mocy umowy zawartej w m. Oliwie, 1660 r. 3 maja, Polsce zostawiono tylko Kurlandję i powiaty: Dynaburski, Rzeżycki i Lucyński. Reszta Inflant przeszła do Szwecji i tam się dalej rozwijał luteranizm. Pozostawione powiaty Polsce zaczęto nazywać Inflantami Polskimi i zaliczały się do djecezji wendeńskiej razem z Kurlandją ¹⁾.



X. Jerzy Radziwiłł
biskup wileński.

¹⁾ Ob. Encyklop. Kościel. t. 8, str. 102 i następne.

XII.

Obyczaje i życie społeczne na Litwie w XVI wieku. Król Zygmunt Stary. Uczni mężowie. Stańczyk, wesolek królewski.

Wiek XVI nazywa się Zygmuntowskim, iż w przeciągu całego niemal tego wieku zasiadali na tronie polskim i litewskim: Zygmunt I, albo Stary, potem syn jego Zygmunt August, od r. 1506—1572, i Zygmunt III, syn króla szwedzkiego Jana i królowej Katarzyny, córki Zygmunta I, od r. 1586—1632. Ze względu zaś na rozwój nauk i piśmiennictwa w tym wieku, nazwano go Złotym. Pozatem, bez względu na czasowe klęski, straty w posiadłościach kresowych na Rusi, lata głodu spowodowanego nieurodzajem i szarańczą, idące w ślady za tą klęską morowe powietrze, na Litwie dał się zauważyć postęp i rozwój w gospodarstwie, handlu, i wypływający stąd przyrost bogactw; a dzięki wpływom wiary, ściślejszym stosunkom z zachodem, postęp w naukach, sztuce i obyczajach. To też i pod tym względem wiek XVI nazywa się Złotym.

Oczywiście, od r. 1512, w którym Zygmunt Stary pojął za żonę księżniczkę siedmiogrodzką Barbarę, a po jej śmierci ożenił się, w r. 1518, z księżniczką medjolańską Boną, Polska i Litwa zaroili się od cudzoziemców, którzy w otoczeniu królowych przynosili wiedzę, gust piękna w budownictwie i malarstwie, a zarazem ogładę obyczajową. Starodawne zwyczaje litewskie, przystosowane do obyczajów Rusi i Polski pierwotnej, proste, patryjarchalne, ale zarazem szorstkie i surowe zaczęły ustępować nowej modzie. Dworzanie królewscy świecili złotem, klejnotami i różnobarwnymi szatami jedwabnymi, złotem i srebrem przetykanymi; panowie zarzucili strój dawny prosty, przyodzili się w nowe szaty i nosili na wzór cudzoziemców. W towarzystwie i zabawach publicznych biorą udział i niewiasty, dotychczas zwyczajem wschodnim kryjące się w swych teremach, czyli komnatach niewieścich.

„Zamiast noszenia długich włosów, mówi Narbutt, częściej je wystrzygać na sposób azjatycki (właściwie tatarski, postrzygając, lub podgalać z przodu i z tyłu, z pozostawie-

niem czuba na wierzchołku głowy); nawzajem krótkie i opięte suknie odmieniono na długie i szerokie. Nikt bez oręża przy boku nie chodził, co dawniej było we zwyczaju u rycerstwa, w czynnej służbie zostającego, chociaż teraz było mniej ochoty do zawodu rycerskiego, niż dawniej. Zamiast się ćwiczyć w obozach, młodzież brała nauki w szkołach; zamiast dawnych biesiad i hucznych posiedzeń w domach pijatyki, spędzano czas na mądrych rozmowach, albo w przystojnych towarzystwach obu płci i na przyzwoitych zabawach. Co było staroświeckiego, poszło w zaniechanie, jak w odzieniu, tak i obyczajach. Starzy ludzie ściskali na to ramionami; głębiej zaś myślący przewidywali nowy obrót rzeczy obyczajowych i politycznych“¹⁾.

Szczególniej na tę odmianę wpłynęła królowa Bona ze swem otoczeniem włoskiem. Ona to chciwie wyciskając grosz, gdzie się udało i skrzętnie gromadząc bogactwa, hojną była na budowę zamków, kościołów i klasztorów i otoczyła się przepychem włoskim, odpowiadającym świetności dworów zachodnich, sprowadziła z Włoch znamienitych budowniczych, malarzy, którzy wznosili i zdobili zamki i kościoły, oraz muzyków i śpiewaków, uweselających życie dworskie; chciwością jednak swoją i podejściami zdradliwymi zraziła do siebie wszystkich. Szli za jej modą, ale samej nie lubili panowie polscy i litewscy. Powtarzano o niej concept łaciński, przystosowany do jej imienia Bona (po łacinie Dobra) Bona, non bona, co znaczy: Bona niedobra. Wyrzucano jej chciwość i sprzedawanie urzędów i godności za pieniądze. Gdy jednemu z dostojników rozzłoszczona docięła, iż za pieniądze dostąpił godności, ten jej najspokojniej odpowiedział: — „Kupiłem tę godność, iż sprzedaną była“; tem powiedzeniem odwrócił cios ku samej Bonie, która frymarczyła urzędami, sprzedając je za pieniądze.

A cóż na to król Zygmunt? Oczywiście znosił krzyż pański, jak każdy mąż zahukany: przez palce patrzył na wybryki

¹⁾ Dzieje Nar. Lit. t. 9, str. 72.

włoszki, unikając piekła domowego; a zresztą nie mógł nie uznawać jej zasług niezaprzeczonych szczególnie we wznoszeniu i hojnym uposażaniu kościołów, klasztorów i szpitalów dla przytułku biednych, jak np. w Grodnie, Bielsku, Daugach i wielu miejscowościach kraju naszego.

Był to monarcha wysokiej i pięknej postawy, od młodości zahartowany w pracy, niewygodach, niedospaniu, w życiu prostem i niewybrednem. W odzieniu lubił czystość i wdzięk, ale nie pogardzał litewskim kozuszkim, w którym uczęszczał na ranne Msze św. do katedry; w pokarmach i napojach był umiarkowanym. Pojęcie miał bystre, pamięć zadziwiającą, mądrością swoją przewyższył wszystkich królów z rodu Jagiellonów. Charakter miał popędliwy, ale powstrzymywał go wrodzoną sobie dobrocią i cierpliwością. Mówił mało, ale kiedy co powiedział, to jak siekierą uciał, tak było do rzeczy i składnie. Mężny był i waleczny na wojnie, nieraz dał tego dowody; jednakże wojny unikał, ponosząc nieraz straty, bo wiedział i rozumiał sercem ojcowskiem, ile to nieszczęście przez wojny spada na ludzi. Doprowadzony do ostateczności przyjmował wojnę, prowadził ją wytrwale i zwycięsko, ale nigdy się nie znęcał nad zwycięzonymi.

Znano go z tego szeroko i daleko po świecie, szanowano go i poważano wszędzie; ze względu na tę powagę nazywano go dziadkiem mocarzów europejskich. Dla inowierców był wyrozumiałym i łaskawym, póki spokojnie wygłaszali swoje nowinki i nie posuwali się do szyderstwa z zasad katolickich i gwałtów, a i wtedy kazał tylko ścigać winowajców, innym pozostawiając swobodę wyznania. Kochali go też wszyscy poddani całym sercem i duszą. Czuł to i rozumiał król mądry i kochający lud swój: „Ja spokojnie zaśnę, mawiał on często, na łonie każdego ze swych poddanych“.

Rozmłowywany był wiele w naukach i szerzył oświatę publiczną, przekazując tę miłość synowi swemu i następcy Zygmuntovi II Augustowi. Ulegając prośbom panów litewskich, pragnących mieć oddzielnego wielkiego księcia, król Zygmunt Stary wyniósł na tę godność syna swego Zygmunta Augusta, w r. 1529 dnia 18 października, z wielkimi uroczystościami

w katedrze wileńskiej, a w lutym roku następnego, w Krakowie koronował go na króla polskiego; zatrzymując jednak rządy przy sobie na Litwie do roku 1541, w Królestwie zaś do końca życia. Zygmunt August za przykładem ojca popierał nauki, otaczał monarszą i ojcowską opieką ludzi uczonych i szkoły, założył w Wilnie w r. 1546 pierwszą galerję obrazów i zebrał ogromną i ciekawą bibliotekę, darowaną, jak wiemy, Jezuitom.

Pod łaskawem okiem takich potężnych opiekunów układano i poprawiono Statuty, pisano ustawy i przywileje dla kapituł i miast na Litwie. W tym czasie zasłynęło wiedzą wiele osób duchownych na Litwie, a między nimi Jerzy Albin, Polak z pochodzenia, członek kapituły i sufragan wileński, głęboko uczony i skrzętny zbieracz książek, które po jego śmierci kapituła oddała o.o. jezuitom. Drugim wybitnym mężem był Jan z Domanowa, prałat kapituły wileńskiej, późniejszy biskup żmudzki. O nim pisał współczesny uczony ks. Rojzusz, pleban świętojański i kustosz kapituły wileńskiej, iż między ludźmi nieprędko by można coś doskonalszego znaleźć. Oczywiście był to dostojnik niepospolitych zdolności, ogromnej wiedzy, a przytem wzorowej pobożności. Nie można też pominąć i zasług na polu oświaty proboszcza świętojańskiego ks. Leonarda Rojana, założyciela szkoły parafjalnej świętojańskiej, w r. 1513, powiększającego potem w niej nauki dodaniem wykładu języka łacińskiego i niemieckiego. Szkołę tę, jak wiemy, wspomniany ks. Rojzusz jeszcze rozwinął wykładem prawa rzymskiego Statutu litewskiego i greckiego języka. Zresztą ówczesni członkowie kapituły i wielu zakonników współczesnych Zygmuntovi I i II, odznaczali się nauką i stópniami akademickimi.

Mówiąc o Zygmuncie Starym i jego dworze, niepodobna pominąć milczeniem trefnisia, czyli wesółka jego, Stańczyka, który go bawił swemi ucielnymi odpowiedziami. Było to we zwyczaju wówczas na dworach królewskich i u wielkich panów trzymać wesółków, których zwykle nazywano błaznami. Odziewano ich w pstre odzienie, na głowę dawano im spiczasty kołpak z dzwoneczkami; w rękę zaś berło błazeńskie z głową poczwarki na wierzchu. Ci wesółkowie nietylko prawili śmieszne koncepty, ale nieraz wytykali wady i wypowia-

dali gorzką prawdę swym chlebobdawcom, królom i panom; a niewolno było na nich się gniewać, ani ich karać za odpowiedzi: ubliżał ten sobie i honorowi swemu, kto się mścił na błaznie za ubliżający sobie koncept.

Ale Stańczyk „był błazen osobliwy“, jak o nim piszą współcześni. Był to podupadły szlachcie z Proszowic, rozsądny, sprytny i prawdomówny, dobijając się kawałka chleba na dworze królewskim i widząc tam wiele obłudy, pochlebstwa i nieszczerości, szkodliwej i zgubnej dla ludzi i dla kraju, przywdział na się kołpak błazeński jeszcze za króla Aleksandra, następnie grał rolę wesołka na dworze królewskim za obu Zygmunatów, a szczególnie za Zygmunta Starego, tak, że go zwano błaznem Zygmunta Starego: na co on zasmucony zmianą zaszła po śmierci Starego króla, który go pobłażliwie traktował, gdy Zygmunt August obrażał się jego dowcipami i uwagami, odpowiadał: Dałby Bóg, bym dotychczas był błaznem króla Starego.

Konceptów jego niepodobna spisać. Podajemy tu kilka. Będąc wolnym od towarzystwa królewskiego. Stańczyk lubił przechadzać się w poczekalni, gdzie się zbierali senatorowie i panowie udający się do króla, przyczem kołpak i berło błazeńskie odkładał na stronę. W czasie jednej z takich przechadzek wszedł do poczekalni pewien dumny pan, a rzuciwszy okiem na Stańczyka wziął go za dworzanina królewskiego: pyta więc, jaki on urząd piastuje przy królu.

— Jestem krawcem nadwornym, odpowiada Stańczyk najspokojniej.

— Jak to, zawołał zdumiony pan niezwykłym strojem tego krawca. — Tak, odpowiada Stańczyk: kroję kurty i przypinam łatki ¹⁾ królowi i panom, według okoliczności. Zawstydzony pan, iż nie poznał odrazu błazna królewskiego, zawołał dumnie: Przecież, nie poznałem, żeś błazen. Na to mu Stańczyk: A ja waszmości odrazu poznałem, (t. j. żeś błazen). Do reszty zbity z tropu magnat zamilkł.

¹⁾ Kroić kurty i przypinać łatki znaczy dogadywać komu, wytykając jego wady i nalogi.

Gdy u stołu królewskiego, rozprawiano i spierano się: jakiego zawodu jest najwięcej ludzi na świecie, każdy wymieniał według zdania swego najliczniejszy zawód. Stańczyk wtrąca się do rozmowy i dowodzi, że najwięcej jest doktorów. Przyjęto zdanie jego ze śmiechem, jako błazeńskie, ze względu na nie licznych wówczas doktorów.

Ale on najpoważniej w świecie obiecał za kilka dni udowodnić swe zdanie. Nazajutrz ujrano go na dworze z podwiązaną gębą. Pierwszy zapytał go król co mu się stało? — A on dopiero jęczy i skarży się na ból zębów. Więc król radzi mu to i owo lekarstwo na uśmierzenie bólu. Stańczyk słucha i zapisuje środki, zalecone przez króla. Tak samo, kto go spotkał, usłyszawszy skargę jego na ból zębów, radził mu każdy znane sobie lekarstwa na zęby. Po kilku dniach zebrał ich sporo w swej książeczce, spisanych razem z imionami tych, co radzili i rzucił obwiązanie z twarzy. Wtedy ujrawszy go król i towarzysze królewscy, którym on przyrzekł wykazać, że najwięcej jest na świecie doktorów, zaczęli nalegać nań, by dotrzymał obietnicy i dowiódł, że tak jest.

Stańczyk zaczyna ich wyliczać zaczynając od króla. Ten zdumiony zaprzecza, ale on czyta, z książeczki radę królewską, daną na ból zębów; co usłyszawszy król i wszyscy, którzy radzili Stańczykowi lekarstwo zamilkli, przekonani w ten sposób o tej żywej prawdzie, że do czego, jak do czego, ale do rady i zalecania lekarstwa na choroby, to każdy z nas uważa się znawcą i lekarza.

Innym razem ujrzał Stańczyk rozgniewanego króla z tego powodu, że psy łowe, okarmione, wypuszczone na niedźwiedzia, osadzonego w zagrodzie, nie chciały go brać. Król wyrzeka i wygaduje, że się psy na nic nie zdały, a Stańczyk podskakuje do króla i radzi mu: — Każ, królu, wypuścić na tego niedźwiedzia swoich dworzan i urzędników, a oni go w moment rozszarpia. — Znowuż innym razem król z królową i z całym dworem wybrał się na łowy na niedźwiedzia, pojmanego i osadzonego w klatce. Gdy się myśliwi i królowa ustawili na miejscach wskazanych, otwarto klatkę, gdzie siedział niedźwiedź i spuszczone psy ze smyczy, by go stamtąd wypędziły.

Niedźwiedź rzucił się z klatki w stronę królowej, koń się spłoszył, królowa spadła, co było przyczyną poważnej choroby. Obok stojący myśliwi zabili niedźwiedzia oszczepami. Ale strachu nabrali się wszyscy. Stańczyk drapał w nogi. Gdy się wszystko uspokoiło, wrócił do grona myśliwych. Król, mocno zgryziony wypadkiem z królową, rzekł cierpko do Stańczyka: „Ależ uciekałeś od niedźwiedzia, jak prawdziwy błazen. Na to mu Stańczyk, nie ten jest błaznem, kto ucieka od rozjuszonego niedźwiedzia, ale ten, kto mając niedźwiedzia w klatce, puszcza wolno, by się rzucał na ludzi.

Królowej Bony nie cierpiał za jej chwiłość i podejścia i nazywał ją „gadziną włoską“. A gdy po śmierci Zygmunta Starego wyjeżdżała do Włoch, uwożąc z sobą miljonowe skarby, zebrane w Polsce, Stańczyk na pożegnanie wyrzucił swój kołpak z dzwoneczkami w górę i krzyknął: Wieczne odpocznienie! Okrzyk ten był, jak proroczy. Królowa nie długo pożyła w swej ziemi, wkrótce zmarła: a miliony polskie rozplynęły się w rękach ludzkich.

Znosił cierpliwie Zygmunt Stary koncepty swego wesółka i sam też nieraz lubił zażartować z poddanych. Posiadał ogromną siłę w ręku, łamał podkowy, jak obwarzanki, a powrozy, rwał jak nitki. Będąc w Kownie dowiedział się, że tam jest siłacz wielki, kowal z zawodu. Zawołał go do siebie i kazał mu podkuć konia swego. Kowal zrobił podkowy i pokazał królowi, ten wziął je w ręce i jedną po drugiej połamał i rzucił je na ziemię; a podając kowalowi talara, rzekł do niego: —Patrz, jak twoja robota niemocna! Kowal wziął talara rozłamał go w palcach po połowie i rzucił na stół, mówiąc: —I talar Waszej Królewskiej Mości nie mocniejszy.

Słowem, mądrością swoją i dobrocią serca Zygmunt Stary zjednał serca i był umiłowanym dla wszystkich. To też gdy umarł w roku 1548, jako starzec 80-letni, płakała po nim cała Litwa i Polska, przez rok cały grubą żałobą okryte od senatorów i bogaczy aż do ubogich kmiotków i żebraków. Zamilkły na cały rok śpiewy i muzyka; dziewice, noszące zwykle wieńce na głowach, zdjęły je na znak żałoby. Pamięć mądrego i dobrego króla przeszła na pokolenia: a i dziś ja

przypomina olbrzymi dzwon, przez niego ofiarowany do kościoła N. P. Maryi w Krakowie i nazwany na cześć ofiarodawcy Zygmuntem. Dzwonią w ten dzwon tylko w największe uroczystości, a głos jego poważny i głęboki porusza serca i przypomina dawne czasy i dawną pobożność.

XIII.

Gospodarstwo wiejskie i miejskie na Litwie w XVI wieku. Rzemiosła i pańszczyzna.

Złoty to był wiek Zygmunowski, gdyż można powiedzieć, iż dzięki rozwojowi gospodarstwa, przemysłu i handlu, złoto płynęło na Litwę ze wszech stron, gromadzono bogactwa, wzrastała zamożność. Ktoby z czasów pogańskich spojrzał na Litwę, dawniej samotną i napół dziką, teraz ją ujrawszy gwarną, rojącą się od kupców, rycerzy i dostojników ze wszech narodów, wcaleby jej nie poznał. Coraz więcej wchodzi w użycie moneta nie tylko w handlu, ale i w opłacie powinności skarbowych i dworowych. W opisie podatkowym, sporządzonym przez kapitułę wileńską, 1538 roku, dla poborców daniny z dóbr Strzeszyńskich, na Rusi, spotykamy zamiany daniny zbożowej, żywnościowej i łowieckiej na pieniądze. Więc zamiast 40 miar owsa płacono kopę groszy: za miarę prosa — 5 gr.: za miarę miodu, zwaną Łahun—24 gr.; za 8 kogutów—4 gr.; za skórę bobrową 40 gr., za wóz siana półtora grosza i t. p.

Wyplacano daninę z ogroduwiny i jarzyn, względnie, jak co gdzie urodziło. W tym czasie, jak i w następnych, aż do połowy XVIII wieku, najczęściej u nas zasiewano rzepy, która zastępowała kartofle i stanowiła pokarm codzienny ludności wiejskiej i dworów. Szlachta ówczesna w większe uroczystości „rzepą się obsyłała“ wzajemnie, na znak przyjaznych stosunków sąsiedzkich. Kapituła wileńska z powodu swego wyjazdu w czasie morowego powietrza, 1571 r., wyznaczyła księżom, zostającym przy katedrze, między innymi zapasami żywności, 3 beczki rzepy. Chociaż w tych czasach kartofle, przywiezione z Ameryki, z prowincji Meksyku i Peru, zaczęły się rozpo-

wszechniać, od połowy XVI wieku, w Niderlandach, we Włoszech, w Irlandji i w Anglji; w Polsce zaczęto ich używać dopiero na początku XVIII w. i to na stół króla Augusta II. Powszechnie używanie u nas kartofli rozpoczęło się w drugiej połowie XVIII w. W niektórych krajach lud, przesądnie uprzedzony do kartofli, nie chciał ich uprawiać. Wkrótce przekonano się, jakim to jest dobrodziejstwem uprawianie kartofli w gospodarstwie. Ustały owe przeciągłe lata głodu, które dziesiątkowały ludność z powodu braku żywności, gdy zboże nie urodziło. Dziś się dziwimy uporowi tego ludu i śmiejemy się z przesądu względem tak pożytecznej rośliny. Ale i między dzisiejszymi rolnikami niemało jest upartych i zaślepionych przesądami gospodarzy, którzy nie chcą wprowadzać ulepszeń w gospodarstwie, w oborach ogrodach, zasiewach, rolach i łąkach, chociaż im to radzą i zalecają rządy i ludzie, znający się na rzeczy.

Powiedziawszy parę słów o dawnych i terażniejszych przesądach w gospodarstwie, wracamy do opowiadania naszego o wprowadzeniu w obieg pieniędzy za czasów Zygmunтовskich.

Ponieważ, wskutek nieznajomości monety i obniżenia jej wartości, ludzie tracili wiele przy zamianie, w r. 1546 zalecono urządzić komory monetarne, czyli po dzisiejszemu banki skarbowe: w Brześciu, Łucku, Włodzimierzu (na Wołyniu), w Kownie, Szawlach, Mozyrzu, Kijowie, Połocku, Grodnie, Witebsku, Mohylowie, Pińsku, Słucku, Nowogródku i Wilnie, gdzie wymieniano lichą monetę na dobrą. Komisarze królewscy, stojący na czele tych banków, odznaczali się niezwykłą sumiennością i pracowitością. W ciągu kilkunastu miesięcy nie tylko wymieniali monetę w swych bankach, ale rozjeżdżali po kiermaszach i odpustach, zbierali monetę lichą, dając wzajemian dobrą i pilnowali, by tym się nie zajmowali lichwiarze, przekupnie i żydzi, goniący się za zyskiem przy tej zamianie, obniżając wartość lichej monety, przy wymianie jej na dobrą z ludem wiejskim ¹⁾.

¹⁾ Kolankowski. Zygmunt-August. W. Ks. Litwy. Lwów, 1913.

Rozwój ruchu społecznego, potrzeby dworu królewskiego i dworów wielkopańskich i rycerskich, stosunki z dworami ościennymi ożywiły handel i przemysł. Mnożą się miasta i miasteczka na Litwie i Rusi, zasiedlają się okolice, dotychczas bezludne, przychodniami z Polski przeważnie, wznoszą się coraz liczniejsze kościoły, w których rozbrzmiewa pieśń staropolska Bogarodzica i Trójca Bóg Ojciec, Godzinki i Psalmy: słyszą się nauki i kazania polskie. Miasta większe roją się od kupców przychodzących z Rusi i Niemiec. W Wilnie ruscy kupcy mają już oddawna ambary, w okolicy Ratusza, nazwanej potem Imbarami; opodal nich osiadają Niemcy, tworząc dzisiejszą ulicę Niemiecką; ku południowi skromnie, cichutko obierają sobie pomieszkowanie żydki—pierwotni bankierzy w Polsce i na Litwie. Jeszcze oni się nie biorą do handlu sklepowego i kolonjalnego, trzymają go w swym ręku kupcy moskiewscy, Niemcy i miejscowi chrześcijanie. Żydzi handlują pieniędzmi, dając je na zyskowne dla siebie pożyczki, handlują trochę faktorstwem, a trochę przekupnictwem; potem przewąchawszy dobry interes w propinacji, czyli handlu trunkami, wzięli się do gorzelni, browarów i do karczemu.

Zaroilo się też przeważnie Wilno od artystów budownictwa i malarstwa, rozwijały i mnożyły się cechy rzemieślnicze. „Pełno tu było artystów z rozmaitych narodów, mówi historyk, są tu włoscy śpiewacy, klejnotnicy, aptekarze, budowniczowie, złotnicy, krawcy, murarze i t. d. Obok nich uwijają się Niemcy malarze, rzeźbiarze, kowale, węgierscy murarze, krawcy i stolarze, czescy muzykanci, nawet greccy krawcy. Najwięcej jednak twórczych rąk dostarczył Kraków, skąd w r. 1545 przybył kamieniarz Skoczylas z trzema towarzyszami, zegarmistrz Janusz, szewc Wiewiorka, blacharz Florjan, ślusarze: Stanisław, Kundziej, Błazej i Mikołaj, krawiec Piotr, Polak, bracia złotnicy: Franciszek i Stanisław Merklicze, wybijający dukaty królewskie. Najwięcej jednak Polaków było zatrudnionych budownictwem, inżynierstwem i dozorem przy królewskich budowlach. Urządza się na sposób europejski i zdobi się Zamek wileński, nasadzają się wspaniałe ogrody, kopią się sadzawki, budują się dworskie łazienki. W Wirszupie, pod Wilnem, za-

prowadza się wielkie gospodarstwo rybne; wykopano tu 28 sadzawek; urządzono pawilony na rezydencję królewską. Robotami kieruje Wojciech Podolski¹⁾. W roku 1547 założona została huta szklana pod Wilnem.

Z rozpowszechnieniem sztuki drukarskiej powstaje w Wilnie, w r. 1522, pierwsza papiernia. W lat kilka Mammonicz zakłada drukarnię słowiańską, a około r. 1553 Babicz i Łęczycki urządzają drukarnię polską i łacińską. Wilno za Zygmunta dochodzi do najwyższego rozkwitu, jako stolica Litwy i jako ognisko sztuki przemysłu i handlu. W roku 1554 król Zygmunt August nadaje przywileje cechowe murarzom i rymarzom. Złotnicy mieli już nadany sobie przywilej przez króla Aleksandra; potem utworzyły się cechy garbarzy, szewców, kuśnierzy, postrzygaczy, garncarzy, stolarzy, cieśli, krawców, malarzy i t. p. Każdy cech miał swoich przełożonych, skarbnika, pisarza i chorążego, który nosił chorągiew cechową na uroczystościach. Cechy miały swoich żołnierzy, broń, armaty i bębny i co rok odbywano musztry wojenne, pierwiej na polu, za kościołem św. Stefana, a potem pod ratuszem.

Towarzysze cechowi rządzą się statutami swemi, zatwierdzonemi przez króla: a jeżeli pochodzili z jurydyki duchownej, więc i przez duchowną zwierzchność. W przywilejach, wydanych przez kapitułę wileńską, w r. 1604, podwładnym jej krawcom, zapisującym się do cechu miejskiego, zastrzeżono wszelką władzę nad nimi, jako mieszkańcami dzielnicy kapitulnej, a zarazem dano im następujące przepisy: Co każde ćwierć roku składać po 12 pieniędzy²⁾; bywać na procesji Bożego Ciała i na uroczystościach swej kaplicy z czeladzią, doglądać tej kaplicy i aparatów; nie sprzedawać obrzyneków starego i nowego odzienia, a także i ubrania kradzione go. Na grabież³⁾

¹⁾ Kolankowski. Zygmunt. August. W. X. Litwy. Lwów, 1913 r.

²⁾ Pieniądz litewski miał wartość 1 denara, czyli 10-ta część grosza dawnego. Przepisy te zawierają się w aktach kapit. t. 8, karta 50.

³⁾ Grabieżą nazywano konfiskatę, czyli odebranie narzędzi i materiału u rzemieślników niecechowych.

za rozkazem starszych iść, w święta apostołskie i uroczyste nie robić. Każdy wstępujący do cechu daje 8 kóp gr. na zbroję i kolację dla wszystkich braci swoim kosztem wydaje i t. p. W podobnymże przywileju, wydanym dla cechu tkaczów, którzy mieli w swej opiece kościół św. Maryi Magdaleny, czytamy zalecenie utrzymania w porządku tego kościoła i kapłana, uczęszczania na Mszę św. cechową, co kwartał, w suchedni, pod karą 1 grosza; a któryby pijany przyszedł do kościoła, albo zachował się nieprzystojnie, płaci funt wosku. Obecni na mszy składają ofiarę po 2 pieniądze od każdego i wręczają kapłanowi, powinni mieć swoje świece dla zapalania przed Przenajśw. Sakramentem i w czasie pogrzebu towarzysza. Schadzki, czyli zebrania cechowe powinny się odbywać co 2 niedziele, na nich starsi składają po groszu, a towarzysze po pół grosza do skrzynki kościelnej; pijany na schadzce płaci kary funt wosku; nieposłuszny starszemu—pół kamienia wosku¹⁾; każdy towarzysz na schadzce ma mówić przed starszymi stojąc i ze wszelką uczciwością; jeśli się odezwał siedząc, albo zabrał głos bez pozwolenia, przerwał mowę drugiemu, płaci pół funta wosku; nieobecny na schadzce bez ważnej przyczyny płaci grosz kary do skrzynki kościelnej. Ktoby sprawę cechową dalej progu wyniósł, t. j. innym wyjawił, płaci kamień wosku *bez odpustu*.

W ten sposób urządziły się miasta i towarzystwa rzemieślnicze. Przejdźmy teraz na wieś. Tu także ruch wielki; mierniczowie królewscy i pańscy objeżdżają, mierzą obszerne posiadłości, wyznaczają miejsca na dwory, folwarki i wsie, tam gdzie szumiały wiekowe dęby, gdzie się rozlegały niezmierzone litewskie puszcze. Gospodarstwo hojnie się opłaca, panowie zwrócili na nie uwagę. Zabierają się do karczowania lasów i tworzenia pól i łąk złotodajnych. Większa część ludu poddanego z dotychczasowych czynszowników obraca się na wyrobników pańszczyznianych, przypisanych na stałe bez prawa opuszczenia tej ziemi, na której osiedli. Wytwarza się więc trojaka klasa poddanych: Bojarów, ziemian pańszczyznianych, dworowych i kątników bezrolnych, zwanych czeladzią.

¹⁾ Kamień, miara wagi około pół puda.

Bojarami dawniej na Rusi i na Litwie nazywano dworzan wielkksiążęcych, piastujących najwyższe godności w otoczeniu wielkich książąt i w państwie. Za przykładem swych książąt panowie i magnaci utrzymywali po swych dworach licznych dworzan ze szlachty uboższej, której synowie „trzymając się klamki pańskiej“, czyli spełniając posługę dworską i stanowiąc orszak wielkopański na sejmach, zjazdach i na wojnie, zdobywali sobie majątek, odznaczenie, a nieraz i wyższe godności. Inny znowuż był rodzaj sług pańskich, których nazywano bojarami. Ci pochodzili, albo ze szlachty podupadłej, lub z wyzwoleńców od poddaństwa. Byli to zwykle ziemianie miejscowi i z różnych zakątków. Polski przychodnie, osiedli na większych, lub mniejszych, działkach gospodarczych wyznaczonych im przez właściciela majątku. Wsie i okolice przez nich zamieszkane, często się od swych mieszkańców nazywały Bojarami i Bojarełami. Tak pod Tykocinem mamy wieś Siekierki-Bojary; w Białymstoku ulica i przedmieście Bojary; w Święciańskim powiecie kilka wsi tej nazwy. Nazwiska polskie, przechowane w ciągu wieków po dziś dzień, dowodzą pochodzenia polskiego wielu dawnych bojarów pańskich; a w niektórych rodzinach przechowały się i podania z ojca na syna przekazywane o pochodzeniu polskim. W owych to czasach bojarowie ci byli stanem pośrednim między szlachtą i włościanami. Jedni byli zwani pancerni, obowiązani iść na wojnę własnym kosztem, a w razie odznaczenia otrzymywali szlachectwo. Drudzy się zwali „putni“; bojarzy putni, jak ich nazywa Statut litewski, ci rozwozili po starostwach i sąsiedztwach listy swego pana; trzecią klasę bojarów stanowili turemni, t. j. stróże zamków i miejsc warownych. Do bojarów mógł się zaliczyć każdy włościanin wolny, mieszczanin i szlachcie. Bywały częste wypadki, iż całemi wsiami bojarów zaliczano do szlachty za ich odznaczenie się na wojnie; stąd wielka liczba drobnej szlachty na Litwie, Rusi i Podlasiu.

Bojarowie ziemianie nie odrabiali pańszczyzny rolnej, ale odbywali drogi, albo płacili czynsz swoim panom i pomagali włościanom w naprawie dróg, grobli i budynków dworskich. Bojarowie, nie posiadający ziemi, spełniali roz-

maite posługi we dworach, uczyli się rzemiosł, budowali młocarnie, młyny, dwory, mosty i t. p. Wolno im było po spełnieniu obowiązkowej roboty we dworze, i iść gdzieindziej na zarobek ¹⁾.

Inni zaś poddani, których była największa liczba, to ziemianie osiedli na roli pańskiej, płacący podatek swym panom plonami rolnymi i leśnymi, upolowaną zwierzyną, miodem surowym, plastrowym, ogrodowizną i mlecznymi wyrobami, a także i robocizną rolną we dworze, według potrzeby.

Z czasem, gdy na Litwie i Rusi zaczęło się rozwijać gospodarstwo, a panowie pomnażali dwory i folwarki na wykarczowanych lasach, dała się poczuć potrzeba większa robotnika rolnego. Przeto zamieniono poddanym podatek na robocizną przy dworze, którą nazwano pańszczyzną; a poddanych pańszczyznianymi, ciągłymi, albo jak na Rusi: działatymi — od dzieła, jak nazywano pańszczyzną.

Liczba dni robocizny pańszczyznianej w tym czasie doszła już do 4 i 6 dni tygodniowo, zależnie od woli pana, lub rządcy majątku — stąd i nazwa: muzyk sześćdzionnik, długo jeszcze po pańszczyźnie pozostawała na Rusi...

Jeżeli kto miał włókę ziemi, odbywał całą pańszczyznę, i to się nazywało — służba; a jeśli pół włóki — pół służby. W majątkach królewskich i duchownych, jak podatki, tak i pańszczyzna, były daleko mniejsze. Poddani pańszczyzniani mieli tylko po 2 dni tygodniowo robocizny. Pan obowiązany był dać poddanemu, oprócz ziemi, drzewa na budowę i opał; w czasie głodu chleba, a w razie upadku bydła — konia, krowę, wołu i t. p. do przyszłego wychowu. Był on sędzią swych poddanych, karał, lub wynagradzał, w miarę zasług i własnego zdania. Mógł też nadawać wolność swym poddanym. Jeżeli zaś który poddany zbiegł do innego pana, mógł go poszukiwać i odbierać; ale jeśli się któremu udało ukryć w mieście i przebyć 6 lat, to pan już tracił do niego prawo, a poddany stawał się wolnym mieszczaninem.

¹⁾ O bojarach litewskich szczegółowe wiadomości zebrał i wydał Stanisław Kutrzeba w dziełku: *Historja ustroju Polski. Litwa*. Wydane we Lwowie w roku 1913.

Wspominając dziś losy poddanych w ciągu wieków smutno się robi na sercu na widok tego ujarzmienia słabszych i uboższych. Ale trzeba wiedzieć, iż to było w całej Europie, przechodzącej od niewolnictwa pogańskiego krokiem powolnym, ale stanowczym, do wyzwolenia upośledzonych z jarzma niewoli. Gdy w pogaństwie niewolnik był rzeczą, własnością bezpodzielną pana, prawa chrześcijańskie stopniowo powstrzymywały i zmniejszały samowolę panów przepisami i ustawami, zabezpieczającymi osobę i rodzinę poddanego.

Nie mogły odrazu zwolnić poddanych z pod haniebnego jarzma pańszczyzny, bo toby wywołało wszechświatową rewolucję i zniszczenie w narodach, które jest zawsze towarzyszem przewrotów rewolucyjnych; ale zato pociągały i pana do odpowiedzialności przed prawem kościelnem i trybunałem świeckim, w razie zbrodni i krzywdzących nadużyć względem swych poddanych. Nie wydzierają mu przemocą władzy nad niemi, ale przypominając mu zakon miłości Chrystusowej i przykład panów chrześcijańskich pierwszych wieków, zalecały obchodzić się po ojcowsku z poddanymi, jako ze swymi braćmi w Chrystusie ¹⁾.

Przeto gdzie był pan prawdziwie bogobojny i miłosierny, tam poddany nie był niewolnikiem i bydłem jarzemnem, ale kmiotkiem, pod opieką dobrego pana, pracującym na kawałek chleba — i nie mógł na swój los narzekać. Miał zabezpieczony kawał ziemi, własną zagrodę i dobytek za wierny odrodek. W razie nieszczęścia i straty w dobytku domowym, dobry pan śpieszył mu z pomocą i bieda się zażegnawała. Jeśli miał syna chętnego do rzemiosła, lub nauki, pan mu dopomagał, a po skończeniu nauki wyzwalał z poddaństwa. Kosztem dobrych panów wznosiły się kościoły i szkoły, a dziaćwa mogła w nich się kształcić w bojaźni Bożej i w nauce, by wyjść w ludzi. Chociaż bowiem prawa krajowe zastrzegały wyższe godności i dostojęństwa dla szlachty, jednakże, gdy ktoś z plebeuszów, czyli kmieci, albo z mieszczan, nauką i za-

¹⁾ Obacz obszerniej o tem w broszurze: *Gospodarz i sługa wobec prawa Bożego*. Wilno, 1906 r., wydanie II. Nakładem J. Zawadzkiego.

sługami wyróżnił się zaszczytnie, dawano mu szlachectwo, a nawet cały ród jego zaliczano do szlachty, jak na przykład o. Skargę, kanonika Marcina Kromera, zasłużonego kronikarza polskiego, i innych.

W stosunku przeto dobrych panów do swych poddanych, pod osłoną praw narodów chrześcijańskich rozwijało się wiekami wyzwolenie poddanych, które w swoim czasie miało się stać ogólnem pożądaniem duchownych i świeckich stanów, hasłem ludzi uczonych, nawoływaniem kaznodziejów, które wreszcie uwieńczyło się pomyślnym skutkiem w całej Rzeczypospolitej konstytucją sejmową w Warszawie, dnia 3 maja 1791 r. A gdy przewroty krajowe i rozbiór Polski powstrzymały wykonanie tej uchwały, wyzwolenie powszechne z poddaństwa, nastąpiło zgodnie z życzeniem większości zacnych panów i z woli Najwyższej cesarza wszechrosyjskiego Aleksandra II, dnia 19 stycznia 1861 roku.

Ale gdzie w sercach panów nie było bojaźni Bożej, ani miłości bliźniego, gdzie pan chciwy za zyskiem się pędził, albo lekceważąc losem poddanych pozostawiał ich na łaskę i niełaskę swych rządców, arendarzy i ekonomów, tam zaiste poddaństwo było piekłem na ziemi. Wyzyskiwano poddanego, ile się dało; pracę jego, zarobek, dobytek, a nawet i szczęście rodzinne: rozdzielając braci, siostry, przewożąc całe rodziny do innych majątków, niepozwalając się żenić, lub zamaż wychodzić, przeciw woli pańskiej. Cały Boży dzień pracował u takiego pana poddany, pracował cały tydzień, a na swojej niwie mógł tylko wieczorami i rankami coś niecoś zrobić z pomocą starców i dzieci. Bieda też i nędza była i w chacie jego napół zgnilej, kurnej, czarnej od dymu i starości, i w oborze, i w gumnie, a na polu badyłe i kraski porastały, bo mu brakło rąk do uprawy. Szeroko i daleko rozchodziły się skargi i jęki uciśnionych poddanych na złych panów; lży upośledzonych dzwoniły i dzwoniły do Boga o zmiłowanie. Szeroko też i daleko słynęli chciwcy i dręczyciele ludu; kronikarze i powieściopisarze przekazali ich potomności, jako wyzyskiwaczy ludu; a i sam lud układał gadki i przysłowia dosadne o tych ciemiężcach. O jednym panu na Rusi w ostatnich

czasach pańszczyzny powtarzano gadkę: „Woł abmarany; muzyk abarwany; N-ka paddany“.

Do takich smutnych następstw doprowadza przemoc ludzka bez bojaźni Bożej. Zapobiegali jej królowie i litościwi panowie, uchwalając prawa wolności osobistej ubogich ziemian, jak o tem już wyżej wspominaliśmy, mówiąc o Królu Chłopków, Kazimierzu Wielkim. Ale te uchwały przez parę wieków pozostały bez skutku. I teraz, za Zygmunta Augusta i jego następców podniosły się głosy uczonych ludzi i duchownych w obronie uciemiężonych poddanych. Co prawda duchowieństwo parafjalne, posiadające parafje po dobrach pańskich i zależne od panów, musiało się z nimi liczyć, by go nie uważano za buntownika poddanych i naruszydela porządku istniejącego. Natomiast kaznodzieje królewscy i zakonnicy z całą siłą i grozą swego słowa stanęli w obronie maluczkich.

Gromił głosem proroka nadużycia pańskie względem poddanych o. Skarga, przemawiając na sejmach i wskazywał panom grożącą zgubę kraju, i własną ich ruinę, niewolę, kajdany i rozproszenie po świecie, wskazywał im między grzechami, sprowadzającymi tę karę, i ucisk maluczkich. Wytykając senatorom i posłom, na sejm zgromadzonym, niesprawiedliwość postanowień i praw, uchwalonych na sejmach, jako największą krzywdę poddanym wyrządzoną, wymienia złe prawo, „którem kmiecie i wolne ludki polaki i wierne chrześcijany, poddane ubogie, niewolnikami czynią, jakby oni kupieni, albo na wojnie sprawiedliwej pojmani byli: i czynią z nimi niektórzy, co chcą na majątności, na zdrowiu i na życiu, żadnej im obrony i sądu nie dając o krzywdy im wyrządzone, wykonywając nad nimi rządy tyrańskie, od których sami się wzdrygają. Jeśli (poddani) nie kupni, nie pojmańcy, a polacy tejże krwi; jeśli nie turcy, ani tatarzy, a chrześcijanie: czemuż w niewoli jęczą? Czemu ich nie używamy jako najemników, ale nie jako niewolników? Na twojej roli siedzi i źle się prowadzi; oddał go z roli swojej, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i życiem panem się najwyższym, sam bez sędziego, nie czyn. Starzy chrześcijanie, którzy z pogaństwa kupne niewolniki mieli, wszystkim wolność dawali,

jako braciej w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli, djabelskiej wyzwali; a my wierne i święte chrześcijany polaki, tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa, mocą zniewalamy, i jako bydło kupione, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pozywamy: i gdy żywności swej ludzie ubodzy i znędzeni szukają, okup za nich, jak turcy za więźnie, bierzemy. Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią; ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa czynić, na swoje potępienie, uchowaj Boże, czynią. Jakoż się z takim prawem wszystkiego na świecie chrześcijaństwa nie wstydać? jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy Boże ukazać? jako się nie bać, aby nad nami, na pomstę Boga, poganie takiej mocy i tyrańskiej władzy nie używali¹⁾.

W następnem kazaniu gromiąc senatorów i dostojników za dopuszczanie rozmaitych nadużyć i występków w imię wolności i za bezkarność swawoli i zbrodni panów, zwraca uwagę na ucisk poddanych i woła: „A ona krew, albo pot żywych poddanych i kmiotków, które ustawicznie, bez żadnego opatrzenia, cieką, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami, iż nie masz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli, pod tak tyrańskim panowaniem, którego nad nimi szlachta, bez żadnej prawnej przeszkody używa; i sami widzimy nie tylko ziemiańskich (pańskich), ale i królewskich kmiotków wielkie uciemiężenie, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin, albo starosta królewski, nie tylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce; a zato i słowa złego nie ucierpi“.

„Tak to królestwo poddane, robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzył! Przetoż Pan Bóg przez Izajasza grozi: *Wyście wypaśli winnice moje i łupiestwo ubogich w domu waszym: czemu tak kruszycie lud mój i twarze ubogich moich mieście?* Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiot-

¹⁾ Kazanie Sejmowe 7. O prawach niesprawiedliwych.

kowie pod pany swemi. I tak mówi dalej prorok dając znać, jako z onego łupiestwa ubogich stroją żony i córki swoje zbyt- niemi i wymyślnemi koszty; a nakoniec taką pomstę opowia- da: *Miasto (zamiast) woni wdzięcznej przystąpi smród, miasto złotych pasów powrozy; miasto skędzierzawionych włosów ogolenie i tysość; miasto białych chust włosienicą odziani będziecie. I prze- słężni mężowie twoi mieczem, i moczarze twoi na wojnie poginą*¹⁾.

Jak młotom bił w pychę i chciwość panów współczesny o. Skardze dominikanin Fabjan Birkowski, kaznodzieja żoł- nierski, obozowy. Ten, po żołniersku, nie przebierał w wyra- zach. Gdy raz przemawiał do tłumu jeńców, uwolnionych z niewoli tatarskiej, czyli z Jassyru, a ujrzał pomiędzy nimi panów, znanych ze zdzierstwa względem poddanych, zawołał: Panowie Odrzychłopscy! słuchajcie, co mówi do was prorok Izajasz:

„Pan Bóg, jako mąż wynidzie, jako mąż wojenny zmoc- niony będzie. Wnidzie w sąd dla ubogich swoich i zbawi sy- ny ubogich; a upokorzy niesprawiedliwych. Nie słuchaliście przedtem mowy jego, okrutnicy, nie rozumieście po polsku (t. j. kiedy was napominali kapłani); zrozumiecież teraz po tatarsku (t. j. nauczeni niewolą). Nie tak słowa są, jak dzieła, pańskie nad wami. Skaraniem Pańskim, jednym powrozem skrępowani z poddanymi swymi, szliście w niewolę tatarską: boście nie czynili sprawiedliwości z poddanymi waszymi; ow- szem czyniliście im wielkie krzywdy rozbijając ich z mająt- nością, tak, jak tatarowie, jak rozbójnicy“.

A w jednym z kazań niedzielnych wołał do panów gło- sem Boga Sędziego: „Gdzie Abel, brat twój? Krew jego woła o pomstę. Spuszczę wojny na złe ludzie, rzucę okowy na te nogi, któremi depeą swych braci. Próżno się między sobą bracią nazywacie; starym obyczajom oddajcie to nazwisko. Czyż to braterska rzecz, żydom braci waszych przedawać, my- ta i pobory zastawiać. Możecież patrzeć, gdy żyd szydersko towary ubogiego chłopka fantuje. Do stołu niektórzy sięść

¹⁾ Kazanie Sejmowe 8. O niekaraniu grzechów jawnych.

nie umiecie, aż go wprzód żydowska ręka przykrasi i, miasto kwiecia, potem ubogich potrząsie. Możecież patrzeć na zbiory, które niosą do was ci jastrzębiowie, poszarpawszy ubóstwo: Wpiszcie, dla Boga, kronikarze, te zbrodnie! opuśćcie imiona dla sromoty rodu, lecz wpiszcie przecie. Czytać będą potomki, jeśli doczeka ich Polska, bo już dochodzi do ostatecznej swej zguby, bo od stołów zbyt- kownych, z założonemi rękami pa- trzycie, gdy kraj cały gore, a nikt konwi wody nie poda, by ten ogień można byłoby przgasić“.

Tak mówił o. Birkowski do dumnych panów i zbyt- ników. Jakże odmiennie, a po ojcowsku przemawiał do upośledzonych i uciśnionych kmiotków!

„Powinność wasza, mili kmiotkowie, abyście wierzyli, że wszystkie cierpienia wasze pan Bóg po ojcowsku wy- nagrodzi. Ale wielu u was jest, którzy ubożsi i więcej pogar- dzeni, nie czynią powinności, bo mówią: jakom ja u ludzi po- gardzony; tak muszę być i u Boga. I tak rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie powołani, jedno abyście wiecznemi czasy nieszczęśliwymi byli. Chrońcie się tej złej pokory. Ma- łego i wielkiego Bóg stworzył i zarówno jego staranie o wszyst- kich. Biada wam, którzy o sobie nisko trzymacie. Błahe jest ciało nasze, ale dusze wszystkich zarówno są dziedziczkami nieba. Dlatego, abyśmy nie lekceważyli duszy naszej, Syn Boży siebie samego na okup dał. Wy, co się sądzicie pogar- dzonymi, nie rozpaczajcie! Bóg nie stał się człowiekiem boga- tym i wielmożnym! ale gorzej, jak wy, ubogim i pogardzonym. Nie dom książęcy, ani dom hetmański, ale stajenkę sobie ubogą obrał. I czemuż rozpaczacie, ubodzy? Czemu się frasu- jecie, chwalebni towarzysze anielscy i przeszlachetni i najwyż- szego króla gospodarze? Tożby was Bóg zapomniał, gdy mię- dzy wszystkiemi i nad wszystkie was szukał, znalazł i wywyż- szył, bogacze darmo odprawiwszy. Obyście rozumieci godność waszą! Im kto jest podobniejszy cierpieniom Chrystusa na ziemi, tem podobniejszy mu będzie w szczęściu przysłem i w chwale. Nie rzecz do was Sędzia, izeście odebrali dobro w życiu waszem na ziemi, ale żeście, jako Syn jego najmilszy, ufnie byli i cierpliwi“.

„Od wszelkich pobudek do złego wolni są chłopkowie... Nie tak nędza wiedzie do złego, jako szczęście pomyślnie i próżnowanie delikatne. Nie brzydz się kmiotku pracowitą robotą, ani oractwem, które od Najwyższego jest stworzone. Bo acz wszechmocność Boska mogłaby sama człowieka nakarmić i odziać, niechce tego jednak czynić bez spółrobotników kmiotków, aby nie próżnowały dzieła błogosławionej mądrości Jego. Natura lubo wszystko sama karmi i dźwiga, nie może dać człowiekowi swemu wszystkiego bez pomocy kmiotka. Wszędzie błogosławione były bogactwo z roli, bo nie kupione lżą ludzką“.

Jak przemawiali kaznodzieje nasi w sprawie chłopków i do chłopków w następnych wiekach, opowiemy mówiąc o dalszych losach poddanych.

Tymczasem streszczając i uzupełniając opis obyczajów tego czasu i stanu Litwy podajemy wyjątek z mowy, mianej przez prałata proboszcza wileńskiego ks. Erazma Ciolka, przed papieżem Aleksandrem VI, w czasie poselstwa od wielkiego księcia Aleksandra Jagiellończyka, 1501 r. d. 31 marca. „Wielkie Księstwo Litewskie od lat stu czternastu, porzuciwszy błędy pogańskie, wyznaje religję chrześcijańską, którą pobożnie przyjęło nie drogą cudów, ale przez poznanie prawdy objaśnionej przez swego wielkiego księcia; wiernie ją zachowuje dotychczas i pracuje ciągle nad rozpowszechnieniem wiary katolickiej. Świadczą o tem liczne świątynie, najkosztowniej ozdobione i hojnie uposażone stolice biskupie. Wielki postęp w prawdziwej miłości i przywiązaniu ku chwale Bożej dokonany został w krótkim czasie na Litwie, pociągniętej do wiary św. Ażeby ci, ojcze św., bliżej znaną była ziemia nasza z opisu krain i ludności, niech mi wolno będzie przed światłym twym sądem coś o tem powiedzieć“.

„Litwa jest krajem między wschodem i północą, na przestrzeni 900 mil, rozległym. Stanowi ona dalszy ciąg Sarmacji Europejskiej i sąsiaduje z Królestwem Polskiem. Granice jej (zachodnie) dochodzą do morza Bałtyckiego; przepływa przez nią Dniepr z wielu rzekami innemi, spływającemi do morza. Rzeki te, łącznie z olbrzymiemi jeziorami, nie małą przynoszą

korzyść krajowi. Ziemia najurodzajniejsza wydaje obfite plony pszenicy i innego zboża. Zbiera się wielka ilość miodu, który wywarzony z wodą używa się jako wino najzdrowszej. Za воск, wydobyty z miodu i przesyłany do najdalszych krajów, otrzymuje się wiele złota i srebra. Różne plony ziemi dostarczają się do morza Niemieckiego i wzamian otrzymuje się sól, wino, różne towary i sukna z wielką łatwością się nabywają. Litwa dostarcza prawie całemu światu najcenniejsze skóry zwierzęce; w lasach litewskich płodzą się w wielkiej ilości, jelenie, żubry i łosie, bardzo pożyteczne dla ludzi“.

„Pomijam inne plony i dobytki, które obficie rodzi i żywi wdzięczna gleba litewska, bo jakkolwiekby się silił na ich wyliczanie, zawsze mi coś ujdzie z pamięci. Ma też Litwa świetny zastęp mężów najodważniejszych, hojnie obdarzonych od natury wybitną postacią ciała i wrodzoną dzielnością ducha. Litwini nie ulegają niczyjemu panowaniu, tylko księcia swego, który mając podwładnych sobie najznakomitszych książąt, sam tylko może używać tytułu Wielkiego Księcia. *Język swój zachowują*. Lecz gdy Rusini połowę prawie księstwa zamieszkują, pełen wdzięku ich język, jako łatwiejszy, więcej bywa używanym. Litwini przyjmują obcych, z wrodzonej sobie cnoty, ze szczególniejszą dobrocią i życzliwością. Uzbrojeni wiarą niezachwianą, trzymając się szczerzej prawdy, nic nie czynią przeciwko sprawiedliwości i uczciwości“¹⁾.

Treściwy a piękny ten opis Litwy, w ustach posła książęcego będzie szczegółowiej przez nas omawiany w następnych opowiadaniach. Tu tylko zauważymy, co do użycia języka rusińskiego przez Litwinów w XVI wieku, należy to stosować do aktów urzędowych i rozmowy po pałacach wielkopańskich; gdyż lud litewski, jak w mowie codziennej między sobą, tak i w kościołach, stale posługiwał się swoim rodowitym językiem. Modlił się, śpiewał i słuchał nauk po litewsku. Wizyty kościołów djecezji naszej, z lat 1820—1830, jak to zobaczymy w II części niniejszych opowiadań, wykazują, iż w parafjach

¹⁾ Theiner. Monum. Histor., t. II, str. 277.

czysto litewskich kazania i nauki katechizmowe mówiono po litewsku; a tylko w dni uroczyste, kiedy był zjazd obywatelstwa okolicznego, dodawano i kazania polskie. W parafjach mieszanych, gdzie było wiele szlachty zagrodowej i włościan Polaków i Rusinów, mówiono kazanie polskie w czasie sumy, a po sumie litewskie. Wyjątek stanowiły kościoły podwileńskie, w których mówiono kazania polskie, jak wykazują te wizyty, ze względu, iż lud podmiastowy rozumiał mowę polską.

XIV.

Gospody chrześcijańskie i ich upadek na Litwie. Karczmy. Stowarzyszenia trzeźwościowo-obyczajowe.

Wiara Chrystusowa, jednocząca narody w jedną rodzinę, jest podstawą i kierowniczką stosunków ludzkich, nauką swoją zabezpieczając życie i mienie każdego i uszlachetniając obyczaje towarzyskie. Wykształcenie towarzyskie i życiowe nawróconych do Chrystusa pogańskich narodów odbywa się Słowem Bożem i przykładem, nie tylko w kościele, ale i na zebraniach ogólnych poza kościołem. Miejscem tych zebrań na Litwie, po zaprowadzeniu wiary Chrystusowej, były gospody chrześcijańskie, budowane zwykle przy kościołach parafjalnych wiejskich.

Ponieważ z początku kościoły te były nieliczne i zbyt oddalone od wielu parafjan, którzy musieli dłuższe odbywać podróże, by w dniu święte i uroczyste pomodlić się, wysłuchać Mszy św. i nauki, oraz przystąpić do sakramentów św.; należało im dać przytułek dla wypoczynku i pokrzepienia sił przy kościele. To było nieodzownym warunkiem i dało początek gospodom chrześcijańskim. Zmęczeni i wygłodzeni parafjanie znajdowali tu przytulisko i pożywienie, jeśli takowego z sobą nie przynieśli. Sprzedawano tu bowiem chleb, sól, śledzie i mięso; dla żądających były nawet miód i piwo, które sprzedawano w umiarkowanej ilości. Gospodarzami byli zawsze

chrześcijanie i czuwali, by nie było pijatyki i obrazy Bożej między gośćmi.

W tych to gospodach zwykle zatrzymywali się kumowie z dziećmi, przywiezionemi do chrztu św. i weselnicy, którzy po ślubie zwykle posilali się tu czas niejakiś, przed powrotem do domu.

Zbierali się też w gospodach i parafjanie pobożni po nabożeństwie, by pogawędzić z dalekimi znajomymi, poznać się, nawiązać stosunki gospodarskie i sąsiedzkie, pogwarzyć wreszcie o sprawach bieżących własnych i o tem, co się dzieje na świecie. I któż nie dojrzy doniosłego znaczenia tych gospód, pod względem stowarzyszenia i uobyczajania ludu, mieszkającego w zapadłych kątach Litwy, w osadach i w miejscach niedostępnych?

Taki charakter gospody chrześcijańskie zachowały po dziś dzień w katolickim Tyrolu¹⁾, gdzie się zbierają po nabożeństwie parafjanie, mieszkający po niedostępnych górach i przepaściach, za umiarkowaną cenę mają tu posiłek i wypoczynek, gwarzą między sobą o swoich interesach, czytają gazety i naradzają się w potrzebach. Tu się też zatrzymują kumowie i weselnicy. Z dochodów tych gospód utrzymują się biedni w parafji. Podobne domy spotykają się przy liczniejszych parafjach katolickich i w Niemczech i bardzo wiele się przyczyniają do oświaty i zjednoczenia towarzyskiego katolików, żyjących między protestantami, przez poufne pogadanki i mowy uczestników zebrania, w którym biorą udział i księża miejscowi i przyjezdni.

Nasze dzisiejsze herbaciarnie, zakładane przy kościołach, przypominają dawne gospody nasze litewskie i służą miejscem wypoczynku i posiłku dla zdrożonych parafjan; a choć im daleko do gospód niemieckich pod względem oświatowym i społecznym, jednakże niezaprzeczoną mają wartość, jako przytulki chrześcijańskie, z których usuwają się wszelkie trunki i zapobiegają pijaństwu; przeto ze wszech miar zasługują

¹⁾ O Tyrolczykach ob. Święci Biskupi i Apostołowie Litwy, str. 45.

na poparcie ludzi dobrej woli i utrzymanie ich w charakterze trzeźwościowym.

Pierwotne bowiem nasze gospody prędko straciły swój charakter pożyteczny i prawdziwie chrześcijański przez trunki, w używaniu których nasz brat nie zawsze miarę zachowuje. Tem bardziej, że w owe czasy, w XVI wieku, zaczął się na Litwie rozwijać ruch gospodarczy, przemysłowy i handlowy, a drogi i gościńce zaroily się od podróżnych panów, rycerzy i kupców. Chociaż dla ich wygody budowano gospody przydrożne, jednak i kościelne służyły do użytku przejeżdżających; a więc stały się, jak mówią u nas, „domami zajezdnymi“, przystosowującymi się do wymagań i kaprysów podróżnych.

Wprowadzenie wreszcie wódki, w końcu XV wieku, zmieniło je do reszty: straciły charakter oświatowy i obyczajowy, stając się nieraz miejscem pijatyki, zwady i wszelkiej swawoli, zarówno jak i gospody przydrożne. Do reszty je dobiła arenda żydowska, rozpoczynająca się w XVII wieku. Tu już szło, aby więcej wyszynkować i jak najwięcej zarobić.

Zwyczajem słowiańskim nazywano je karczmami i pod tem imieniem smutną zostawiły sławę potomności, jako stek wszelkiego rodzaju pijaków, próżniaków i rozpustników. Co prawda w braku dzisiejszych porządných hoteli na pustkowiu, w miejscach odludnych, jako schroniska w podróży, były one wówczas niezbędne dla podróżujących, ale, jako miejsce wyuzdanej swawoli, zgubnie wpływały na ledwo co nawrócone do Chrystusa społeczeństwo. Prawo i statuty krajowe uważały karczmy, jako miejsce otwarte dla wszystkich, gdzie biesiadnicy mogli bezkarnie dopuszczać się grubiaństwa, obelgi, a nawet bójek. Już bowiem od XV wieku prawo przestrzegało szlachtę nie zasiadać z chłopami po karczmach, bo w razie jeśli będzie przez nich obrażona, a nawet i obita, nie będzie mogła poszukiwać swej krzywdy przed sądem. Stąd weszło w przysłowie: „W łaźni i w karczmie nie znać pana. W karczmie i chłop w czapee“.

Nie ceremonjowali się więc chłopci ze szlachtą w karczmie, ale też i wielcy panowie, przejeżdżający zwykle w otoczeniu licznej czeladzi i dworzan, nie robili sobie ceremonji

z biesiadnikami karczemnymi, szczególnie z chłopami. Wysyłali naprzód oddział czeladzi, a ta wyrzucała za kołnierz każdego, kto nie był szlachcic i przygotowywała swemu panu mieszkanie czasowe i nocleg w karczmie, strojąc ją w dywany i sprzęty niezbędne w podróży. Wyróżniano wówczas karczmy od gospód i domów wiejskich i miasteczkowych zawieszeniem gałęzi sosnowej, albo wiechy słomianej. Stąd mówiono: „Iść pod wiechę“ — zamiast do karczmy.

Gdy pijatyka i swawola zaczęły się mnożyć po karczmach gorliwi o zbawienie dusz kapłani, a gospodarze dbali o dobytek rujnowany przez karczmy, zwracali się do właścicieli karczem, by je zwinięto. Lecz prośby ich były bezskuteczne: raz, że karczmy niezbędne były dla podróżnych, a powtóre, że dawały pokaźny dochód, szczególnie od czasu, kiedy się żydzi wzięli do handlu trunkami. Pomimo więc tego, iż jawnem było, że karczmy zabijają człowieka na ciele i na duszy; pomimo, że stare przysłowia mówiły iż: „Pustki w domu miewa, kto w karczmie rad bywa: — Kto karczmę za dom obiera, w szynku umiera: — Kto w karczmie w święta, ten o Bogu nie pamięta: — Kto chce o Bogu zapomnieć, niech się do karczmy przeniesie“; — pomimo tego wszystkiego, chętni do kieliszka i do gawędki przy szklance uczęszczali do karczem, a nawet i kumowie i weselnicy, niepamiętając na świętość sakramentów, raczyli się przy szynkwasach żydowskich, zapominając, że karczmy — to nie gospody prastare chrześcijańskie.

Nie brakło wówczas ludzi roztropnych i bogobożnych, którzy widząc zgubny wpływ karczem i pijatyk, a zarazem znając skłonność ludzką do zebrań, by w gromadzie pogwarzyć i rozerwać się, od czasu do czasu, przy umiarkowanym poczęstunku, zaczęli między sobą zawiązywać odpowiednie stowarzyszenia i układać statuty, czyli przepisy, dla zachowywania przez braci stowarzyszonych.

Mamy parę dokumentów o zawiązaniu podobnych stowarzyszeń w wieku XVI; a mianowicie: najprzód stowarzyszenie, czyli bractwo, zawiązane w r. 1501 przez szlachtę parafji polonkowskiej, w mińskim województwie, pod przewodnictwem miejscowego proboszcza ks. Mikołaja Gnatowskiego. Na wstę-

pie ustawy stowarzyszeni oświadczają, że nieznajdując środka skuteczniejszego nad karność duchowną dla pożytku ciała i duszy, zawierają bractwo między sobą, by się uważając za braci i siostry wzajemnie kształcili w stosunkach i towarzystwie. Ogólne zebrania mają się odbywać co rok, przed Wszystkimi Świętymi, w plebanji. Na czele stowarzyszenia stoją czterej starostowie i tyluż sędziów, między którymi będzie po trzech świeckich i po jednym duchownym. Na zebraniu i wszędzie stowarzyszeni powinni zachowywać pokorę, świętość, czystość, łaskawość, wstrzemięźliwość, posłuszeństwo i karność duchowną. Obrażający na zebraniu współbrata słowem, wszczynający kłótnię, zapłaci kary pół kamienia (około 12 funtów) wosku¹⁾ do kościoła w Połonce. Jeżeliby zaś który uderzył współbrata sam, albo przez kogo namówionego, zapłaci 3 kopy szerokich groszy²⁾ biskupowi wileńskiemu, a do kościoła połonkowskiego da cały kamień wosku; przy czem opłaci odszkodowanie uderzonemu, lub skaleczonemu przez siebie. Na dochód stowarzyszenia każdy z członków da ćwierć pszenicy za siebie i za żonę, i po groszu na 2 świece; które zawsze powinny być przy kościele i zapalać się w czasie pogrzebu członków. W dniu Zadusznym będzie się odprawiać Msza św. z egzekwiami za duszę zmarłych współbraci, wreszcie na poczęstowanie, w czasie zebrania przed Wszystkimi Świętymi, członkowie składają po 2 grosze.

W podobnymże celu, na chwałę Boga Wszechmogącego, N. Maryi P. i Wszystkich Świętych, zawiązane zostało stowarzyszenie w Mejszagole, w roku 1545. Z ustawy jego widać, że miało ono większy zakres w swej działalności, niż poprzednie; było bowiem wszechstanowe i więcej miało wyszczególnionych przepisów. Na czele tego stowarzyszenia stoi także

¹⁾ Wosk był używany nie tylko do kościoła na świece i tabliczki ofiarne, zawieszane przy obrazach — vota, ale i na świece do mieszkań pańskich. Miasta posiadały swoje woskoboynie i blechy, gdzie oczyszczano i bielono wosk, zebrany w ulach. Za pół puda wosku płacono 20 groszy.

²⁾ Grosz szeroki, albo praski, miał nieco większą wartość od polskiego; groszy polskich liczyło się w kopie, czyli grzywnie, 60, a praskich 48.

miejscowy proboszcz, kanonik i oficjał wileński ks. Wacław Czyrka. Do stowarzyszonych należą szlachta, mieszczenie i wieśniacy, bogaci i ubodzy, którzy składają do kasy towarzystwa po 3 grosze, biedniejsi 1 grosz, a najbiedniejsi 3—2 denary (denar 10 części grosza). Między stowarzyszonymi ma być zachowana miłość, zgoda i równość, jak między braćmi rodzonymi, bez względu na stan i zamożność, z zachowaniem jednak poważania dla starszych. Na zebranie członkowie wchodzić bez broni i bez pachołków, którzy jeśli będą obecni płacą składkę na poczęstunek, jak i ich panowie; w czasie biesiady zasiadają u stołu, a nie stoją—i słuchają starszych. Nieposłuszni do towarzystwa nie są dopuszczani; za grubiaństwo płaci się kamień wosku do towarzystwa. W razie gdyby pacholek wszczął kłótnię, lub też bójkę, pan jego płaci zań kamień wosku. Karze tej podlegają zarówno mężczyźni, jak i niewiasty, szlachta, mieszczenie i wieśniacy. Co do używania trunków, ustawa zabrania takowego po zachodzie słońca i poza zebraniem towarzyskiem. Ktoby na zebraniu uniósł się gniewem i stłukł dzban, albo szklanę, natychmiast powinien opłacić karę wartości kamienia wosku. W razie śmierci członka, zawiadamia się o tem innych członków, którzy powinni przyjść na pogrzeb, dać ofiarę na świece od 4—1 denara; ubodzy członkowie zamiast składki odmowią Ojciec nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga Ojca, na uproszenie obrony chrześcijan od nieprzyjaciół. Członkowie dostatni, umierając powinni robić pewne zapisy na nabożeństwo za swą duszę; biednych należy grzebać darmo i nie dopuszczać, by ciała ich rozszarpywane były przez ptaki drapieżne. Członek nieposłuszny upomniany bywa przez kapłana, w razie uporczywości osadza się w więzieniu, po zapadłym dekreście towarzystwa. Dopuszczających się nadużyć w składkach pozostawiono Sądowi Bożemu. By w czasie biesiady nie zapomniano o Bogu, przed rozpoczęciem jej zalecono śpiewać: Boga Rodzica, Dziewica, powszechnie śpiewaną wówczas po kościołach, domach pobożnych i w wojsku; następnie trzeba było odmówić 10-ro przykazania Bożego, 7 grzechów głównych i 7 uczynków miłosiernych.

W tej ustawie¹⁾ widoczne są szlachetne dążności do wykształcenia obyczajów i uszlachetnienia zgromadzeń towarzyskich pod godłem nauki Chrystusowej. Zebrania te zapobiegały nałogom pijackim i wybrykom karczemnym, jednały wszystkie stany w stosunkach towarzyskich, miłości braterskiej i bojaźni Bożej; a ustawa zastrzegająca pogrzeb ubogich, by niedopuszczyć poniewierki ich ciała po śmierci, jak wyraźnie poucza o dzikości obyczajów, panujących pod tym względem wówczas na Litwie, tak też i o miłosierdziu chrześcijańskim stowarzyszonych, otaczających opieką i troskliwością poniewieranych nędzarzy. I dlatego to w czasie biesiady odmawiano między innemi i 7 uczynków miłosiernych: Łaknącego nakarmić, Pragnącego napoić, Nagiego przyodziać, Podróżnego w dom przyjąć, Więźnia wykupić, Chorego nawiedzać, Umarłego pogrześć.

Dzięki więc pracy gorliwych kapłanów, bogobojnych mężów i niewiast chrześcijańskich, zgubny wpływ karczmy był powstrzymywany i do dziś dnia się tłumi. Zapewne, że dobrze, jak mówią, karczma nie zepsuje, jeżeli ten w podróży będąc, lub w interesie jakim, zajdzie do karczmy; ale jeśli zacząć się bratać i przesiadywać z pijakami, to i najlepszy w niej zginie. Dziś chwała Bogu, zniesiono karczmy z wyprzedaży wódki, a pijatyka u nas znacznie się zmniejszyła, przynajmniej po wsiach, i zapewneby ustała, gdyby nie tajna sprzedaż wódki, praktykowana, niestety, przez wyrodnych chrześcijan, co to i do kościoła chodzą i ludzi pokryjomu spajają. Jakże wielką baczność powinni zwracać rodzice i starsi na siebie samych, by nie dać złego przykładu dzieciom, uczęszczającym do tych niecnych handlarzy. Bo jak słyhać po ludziach, młodzież chętnie się chwyta kieliszka i szklanki, zabijając zdrowie i duszę swoją. Jakże ustawicznie i żywo mieć powinni handlarze trunków straszny sąd Boży dla siebie za zgorszenie i rozpajanie ludzi. Wszakże Chrystus miłosierny powiedział o gorszycielach: „Biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi“²⁾. Jakże w końcu powinni drżeć o życie i duszę

swoją pijacy, których straszną zgubę zapowiada prorok pański: „Biada, mówi, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora! Piekło rozdziawiło paszczę swą i zstąpią do niego mocarze i pospólstwo. Biada, którzy jesteście mocnymi na picie wina, a mężami dużymi ku mieszananiu opilstwa! Zapalczywość Pańska rozguiewała się na lud jego i wyciągnął nań rękę swoją i poraził go, wzruszyły się góry, i były trupy ich jako gnój po ulicach“¹⁾. O, jakże wiele matek, żon i dzieci oplakuje dziś skutki pijaństwa i kary Bożej, która spada na ich synów, mężów i ojców!

XV.

Bractwa religijne na Litwie. Początek ich, rozwój i znaczenie w społeczności katolickiej.

Chociaż wyznanie wiary Chrystusowej i spełnienie jej przepisów względem Boga i ludzi stanowi jedno wielkie bractwo chrześcijańskie, w którym, za przykładem pierwszych wyznawców Chrystusowych, zgromadzających się w wieczniku jerozolimskim, powinna być jedna dusza i jedno serce, jedna myśl i jedna miłość bratnia; jednakże, jak są różne dary Boże, dane chrześcijanom, jak są różne charaktery i skłonności szlachetne, oraz potrzeby ludzkie z jednej strony; a z drugiej, jak są liczne tajemnice Boże, przykłady i cnoty Świętych Pańskich i drogi doskonałości chrześcijańskiej, tak liczne i różnorodne powstają kółka i stowarzyszenia ludzi pobożnych, przejętych jednakową myślą zbożną uczczenia, obranej przez się tajemnicy Bożej, cnót i zasług Świętego, ku zbawieniu własnej duszy i pomocy bliżnim swoim dobrym przykładem i radą, wsparciem i wszelką pomocą zbawienną.

Zjednoczenie umysłów i serc, pokrewnych sobie szlachetną dążnością do oświecenia i udoskonalenia wzajemnego, zna-

¹⁾ Z księgi przywilejów kościołów djec. wileń. ²⁾ Ewang. św. Mateusza 18.

¹⁾ Izajasz 5.

ne było już w świecie pogańskim, w szkołach filozofów i mędrców starożytnych. Wybitniejsi mężowie Starego Zakonu jednoczą się w bractwa i składają śluby w celu oddania czei Bogu prawemu i uświętobliwienia duszy własnej; jak np. bractwo i śluby Nazarejczyków, które, między innymi, przyjął był św. Paweł apostoł. W Kościele Chrystusowym bractwa tego rodzaju powstają dopiero w wieku IV, t. j. po ustaniu prześladowań, w czasie których tłumiono wszelki objaw zewnętrzny Chrystjanizmu i rozpraszano gromadki chrześcijan po więzieniach, wygnaniach i po placach kaźni. Bractwa bowiem chrześcijańskie, jako kwiat wierzeń i cnót chrześcijańskich, wymagają dla swego posiewu i rozwoju czasu pogodnego, wolnego od ucisku i prześladowań, które zwykle tłumią wyższy polot ducha chrześcijańskiego, a wytwarzają jedno bractwo cierpiących i męczenników za wiarę, za Chrystusa.

Bractwa katolickie, od początku swego istnienia miały dwojaki charakter i dwojaki były rodzaju, rzemieślnicze cechy i religijne towarzystwa, dążące do udoskonalenia duszy i do wykonania cnót miłosierdzia Chrystusowego. O cechach już mówiliśmy; wypada przeto coś powiedzieć o bractwach religijnych.

Bractwa religijne, katolickie, jak co do celu swego, tak i co do środków, nie mają i mieć nie mogą nic politycznego, groźnego jakimukolwiek ustrojowi państwowemu. Zmierzają one do chwały Bożej, zbawienia duszy i pomocy duchowej i cielesnej bliźniemu w jego potrzebach niezbędnych. Jako zasadę przewodnią, mają one na pamięci słowa Chrystusa Pana: „Królestwo moje nie jest z tego świata¹⁾. Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego²⁾. Niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech³⁾. Doskonałymi bądźcie, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“⁴⁾; oraz naukę apostoła Chrystusowego: „Nabożeństwo czyste i niepo-

¹⁾ Ew. św. Jana, rozdz. 18. ²⁾ Ew. św. Mateusza, rozdz. 6. ³⁾ Ew. św. Mat., rozdz. 5. ⁴⁾ Tamże.

kalane u Boga i Ojca jest: Nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazany od tego świata“¹⁾.

Pod wezwaniem też i opieką Ojca niebieskiego i Świętych jego powstają w ciągu wieków w naszym Kościele św. liczne bractwa i stowarzyszenia, za zezwoleniem i błogosławieństwem Ojca św. i miejscowych biskupów. Członkowie tych bractw, chociaż składają śluby i obietnice Bogu, jednakże nie są skrępowani ślubami zakonnymi, jak: czystość dozgonna, ubóstwo ewangeliczne; ani też pod grzechem śmiertelnym nie są obowiązani ściśle wykonywać swoich ślubów, o ile one się nie tyczą unikania grzechów ciężkich, jak pijaństwo, rozpusta i t. p., które dla każdego są grzechem, a tembardziej dla ślubującego. Ogólną ustawę dla bractw katolickich wydał papież Klemens VIII, w roku 1604, wskazując sposoby ustanawiania i działalności bractw religijnych.

Pobożność katolicka i okoliczności odpowiednie wytworzyły liczne bractwa w ciągu wieków, jak: Opatrzności Bożej, Trójcy Przenajświętszej, Miłosierdzia Bożego, Imienia, Niemowlęctwa, Ubóstwa, Męki, Śmierci, Serca i Pięciu ran P. Jezusa, Zwiastowania, Wniebowzięcia, Pocieszenia, Różańca i Szkaplerza N. M. P.; tudzież bractwa: św. Anny, św. Antoniego Padewskiego, św. Rocha, św. Izydora i wielu innych świętych; w końcu bractwa miłosierne, które czuwają nad upośledzonymi i potrzebującymi pomocy, wznosząc przytulki i szpitale, jak np. Zakon i bractwo św. Ducha w Krakowie, którego członkowie, zwani Duchniakami, od wieku XII, dawali przytułek w swym szpitalu, przy kościele św. Krzyża, nędzarzom, chorym, podrzutkom i położnicom niezamężnym. Podobnymże celom służyły zgromadzenia Braci i Sióstr Miłosierdzia, Braci Szpitalnych, Szkolnych i t. p., z którymi się spotkamy w dalszem opowiadaniu naszym o zakonach i zgromadzeniach religijnych.

Braetwo po łacinie nazywa się confraternitas, od wyrazów: cum — współ i frater — brat.

¹⁾ Św. Jakób, w Liście, rozdz. 4.

Jeżeli które bractwo wyróżniło się swoją działalnością i użytecznością, otrzymywało tytuł Arcybractwa i większe odpusty i przywileje.

Pomimo różnicy w nazwie, cel bractw katolickich, jak mówiliśmy, jest jeden: Chwała Boża, zbawienie własne i ludzi. Jedna też jest i pobudka do postępowania dla wszystkich członków bractwa: *Módl się i pracuj*. *Módl się*, odpowiadając należycie modlitwy i nabożeństwa, do których cię bractwo zobowiązuje: *Pracuj*, ściśle wypełniając obowiązki twego stanu, do którego cię Bóg powołał na tym świecie; a w każdym razie dawaj dobry przykład bliźnim twoim, aby nie była zganiiona pobożność twoja.

Niestateczność bowiem członków bractwa, a co gorsza jeszcze, nałogi, złości, pomsty, przekleństwa, próżniactwo, nie mówię już o gorszych, poniżają bractwa wobec ludzi, którzy biorąc przykład z wybryków członków, sądzą ujemnie o samem bractwie i uważają je za nieużyteczne, a nawet i szkodliwe. Przecie tak nie jest. Krytycy bractw powinni zbadać ich ustawy i poznać ducha chrześcijańskiego, który je tworzy; a wtedy poznają, jak one są zbawienne dla wszystkich wyznawców Chrystusowych, a szczególnie dla ludu pracującego na roli, przy warsztatach lub na posłudze, którego potrzeby istotne, duchowne, są przez świat zapoznane, a wykształcenie umysłowe i obyczajowe wiele pozostawia do życzenia. Bractwa uczą go nie tylko pobożności w modlitwie, ale i obyczajności w postępowaniu i sumienności w wykonaniu obowiązków.

Oto, co mówi o pożytku bractw katolickich doświadczenie przez usta męża katolickiego: „Rolnik i rzemieślnik, należący do bractwa, zwykle w dni święte przychodzą rano do kościoła dla odśpiewania Godzinek, Różańca i innych pieśni św. przede Mszą św. i przed Nieszporami i potem. Tym sposobem prawie cały dzień święty spędza w kościele; inaczej dzieńby ten zmarnował w karczmie, lub na zebraniu pijaków, karciarzy i próżniaków, niszcząc zdrowie i zarobek. Uzwyczajony do modłów i śpiewów brackich w kościele, modli się i śpiewa w domu i przy pracy; ustawa bracka i śluby przypominają mu, by skromnym był, ważnym i uczciwym

względem ludzi, szczególnie sąsiadów i domowników. Przez bractwa zaszczipiają się cnoty chrześcijańskie w rodzinach, wioskach i miastach; kształcą się pożyteczni obywatele w społeczeństwie: przez co się podnosi i rozwija obyczajność i dobrobyt narodów chrześcijańskich. Dlatego to Kościół nasz św. szczególniejszą troskliwością otacza bractwa, gdyż one mu pomagają w pracy nad zbawieniem dusz ludzkich. Dlatego to nadaje bractwom odpusty zupełne: w dniu przyjęcia ślubów, w uroczystości brackie i w godzinę śmierci, a wszelkie uczynki brackie wynagradza odpustami cząstkowymi.

O ile można sądzić z wiadomości dawnych, najwcześniejszem bractwem na Litwie było bractwo Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Od czasów bowiem króla Jagielly budowano kościoły, kaplice i ołtarze pod tem godłem świętem. Bractwo to powstało w Krakowie w r. 1311, przy kościele N. Maryi P., zwanym zwykle Maryacki. Do tego bractwa wpisali się: Kazimierz W., zwany królem chłopków, Ludwik król węgierski i Polski, Jagiello, Kazimierz Jagiellończyk z żoną i dziećmi, Zygmunt, Stefan Batory i wielu możnych i ubogich z ludu wiernego. Celem tego bractwa, oprócz obowiązków zwykłych pobożnościowych, było jeszcze utrzymywanie i zwiedzanie szpitalów dla starców i niedołężnych.

Na początku XVI stulecia, w r. 1501, Ojciec św. Aleksander VI, na prośby wielkiego księcia Aleksandra Jagiellończyka przysłał obszerne odpusty dla czcicieli św. Anny, Rodzicielki N. Maryi P., którzy mieli w Wilnie swój kościół przy kościele bernardyńskim i własną chorągiew bracką. To wskazuje na początki rozpowszechnionego u nas, w czasach następnych, arcybractwa św. Anny, którego ustawy uroczyste potwierdził w r. 1581 nuncjusz, czyli poseł Ojca św., arcybiskup Kaligary, na prośby biskupa wileńskiego Jerzego Radziwiłła i arcybiskupa Dymitra Solikowskiego, oraz wielu członków bractwa św. Anny, po całej Litwie i Królestwie Polskiem rozpowszechnionego, jak mówił w swoim liście tenże nuncjusz. Wpisali się do tego bractwa książęta, biskupi, senatorowie, duchowieństwo i lud wierny.

Ustawy jego były następujące: I. Każdy z członków po-

winien umieć, rozumieć i wypełniać: Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie, Wierzę w Boga, Dziesięcioro Przykazań; II. Codziennie bywać na Mszy św., w czasie której należy rozważać Mękę Pańską, składać Bogu dzięki za jej dobrodziejstwa. Na wtorkowych Mszach św., które się odprowadzają w kościołach bernardyńskich w Krakowie, Lwowie, Wilnie i innych miejscach na cześć św. Anny, rozważać jej życie i N. Maryi P. i tajemnicę wcielenia P. Jezusa. Zajęcia poważne zwalniają od słuchania Mszy św. III. Oprócz obowiązku wskazanego przez Kościół i zwyczaju pobożnego członków, należy spowiadać się i komunikować w dzień św. Anny. Kto z powodu przeszkody jakiej tego nie uczyni, złoży hojniejszą jałmużnę. IV. Unikać pijaństwa, zgorszenia i obmowy bliźnich, jak najszkodliwszej choroby; nie wyrządzać nikomu krzywdy ani słowem, ani czynem; starać się być użytecznym dla wszystkich pocieszeniem, radą i datkiem; godzić zwaśnionych; mieć dobre zdanie o wszystkich; unikać oszukaństwa, podejścia; z wszystkimi postępować szczerze i otwarcie. V. Jeżeli kto z członków usłyszy bluźnierstwo przeciwko nauce Kościoła, albo Chrystusowi i Duchowi św. (co zwykło bezkarnie uchodzić), albo przeciwko św. Sakramentom i św. Pańskim; nie powinien potakiwać milczeniem lub uśmiechem, lecz, według nauki posiadanej, z łagodnością, przystojną katolikowi, odpowiedzieć należy, by głupi nie zdał się być rozumnym. Jeżeli zaś kto nauki odpowiedniej nie posiada, powinien opuścić towarzystwo bluźnierców. VI. W szczęściu nie wynosić się dumą i nie przypisywać sobie urojonych zasług; w nieszczęściu nie upadać na duchu, ale wzmacniać się przykładem Chrystusa P., N. Maryi P., św. Anny i Świętych Pańskich, uległych Bogu w przeciwnościach doczesnych. VII. Członkowie przestrzegają się wzajemnie w razie wykroczenia, rzeczywiście popełnionego; upomniany powinien przyjmować przestrozę i naukę z wdzięcznością. VIII. Medal bracki złoty lub srebrny, albo miedziany, jako znak i godło łaski niebieskiej, każdy z członków nosić powinien na szyi, zawieszony na łańcuszku złotym lub wstędze, lub sznurku jedwabnym. Na jednej stronie tego medalu ma być św. Anna *samostrzeżnia*, w ten sposób, że święta Anna trzyma na kolanach

Matkę Boską, a Matka Boska P. Jezusa; u góry napis *Confraternitas s. Annae*, t. j. „Bractwo św. Anny“; z drugiej zaś strony napis: *Fructus charitatis salus*, t. j. „Owoc miłości zbawienie“. IX. Starszy bractwa obierany corocznie, zwołuje zebranie, śledzi porządek i kieruje bractwem. X. Zebrania się odbywają w kościele św. Anny lub w innem przyzwoitem miejscu. Obecni na zebraniu zachowują się skromnie, ucziwie i nie wszczynają rozmowy o rzeczach do bractwa nie należących. Niewiasty na zgromadzeniach nie bywają; o postanowieniach uchwalonych, na zgromadzeniu, powiadamiane będą przez kaznodzieję z ambony. XI. Skarbiec bractwa przechowywać się będzie w kościele; klucze będą u starszego i wybranego członka. W skarbcu przechowują się pieniądze kościelne, księży i jałmużny ubogich, oraz datki i ofiary brackie. XII. Każdy członek, przy wstąpieniu do bractwa, określa jałmużnę roczną, dowolną, jaką będzie opłacał do skarbcu, na utrzymanie bractwa, kościoła i wsparcie ubogich; oświadczenie to będzie wpisane do księgi dla zachowania porządku przy pobieraniu składek. XIII. Po śmierci członka bracia będą obecni na jego pogrzebie; nieobecni zaś złożą jałmużnę i pomodlą się w domu za jego duszę. XIV. Dwa razy do roku odprowadzają ekzekwje za dusze braci i sióstr: w dzień następny po uroczystości św. Anny i poświęcenia kościoła lub kaplicy; w czasie ekzekwji składają jałmużnę. W końcu zaleca się koronka do św. Anny, od dawnych czasów odmawiana, i modlitwa codzienna za Kościół św., za króla i nawrócenie błądzących. Umiejącym czytać wskazane są modlitwy w książce, a nieumiejącym naznaczono odmówienie 5 pacierzy do pięciu Ran P. Jezusa; wszystkim — krótkie wezwanie do św. Anny, N. M. P. i P. Jezusa oraz akt skruchy z wezwaniem: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!¹⁾ W tymże czasie zaprowadzono u nas bractwo Literackie, o którym powiemy niżej.

Najwięcej rozpowszechnionymi na Litwie pod koniec XVI wieku były bractwa Różańcowe i Szkaplerzne, których członkowie byli prawie w każdej parafji, mieli swoje ołtarze,

¹⁾ Ob. „Dwutygodnik Djecezalny“. 1910 r. № 4, 5, 6.

skarbee, chorągwie i uroczystości. Poza modlitwami przepisaniemi, jako to: odmawianie Różańca i Koronki Szkaplerza św., spowiedzią, postami i pobożnymi uczynkami, wyszczególnionymi w ustawach, wybrani członkowie spełniali obowiązki urzędowe w bractwie; mianowicie dla utrzymania porządku w bractwie byli przewodnicy duchowni, zwani promotorami, albo przeorami, którzy do pomocy sobie mieli urzędników i ofiejalistów z członków bractwa.

Obowiązkiem ich było usługiwanie ołtarzowi brackiemu i w zakrystji, szczególnie w uroczystości N. Maryi P.; podczas procesji nieść pochodnie i chorągwie brackie; utrzymywać porządek w czasie procesji Bożego Ciała. Pozatem wyżsi urzędnicy i możniejsi członkowie bractwa obowiązani byli odwiedzać chorych w swej parafji, a szczególnie „przy chorobie ubóstwem i niedostatkiem ściśnionych, których żywnością, a jeśli można i lekarstwem, opatrzyć najistotniej powinni“, jak o tem podaje wizyta kościoła Trabskiego z r. 1784. Na wydatki brackie zbierano ofiary w kościele i po parafji; te jednak ostatnie, jak mówi taż sama wizyta, zostały przez zwierzchność wzbronione, jak widzimy, za czasów Rzeczypospolitej, i wolno je było zbierać tylko w kościele. Od wprowadzenia tych bractw powstał u nas zwyczaj pozdrawiania się słowy: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Po roku 1864 wszystkie urzędowe stowarzyszenia dawnych bractw przy kościołach naszych zostały zniesione; a członkom pozostały tylko modlitwy, spowiedź z Komunią św., z odpustami w uroczystości Pana Jezusa i N. Maryi P., oraz gorliwe spełnianie Przykazań Bożych i Kościelnych, i enót chrześcijańskich.

Nie można pominąć tu milezeniem bractwa *Męki Pańskiej*, ku uczczeniu cierpień i Męki P. Jezusa, oraz boleści N. M. P. Powstało ono w Krakowie w końcu w. XVI. Na czele jego stanęli król Zygmunt III, królewicz Władysław i następni królowie, oraz biskupi, senatorowie i dostojnicy państwa. Bractwo to miało, poza uczczeniem Męki Pańskiej i boleści jego Przen. Matki, i cel praktyczny: pokutę, pobożność, miłość Kościoła i kraju, oraz współczucie więźniom. Dlatego poza modlitwą, postami, dyscypliną i innemi ćwiczeniami pobożne-

mi, któremi się członkowie wyróżniali z pośród wszystkich bractw; — mając na względzie burzliwość i zrywanie sejmów, z wielką szkodą dla kraju i Kościoła, na uproszenie u P. Boga pomocy i błogosławieństwa w czasie sejmów obchodzili 7 kościołów — modląc się i biczując się, oraz prosząc Boga o opiekę i obronę przeciwko Turkom. Najwięcej wzruszającą była troskliwość członków o los więźniów. Odwiedzali przynajmniej raz na miesiąc więzienia i pocieszali więźniów. Na polepszenie ich utrzymania, oraz na opłatę długu, za który wielu było uwięzionych, nie tylko składali członkowie jałmużny, lecz z wysokich rodów panowie i panie, przyodziani w płaszcze, okryci kapturami na twarzy, zbierali jałmużny po domach i ulicach. Przytem napomnieniem i zachętą skłaniali więźniów do skruchy, doprowadzali do spowiedzi i sakramentów św. i do poprawy życia.

Bractwo to rozwinęło się szczególnie w Krakowie. Z wyjątkową uroczystością obchodzono tam wyzwolenie więźniów, staraniem bractwa, w Wielki Czwartek. W przeddzień bractwo otrzymywało od sądu listę więźniów uwolnionych. Sprowadzano ich na ratusz miejski, skąd wysyłano do łaźni, a potem do spowiedzi. W Wielki Czwartek przyodziewano ich w szaty, sporządzone kosztem bractwa. W sali ratuszowej ustawiano ołtarz, przy którym więźniowie przystępowali do Komunii św., udzielanej im przez kapłana, uroczyście sprowadzonego z Maryackiego kościoła. Komunię poprzedzała nauka stosowna, przez tegoż kapłana wygłoszona. Poczem, w parę godzin, zapraszano więźniów razem z członkami bractwa do stołu, przy którym usługiwali starsi członkowie bractwa. Po obiedzie umywano więźniom nogi; a sekretarz bracki w tym czasie odczytywał listę więźniów, wyzwolonych przez bractwo.

Następnie burmistrz miejski, czyli, jak u nas mówią, głowa miasta, całował więźniów w czoło, na znak wrócenia im czci obywatelskiej. Poczem przyodziewano ich w płaszcze i kaptury brackie i razem udawano się w uroczystej procesji do kościoła franciszkańskiego. Na czele procesji postępowali więźniowie, zwolnieni od kary śmierci, niosąc w ręku trupie czaszki; uczestnicy procesji śpiewali pieśni: O duszo, jakżeś

droga. Po przyjeździe do kościoła słuchali kazania o Miłosierdziu i Sprawiedliwości Bożej, a po wysłuchaniu kazania wchodzili do kaplicy Męki Pańskiej, zdejmowali płaszcze i kaptury brackie i udawali się do domu. Łatwo zrozumieć, z jaką wdzięcznością i ze łzami dziękowali ci więźniowie członkom bractwa za swe wyzwolenie i za budujące pożegnanie. A było to w tych wiekach, które dzisiaj nazywają ciemnymi i barbarzyńskimi.

W końcu XVI stulecia powstało bractwo Rycerzy Maryi, albo tak zwanych Sodalisów, od łacińskiej nazwy: Sodalis Marianus — rycerz Maryi. Do tego bractwa mogli wstępować tylko mężowie, pochodzący ze szlachty. Obowiązkiem ich było odmawiać akuratanie modlitwy; co tydzień, albo co dwa tygodnie przystępować do spowiedzi i Komunii św.; codzień słuchać Mszy św. i w potrzebie służyć kapłanowi, odprawiającemu Mszę św. Pozatem wszyscy członkowie ściśle byli obowiązani zachowywać obyczajność, skromność i sumienność w stosunkach z ludźmi. Jeżeli kto z członków dopuścił się rozpusty, wyrzucano go ze stowarzyszenia, dając mu na drogę sto batów. Ściśle też przestrzegano sumienności w dotrzymaniu danego słowa i prawdomówności. Zaręczenie słowem wypowiedzianem: „Jak jestem Sodalis“, uważano za przysięgę; bo nigdyby rycerz Maryi nie poważył się splamić tego słowa kłamstwem.

I młodzież ucząca się zawiązywała między sobą bractwa religijne pod kierownictwem kapłanów w celu kształcenia się pilniejszego w naukach i pobożności. Przy akademii wileńskiej powstały trzy kongregacje, czyli stowarzyszenia uczącej się młodzieży, stosownie do wieku i klas, w których się uczyła; a więc Mniejsza, Średnia i Wyższa. Każda z tych kongregacji miała swoją kaplicę przy kościele św. Jana: Młodsza, czyli mniejsza — kaplicę św. Aniołów Stróżów; średnia — św. Stanisława Kostki; wyższa — Zwiastowania N. Maryi P. Felecerzy, uczący się w akademii, zwani Cyrulikami, mieli przy tymże kościele swoją kaplicę pod wezwaniem św. Koźmy i Damjana.

Inne bractwa miały na celu oświatę religijną ludu i dorosłych dzieci. Takie bractwo powstało w czasie walki Koś-

cioła z nowowiercami XVI wieku, we Włoszech, pod nazwą Stowarzyszenia Nauki Chrześcijańskiej, pod opieką P. Jezusa, N. M. P. i św. Józefa. Rozpowszechniło się w XVII wieku szczególnie na Żmudzi, po zaprowadzeniu jego, w r. 1630, przy katedrze żmudzkiej. Sławne też było w XVII wieku bractwo oświatowe Bialskie, założone w Białej, na Rusi, przez Ojców bazylianów, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P., św. Józafata i św. Onufrego. Oprócz modłów i ćwiczeń pobożnych, członkowie powinni byli śpiewać św. pieśni w kościołach, domach i na polu, przy pracy; uczyć dzieci pacierza, zasad wiary, a także czytać i pisać. Pozatem obowiązkiem ich było godzić i jednać zwaśnionych, sądzić sprawy sporne i wspierać ubogich. Oczywiście, iż to bractwo wiele dobrego wyświadczyło Rusinom. Członkowie jego nosili, jako znaki brackie: pasy, szkaplerze i paciorki w formie Różańca.

Niepodobna w tem miejscu wyliczyć wszystkich bractw, które pobożność katolicka wytworzyła w ciągu wieków, ku obudzeniu ducha pobożności, podniesieniu obyczajów i pomocy bratniej. Jak liczne są potrzeby duszy i ciała, tak niewyczerpane są środki w skarbnicy Kościoła katolickiego ku zaradzeniu tym potrzebom. Pod tym względem Kościół nasz św. jest „podobny człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbcza swojego nowe i stare rzeczy“, jak mówi Chrystus Pan¹⁾.

Gdy w przeszłym wieku, wskutek przewrotów w nauce, ustroju społecznym i ekonomicznym, uboga i pracowita część ludu katolickiego zmuszona była szukać zarobku poza domem, po fabrykach, warsztatach i na służbie u obcych, a przytem narażona była na utratę wiary i obyczajów chrześcijańskich wskutek szerzonej bezbożności, z pomocą złych książek i przykładów, oraz stowarzyszeń bezbożnych, pod kierownictwem papieża Piusa IX i Leona XIII, za pobudką mężów i niewiast katolickich, przejętych miłością braci, powstają liczne towarzystwa, opiekujące się losem, obyczajnością i oświatą ludu pracowitego i dziatwy, opuszczonej i zaniedbanej.

¹⁾ Ew. św. Mateusza 13.

Pod błogosławieństwem wspomnianych papieży powstały następujące stowarzyszenia i bractwa katolickie: Stowarzyszenie Czeladzi Katolickiej; Arcybractwo N. M. P., patronki pracy w fabrykach i warsztatach; Towarzystwo Przyjaciół dzieci i terminatorów; Towarzystwo Opieki nad młodemi robotnikami; Tow. św. Franciszka Ksawerego, opiekujące się robotnikami; Tow. św. Rodziny, oraz św. Wincetego z Pauli, św. Aloizego Gonzagi; Stowarzyszenie rozpowszechnienia dobrych książek i wiele innych, mających na celu ochronę rzemieślników i pracowników od bezbożności i nędzy. W towarzystwach łączą się w jedną gromadę katolicy bogaci i biedni, uczeni i prostaczkowie, czuwają nad potrzebami swych współbraci duchowymi i doczesnymi, zapobiegają obalamucaniu ich przez towarzystwa bezbożne.

Obszernie wyszczególnia te bractwa ks. Arndt w książce pod tytułem: „Odpusty“, (wydanej w Krakowie 1890 r.). Kilka tych bractw jest opisanych w książce p. t. „Gospodarz i Sługa“, wydanej w Wilnie w r. 1906.

Na zakończenie naszego opowiadania o bractwach podajemy ustawę bractwa, czyli cechu żebraczego, wyjętą z wizyty kościoła św. Jana w Wilnie 1784 r. Dowiadujemy się z niej, że to bractwo zostało potwierdzone w r. 1636 dnia 23 sierpnia, przez króla Władysława IV; że w czasie wizyty liczba żebraków w Wilnie wynosiła około 350 osób; żyli oni z jałmużny, gdyż ani domu, ani funduszu zapasowego nie mieli. Wizytator spisał ich ustawę i zalecił środki na zmniejszenie żebractwa przez usuwanie i ściąganie karami próżniaków, zdolnych do pracy i zakładanie szpitali dla niedołężnych.

Ustawa bractwa żebrackiego zawiera następujące przepisy: „Ubodzy mają mieć gospodę dla swych schadzek u mieszczanina i skrzynkę dla swych składek u tegoż mieszczanina konserwować, który przy czterech starszych ubogich obranych, na ich schadzkach ma prezydować. Mają obrać czterech, lub więcej, Biczowników, którzyby zdrowych żebraków z miasta wyganiaли i swywołnych dla ukarania do starszych przywozili. Ciz starsi mają mieć rejestr wszystkich ubogich ulicznych; a któryby rejestrowy zachorował, Biczownicy mają oznajmiec

starszym, aby mu kapłana przyprowadzono dla udzielenia św. Sakram., a po śmierci według możności pochowano. Dla dozoru chorego brata, lub siostry, starsi dozorczy za bracki pieniądz, jeżeliby tego trzeba było, obmyślić mają. Takoz któryby brat, lub siostra, na pogrzebie współbrata nie był, albo mając rozkaz od starszych, umarłego nieść nie chciał, takowy, niepilny i nieposłuszny, pół funta wosku na ołtarz zakupić powinien. Przybyli do Wilna ze świadectwami żebracy lub pielgrzymi nie mają być jałmużną opatrywani, aż się ukażą w gospodzie ubogich, o sobie sprawę dadzą i od nich będą zaleceni. Pijaństwa i wszelkich swawoli, wrzasku po gospodach i ulicach, pieśni frantowskich, zabraniać starsi mają i karać winą wosku puł funta. Nogi skańkrowane, zagnile, zakrywać ubodzy siedzący na ulicy mają. Niewiasty legać z dziećmi na tychże ulicach nie powinny. Potoczne żaloby, poswarki i długi mają między sobą miarkować, a w głównych rzeczach do należnego urzędu odzywać się. Przychody i przychodniowie mają być do rejestru zapisane i składanki do skrzynki dawane. Klucz od skrzynki ma mieć starszy kościelny, a drugi klucz od tej skrzynki ma mieć drugi starszy uliczny. Schadzki do gospody co miesiąc mają być wszystkich ubogich, i dawać wszyscy do skrzynki po groszu Polskim; z tych pieniędzy mają zakupić dwie msze do roku, jedną za Dobrodziejów żywych, drugą za umarłych, upewniwszy u Fary kapłana, i tych mszy wszyscy słuchać mają pod winą na nieprzybyłego, po groszu do skrzynki. Przechodniów i tych, co się tułają, mają Biczownicy sprowadzać do gospody i wpisać onych w rejestr. Chłopiętom ze wsi przychodzącym, jałmużny prosić nie dozwalać i ślepych wodzić, ale niech chromy, a widzący, ślepego ubogiego prowadzi. Na wpisywanie imion ubogich prawdziwych, po rewizji, mają mieć księgę i pisarza, z tychże ubogich pisać umiającego. Czasu morowego powietrza lub głodu i nachodów wtedy z Partykularza ubogich obmyślić prawdziwym ułomnym wyżywienie, a zdrowych z miasta wypędzać. Szpitalnym ubogim wolno po ulicach siedzieć i żebrzeć w pewne tylko czasy: t. jest, w Post wielki, w święta Wielkanocne, tydzień przed Wszystkimi Świętymi i na Boże Narodzenie.

Któryby ubogi stancji nie miał i pod murem leżał, Biczownicy go nalazłszy mają zawieźć do szpitala św. Nikodema. Na schadzkach, przy prezydencji gospodarza i rocznych starszych, po jednym od Kościołów i Dzwonników zasiadać mają. Swywnych, nieposłusznych, oraz zmyślających ułomność karać są wolni: osobiwie gospodarz ma postrzegać tych wszystkich artykułów. Nakoniec w dzień św. Franciszka, 4 października, mszę festową, a co miesiąc dwie msze czytane, jedną za dobrodziejów żywych i umarłych, a drugą za dusze braci i sióstr w kościele ś.-Jańskim, kosztem ubogich, odprawować się mają; prócz tego trzy msze śpiewane, żałobne, i trzy msze czytane za dusze zmarłych. Wszyscy wogóle w m. Wilnie i na przedmieściach i w polu, na gościńcach, po budach mieszkający powinni być posłuszni Bractwu miłosierdzia, i artykulom w przywileju opisanym, pod winą, wedle rozsądku starszych, z wolną apelacją do urzędu miejskiego w uciążliwości. Biczownicy, których bywa sześciu, pospolicie mają moc poskramiać tumulta w dzień kwesty sobotni, a osobiwie odpędzać nierejestrowanych ubogich zmyślowych (udających) żebraków; a jeżeliby ci Biczownicy onych poskromić nie mogli, Wójt i Burmistrze włóczęgów zabierać i plagami karać powinni.

Pielgrzymom przybyłym do Wilna, do trzech dni tylko albo więcej kwesta wolna, i to za konsensem na piśmie od magistratu wydanym, a po wyszłym terminie za upomnieniem Biczowników z miasta wynieść mają. Na takowy przywilej Magistrat Wileński aprobatę późniejszych królów polskich, Jana Kazimierza, Jana III i Augusta II, staraniem swoim uzyskał.

Sposób do zniesienia lub zmniejszenia żebractwa ten być zdaje się: Ponieważ żebractwo nie czym innym, tylko obywatelskim datkiem żyje, a ten nie jest regularny, iż jeden obywatel czyni jałmużnę, drugi nie daje i przez to ubóstwo do hojniejszych uczęszcza i onym przykrzy się; za czym byłoby dla obywateli i ubóstwa pożyteczniej, gdyby na ufundowanie szpitalów po znaczniejszych miastach podatki z dyków kurzących ustanowione były z doskonałemi po tychże szpitalach lekarzami, którzyby poznawali prawdziwych, lub fałszywych, ułomnych i pracować nie mogących“.

XVI.

Stan religijny na Rusi w XVI wieku. Synody: wileński i brzeskie. Unja Brzeska. Książę Konstanty Ostrogski.

Znamy już zamęt umysłów i powszechne zamieszanie na Litwie, spowodowane upadkiem obyczajów i brakiem wykształcenia religijnego: i następstwo tego upadku, oraz ciemnoty w rzeczach wiary,—spustoszenie w Kościele katolickim. Ruś, jak mówiliśmy, była dalszą od tej zawieruchy reformacyjnej; ale pod innym względem wiele do życzenia pozostawiała. Od czasów Witolda, a szczególnie metropolity Izydora, była ona rozdwojoną pod względem zwierzchniczej władzy kościelnej; jedni się skłaniali do jedności z Kościołem katolickim, a drudzy ku metropolicie moskiewskiemu.

Wiemy już z przeszłego opowiadania o Cerkwi ruskiej na Litwie, jakie było stanowisko metropolitów kijowskich względem Ojca św. Tu dodać musimy, że z obawy przesładowań w Kijowie i w celu korzystania z obecności królów polskich, metropolici najczęściej przesiadywali w Wilnie.

Poświęcenie na urząd i godność biskupią i metropolitalną otrzymywali z rąk patriarchów konstantynopolskich, którzy od soboru Florenckiego trzymali się, do początku wieku XVI, jedności z Ojcem św. i dawnym zwyczajem poświęcali metropolitów kijowskich.

Następca umęczonego metropolity Makarego, Józef Sołtan, który zasiadał na stolicy metropolitalnej od r. 1497 do r. 1519, zwolennik zjednoczenia ze Stolicą Apostolską, znany poseł od Rusi, w r. 1475, w celu nawiązania stosunków z Ojcem św. i uzyskania łask jubileuszowych, postanowił wyraźnie zaznaczyć swą jedność przez listy wysłane do Ojca św.

Dla większej powagi i pewności zasięgnął naprzód rady patriarchy konstantynopolskiego Nifona, który w odpowiedzi zalecał mu podtrzymywanie jedności „albowiem i my, piśsze patriarcha Nifon, naszym, którzy mieszkają na wyspach, kapłanom, pod oświeconym senatem Weneckim, pozwoliliśmy odprawować modlitwy i zgromadzenia z Łacinnikami. Ojczystą

religję i wszelkie inne kościelne zwyczaje wschodniego Kościoła pilno zachowuj. Albowiem przodkowie nasi nie pierwsi we Florencji z Łacinnikami się zjednoczyli, aż nasze wszystkie przywileje nienaruszone zostały i zachowały się“.

Upewniony tym sposobem metropolita Józef napisał list do Ojca św. Aleksandra VI, dnia 20 sierpnia 1500 roku, z Wilna, w którym to liście prosi Ojca św., jako pasterza najwyższego na ziemi, pasterza wszystkich wiernych, o błogosławieństwo dla siebie i dla Rusi: „Bądź łaskawym, pisze, dla nas, na krańcach północnych mieszkających, w krainach Rusi, zachowującej i przytrzymującej się obrządku wschodniego Kościoła“.

Po złożeniu następnie wyznania wiary, według nauki Kościoła katolickiego, kończy list swój słowy nadziei, że Ojciec św. pocieszy go i owieczną jego swym błogosławieństwem i opieką ojcowską. Na potwierdzenie słów metropolity wysłał list i biskup wileński Wojciech Tabor do Ojca św. Listy te przesłano przez prałata Erazma Ciołka i sekretarza Królewskiego Jana Sapiechę, któremu metropolita porucił wiele spraw do omówienia ustnie.

Ucieszony tem niezmiernie Ojciec św. dnia 26 kwietnia 1501 roku napisał list do biskupa wileńskiego zalecając mu, by rozpatrzywszy dobrze sprawę Rusinów, jak pod względem dogmatów, tak i pod względem zwyczajów religijnych, które powinny się stosować do ustawy soboru Florenckiego, przyjął metropolitę i Rusinów do jedności Kościoła katolickiego. W tejże sprawie przesłał osobny list do w. ks. lit. Aleksandra Jagiellończyka, d. 7 maja tegoż roku, wyłuszczając mu całą sprawę, i polecając zarazem, by powiadomił metropolitę Józefa, iż go przyjmuje do jedności Kościoła katolickiego, byleby uznawał dogmaty i prawa przyjęte, przez wschodni kościół na soborze Florenckim. Nadto Ojciec św. zalecił wielkiemu księciu, jak i biskupowi, uważać chrzest Rusinów, według wschodniego obrządku udzielony, za ważny, pozwolił Rusinom komunikować pod dwoma postaciami, do konsekracji używać chleba kwaszonego i kapłanom ruskim wschodniego obrządku żyć z żonami, zaślubionymi przed przyjęciem święceń kapłańskich¹⁾.

¹⁾ Theiner. Monum. Polon. tom II, str. 268, 282.

Otrzyawszy błogosławieństwo Ojca św. i zapewnienie jedności, metropolita Józef wziął się do naprawy i urządzenia kościoła ruskiego. Ciemnota była powszechna między ludem i duchowieństwem świeckiem. Szkółek parafjalnych nie było, a tylko gdzieś tam klasztorne. Znajomość wielu duchownych ograniczała się na umiejętności czytania i pisania. Obarczeni rodzinami, żyli ubogo, z góry traktowani przez swych panów kolatorów, którzy następnie przyjmowali obrządek łaciński, albo przechodzili do reformatorów, jak już wyżej o tem mówiliśmy. Biskupi ruscy, nie zawsze naznaczani przez metropolitę, ale często przez króla i możnych panów, posiadających w swych dobrach djecezje ruskie, wybierani byli z zaufanych i zasłużonych sobie urzędników i dostojników świeckich, ubiegających się o spokojny kawałek chleba na starość:—biskupi ci nie zawsze odpowiadali swemu powołaniu, a chęć zysku plamiła nieraz suknię kapłańską. Wszystko to bardzo smutnie się odbijało na Cerkwi ruskiej i tamowało jej pożądaną rozwój.

Lud rusiński, prosty i szczery, szczerze przywiązany do swych obrządków i nabożeństwa, wierzył i modlił się po dawnemu, nie wdając się w rozprawy teologiczne.

We czci Bożej i Przeczystej Bogarodzicy szedł za swymi ojcami i kapłanami, opierając się mężnie reformacji i nie dając nowinkarzom cerkwi swoich. Szczególniejszą czcią otaczali od wieków Bogarodzie. Prawie w każdym mieście, gdzie zamieszkał, gdzie mieli cerkwie swoje, mieli Jej obrazy słynące cudami; a między temi obrazami najsłynniejsze były w Wilnie, w cerkwi św. Trójcy, obraz Bogarodzicy, zwany Odigitryją, czyli Przewodniczką, przywieziony przez wielką księżną Helenę, żonę Aleksandra Jagiellończyka i, w r. 1569, wrócony do Moskwy; następnie w Mińsku, Słucku, Smoleńsku, Połocku i Chełmie, które uważane są za obrazy malowane ręką św. Łukasza!¹⁾

Cheąc zaradzić skutecznie potrzebom Kościoła swego, metropolita Józef zwołał synod do Wilna na dzień 18 stycznia 1509 roku, w czasie sejmu stanów litewskich, który się odby-

¹⁾ Ks. Kulczycki. Dwa wielkie światła t. I, str. 110 i następ.

wał w obecności króla Zygmunta I i posłów moskiewskich. Pod przewodnictwem metropolity zasiadali biskupi ruscy: Wasjan—włodzimierski i brzeski; Warsanofjusz—smoleński; Cyryl—łucki i ostrogski; Eutymjusz—połocki i witebski, Arsenjusz—turowski i piński, Antoni—przemyski i Filarct—chełmski. Oprócz biskupów, obecni byli na synodzie i opaci, czyli archimandryci klasztorów: Jonasz—kijowsko-pieczerskiego; Pafnucy—Zwiastowania N. Maryi P. Izosim—św. Trójcy, w Kijowie; Arsenjusz—ławryszowskiego; Józef—śluckiego; Sergjusz—mińskiego; Antoni—połockiego, także ihumeny, czyli przełożeni klasztorów: Symeon—wileńskiego św. Trójcy; Atanazy—smoleńskiego; Eufemjusz—połockiego, pod wezwaniem św. Piotra; Jonasz—holszańskiego, pod wezwaniem św. Mikołaja; Gerencjusz—łoskiego; w końcu dziekani i protodiereje: Mateusz—wileński; Jakób—nowogrodzki; Antyp—grodzieński; Teodor—ślucki, Lucjan—markowski, Koźma—słonimski i Teodor—wołkowyski.

Postanowienia tego synodu, spisane w XV artykułach, tycząły się urzędników, owczarni Chrystusowej, godności obywateli kapłańskich duchowieństwa świeckiego i zakonnego, duszpasterstwa; stosunku osób duchownych do książąt i bojarów świeckich w sprawach majątkowych, posłuszeństwa biskupom i t. p. Przytem zastrzeżono, że duchowni nie będą się wtrącać do sądów świeckich, ale i władza świecka, choćby najwyższa, nie będzie się wtrącała do sądownictwa osób duchownych ¹⁾.

Postanowienia te jednak nie zapobiegły upadkowi karności w duchowieństwie. Metropolita Józef zmarł w r. 1519. Na jego miejsce, wskutek starań wielkiej księżny Heleny, mianowany został kapłan jej Jonasz, który nie trzymał się jednomyślnie ze Stolicą Apostolską, ale owszem, jak on, tak i jego następcy, niechętnie byli usposobieni do tej jednomyślności.

Upadek obyczajów i karności w duchowieństwie trwał w ciągu dalszym, nawet i w klasztorach, które niegdyś świeciły nauką i cnotami zakonników. Archimandryci zaczęli naśladować panów świeckich, otaczając się pompą światową, do-

¹⁾ Narbutt. Dzieje Nar. Lit., t. 9, str. 45 i w Dodatkach 1—3.

chody klasztorne brali do własnej kieszeni, mało się troszcząc o bractwo zakonne, albo i wcale ich nie utrzymując; majątki klasztorne poruczali swoim krewniakom, lub rządcóm. Nawet ludzie świeccy brali pod swój zarząd klasztory i zarządzili w nich po swojemu, jak np. klasztor, zwany Kołoza, w Grodnie, od r. 1560 do 1591 zostawał pod rządem świeckich panów: Siemiona Wołowicza, Pawła Kotowicza i Dymitra Chaleckiego, których gospodarka mocno nadszarpnęła fundusze klasztorne. Dopiero kiedy bogobojny podstoli grodzieński Hodkiński przywdział suknię zakonną i przez króla Zygmunta, pochwalać jego czyn pobożny, został wyniesiony na archimandrytę, klasztor ten zaczął się uprządkowywać i wracać do pierwotnego stanu ¹⁾.

W tak opłakanym stanie przywiązani do swej wiary i Cerkwi niektórzy panowie ruscy, ku zapobieżeniu nieporządkom w duchowieństwie, zaczęli zawiązywać między sobą stowarzyszenia, czyli Bractwa, mające na celu sprawy cerkwi, oświaty, podniesienia chwały Bożej w ozdabianiu Cerkwi i w rozwoju nabożeństwa. W tym to celu zbierali składki, zakładali szkoły i sprowadzali kaznodziejów z Grecji i nauczycieli do szkół z Niemiec.

Panom śpieszyło z pomocą czynną mieszczaństwo ruskie. Bractwa stawały się coraz liczniejsze. W wieku XV było ich tylko dwa; jedno we Lwowie, a drugie w Wilnie św. Trójcy, założone 1458 r. Te bractwa były czysto cechowe, wzorowane na cechach zachodnich i mało z początku były czynne. Dopiero teraz, około roku 1580, kiedy te bractwa przybrały charakter religijny, oświatowy i społeczny, zaczęły się szybko rozwijać po całej Rusi. Założono je w Łucku, Kijowie, Mohilowie, Brześciu, Pińsku, Mińsku, Orszy i w wielu innych miejscach.

Na czele tego ruchu stanął książę Konstantyn II Ostrogski, wojewoda kijowski, wywodzący ród swój od wielkich książąt kijowskich. Był to pan najbogatszy nie tylko na Rusi, ale i w całej Polsce. Dochody jego roczne wynosiły 15 miljo-

¹⁾ Ob. Biskupstwo wileń. str. 498.

nów złotych polskich; dwór swój utrzymywał na stopie królewskiej. Majatki jego obejmowały prawie cały Wołyń; był kolatorem 1000 cerkwi, oraz biskupstwa łucko-ostrogskiego, na którym osadzał biskupów według swej woli. Zamiłowany w modlitwie i bogomyślności, hojną ręką budował cerkwie i szpitale i sypał ubogim jałmużny. Rycerzem był walecznym, prawdziwym synem Rusi, szczerze przywiązany do Polski, stając w jej obronie przeciw nieprzyjaciolom, był wreszcie zwoleńnikiem i działaczem w czasie Unji Lubelskiej. Kochał całym sercem swą Cerkiew, chciał ją podnieść do stanu kwitnącego. Dla podniesienia oświaty wśród Rusinów, założył szkoły niższe i wyższą w mieście swem Ostrogu, na Wołyniu, zwaną akademią ostrogską i w końcu drukarnię, skąd wydawano wiele dzieł po rusku i po polsku. Zewsząd zapraszał do siebie uczonych ludzi, między którymi byli i reformowani, czyli luteranie, kalwini i arianie. Zнали jego powagę patriarchy carogrodzcy i przyznawali mu pewne prawa ekzarchy, jakby naczelnika ruskiej Cerkwi; król Stefan Batory porучzył jego opiece Cerkiew i pozwolił mu przedstawiać sobie kandydatów na biskupstwa ruskie. Miał on więc większą powagę u Rusinów, aniżeli metropolita kijowski. Szlachta ruska i duchowieństwo ubiegali się o jego łaski i względy.

Bolał on nad stanem Cerkwi i rozkładem obyczajów w duchowieństwie i chciał temu zaradzić najskuteczniej, ale bez pomocy duchowieństwa trudno zaradzić sprawom wiary. Widział on cudowne skutki pracy o.o. Jezuitów w Kościele katolickim na Litwie; zasięgał też rady nuncjusza papieskiego Possewina i o. Skargi w celu odrodzenia Cerkwi ruskiej. Naradzał się też w tej sprawie i z nauczycielami swej akademii, między którymi byli luteranie i kalwini. O. Skarga, zawsze chętny nieść pomoc potrzebującym, z całą gotowością, ofiarował swoje i swych braci usługi, stawiając warunek odnowienia dawnego zjednoczenia Cerkwi ruskiej z Kościołem katolickim. By oświecić księcia i Rusinów w sprawie zerwania tej jedności przez Greków i następnie kilkakrotnego jej nawiązywania, oraz o zbawiennym wpływie zjednoczenia z Kościołem katolickim, wydał dziełko: O jedności Kościoła Bożego i ofiarował je księciu

Ostrogskiemu. Ten dziełko przyjął i dał do przejrzenia i oceny arianinowi Motowile, który po swojemu zbijał dowody o. Skargi o potrzebie jedności. Nie przestając na jego zdaniu, książę przesłał dzieło o. Skargi wraz z odpowiedzią Motowili księciu Andrzejowi Kurbskiemu, byłemu wojewodzie cara Iwana Groźnego, mieszkającemu w Polsce, na Wołyniu, po ucieczce z Moskwy. Ten przeczytawszy książkę o. Skargi, nie upodobał jej, jakoby w niej były dowody nie wystarczające i nie ścisłe. Co zaś do odpowiedzi Motowili, książę Kurbski ostro skarcił księcia Ostrogskiego, że heretykom poleca obronę Cerkwi Bożej, każe im pisać odpowiedzi przeciwko Łacinnikom, i że się nie wstydi z nim bratać i obcować. „Czyś ty już przestał słuchać i wyrzekł się proroków i apostołów, zapytuje w końcu, którzy zakazują wiernym mieć obcowanie z heretykami?“¹⁾ Jednakże książę Ostrogski całym sercem wziął się do urzeczywistnienia tej jedności. Postanowił zjednoczyć nie tylko całą Ruś, ale i Grecję, z Kościołem katolickim. W tym celu wysłał poselstwo do Moskwy; sam wreszcie wybierał się z poselstwem do Rzymu.

Dzięki tej gotowości księcia biskupi ruscy i duchowieństwo, sprzyjający jedności Kościoła Bożego, zaczęli się krzątać by uświadomić i przygotować lud rusiński do tego aktu pożądanego; dopomagali im o.o. Jezuitci. Znany nam o. Benedykt Herbest, Rusin, autor katechizmu, wydał dla Rusinów: „Wywód wiary Kościoła Rzymskiego“, inni pracowali na ambo-nach i na misjach, nauczając lud i nawołując do jedności.

W roku 1588 zjawił się na Rusi patriarcha konstantynopolski Jeremjasz II, w drodze do Moskwy. Rusini zanieśli do niego skargi na nieporządek panujący w Cerkwi, na nieprzykładne życie duchowieństwa i zaniedbanie przezeń obowiązków pasterskich. Przytem oświadczyli mu, iż jeśli temu nie zaradzi, przejdą do Kościoła Łacińskiego. Patriarcha wysłuchał ich prośby i po załatwieniu swych spraw w Moskwie i ustanowieniu tam patriarchatu moskiewskiego, na który wyniósł me-

¹⁾ Skazanija kniazia Kurbskaho. Listy do ks. Ostrogskiego. T. II, str. 215. Wileń. bibl. publ.

tropolitę Jowa, w drodze powrotnej, w r. 1589, przyjechał do Wilna i zwołał synod za zezwoleniem króla Zygmunta III, wydanym dnia 15 lipca r. 1589 na piśmie, w którym król czynił wiadomem wszystkim, iż, gdy patriarcha Jeremjasz słuźebników swych w Polsce odwiedził, daje mu władzę wglądać we wszystkie sprawy cerkiewne, według przepisów posłuszeństwa greckiego ma sądzić i karać duchownych od najmniejszego do najwyższego; ani duchowny, ani świecki urząd nie ma mu w tem przeszkadzać.

Na wezwanie patriarchy zjechali się niemal wszyscy biskupi ruscy, wiele duchowieństwa niższego, członkowie bractw i niemało szlachty ruskiej. Do posiedzeń synodalnych jednak tu nie doszło. W Wilnie patriarcha ograniczył się tylko złożeniem z urzędu metropolity kijowskiego Onesyfora Dziewonki, wskutek skarg na niego zaniesionych, oraz wyniesieniem na stolicę kijowską zakonnika wzorowego, co do cnót, ale chwiejnego, co do charakteru, Michała Rahozy. Przyczem patriarcha zagroził wszystkim duchownym surowemi karami za wykroczenia; a biskupowi pińskiemu Leoncjuszowi za trzymanie takich duchownych, którzy wstępowali w powtórne związki małżeńskie po śmierci żony pierwszej, co kanonami wschodniego kościoła duchownym jest wzbronione¹⁾.

Następnie patriarcha wyjechał do Brześcia Lit. i tu zebrał synod. Po rozpatrzeniu spraw Cerkwi i duchowieństwa, znalazł wiele nadużyć. Zalecił przeto duchowieństwu, by się corocznie zbierało na synod do Brześcia i rozpatrywało sprawy bieżące i zaradzało potrzebom Cerkwi.

Zastępcą swoim i namiestnikiem „do naprawy biskupów, dozoru nad nimi i nad całym duchowieństwem“ nazначzył biskupa łuckiego, ruskiego obrządku, Cyryla Terleckiego, nadając mu godność ekzarchy, z prawem karania i składania z urzędu duchownych, wykraczających przeciwko obyczajom i przepisom kanonicznym. Chociaż wyniesieniem biskupa Terleckiego wywołał patriarcha rozdwojenie władzy między metropolitą kijowskim i ekzarchą, jednakże, dzięki rozumowi

¹⁾ Akty odnoszący się do historii Zapadnoj Rusi t. IV str. 17—25.

i gorliwości kapłańskiej biskupa Terleckiego, wiele zostało naprawiono, przynajmniej w jego djecezji. Powściągnął nadużycia duchowieństwa i samowolę krewniaków duchownych, rozszarpujących majątki cerkiewne, pociągając tych ostatnich przed kratki sądowe. Energiczną swą działalnością zjednał on nie tylko uznanie patriarchy, ale i szacunek u księcia Ostrońskiego.

W czasie pobytu swego na Rusi patriarcha, w celu wzmocnienia dozoru i wprowadzenia porządku w Cerkwi, wyznosił bractwa lwowskie i wileńskie, do godności staupigialnych, t.j. wyjętych z pod władzy biskupów miejscowych i zależnych tylko od samego patriarchy, upoważniając je do dozorurowania nie tylko niższego duchowieństwa, ale i biskupów, i donoszenia patriarche o wszystkim. To rozporządzenie wywołało niezadowolenie w duchowieństwie, ze względu na poddanie jego pod dozór osób świeckich, z których się te bractwa składały.

Wogóle rozporządzenia patriarchy Jeremjasza mało kogo zadowolniły; a natomiast wywołały narzekania, nieporozumienie i zamieszanie w Cerkwi ruskiej. Chcąc temu zaradzić biskup Terlecki, po porozumieniu z biskupem lwowskim Gedeonem Bołobanem, postanowił zerwać z patriarchą, a zjednoczyć się z Kościołem Katolickim. Biskup Terlecki głównie miał na celu ratunek zagrożonej Cerkwi; biskup zaś Bołoban czynił to dla uniknienia zatargów z bractwem, które go skarżyło przed patriarchą za niedozór i folgowanie duchowieństwu.

Na opuszczenie się i niedbalstwo duchowieństwa ruskiego skarżył się i książę Ostroński w długim i pięknym liście, pisanym d. 21 czerwca roku 1593, do biskupa włodzimierskiego Hipacego Pocięja. Skarżył się też książę i na ospałość i lenistwo ludzi w służbie Bożej, na opuszczenie Cerkwi i przechodzenie do rozmaitych sekt; a to dlatego, że, jak pisze: „Ustali nauczyciele, ustali przepowiadacze słowa Bożego; nastąpiło zatem odstąpienie wiary i zakonu. Wszystko się przewróciło i upadło, ze wszech stron ucisk, frasunek i biada. I jeśli się dalej w tem poczuwać (temu zapobiegać) nie będziemy, Bóg wie, jaki koniec będzie z nami“. W dalszym ciągu wyjawia swój zamiar być w Rzymie i podaje warunki, na jakich może stanąć zjednoczenie z Kościołem Rzymskim.

Warunki te były następujące: Zachować w całości wszystkie obrzędy i pozostawić w posiadaniu wszystkie cerkwie; nie przyjmować z obrządku ruskiego na łaciński; wprowadzić do senatu i na sejmy metropolitę i władyków ruskich, nakłonić patriarchów wschodnich do jedności, wysłać posłów do cara moskiewskiego.

W końcu uważa książę za potrzebne poprawić niektóre rzeczy w Cerkwi, zwłaszcza około Sakramentów i innych wymysłów ludzkich ¹⁾. Ten ostatni warunek podali mu, widać, nauczyciele akademji ostrogskiej, którzy, jako reformowani, usuwali niektóre Sakramenta św., uznawane zarówno przez Kościół Wschodni, jak i Zachodni do dziś dnia.

Protestanci nie uznawali następujących Sakramentów, albo je po swojemu tłumaczyli: Bierzmowania, Spowiedzi, Kapłaństwa, Małżeństwa i ostatniego Namaszczenia. Chrztost zaś i Komunię św. przyjmowali.

Bolał książę nad stanem Cerkwi ruskiej i starał się temu zaradzić; tembardziej musiał boleć biskup Terlecki i myśleć o ratunku Cerkwi; ale na krok przedsięwzięty, na zjednoczenie z Kościołem Katolickim, sam się z biskupem Bołobanem nie odważył. Postanowił zasięgnąć rady innych biskupów ruskich. Zachęcał go do jedności z Kościołem Katolickim biskup łucki łacińskiego obrządku, Bernard Maciejowski, późniejszy prymas polski, arcybiskup gnieźnieński, który w swojej djecezji miał ludność ruską, widział i znał opłakany stan Cerkwi ruskiej i chciał zapobiedz i zaradzić jej potrzebom przez zjednoczenie z Kościołem Katolickim.

W roku tedy 1590 rozpoczęły się narady kilkoletnie w Brześciu, na zjazdach synodalnych, między biskupami ruskimi względem zjednoczenia z Kościołem Katolickim. Po dłuższych naradach i układach i po kilkakrotnych oświadczeniach uległości Ojcu św., ostatecznie, dn. 12 czerwca roku 1595, sporządzono akt poddania się Stolicy Apostolskiej. Na tym akcie podpisali się: Michał Rahoza, metropolita kijowski; Hipacy Pocij, biskup włodzimierski; Cyryl Terlecki, ekzarcha,

¹⁾ Akty odnoszące się do historii Rusi t. IV str. 63—65.

biskup łucki; Grzegorz, mianowany arcybiskup połocki; Michał Kopysteński, biskup przemyski; Gedeon Bołoban, biskup lwowski; Djonizy Zbirujski, biskup chełmski; Leoncjusz Pelczycki, biskup piński; Jonasz Hohol, archimandryta kobryński, nominat biskup piński.

Z tym aktem wysłano w listopadzie, roku 1595, biskupów Pocij i Terleckiego, jako posłów, do Ojca św. Klemensa VIII. Z wielką radością przyjął ich Ojciec św., wysłuchał ich wyznania wiary, przyjął hołdy i uczucia uległości Stolicy Apostolskiej. Stosownie do ich prośby i warunków, zezwolił, by w Cerkwi ruskiej wszystko było zachowane, jak w obrzędach, tak i nabożeństwie, według jej dawnego zwyczaju; nadto chociaż w Kościele Katolickim od roku 1582 zaczęto wprowadzać styl nowy, według rozporządzenia papieża Grzegorza XIII, Rusinom Ojciec św., zgodnie z ich chęcią, pozwolił obchodzić swe uroczystości według stylu starego i w rachubie miesięcy i dni trzymać się dawnego kalendarza. Wreszcie akt zjednoczenia potwierdził i udzielił błogosławieństwa Apostolskiego posłom i całemu narodowi ruskiemu, wydając bullę, czyli list pasterski, dnia 23 grudnia 1595 r.

Co do udziału biskupów ruskich w senacie i na sejmie wiedział i rozumiał Ojciec św. stosunki w Polsce, poznał butę magnatów, gdyż był przedtem w Polsce, czyli nuncjuszem. Wiedział, że początki będą trudne; dlatego napisał list do króla Zygmunta III, zalecając mu, by wziął zjednoczonych Rusinów w szczególniejszą opiekę i wprowadził biskupów ruskich do senatu, zarówno, jak i łacińskich. Pobożny król szczerze pragnął zjednoczenia Rusinów dla dobra ich Cerkwi; ale droga do senatu, pomimo nawoływania Ojca św. i dobrych chęci królewskich, została niedostępna dla biskupów ruskich, dzięki dumie i niechęci senatorów i stanów Rzeczypospolitej, przeciwko woli których król nie mógł nic poradzić.

Ale to były rzeczy dalsze. Bezpośrednio i na początku aktu zjednoczenia powstał na Rusi kierunek weale niepomyślny dla niego, a nawet groźny ze względu na pożądaną zgodność serc i umysłów. Książę Ostrogiński, pierwiej gorliwy zwolennik i działacz zjednoczenia, nagle zmienił swe zdanie i stał się

jego przeciwnikiem. Czy to był urażony, że biskupi wzięli w swoje ręce sprawę zjednoczenia i wysłali posłów pomijając jego; czy też z namowy otoczenia swego, w którym było, jak wiemy, wielu nowowierców z Zachodu, jako nauczycieli w akademji ostrogskiej, czy z innych jakich pobudek, Bogu to wiadomo; dość, że się stał przeciwnym zjednoczeniu i rozpoczął działalność w celu niedopuszczenia do tego.

Ponieważ sam, jako świecki, nie wiele mógł dokazać; porozumiał się tedy z patriarchą konstantynopolskim, pozyskał sobie biskupa lwowskiego Bołobana, który, jak wiemy, także należał pierwiej do zwolenników i działaczy zjednoczenia, oraz biskupa przemyskiego, ruskiego obrządku, Kopysteńskiego. Obaj ci biskupi podpisali się byli, jak widzieliśmy, na akcie zjednoczenia, wysłanym do Ojca św., ale to im nie przeszkadzało zmienić zdania. Poparty wreszcie przez bractwa i swoje otoczenie, książę stał się poważnym przeciwnikiem jedności.

Pomimo to zwolennicy jedności, po powrocie swych posłów z Rzymu, zjechali się na synod do Brześcia, w październiku r. 1596. Rozpoczął się synod dnia 6 października. Zasiadli na nim biskupi ruscy: Metropolita kijowski Michał Rahoza, biskup włodzimierski Hipacy Pocię; ekzarcha i biskup łucki Cyryl Terlecki; arcybiskup połocki Hermogen; biskup piński Jan Hohol i biskup chełmski Djonizy Zbirujski. Delegatami papieskimi na tym synodzie byli biskupi łacińscy: Arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski, biskup łucki Bernard Maciejowski i biskup chełmski Stanisław Gomoliński. Od króla wysłani zostali posłami na synod: Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, hetman wielki litewski, Lew Sapieha, kanclerz lit. i Dymitr Chalecki, podskarbi litew. Do rady biskupów wezwani zostali teologowie, archimandryci: bractawski, ławryszowski i miński, oraz pewna liczba osób duchownych i świeckich. Również, jako teologowie, byli na synodzie o. Piotr Skarga i trzech jego współtowarzyszów.

W tymże czasie zjechał do Brześcia i książę Ostrogi z licznym dworem, w którym byli i nauczyciele z akademji ostrogskiej; oraz z wojskiem, zbrojno, w celu zastraszenia zwolenników zjednoczenia. Do niego się przyłączyli biskupi ruscy

Bołoban i Kopysteński, w roli delegata patriarchy konstantynopolskiego Grek Nikifor, metropolita serbski Łuka; 23 delegatów ziem ruskich, kilku archimandrytów, a na ich czele Tur, archimandryta Ławry Pieczerskiej i 14 bractw. Wezwany na synod ze swem otoczeniem, książę się wymówił; kilkodniowe układy nie doprowadziły do niczego. Stronnicy księcia odbywali swe posiedzenia w domu prywatnym, pod przewodnictwem Greka Nikifora i zaprotestowali przeciwko prawomocności, jak synodu, tak i zjednoczeniu ze Stolicą Apostolską.

Niezważając na to biskupi, zebrani na synod, dnia 9 października, w uroczystej procesji, przy biciu dzwonów we wszystkich kościołach i cerkwiach brzeskich, udali się do cerkwi św. Mikołaja. Tu zebrani wysłuchali ułożonego aktu zjednoczenia się ze Stolicą Apostolską.

W akcie tym, między innemi uzasadniono jedność z Ojcem św. temi słowy: „Że monarchja Kościoła Bożego w Ewangielji i usty Pana naszego, Jezusa Chrystusa jest fundowana, aby w jednym domu jeden gospodarz i szafarz darów Bożych, nad czeladką postawiony, rząd i dobro wszystkich obmyślał“. Poczem akt stwierdza historycznie przełożństwo „Papy Rzymskiego“ w Kościele Chrystusowym od czasów apostolskich, oraz częste nawiązywanie jedności ze Stolicą Apostolską przez Cerkiew ruską, po odłączeniu się Grecji i wylicza straty, jakie poniosła i ucierpiała Cerkiew ruska wskutek tego odłączenia. W końcu członkowie synodu potwierdzają poselstwo biskupów Terleckiego i Pocię do Rzymu i jedność, tam uroczystie zawartą z Kościołem Rzymsko-Katolickim.

Po przeczytaniu aktu biskupi ruscy i łacińscy rzucili się sobie wzajemnie w objęcia i po bratersku, jak mówi Skarga, całowali się i obłapiali się na znak jedności. O. Skarga wystąpił z kazaniem o jedności Kościoła Bożego; poczem rozpromienieni radością, znowuż w uroczystej procesji udali się do kościoła łacińskiego obrządku, pod wezwaniem N. Maryi Panny i odśpiewali tu dziękczynny hymn: Te Deum laudamus. Potem ogłoszony został wyrok na biskupów Gedeona Bołobana i Kopysteńskiego, wyłączający ich ze stronnkami z jedności Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Następnego dnia metropolita Rahoza wydał list pasterski do duchowieństwa i narodu ruskiego, powiadamiając o dokonaniu zjednoczeniu z Kościołem Katolickim i zalecając wszystkim jedność w wierze. Potem objeżdżał diecezje i parafje, nawołując do tej jedności. Król Zygmunt III, uszczęśliwiony tem zjednoczeniem, wydał uniwersał, czyli Manifest, do narodu ruskiego, dnia 15 grudnia tegoż roku, wykazując swą radość z dokonanego w Brześciu zjednoczenia, oraz obszernie wyjaśniając powagę i naczelną władzę Ojca św. w Kościele Chrystusowym i historycznie wywodząc łączność Rusi z Kościołem Rzymsko-Katolickim w wiekach minionych.

W tymże czasie, przeciwni tej jedności biskupi Bołoban i Kopysteński ze swymi stronnikami, wyłączyli z cerkwi biskupów, zjednoczonych z Kościołem Katolickim i wniesli do ksiąg grodzkich, brzeskich protest przeciwko postanowieniom synodu brzeskiego. Odtąd się rozpoczęło smutne i groźne w następstwach swoich rozdzielenie na Rusi między Rusinami zjednoczonymi z Kościołem Katolickim a trzymającymi się jedności z patriarchą carogrodzkim. Powstały właśnie i skargi na tle posiadania cerkwi i funduszków cerkiewnych i klaszternych; teologowie i historycy starali się udowodnić prawdziwości swojej wiary. W wieku następnym właśnie te i wzajemne skargi wniesiono na sejmy i były przedmiotem burzliwych rozpraw między posłami i senatorami, o czem mówić będziemy w następnych opowiadaniach.

Książę Konstantyn Ostrogiński do końca życia pozostał przeciwnikiem Unji. Ciesząc się wielkim wpływem na Rusi, zachęcał szlachtę i bractwa do działania i opierania się przeciwko Unji. Tem wystąpieniem naraził się królowi, który go upominał i starał się sobie zjednać. Zresztą, widząc bezowocność swoich zabiegów i stopniowy rozwój Unji, książę zraził się do wszystkich, usunął się od ludzi i zamknął się w kółku swoich zwolenników i przyjaciół. Najboleśniej go dotknęło przyłączenie się do jedności Kościoła Katolickiego wszystkich trzech jego synów: Janusza, Konstantyna i Aleksandra, urodzonych z żony jego hrabianki Tarnowskiej, Polki.

Najwięcej bolał nad utratą Janusza, który jeszcze będąc

na dworze cesarza Maksymiljana II, przyjął obrządek Rzymsko-Katolicki. Ten to Janusz był prawą ręką ojca, pierwszym spadkobiercą sławy rycerskiej i rodowej po ojcu. Janusz był nieodłącznym towarzyszem jego walk, zwycięstw i tryumfów w obronie ojczyzny; dał dowody bohaterstwa przy obronie Dubna od tatarów; słowem był dumą i pociechą ojca. To też jego wszelkimi sposobami chciał odwieść od wiary katolickiej i przyłączyć do wyznania wiary wschodniego. Nie mogąc nań wpłynąć drogą napomnień, osadził go w więzieniu i posyłał do niego duchownych, by ci przekonali go i nawrócili. Gdy i to nie pomogło, uniesiony gniewem, sam się udał do więzienia, a obnażywszy miecz swój, zagroził śmiercią Januszowi: — „Niegodzienieś, krzyknął, wyrodny synu, żebyś dłużej żył na świecie!“ Na to mu nie ustraszony śmiercią, Janusz odpowiedział: „Kochany ojcze, nie przystoi, żebyś tym mieczem, którym raziliś nieprzyjaciół ojczyzny w tak wielu potyczkach, mnie zabił; weź lepiej mój miecz, a tym utnij mi głowę, bo ja za wiarę katolicką i tysiąc żyć, gdybym je miał, chętnie postradać gotów“.

Zadrżało serce ojcowskie na tę odpowiedź syna-bohatera; poznał w nim nieodrodną krew rycerską i stateczność wiary, znamionującą bohaterów chrześcijańskich. Żał mu widać było nieopatrzności porywu swego; schował przeto miecz i westchnąwszy odszedł. Zwolnił Janusza z więzienia, a obdarzywszy go hojnie znowu, wysłał na dwór cesarski, by się tam kształcił w zawodzie rycerskim, zalecając mu przytem, by żonę sobie wybrał z narodu węgierskiego, albo w Polsce. Co też i wypełnił książę Janusz, gdyż najprzód pojął za żonę Zuzannę Serebiankę, Węgierkę; po jej śmierci Katarzynę Lubomirską Polkę; a gdy i ta umarła, po raz trzeci się ożenił z Teofilą Tarłówną¹⁾.

Książę Konstantyn, odosobniony od ludzi, dokonał żywota swego w sędziwości, licząc około 100 lat wieku w roku 1608. Olbrzymie dobro jego przeszły na księcia Janusza, gdyż bracia Janusza wcześniej poumierali. Nie mając potomka męskiego,

¹⁾ Niesiecki. Herbarz polski t. VII str. 187.

a tylko dwie córki, hojnie szafował książę Janusz dochody swoje na kościoły, cerkwie unickie i na klasztory. W dziedzicznych dobrach swoich Konstantynowie, na Wołyniu, wznosił klasztor dla o.o. dominikanów, a w Międzyrzeczu, także na Wołyniu, dla o.o. franciszkanów. Po życiu pełnem trudów rycerskich, stateczny ten wyznawca wiary zakończył dni doczesne, jako kasztelan krakowski, w r. 1620.

W takich to warunkach i okolicznościach zawartą została Unja Brzeska, czyli zjednoczenie Rusinów z Kościołem Rzymsko-Katolickim. Pomimo przeciwności rozwijała się z dnia na dzień; niosąc oświatę i znajomość zasad wiary na Rusi. Dzięki temu zjednoczeniu o.o. bazyłianie, zakonnicy ruscy, tak zw. od św. Bazylego biskupa cezarejskiego, wykształceni w seminarjum papieskiem, założonem w Wilnie roku 1583 przez papieża Grzegorza XIII, w celu kształcenia misjonarzy dla Rusi i Inflant, oraz nabywszy gruntownej nauki teologicznej w akademji wileńskiej, stali się przewodnikami oświaty na Rusi. Zaczęli zakładać szkoły duchowne i świeckie w Byteniu, Berzeczcu, Borunach, Brześciu, w Wilnie, Supraślu, Żyrowicach, Grodnie, Łyskowie, Czerei i wielu innych miejscowościach, które wykażemy w następnych opowiadaniach, gdy mowa będzie o klasztorach. Skuteczną im pomoc nieśli panowie ruscy, nawróceni z reformacji do Kościoła Katolickiego, jak Sapiehowie, Wołłowiczowie, Tryznowie, Kiskowie i inni.

Zyskała też na tem zjednoczeniu i pobożność ludu chrześcijańskiego, zamieszkałego na Rusi, obszernej, a ubogiej w świątynie, kiedy bez wyróżniania narodowości i obrządków wyznawcy mogli korzystać z kościołów i cerkwi przyległych i z posługi bliższego duchowieństwa łacińskiego i ruskiego. Uroczystości kościelne i cerkiewne zgromadzały z okolicy pobożnych wyznawców obu obrządków, które mają tyle wspólnych świąt uroczystych w ciągu roku, a między niemi uroczystości powszechnie czczonej i wielbionej Matki Boskiej, Niepokalanej, Przczystej Bogarodzicy, Maryi. Każdy się do niej modli według swego obrządku i swoją mową; a Ona, ta Królowa i Wspomożycielka wszystkich wiernych, rozumie wszystkich, błogosławi wszystkich i pociesza każdego.

Jednoczą się dusze w wierze i pobożności, a serca bratnie w miłości chrześcijańskiej; wznoszą się głosy zmieszane do Boga: Zmiłuj się nad nami! i: Pomiluj nas! A nad temi zbratanemi w wierze i pobożności rzeszami unosi się echo pieśni Psalmisty: „Oto jako dobra, a jako wdzięczna rzecz, mieszkać braciej spolem“ ¹⁾. Spełniają się słowa Chrystusa: „I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“ ²⁾.

XVII.

Główne punkty aktu Unji Lubelskiej. Senatorowie litewscy nie przyjmują biskupa Polaka na biskupstwo wileńskie.

„Niech będzie jedno plemię, jeden naród, jedno braterstwo; niech będzie jedna rada, jedna myśl, jedna wola niepoddzielna“, tak mówili i do tego dążyli politycy polscy i litewscy, twórcy Unji Lubelskiej, stwierdzającej uroczystem postanowieniem jedność Polski z Litwą. Wszakże jedność ta się tyczyła tylko podstawowych zasad sojuszu obu narodów — jedności króla i powagi sejmów ogólnych, na których łącznie radzili senatorowie i posłowie zjednoczonej Polski, Litwy i Rusi; tym sposobem zaznaczała się i utrzymywała się jedność państwowa narodów, wchodzących w stan Rzeczypospolitej.

Potwierdzeniem i urzeczywistnieniem tej zasady był akt Unji Lubelskiej, podpisany dnia 11 sierpnia r. 1569 przez króla Zygmunta Augusta. Główniejsze punkty tego aktu były następujące. 1-o Królestwo Polskie (Korona) i Wielkie Księztwo Litewskie zlewają się w jedno niepodzielne ciało, w jedno państwo, w jeden naród, z dwóch państw i z dwóch narodów. 2-o Pralaci, panowie Rada, baronowie i wszystkie stany polskie i litewskie powinni pomagać jeden drugiemu we wszystkich potrzebach państwowych, według postanowienia wspólnie uchwalonego, i uważać, jak szczęście, tak i nieszczęście, za wspólne dla siebie.

¹⁾ Psalm 132. ²⁾ Ewang. św. Jana 10.

3-o Państwo będzie miało jedną głowę, jednego wspólnego króla, wybranego wspólnymi głosami Polaków i Litwinów. Nieobecność jednak któregośkolwiek z obu narodów na elekcji (wyborach króla), pomimo poprzedniego wezwania na wybory, nie unieważnia wyboru dokonanego. Wybory się odbywają w granicach Polski, a nie na Litwie; koronacja króla — w Krakowie. Nowowybrany król nosi tytuł króla Polskiego i wielkiego księcia litewskiego, ruskiego, mazowieckiego, żmudzkiego, kijowskiego, wołyńskiego, podlaskiego i inflanckiego. Wybory zaś oddzielne na wielkiego księcia litewskiego, dotychczas praktykowane, znoszą się.

4-o Wspólna Polsko-Litewska Rzeczpospolita mając jednego króla, wspólne mieć będzie sejmy, panów Rady obojga narodów. 5-o Umowy z państwami obcymi, przedtem zawarte, jeśli są szkodliwe któremu z obojga narodów, kasują się, a nadal niewolno ich zawierać bez uprzedniego porozumienia się obojga narodów. 6-o Moneta, jak w Wielkiem Księstwie Litewskiem, tak i w Koronie Polskiej, powinna być wspólna i jednakowa.

7-o Wakujące godności i urzędy na Litwie będzie król rozdawał kandydatom, po uprzedniej przysiędze, przez nich złożonej na wierność królowi i nierozdzielnej Rzeczypospolitej.

8-o Dawniejsze statuty i ustawy, zabraniające Polakom posiadania majątków na Litwie, znoszą się; a Polacy na Litwie, Litwini w Polsce mogą, zgodnie z prawem, nabywać i posiadać majątki. 9-o *Co się tycze godności, urzędów, wolności i przywilejów osobistych panów i szlachty obojga narodów, takowe, jako z dawien dawna im nadane, król zachowa nienaruszone i przy koronacji potwierdzać będzie.*

10-o Wszelkie cła i myta od rzeczy domowego wyrobu, na rzecz króla nie będą pobierane, ani od panów i szlachty, ani od ich poddanych, ani od grodów. Dobra królewskie, dawniej nadane szlachcie, nie będą odbierane; lecz wszelkie nadania, dożywocia, zamiany i zastawy wiecznie zachowane będą ¹⁾.

¹⁾ I. I. Łappo. Wielikoje Kniażestwo Litowskoje t. I, str. 1—5. Petersburg 1901 r. I Żerbiłło Łabuński. Unja Litwy z Polską, str. 153 i nast.

Pomimo tej jedności, Litwa zachowała sobie oddzielne wojsko, na czele którego stał wielki hetman litewski; swój skarb, który był pod zarządem podskarbiego litewskiego; wreszcie utrzymała Litwa swoje Statuty, sejmy, pieczęcie i przywilej piastowania urzędów i godności na Litwie tylko miejscowym ziemianom, ojczycom tej ziemi, którzy tu się urodzili i zasłużyli — bez względu na pochodzenie swych przodków. Przywilej ten był oparty na starodawnym zwyczaju polskim, jeszcze za Ludwika Węgierskiego, króla polskiego, potwierdzonym na sejmie w Kaszowie roku 1374. Na mocy tego przywileju każde województwo, każda dzielnica polska wybierała urzędników i dostojników duchownych i świeckich tylko ze swoich ziemian: wielkopolanie wielkopolan; krakowianie, krakowian; sandomierzanie sandomierzan i t. d. Przywilej ten ściśle został przyznany i potwierdzony dla Litwy przez króla Jagiellę, Witolda i Kazimierza Jagiellończyka.

Do Statutu litewskiego wniesiono potem formę przysięgi dla królów polskich, obejmujących władzę wielkksiążęcą na Litwie, w której to przysiędze, między innemi, król przyrzekał, że „w Wielkiem Księstwie Litew. i w ziemiach, jemu podległych, dostojności duchownych i świeckich, zamków, dworów i t. p. cudzoziemcom, zagranicznikom, ani sąsiadom tego państwa dawać nie mamy; ale Litwie, Żmudzi i Rusi, urodzonym Wielkiego Księstwa Litew. A ktoby się z cudzoziemców, zagraniczników, z sąsiadów tego państwa i ziem jemu podległych ważył co z tego uprosić, wziąć i w dzierżawę przyjąć, a upomniony będąc, tego zaraz nie opuścił, tedy majątność jego ma być wzięta do stołu i skarbu naszego Wielkiego Księstwa Litew. Wszakże i tubylcom, chociaż i urodzonym Wielkiego Księstwa Lit., dostojenstwa i urzędy wszelkie mają być dawane dobrze znacznym i prawdziwie nie zmyślnie, w tym powiecie osiadłym. Chociażby kto z obcego narodu za swe zasługi w tej Rzeczypospolitej przyszedł do osiadłości z łaski, daniny naszej, albo jakim innym prawem; tedy i takowej tylko osiadłości używać ma, uczyniwszy pierwej przysięgę: ale na dostojenstwa i urzędy duchowne i świeckie niemają być przypuszczani, ani od nas Hospodara, ustawiani“.

Tym sposobem zastrzeżone były dostojenstwa, godności i urzędy państwowe dla Litwinów i zagrodzony dostęp do nich Polakom, jako sąsiadom. Nawet w Wielkiem Księstwie Lit. przestrzegano, by urzędy i godności na Litwie otrzymywali tylko Litwini, na Żmudzi—Żmudzini, a na Rusi—Rusini, bez względu, czy byli ci ostatni zjednoczeni z Kościołem Katolickim, czy ze Wschodnim. Na Litwie tylko i na Żmudzi, do połowy wieku XVI, wymagano od senatorów i urzędników wyznania katolickiego; ale z rozwojem Reformacji, widzimy na Litwie wielką liczbę senatorów i urzędników wyznania reformowanego.

Chociaż Polacy nie trzymali się tej odrębności i chętnie przyjęli biskupa wileńskiego, znanego nam Jerzego Radziwiłła na biskupstwo krakowskie, jednakże senatorowie i panowie litewscy uparcie bronili swych przywilejów: i gdy po wyjeździe biskupa Radziwiłła do Krakowa, w roku 1590, biskupstwo wileńskie pozostało wolnem, postanowili nie puszczać na nie Polaka, a domagać się od króla i papieża tylko Litwina.

Tymczasem król, dbając o dobro djecezji wileńskiej, naznaczył zasłużonego wielce i znanego nam z dziejów Unji brzeskiej, biskupa łuckiego Bernarda Maciejowskiego, na stolicę wileńską. Papież naznaczenie to potwierdził i przesłał odpowiednią bullę biskupowi Maciejowskiemu. Gdy się o tem dowiedzieli senatorowie litewscy, wszelkimi środkami zaczęli zapobiegać objęciu biskupstwa wileńskiego przez biskupa Maciejowskiego. Gdy zaś biskup Maciejowski, otrzymawszy bulle od papieża, uważał się za biskupa wileńskiego i wymagał od kapituły wileńskiej, by mu wypłaciła 10,000 złp. w formie choćby czasowej pożyczki z dochodów biskupstwa wileńskiego, senatorowie, zebrani w Wilnie, napisali urzędowy list do kapituły, zalecając jej bronić praw litewskich, nie dopuszczać Maciejowskiego do biskupstwa wileńskiego i nie dawać mu pieniędzy; ale wszystkie dochody biskupie zostawić dla przyszłego biskupa Litwina.

List ten, pisany po łacinie, podajemy w całości w tłumaczeniu polskim:

„Czcigodni ojcowie, wielmożni prałaci i kanonicy kapituły wileńskiej, przyjaciele najmilsi! Przypominamy, że w roku

zeszłym przysłany był do kapituły list od JMCI króla naszego najmiłościwszego, z poleceniem wypłaty 10,000 złp. Przewielebnemu biskupowi łuckiemu (Maciejowskiemu) z dochodów biskupstwa wileńskiego; w tymże czasie wysłany był inny list od senatorów i stanów, zebranych na zjeździe wileńskim, w którym przesłano Wam, Czcigodni ojcowie, braterskie napomnienie, abyście się powstrzymali od wypłaty tych pieniędzy, jako współobywatele i stróże Rzeczypospolitej naszej, bez jej zgody; ale iżbyście w całości zachowali wiernie dobra kościelne, na pobożne cele przeznaczone, jako też i dochody osieroconego biskupstwa, dla przyszłego biskupa, którego Pan Bóg da nam z narodu litewskiego. Przypominamy też i listy wysłane z przeszłorocznego zjazdu współbraci naszych do JKr. Miłości z prośbą, aby nam dał biskupa z naszego litewskiego, a nie z innego narodu. Gdyśmy się jednak dowiedzieli, żeście otrzymali listy od Ojca św. i od króla, zalecające wam wypłatę tych pieniędzy biskupowi łuckiemu, miłość i gorliwość o dobro ojczyzny zniewala nas, senatorów i sędziów trybunałskich W. Ks. Lit., obecnych w Wilnie, znowu wam przypomnieć po przyjacielsku i po bratersku, abyście zachowali w całości wszystkie dochody wspomnianego wyżej biskupstwa przysłannemu biskupowi wileńskiemu, z naszego narodu, jak tego sprawiedliwość wymaga, i mieli na względzie niebezpieczeństwo i szkody dla społeczeństwa, jakie w przeciwnym razie, według przewidywania naszego, mogą nastąpić. Bo my niczego innego nie oczekujemy od JMCI króla naszego najmiłościwszego, jak tylko tego, że nam da biskupa z narodu naszego litewskiego, według wymagania statutów naszych i zachowa nam nienaruszone prawa i swobody nasze. Spodziewamy się, że Wielebni ojcowie życzliwie i wdzięcznie przyjmiecie tę naszą prośbę i napomnienie przyjacielskie. Życzymy wam wszystkiego dobra od P. Boga. Dan w Wilnie d. 11 czerwca R. P. 1594. Wielebnych ojców przyjaciele i bracia oddani, senatorowie i szlachta W. Ks. Lit. sędziowie trybunału¹⁾.

Oczywiście stanowisko kapituły było nie do zazdrości;

¹⁾ Kościół Zamkowy, cz II, str. 100.

znalazła się ona, jakby między młotem i kowadłem. Z jednej strony groził jej kłatwą papież za nieposłuszeństwo względem biskupa Maciejowskiego i niewypłacanie pieniędzy, a z drugiej strony senatorowie litewscy siedzieli jej na karku i stanowczo zalecali bronić praw krajowych. Wysłała swych posłów do papieża, ale posłów odprawiono z kwitkiem i kazano wypłacić biskupowi Maciejowskiemu pieniądze; co też kapituła i uczyniła, domagając się jednak biskupa Litwina.

Dla bliższego poznania stanu djecezji wileńskiej Ojciec św. przysłał swego legata, opata Komuleusza do Wilna. Ten obejrzał wszystko, znalazł wiele rzeczy do załatwienia, a między temi potrzebę oświaty religijnej ludu wiejskiego i większej ilości kapłanów, umiających po litewsku; kazał utworzyć fundusz przy bursie Walerjańskiej dla Litwinów, kształcących się do stanu duchownego; i po zebraniu wiadomości wyjechał z Wilna ze sprawozdaniem do Papieża.

Dzięki tym sprawozdaniom legata, jak papież, tak i król, przekonali się, że niema lekarstwa na upór senatorów litewskich i że kościołowi, podkopanemu przez Reformację, grozi poważne niebezpieczeństwo, jeśli taki stan dalej potrwa. Gdy tedy w roku 1600 umarł biskup krakowski kardynał Jerzy Radziwiłł, biskupstwo krakowskie oddano Maciejowskiemu, a do Wilna został назначony prałat kapituły wileńskiej, kilkoletni rządcą djecezji, Benedykt Woyna, mąż poważany dla swej nauki, pobożności i cnót obywatelskich. W ten sposób sprawa została zażegnana.

Czytając o tym zatargu należy mieć na uwadze, że w nim nie szło o narodowość i pochodzenie polskie Maciejowskiego, ale o to, że on się nie urodził na Litwie; była to walka miejscowa a nie rasowa. Każdy, czy Litwin, czy Polak, czy Rusin, czując się równym obywatelem Rzeczypospolitej, bronił swojej dzielnicy od przychodniów; a czy on był z pochodzenia Litwinem, Polakiem, czy Rusinem, byleby zaliczony był do ziemian i ojców Wielkiego Księstwa Litewskiego, bronił przywilejów swej ziemi, jako rodowity tubylec, i pisał się Litwinem; jak znowuż Litwin, osiadły w Polsce lub na Rusi, uważał się za Polaka lub Rusina. Takie pojęcie nazwy narodowości

ciowej przetrwało Rzeczpospolitą, istniało do roku mniej więcej 1880, od którego niektórzy rozpoczęli różniczkowanie dzieci jednej ziemi według pochodzenia narodowościowego, śledząc, kto kogo rodzi, kto jakim językiem mówi i t. p.

Czy wyjdzie to na dobre, zostawiamy sądowi czytelnika. Nam się zdaje, że wyodrębnianie narodu dla podniesienia jego w oświacie, w miłości swoich przodków, swej ziemi i współbraci, jest ze wszechmiar pochwały godne; ale jeśli w to się wkradnie uprzedzenie, pomsta i nienawiść plemienna, nic zgubniejszego być nie może, gdyż jest to jedna z najstraszliwszych klęsk, zapowiedzianych przez Chrystusa Pana, gdy: „Powstanie naród przeciwko narodowi; brat wyda brata i ojciec syna; i powstaną synowie przeciwko rodzicom“¹⁾.

Taka wreszcie nienawiść narodowościowa wręcz jest przeciwną nauce Chrystusa Pana, zalecającego nam miłować wszystkich, nawet i nieprzyjaciół nasze: i zalecaniu Jego Apostoła Pawła św., który mówi do nas: „Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa: wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie: gdzie niemasz pogańska i żyda, barbarzyńcy i tatarzyna, niewolnika i wolnego, ale wszystko i we wszystkich Chrystus“.

Zatarg ten zakończył się, jak powiedzieliśmy wyżej, назначeniem do Wilna na biskupa prałata wileńskiego Benedykta Woyny, Litwina. Uspokoily się umysły. Pod kierownictwem bogobojnego biskupa rozwijała się wiara i pobożność między wiernymi, o czem mowa będzie w części drugiej niniejszych opowiadań.

XVIII.

Kilka słów o kronikarzu Macieju Strykowskiem.

Kończąc opowiadania nasze o wiekach minionych i stojąc u progu wieku XVII uważamy za stosowne poświęcić wspomnienie naszemu kronikarzowi, Strykowskiemu, który nas pouczał i oświecał w dziejach przeszłości naszej. Maciej, syn Ja-

¹⁾ Ewang. św. Mat., rozdz. 10 i 24.

kóba, Strykowski urodził się r. 1547, w mieście Strykowie, w ziemi łęczyckiej, dziś w gubernji Warszawskiej, z ojca ubo-
giego polskiego szlachcica, pochodzącego ze starożytnej szlach-
ty Osostowiczów i pracującego na roli. Dziwne, cudowne nie-
mał, przygody towarzyszyły Maciejowi w latach pachołących.
Mając lat 5 utonął był w stawie, skąd go wydobyto nieżywe-
go i zsiniałego; długo cucono go, ale napróżno. Złożono więc
do trumienki, płakali rodzice, modlili się ludzie i kapłani oka-
dzając nieboszczyka, zajęczały dzwony pogrzebowe. Malec,
jakby obudzony, „ożył, jak powiada sam o sobie: a trup ozią-
bły wziął rumianłość na się“. Powstał z trumny i wrócił do
domu rodzicielskiego—wszakże przez tydzień nie mówił „z sro-
giego przestachu“. Ojciec widząc w nim słabe siły do roli,
oddał go do szkół w Brzezinach. Tu znowu, mając lat 14,
uległ niebezpiecznemu wypadkowi, gdyż został ugodzony w gło-
wę oberwanym z wieży dzwonem; uratowano go od śmierci
ale został zająką na całe życie, o czem pisze: „Jak Mojżesz
trudną mam mowę, iż kilka wierszów pisać wolę, niż dwie
słowie wyrzec“.

Uratowanie życia Strykowski uważa za cud: „Gdyż
Bóg snadnie wszystko może sprawić; bez Niego włos z głowy
nie spadnie“.

Po ukończeniu tej szkoły uczył się i był nauczycielem
w akademji krakowskiej. Potem się uczył w rozmaitych uni-
wersytetach włoskich i niemieckich. Nauczył się matematyki,
inżynierji, miernictwa, rysunków i wielu języków. Zwiedziw-
szy wiele krajów, wrócił do domu, a szukając kawałka chleba
udał się na Litwę i zapisał się do wojska, obozującego w Wi-
tebsku. Tu w wolnych godzinach zaczął zbierać rękopisy kro-
nikarzy ruskich i litewskich i spisywać dzieje Sarmatów, t. j.
Słowian i Litwinów od czasów najdawniejszych, i doprowadził
je do r. 1582. W ten sposób utworzył grubą księgę Kroniki
Litewskiej, składającej się z 25 ksiąg, podzielonych na rozdziały.

Pisał ją potoczną mową i wierszami, gdyż posiadał talent
wierszowania i czytany był w poetach greckich i rzymskich.

Kronika jego pożyteczną jest nie tylko dlatego, że zawie-
ra dzieje Litwy, ale że pełną jest wiadomości o krajach ob-

cych, w których żył i podróżował, już będąc uczniem, już po-
tem, gdy w r. 1574 był wysłany w poselstwie do Turcji i prze-
szedł Węgry, Państwa Bałkańskie i inne kraje.

A że był uważnym i pilną zwracał uwagę na wszystko,
więc nie tylko swą kronikę napisał, „aby sławić cnotę i dziel-
nych mężów boje“, ale i przekazać potomności wiele rzeczy
ciekawych i pouczających.

Uwagi swoje częstokroć z humorem stosuje do ludzi
i ubarwia je dowcipami. Tak, wyśmiewając prostotę i niezna-
jomość rzeczy ludzi, którzy poza swą wioską na świat nie
wychodzili i nie u obcych nie widzieli, powiada: „Domatorowi
gdy na wierzch pieca wlezie, zda mu się, jakoby na Alpy (gó-
ry w Szwajcarji), na Bałkany i na Pireneje (góry na granicy
Francji i Hiszpanji), pielgrzymował; co więcej nie widział nie-
ba nad trzy łokcie w studni“¹⁾.

Wyśmiewając próżność Greków, Rzymian, Anglików, Fran-
cuzów, Niemców i innych, którzy pochodzenie swoje od bogów
wyprowadzali, mówi: „A naszy niebożęta: Polacy, Mazurowie,
Litwa, Żmódź, Russacy i Moskwa nie latają po niebach dla
wyvodu przodków swoich; a poprzestając na prostych i praw-
dziwych rodowodach i na własnej ojczyściej enocie, ci Lecha,
inni Palemona (Litwini mają pochodzić od wodza rzymskiego
Palemona i od jego drużyny, którzy tu mieli przyjsć w cza-
sach przedhistorycznych) albo Publiusza Libona; inni zaś Mo-
socha i Russa i czterech bratów Waregów: Ruryka i Sineusza,
patryarchami swymi czynią“.

Dosadnie, a z wielką prawdą, pisze o herbach i tytułach,
którymi się wynoszą dumni i próżni.

„Nie herb, nie tytuł, nie wielkiego rodu:
Synem być, gdy w twych sprawach pełno smrodu,
Bo dobry żywot, sławna dzielność, cnota,
Prawym szlachcicom otwarzają wrota.
By ty z nieba chciał zwodzić pradziady,
Nie potym, kiedy twój żywot szkarady“²⁾.

¹⁾ Ks. 3, rozdz. 1.

²⁾ Ks. 3, rozdz. 1.

O jedności plemion litewskich, noszących różne nazwy, tak pisze: „Cymbrowie, Gotowie, Giepidowie, Litwa, Żmódź, Łotwa, Szwedowie, Duńczycy, jednego są narodu, acz obyczajami nieco jeden od drugiego różny. Jako też widzimy wrony, kruki, kawki, kraski, sroki, których też jest jeden, lecz nieco różny pierzem i głosem, rodzaj; wszakże jednego wroniego są wszyscy przyrodzenia, a gdzie gawroni lecą, tam się też i kawki, krucy, wrony między nich mieszkają¹⁾. O Słowianach zaś dawnych powiada: „Narody nasze sławiańskie, sarmackie, w zimnych krajach północnych położone, skłonniejsze były zawždy do zwad, do wojny, do okrucieństwa i posiadania cudzych ziem, niż do nauk wyzwolonych... Od fortunnych a sławnych spraw (pierwszych słowian) nazwali ich Sławianie, albo Sławaki, a nasby, potomków swych, nazwali Słabaki, od słabości, bośmy bardzo osłabiali“²⁾.

W ten sposób dowcipem i humorem przeplatając swoją kronikę, wiele prawdy powiedział. Dowcipkując o Litwinach i Sławianach, kochał jednych i drugich, nawet ku Litwie serce jego więcej było skłonniejsze. Tu bowiem znalazł sposób do życia nietylko w obozie rycerskim, ale potem, chociaż świecki człowiek, wyniesiony przez biskupa Melchiora Giedrojcia do godności kanonika kapituły żmudzkiej. Nadto na Litwie znalazł wiele rękopisów ruskich i litewskich, które dziś zaginęły, a więc kronika jego, pomimo powiastek bajecznych i śmiesznych, zawiera wiele wiadomości, któreby nas nie doszły, jeśli by nie zapisał w swej kronice.

Barwny jest i treściwy w opowiadaniu o wyprawach rycerskich Litwinów. Pochód księcia Erdźwiła na zajęcie spustoszonych przez tatarów ziem ruskich opisuje w ten sposób: „A tak Erdźwił książe sprawiwszy się z żmudzkim, kursowskim (kurlandzkim) i litewskim wojskiem, zszykował wszystkich i rozprawił w ufy (hufce-rotty) porządnie; chorągwie i trębaczów z długimi żmudzkimi trąbami, na swych miejscach, a osobno oboz z kolas skrzypiących, postawiwszy. Rycerstwo

¹⁾ Ks. 2, rozdz. 3.

²⁾ Ks. 4, rozdz. 1 i 2.

wszystko za zbroje i pancerze (bo tego jeszcze rysztunku wówczas Żmódź nie znała), jedni zubrze, drudzy łosie skóry, niedźwiedzie i wilcze, acz nie wszystko wyprawne (surowe) nosili. Broń zaś, łuk prosty, szabla ledwo u hetmana, włócznia, kij opalony, proce kręcone,¹⁾ siodła z dębu bez nasłania, munsztuki (eugle) z łyka i t. d., tak, jak one lata ludowi grubemu, a leśnemu, dawały“.

A gdy się nad Wiliję wszyscy sciągnęli, wnet z wielkich kłodzin poczynili płoty (płyty, tratwy), na których kolasy i wszystko wojenne narzędzie, nie długo czekając, przeprawili i sami w sprawionych ufach na ruską stronę przebyli. Tam dopiero Erdźwił będąc w ruskim brzegu sam z wałnym ufem ciągnął pozad, a hetmanów dwóch na czoło, trzeciego z trzema ufcami w zagony wypawił. A gdy się przeprawili przez Niemien, naleźli w czterech milach górę krasną i wyniosłą, na której był pierwiej zamek stołeczny *Nowogrodek* księcia ruskiego, przez Bateja carza (tatarskiego) zburzony. Tam zaraz Erdźwił założył sobie stolicę i zamek znowu zbudował; a osiadłszy i opanowawszy bez rozlania krwi (gdy nie było komu bronić) wielką część ruskiej ziemi, począł się pisać wielkim księciem nowogrodzkim. Potem z Nowogrodka wyciągnawszy, nalazł tamże stare gorodziszczce, nad Niemnem, zamku od Bateja zburzonego, a ulubiwszy kopiec (góre) wyniosły i przyrodzeniem miejsca obronny, zbudował na nim zamek, który *Grodnem* nazwał“.

„Od Grodna pociągnął ku Podlasiu, gdzie wtenczas Jadźwingowie, albo Jatwieżowie mieszkali, i nalazł także *Brzeście*, *Mielnik*, *Drohiczyn*, *Suraz*, *Bransko* i *Bielsko*, miasta z zamkami poburzone od carza Bateja. Te wszystkie zamki na starych horodziszczach znowu Erdźwił wyniosł i zabudował; a Russaki Chrześcijany, którzy byli po onym nieszczęśliwym spustoszeniu i zwojowaniu Batejowym zostali, przyjął w obronę łaskawie; a oni mu też wszyscy posłuszeństwo przysięgli dobrowolnie.²⁾

¹⁾ Proce—narzędzie do rzucania kamieni, sporządzone z powroza lub łyka odpowiednio skręconego.

²⁾ Kron. ks. 6, rozdz. X.

Oprócz Kroniki pisał jeszcze o wielu rzeczach, dotyczących królów polskich i książąt litewskich. O ziemi węgierskiej, o Iwanie Groźnym, o wojnach, o cesarzach tureckich, i t. p. Słusznie też powiada sam Strykowski o swej pracy: „Ja sam tę rzecz z chęcią... składam, a bez najmu inszym most historii zakładam. Jam ośm lat nad tym siedział i ośm lat pracowałem. Tysiąckroć mózg, tysiąckroć mieszek się frasował. Bo wynaleźć, co naprzód własną swoją sprawą: I wydźwignąć na światło, co w prochu pod ławą gdzieś leżało; tu ręce zasumknąć (zawinać rękawa) potrzeba: Tu praca, wielki dar, gdy go da Bóg z nieba¹⁾. O śmierci Strykowskiego niema pewnych wiadomości, kiedy i gdzie umarł; przypuszczają, że zaraz po wydaniu drukiem Kroniki, w Krakowie, w r. 1582.

Umarł młodo i nadspodzianie, gdyż zamierzał był opisać obszerniej panowanie Zygmunta i Batorego, których dzieje skrócił w Kronice raz, że księga była za grubą, a powtórę, że nie chciał poruszać tych dziejów obszerniej przed żyjącymi, gdyż „sprawy, a rzeczy świeżej pamięci, powiada, nie bardzo bezpiecznie bywają na światło wydawane; gdzie, jeśliby co komu słusznej chwały i sławy za jego uczciwe i pamięci wiecznej godne sprawy przypisał; to wnet za pochlebstwo przeciwnicy i zazdrośnicy przyczytają; a jeśli zaś co w nim, dla jego sprośnych postępów prawdziwie zganisz i napotomne czasy na przestrogę podasz, wnet się o prawdę (a zwłaszcza prawdziwie źli) gniewają. Przetoż... jam się też z tym na ten czas zahamował: wszakże, jeśli Bóg żywota mego przedłuży... tedy i tamte rzeczy w rychle od nas, czytelniku łaskawy, otrzymasz. A jeśli w tej pracy naszej co komu nie pomyśli zda: tak wiele jest zmysłów i mniemania różnego na świecie, ile głów ludzkich: trudno ode mnie jednego taką potrawę, któraby wszystkim jednakowo smakować miała, przyprowadzić było. Przeto na ten czas uprzejmie, chętną dobrą wolą naszą, którą i Bóg sam wdzięczniej, niż ofiary złotorogie przyjmuje, łaskawie, przyjmimi, czytelniku miły“. Tak kończy swą kronikę Strykowski.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

¹⁾ Ks. 3, rozdz. 1.

Treść opowiadań.

	Str.
Wstęp	6
Śmierć biskupa Andrzeja Wasylły; jego następcę Jakób Plichta.	
Sprawy Jagiełły i Witolda. Śmierć Królowej Jadwigi.	
Pozar i odbudowanie katedry wileńskiej. Nowi męczennicy	9
Wyzwolenie Żmudzi od krzyżaków. Zwycięstwo Grunwaldzkie.	
Unja Horodelska. Chrzest Żmudzinów i ustanowienie biskupstwa Żmudzkiego	23
Jedność Rusi z Kościołem katolickim. Święci Patronowie Rusi. Synod Nowogródzki	33
Maciej z Trok, biskup wileński. Ostatnie sprawy i śmierć w. ks. lit. Witolda i króla Władysława Jagiełły. Izidor, metropolita kijowski	42
Błogosławiony Michał Giedroję i św. Kazimierz, Patronowie Litwy	59
Obyczaje domowe i stosunki społeczne na Litwie i Rusi w XV wieku. Dwór królewski. Szlachta, włościanie i mieszczanie. Urzędy nadworne i państwowe. Polacy na Litwie i Rusi i wpływ ich na odrodzenie Litwy. Powaga duchowieństwa katolickiego. Stan Cerkwi Ruskiej za Kazimierza Jagiellończyka	72
Śmierć Kazimierza Jagiellończyka. Aleksander Jagiellończyk. Wojciech Tabor, biskup Wileń. Obmurowanie Wilna	84
O lekarzach i leczeniu w XV i XVI wieku w Polsce, na Litwie i Rusi	97
Początki i rozwój oświaty ludu w Kościele chrześcijańskim. Szkołki początkowe na Litwie.	108

Resztki bałwochwalstwa i upadek obyczajów na początku XVI wieku. Nowinki i zamieszki religijne na Zachodzie i na Litwie	123
Odrodzenie wiary katolickiej na Litwie i Żmudzi. Przybycie i prace o.o. Jezuitów. Założenie kolegium i akademii wileńskiej i kolegów w Połocku, Rydze i Dorpacie . .	139
Obyczaje i życie społeczne na Litwie w XVI wieku. Król Zygmunt Stary. Uczni mężowie. Stańczyk, wesolek królewski	162
Gospodarstwo wiejskie i miejskie na Litwie w XVI wieku. Rzemiosła i pańszczyzna	169
Gospody chrześcijańskie i ich upadek na Litwie. Karczmy. Stowarzyszenia trzeźwościowo-obyczajowe	184
Bractwa religijne na Litwie. Początek ich, rozwój i znaczenie w społeczności katolickiej	191
Stan religijny na Rusi w XVI wieku. Synody: Wileński i Brzeskie. Książę Konstanty Ostrogski	205
Główne punkty Unji Lubelskiej. Senatorowie litewscy nie przyjmują biskupa polaka na biskupstwo wileńskie . .	221
Kilka słów o kronikarzu Macieju Strykowski	227

